SERIA
FALLING STARS
Chwyć mnie
AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA"
A.L. JACKSON

A.L. JACKSON

Chwyć mnie

przełożył
Stanisław Bończyk

MUZA

Tytuł oryginału: ***Catch me when I fall***
Projekt okładki: *Lori Jackson Designs*
Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*
Redakcja: *Paulina Płatkowska/Słowne Babki*
Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Monika Marczyk, Katarzyna Bury/Słowne Babki*

Copyright © 2020 CATCH ME WHEN I FALL by A.L. Jackson
© 2020 A.L. Jackson Books Inc.
© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021
© for the Polish translation by Stanisław Bończyk

ISBN 978-83-287-1769-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
Wydanie I
Warszawa 2021

Spis treści

Prolog Royce
1 Royce, obecnie
2 Emily
3 Royce
4 Emily
5 Emily
6 Royce
7 Emily
8 Royce
9 Emily
10 Royce
11 Emily
12 Royce
13 Emily
14 Emily
15 Royce
16 Emily
17 Royce
18 Emily
19 Royce
20 Royce
21 Emily

22 Royce
23 Emily
24 Royce
25 Emily
26 Royce
27 Emily
28 Royce
29 Emily
30 Royce
31 Emily
32 Royce
33 Royce
Epilog Sześć miesięcy później

Prolog

Royce

Wirujące czerwono-niebieskie światła przeszywały mrok nocy, odbijając się od gęstych chmur. Całe miasto tonęło w dziwnej mglistej poświacie.

Pędziłem przed siebie wąską, brudną uliczką, pośród kałuż i śmieci. Wciąż miałem szansę na ucieczkę. Musiałem tylko się sprężyć i biec dostatecznie szybko. Gęste powietrze niosło moje głośne dyszenie. Byłem przepełniony strachem i nienawiścią.

Nagle rozległ się grzmot. Był jak złowieszcze ostrzeżenie przetaczające się po niebie. Uniosłem głowę i poczułem na twarzy pierwsze krople deszczu. Moja skóra była tak rozgrzana, że krople zdawały się lodowate.

Co ja zrobiłem!

Wycie syren stawało się coraz donośniejsze. Przyspieszyłem. Wzbierała we mnie desperacja. To była udręka – czas uciekał, a ja gnałem naprzód tunelem beznadziei, wiedząc, że prowadzi mnie w ślepy zaułek.

Z alejki na tyłach budynków wypadłem na chodnik wzdłuż ulicy.

W żebrach czułem palący ból po otrzymanych ciosach.

Moje ciało wołało o chwilę wytchnienia, o odrobinę ulgi.

Nieważne. Warto było. Nic nie mogło powstrzymać mojej zemsty.

Wciąż czułem w ustach jej smak. W moich żyłach nadal płonęła żądza przemocy.

Z tyłu doganiały mnie światła policyjnych kogutów. Z przeciwległego kierunku nadjechał zaraz drugi radiowóz, odcinając mi drogę. Mieli mnie.

Nie pozostało mi nic innego niż paść pośrodku ulicy na kolana.

Spojrzałem w górę i poczułem na twarzy coraz mocniej padający deszcz. Krzyknąłem.

Dosłownie ryknąłem z bólu, poddając się.

A jednak był to jednocześnie okrzyk zwycięstwa.

Z moich zdartych, pokaleczonych pięści sączyła się krew – dowód mojej winy ściekał z kroplami deszczu na ulicę.

Nie miałem dokąd uciec.

Wyrok na mnie już zapadł.

Powody były nieistotne. Nie było sensu nawet o nich mówić. I tak zrobiłbym to samo jeszcze raz. Setki razy.

Wyrzekłem się wszystkiego, składając ofiarę.

Skazać samego siebie – to jedno poświęcenie mi pozostało.

1

Royce, obecnie

Siedziałem w obszernym, obitym skórą fotelu w głębi biura, zarzuciwszy stopę na kolano drugiej nogi. Starałem się skupić na poprawianiu mankietów i nie ulec pełzającej po moim ciele wściekłości.

W pomieszczeniu wisiało nieprzyjemne napięcie. Jednocześnie aż biło tu pretensjonalnością na miarę wody mineralnej za parę stów. Wszechobecne drewniane ozdoby i wyeksponowane pierwsze edycje albumów podsycały tylko kłujące w oczy wrażenie arogancji i ostentacyjnego farmazoniarstwa.

Przekrzywiwszy nieco głowę, przyjrzałem się mężczyźnie zasiadającemu na dętym tronie po drugiej stronie biurka. Miał na sobie garnitur i krawat – jak zawsze. Jego włosy były perfekcyjnie ułożone i zaczesane na bok. Tylko brzuch zaczynał mu za bardzo pęcznieć. Jego właściciel najwyraźniej pozwolił dumie z samego siebie wygrać z sumieniem.

Cały Karl Fitzgerald.

Właściciel wytwórni Mylton Records, złamas światowej klasy.

Mój pieprzony ojczym.

Wychodząc za niego, moja matka nie miała przed oczami serduszek, a wielkie znaczki dolara.

– Royce – zagaił takim tonem, jakby łaskawie pozwolił mi zabrać głos.

– Tato – zdobyłem się na uśmiech. – Miło cię widzieć.

Moje słowa aż ociekały sarkazmem i pogardą. Nie mogłem zdzierżyć widoku tego bydlaka. Pechowa sprawa, bo tak się składało, że był on także

moim szefem.

Był to jednak element planu. Znacie to powiedzenie: przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Zamierzałem siedzieć mu na ogonie aż do chwili, gdy go wyprzedzę i zniszczę.

Wcześniej to on okradł mnie ze wszystkiego. Wszystko, co miałem, zmiażdżył w swoich chciwych łapskach. Nie mogłem się doczekać, aż mu się odpłacę.

– Chcę tylko, żebyśmy mieli jasność sytuacji. Nie chciałbym, żeby miały miejsce… kolejne błędy – powiedział kąśliwie.

– Wyraziłeś się bardzo jasno.

– Doprawdy? – odparował. – Za pierwszym razem się nie wywiązałeś i nie życzę sobie powtórki.

W moim gardle wezbrał śmiech niedowierzania. Wyjrzałem za okno i powiodłem wzrokiem po rozległej posiadłości ojczyma. Jak okiem sięgnąć – wszędzie perfekcyjnie przystrzyżona trawa, a na końcu, na samym urwisku, odkryty basen bez krawędzi. Miało się wrażenie, że lustro wody sięga szczytów wieżowców w rozciągającym się poniżej mieście.

Wytatuowanymi palcami bębniłem po kolanie, którym z kolei z kosmiczną częstotliwością poruszałem w górę i w dół. Moje zmysły zaczynało przesycać wzburzenie. Czułem, jak krew w moich żyłach wrze.

Powoli ponownie skierowałem wzrok na człowieka, który niczym upiór okrył cieniem całą moją rodzinę. Mieliśmy u steru wcielonego potwora.

– Pojawiła się… pewna trudność – nie zamierzałem bardziej go wtajemniczać.

– „Trudność”? – odparł drwiąco. – Twoja robota polega na tym, żeby je eliminować. Masz doprowadzać sprawy do końca. Wszystko ma być na piśmie, podpisane atramentem, krwią czy czym tam, kurwa, będzie trzeba. Nie może być tak, że podkulasz ogon, kiedy ktoś ci mówi „nie”.

Byłem tak rozgoryczony, że aż zacisnąłem dłoń w pięść. Oczywiście, że dla niego „nie” nigdy nie starczało za odpowiedź. Uważał, że rozwiązaniem

zawsze są pieniądze – że pozwolą obejść każdą przeszkodę, dadzą odpowiedź na każde pytanie i zagłuszą wszelkie wątpliwości. Wierzył, że dają bezkarność i pozwolą zatuszować każde przestępstwo.

Zastanawiałem się, czy była jakaś granica. Jak bardzo był zepsuty i zdeprawowany? Jak mocno zdołał już zatruć świat takim myśleniem?

Z wolna podniosłem się z fotela. Gniew buzował we mnie tak bardzo, że nie byłem w stanie usiedzieć. Przemierzyłem pokój i stanąłem tuż przy biurku ojczyma, opierając dłonie na lśniącej politurze.

– Bardzo dobrze wiem, na czym polega moja praca. Działam po swojemu i jestem w tym zajebiście dobry. Masz z tym problem? No to śmiało, zwolnij mnie.

Wiedziałem, że tego nie zrobi. Potrzebował mnie. Sam dopilnowałem, żeby tak było. Nie miał nikogo lepszego ode mnie, więc byłem mu niezbędny. Nie znaczyło to jednak wcale, że mnie lubi.

Poczerwieniał na twarzy, a jego oczy pociemniały od nienawiści.

– Jesteś tu dziś dzięki mnie. Nie zapominaj o tym.

Nachyliłem się do niego i wycedziłem:

– Jestem tu, bo mnie potrzebujesz. Nie zachowuj się, jakbym ci cokolwiek zawdzięczał. O nic cię nigdy nie prosiłem.

Pozycja – to jedyne, co zapewniła mi moja żałosna matka. Zrobiła to z poczucia winy, a ja z cieknącą ślinką przyjąłem stanowisko, by od pierwszych dni snuć plan zemsty.

Na twarzy ojczyma zagościł jadowity uśmiech.

– Złościmy się, co? Młody gniewny zaraz nam tu wybuchnie – kląsknął wrednie w typowy dla siebie sposób. – Może lepiej by było, gdybyś dalej siedział.

Wyszczerzyłem zęby w uśmiechu.

– Kto wie. Może i tak.

Wypuścił powietrze nosem i rozparł się w fotelu.

– Coś jeszcze? – spytałem, przechylając lekko głowę. – Mam sporo roboty.

Gdy skinął drętwo głową, obróciłem się na pięcie i zostawiwszy go przy biurku, ruszyłem przed siebie korytarzem. Odgłos moich kroków po marmurowej posadzce niósł się głośnym echem.

– Masz nie wracać, póki nie załatwisz sprawy.

Gdy zza pleców dobiegł mnie głos ojczyma, zesztywniałem. Czując, jak znów wzbiera we mnie gniew, zerknąłem na niego przez ramię. Czułem cholerny niesmak z tego powodu, że – choć z różnych powodów – obaj chcemy tego samego.

– Zaufaj mi. To już praktycznie dopięte.

– Zuch chłopak – rzucił z szyderczym błyskiem w oku. Jakbym choć trochę go obchodził.

Nie uraczywszy starego kutasa odpowiedzią, wyszedłem do holu.

Zaraz zbił mnie z tropu widok mojej młodszej siostry, Maggie, kręcącej się przy schodach. Była szatynką; odcień jej spiętych w kucyk włosów był o dwa tony jaśniejszy od mojego. To chucherko zawsze otaczała aura strachu. Dałbym wszystko, żeby Maggie mogła się uwolnić od lęku.

Zrobiła dwa kroki w moją stronę. Na widok blizny wyzierającej z jej dekoltu jak zawsze poczułem przypływ nieuleczalnej wściekłości. Ta nieusuwalna czerwona pręga była jak mój gniew.

Maggie przysłoniła dekolt, krzyżując ręce. Na jej twarzy malował się wyraz niewinnego niezrozumienia.

– Nie wiem, po co się z nim kłócisz. Przecież wiesz, że nic się od tego nie zmieni.

Natychmiast zbliżyłem się do niej i przytuliłem ją.

– Wychodzi na to, że czasem nad sobą nie panuję – odparłem, całując ją w czoło.

Tak, przy Karlu Fitzgeraldzie zdecydowanie nie umiałem nad sobą zapanować.

– Znów jesteś zły. To smutne – szepnęła gdzieś w stronę mojego serca. Była tak niziutka, że sięgała mi ledwie do połowy klatki piersiowej.

– Nie jestem zły.

– Nie kłam – rzekła. – Przecież słyszę. Czuję to.

Wzruszenie chwyciło mnie za gardło. Naprawdę kochałem siostrę. Tylko miłość do niej mi pozostawała. Z żadnej innej, którą czułem w życiu, nie zostało nic. Moje dawne wielkie uczucia spaliły się na popiół, a ich miejsce zajęła pogarda.

Przytuliłem Maggie jeszcze mocniej.

– Jestem ostatnią osobą, o którą powinnaś się martwić.

– Chcę po prostu, żebyś był szczęśliwy – odpowiedziała.

– Jestem przy tobie – wyszeptałem ponad czubkiem jej głowy.

Maggie wsunęła dłonie do kieszeni mojej marynarki, odchyliła się i spojrzała na mnie, mrugając.

– Wiesz, że to za mało. Przecież przeze mnie straciłeś wszystko.

Chwyciłem ją za ramiona.

– Nie chrzań.

Do oczu Maggie napłynęły łzy.

– Ale to prawda.

Musiałem się powstrzymać, bo znów poczułem przypływ wściekłości. Rozpierała mnie chęć, by wparować do gabinetu ojczyma i zmusić go, by wyznał, kto naprawdę był za to odpowiedzialny. Wtedy wszystko to wreszcie by się skończyło.

Musiałem jednak pamiętać o celu, który sobie wyznaczyłem. Nad planem ataku pracowałem już od czterech lat.

– Nie, Maggie, to nieprawda. To ani trochę nie była twoja wina.

Ten bydlak, nasz chciwy ojczym, dopilnował, by ten, kto naprawdę był winny, nie poniósł konsekwencji.

Pogładziłem siostrę po policzku, ocierając z niego łzę.

– Więcej się na mnie nie zawiedziesz, Mag. Obiecuję.

– Chcę tylko być bezpieczna. Niech to się już skończy.

– Już niedługo – szepnąłem, przyciskając usta do jej skroni.

Potem odwróciłem się i wyszedłem. Na półkolistym podjeździe czekał już na mnie samochód. Wśliznąłem się na tylną kanapę.

– Dzień dobry, panie Reilly. Dokąd jedziemy? – Kierowca przyjrzał mi się w lusterku, czekając na to, co powiem.

– Na lotnisko – odparłem, rozpierając się w fotelu.

Rozpiąłem marynarkę, westchnąłem i potargałem lekko włosy. Starałem się uspokoić i zapanować nad tłukącym się szaleńczo sercem. Kierowca wyprowadził auto z długiego podjazdu pod posiadłość Karla, po czym ruszył krętą drogą w dół wzgórza. Kierowaliśmy się wprost na lotnisko. Tam, w prywatnym hangarze, czekał na mnie odrzutowiec.

Gdy dotarliśmy na miejsce, steward wniósł do samolotu mój bagaż.

Wszedłem po schodkach i skinieniem głowy przywitałem się z pilotami i stewardesą. Zająłem miejsce w fotelu i poczęstowałem się podaną mi whisky. Potem sięgnąłem po telefon, który zawibrował w mojej kieszeni. Dostałem SMS: *Zależy nam na tym, żebyś to załatwił.*

Już jestem w drodze – odpisałem.

2

Emily

– Emily! – wołał zza moich pleców mój brat, próbując przepchać się przez chmarę ludzi, która go otoczyła, gdy tylko zeszliśmy ze sceny.

Za kulisami jak zawsze kipiała energia. W półmroku za sceną krzątała się masa ludzi. Techniczni rzucili się do zwijania naszych gratów i rozstawiania sprzętu następnego zespołu, a miejscowi dziennikarze liczyli na ciekawy materiał. Byli też fani próbujący przyjrzeć się nam z bliska. Pragnęli otrzeć się o rzeczywistość, która dla mnie była jedyną, jaką znałam.

Ale nie zwracałam uwagi na nikogo.

Dudniąc butami po posadzce, omijałam slalomem kable i sprzęt, i przeciskałam się przez zasłony.

– Kurwa, Emily! – krzyknął znów Richard. – Możesz zaczekać?!

Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam się odwracać i patrzeć w jego pełne pytań oczy. Nie oglądając się za siebie, parłam naprzód, żeby uciec, żeby się ukryć. Zupełnie jakby to mogło coś zmienić.

W żyłach czułam palący strach, w płucach – panikę i zmęczenie.

Dokąd szłam – tego nie wiedziałam. Szukałam rozwiązania. Schronienia. Chciałam w jakiś sposób wymknąć się ohydzie zatruwającej mój umysł. Wpadłam w pułapkę.

Chryste, ależ to było koszmarne uczucie. Jak tylko mogłam, starałam się od niego uwolnić.

Ze wzrokiem utkwionym w ziemię minęłam grupkę fanów z przepustkami na *backstage*. Biły od nich wyczekiwanie i niecierpliwość. Po cichu modliłam się, by mnie nie rozpoznali. Inna sprawa, że pewnie i tak bardziej interesowali ich Civil Stone, największa atrakcja trasy.

Nawet nie mrugnęli na mój widok. Bogu dzięki.

Przyspieszyłam kroku i weszłam w wąski korytarz na tyłach starego klubu. Czułam, jak z każdym krokiem coraz mocniej wali mi serce. Miałam wrażenie, że się duszę – raz po raz uderzały we mnie otumaniające fale mdłości.

Omal nie krzyknęłam z radości, gdy w końcu znalazłam boczne wyjście. Chwyciłam obiema dłońmi ciężką zasuwę, odsunęłam ją i wypadłam w noc.

Obijając się o ścianę, zeszłam niepewnym krokiem po trzech stopniach i znalazłam się na ciemnej bocznej uliczce. Usiłując uspokoić oddech, zastanawiałam się, jak właściwie ma mi pomóc chowanie się przed innymi w ciemnościach.

Wilgoć uderzyła mnie w twarz i przytkała mi oddech. Panika, zamiast opadać, narastała.

Usłyszałam głośny odgłos kroków. Brat namierzył moją kryjówkę. Widząc, jak schodzi po schodach i kieruje się w moją stronę, poczułam dreszcz skrępowania. Zatrzymał się pół metra przede mną.

– Co jest, Em? Co się z tobą dzieje?

Poczułam, że moje gardło się zaciska, dławiąc wyznanie, na które sama zresztą nie miałam chyba chęci. Pokręciłam głową.

– Nic.

– Nic? – Richard chwycił mnie za nadgarstek i obrócił ku sobie. – To, kurwa, było „nic”?

Jego piękne rysy szpeciła mieszanina frustracji, złości i dezorientacji.

Trudno o przystojniejszego faceta niż mój brat. Był stuprocentowo męski, a jego twarz natychmiast zapadała w pamięć. Biły od niego charyzma i energia, a do tego miał niezrównany talent. Co wieczór rozkochiwał w sobie publiczność. W klubach dosłownie go ubóstwiano.

Przyjęło się mówić, że to ja jestem twarzą Carolina George, ale wiedziałam, że to nieprawda. W istocie był nią on, mój starszy brat.

Szanowałam go bardziej niż kogokolwiek innego. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wpakował się w tę chryję, przez którą byłam w takim stanie. Ciekawe, co by powiedział, gdyby usłyszał, że o wszystkim wiem. Zastanawiałam się, czy to by cokolwiek zmieniło.

– Chyba… jestem po prostu zmęczona.

Tak, byłam zmęczona udawaniem. Zmęczona ukrywaniem cierpienia. Zmęczona ciągłym lękiem.

Przez jego twarz przemknął wyraz niedowierzania. Przeczesał dłonią swoje blond włosy.

– Żartujesz sobie, Em? Jesteś „zmęczona”? Rano wygłupiłaś się przez telefon, kiedy gadaliśmy z wytwórnią, teraz nagle spierdalasz ze sceny w połowie ostatniego kawałka… i to niby dlatego, że jesteś zmęczona? To, kurwa, chcesz mi powiedzieć?

Z każdym wykrzyczanym słowem nachylał się ku mnie coraz bardziej. Gniew w jego głosie odbijał się echem od ceglanych ścian i brudnej, obskurnej ulicy.

Oczy zaczynały mnie piec od łez. Z trudem powstrzymywałam się od płaczu.

Czy on nie rozumiał, ile dla niego zrobiłam? Przez co dla niego przeszłam?

Otóż nie. Nie miał pojęcia. A ja nie potrafiłam mu o tym powiedzieć. Myśl, że miałby się dowiedzieć, co musiałam znieść, przerażała mnie – nie wiem, czy nie bardziej niż to, co on ukrywał przede mną.

Obejmując dłońmi ramiona, cofnęłam się o krok, jakby to miało mnie uchronić przed gniewem Richarda i rozsadzającym mnie bólem.

– Nie wiem, czy dłużej dam tak radę.

Chwycił mnie za ramiona i potrząsnął.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?

Wiedziałam, że nie próbuje mnie zranić, a tylko stara się przemówić mi do rozsądku. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. I tak przyjęłam to jako cios. Poczułam dreszcz przerażenia na plecach i nagły przypływ zdenerwowania. Mój oddech stawał się coraz płytszy. Z trudem łapałam powietrze.

– Zapieprzaliśmy na to całe życie, Em. Całe życie! Teraz w końcu wszystko, czego chcieliśmy, jest na wyciągnięcie ręki i czeka na nas! A ty co? Tak sobie odejdziesz? Zrezygnujesz? Po tym wszystkim, co zrobiliśmy? – Jego słowa były potokiem wyrzutów. Wyglądało na to, że nie potrafi się wyrwać z bałaganu, którego narobiłam. I w tym właśnie tkwił problem. Byliśmy ze sobą związani, a nasz sukces był uzależniony od mojej decyzji.

Byłam zrozpaczona. Głos drżał mi od lęku i wahania.

– Nie wiem, Rich… Nie wiem, czego chcę. Strasznie cię przepraszam.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie, któremu niemal dorównywał niesmak.

– Czyli zdecydujesz za nas wszystkich? – Mrugał bardzo szybko swoimi zielonymi oczami, jakby starał się lepiej mnie dojrzeć. Wyglądało to tak, jakby z trudem mnie rozpoznawał. Trudno mu się dziwić. Sama już nie poznawałam siebie.

– Pomyślałaś o Leifie i Rhysie? – spytał stanowczym tonem.

Twarze perkusisty i basisty naszego zespołu natychmiast stanęły mi przed oczami. Byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Stawiałam ich na równi z rodziną i porażała mnie świadomość, że miałabym zawieść ich obu.

– Obaj oddali zespołowi całe swoje zajebane życie. – Richard niskim, surowym głosem wypowiadał prawdę, której nie byłam gotowa przyjąć. – Na co były te tysiące kilometrów w trasie? Po co żebraliśmy w tylu klubach o występ?! Na cholerę te wszystkie noce na głodniaka, kiedy nie było na żarcie, bo musieliśmy kupić paliwo, żeby dojechać na następny koncert? Pamiętasz, co sobie obiecaliśmy?! Nic nie miało być ważniejsze niż nasze wspólne marzenie! Masz mi teraz coś do powiedzenia?

– Nie wiem, czy dalej się nadaję – wyszeptałam, starając się zapanować nad sobą. Nie chciałam posypać się na jego oczach ani próbować obarczać go choćby częścią odpowiedzialności. Nie zamierzałam go obwiniać, ale zupełnie nie potrafiłam dobrać słów. Nie byłam pewna, czy dam radę wyjaśnić, co się naprawdę stało. Bałam się, że to mogłaby być kropla, która przepełni czarę.

Richard odwrócił się na moment. Spojrzał w górę na nocne niebo i potarł twarz dłońmi. Jego silne ciało aż drżało od gniewu i oburzenia. Widać było, że z trudem nad sobą panuje i jest o krok od wybuchu. Jeszcze chwila – i coś w nim pękło. Gwałtownie zwrócił się w moją stronę, a z jego ust spadł na mnie potok wściekłych słów.

– Nie wolno ci tego zrobić, Emily! To jakieś pieprzenie! Weszłaś w to na sto procent jak my wszyscy i nie możesz sobie teraz tak po prostu odejść!

– Ja… – zaczęłam błagalnie. – Po prostu potrzebuję trochę czasu.

Czasu, żeby to rozgryźć. Poukładać sprawy. Zebrać do kupy wszystko, co rozbite lub niejasne.

– Nie mamy czasu, trzeba działać już. To jest nasz moment, po latach wysiłku, potu i łez. Cykor cię obleciał i tyle, Em. Weź się w garść, będzie dobrze.

Teraz to on próbował bronić swojej wersji.

„Cykor” – dobrze by było!

Cofnęłam się jeszcze o krok.

– Przepraszam. Nie jestem gotowa, naprawdę.

Mój brat ryknął wściekle, wykrzyczał w pustkę nieruchomego powietrza swój niesmak i niedowierzanie. Potem szybkim ruchem zgarnął z ziemi pustą butelkę po piwie i roztrzaskał ją o ceglany mur. Rozpadła się na setki drobnych kawałków, a ja, widząc spadające na ziemię drobiny szkła, miałam wrażenie, że patrzę na strzępy naszych marzeń.

– Pierdolę takie gadanie! – rzucił, wycelowując we mnie palec. – Ciebie też uroczyście pierdolę!

– Richardzie… – wydusiłam, zmagając się z gulą w gardle.

Cofnął się o krok z wyrazem oburzenia na twarzy, nerwowo kierując dłonie ku górze.

– Daruj sobie, Em. Nic nie zmienisz tymi niby przeprosinami. To za mało.

Czy on naprawdę nie rozumiał?

Czy nie docierało do niego, że dałam już z siebie więcej, niż potrafiłam? Że zrobiłam to dla niego, po to, by go chronić?

Zostawił mnie samą, zgiętą wpół i nerwowo łapiącą powietrze. Sam popędził w górę schodów i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. W ułamku chwili wyrósł między nami mur. Bałam się.

Przesunęłam dłońmi po głowie i szarpnęłam się mocno za włosy. Krzyknęłam przy tym, jakbym mogła w ten sposób wygnać z siebie obrzydzenie przepełniające każdą komórkę mojego ciała. Ono jednak wróciło do mnie echem – jak pusta, bezbrzeżna cisza.

Nie mogąc jej dłużej znieść, ruszyłam biegiem przed siebie. Wypadłam z zaułka za klubem, jakby dało się od tego wszystkiego po prostu uciec. Wywalić do któregoś z przepełnionych śmietników, które mijałam. Nie da się chyba biec dość szybko, by uciec od przeszłości, ale zamierzałam spróbować.

Szłam teraz chodnikiem większej ulicy. Moje koturny głośno uderzały o betonowe płyty. Gęste powietrze letniej nocy w Savannah przeszywały

różnobarwne światła. Wszędzie wokół unosiła się złowróżbna, mglista poświata.

Było tuż po dziesiątej wieczorem. Starówka tętniła życiem. Zewsząd dobiegały odgłosy rozmów, wszędzie było pełno ludzi. Wokół wyczuwało się atmosferę ledwie powściąganego chaosu.

Czułam się jego zakładniczką. Miałam chęć się w nim zatracić. Uciec, zapomnieć. A może tak naprawdę chciałam przypomnieć sobie, kim jestem? Może rzuciłam się tak szaleńczo naprzód, by po prostu odnaleźć siebie?

Niedaleko zamajaczył znajomy neon: „U Charliego”. Stary, speluniasty bar, w którym graliśmy chyba z tysiąc razy – kiedyś, zanim podpięliśmy się pod głośny zespół i zaczęliśmy jeździć z nim jako *support*; i zanim wpakowałam się w sytuacje, których wcale nie chciałam.

Wciąż zdyszana, pchnęłam uchylne drzwi i energicznie weszłam do środka. Wewnątrz było gęsto od ludzi. Sporo osób tańczyło pod sceną, na której – jak zawsze – grał zespół. Muzyka na żywo była pulsem tego miejsca.

Przy wysokich stolikach z okrągłymi blatami stały mniejsze grupki znajomych. W głębi, po lewej stronie znajdowały się boksy z kanapami. Twarze siedzących tam osób niknęły w półmroku.

Rzuciwszy okiem na wszystkie strony, ruszyłam wprost do baru i wsunęłam się na pierwszy wolny hoker. Młody barman nalewał drinka za drinkiem, starając się nadążyć za kolejnością zamówień. Po chwili położył przede mną podkładkę z logo baru i spytał:

– Co dla ciebie?

– Dwie tequile.

Zdziwiony barman uniósł brwi.

Przełknęłam gulę w gardle. Zdenerwowanie, strach i przerażenie wciąż nie dawały mi spokoju. Niczego nie pragnęłam bardziej niż tego, by je zagłuszyć.

– Albo niech będą trzy.

Zobaczył chyba, że cała się trzęsę, bo spuścił wzrok i wnet postawił przede mną trzy lufki o brzegach udekorowanych solą. Następnie napełnił je, a na każdym z kieliszków położył ćwiartkę limonki.

Nie bawiłam się w smakowanie. Od razu wypiłam zawartość pierwszego kieliszka, a natychmiast potem drugiego i trzeciego. Fala gorąca przetoczyła się przez moje gardło i rozlała wewnątrz żołądka. Poczułam, jak dygot wreszcie zaczyna ustępować i ani trochę nie obchodziło mnie to, że mogę się komuś wydać pijaczką. Zależało mi teraz tylko na tym, by zapomnieć. Rozpaczliwie musiałam poczuć cokolwiek innego niż beznadzieję, która prześladowała mnie od trzech miesięcy.

Chciałam odzyskać siebie. Zebrać porozrzucane szczątki i je ocalić.

Może wybrałam nie najlepszy sposób, ale musiałam jakoś zareagować, zanim całkiem się rozsypię. Wtedy przepadłoby wszystko.

Uniosłam palec, dając znak, że zamawiam następną kolejkę. W spojrzeniu barmana nie dało się nie dostrzec zaniepokojenia.

– Może po kogoś zadzwonić? Masz chyba kiepski wieczór.

Zaśmiałam się bez radości.

– Dzięki, wszystko w porządku.

Kłamstwa. Ciągłe kłamstwa.

Zresztą po kogo miałabym dzwonić? Mogłabym pogadać z Mel, ale wtedy wściekłaby się tylko na Richarda. Ostatnie, czego chciałam, to wikłać w całą tę sytuację naszą asystentkę, a zarazem moją najlepszą przyjaciółkę. Jej przyszłość też zresztą zależała od tego, czy dam radę spiąć dupę i wziąć się w garść.

Jej i pozostałych. Jezu Chryste.

Poczułam, jak przetacza się przeze mnie kolejna fala bólu i goryczy. Zwiesiłam ramiona, jednocześnie przytykając do ust wierzch dłoni. Starałam się zdławić wzbierający wybuch szlochu.

Barman przyjrzał mi się, wyraźnie się wahając, czy dać mi następny kieliszek.

– Jeszcze jeden i koniec, moja piękna. Wystarczy ci.

Poczułam, jak się czerwienię. Rany, dziesięć minut, a barman już uznał, że trzeba mnie przystopować. Widać wyglądałam na kogoś, komu należałoby pomóc. Sęk w tym, że nie na taką pomoc liczyłam.

– Dzięki – powiedziałam drżącym głosem, starając się zachować pozory nonszalancji. Jakbym nie czuła, jak alkohol grzeje mnie od środka, pełzając po żyłach. Rozlewające się wewnątrz mnie ciepło kontrastowało ze spowijającym mnie z zewnątrz bolesnym chłodem samotności.

– Nie ma sprawy – odparł barman, podsuwając mi kieliszek. Potem zwrócił się w inną stronę, by obsługiwać pozostałych klientów.

– Jeśli nie masz z kim pogadać, chętnie wezmę od ciebie numer. – Obleśny tani podryw dobiegł z mojej lewej strony. Autorem śliskiego tekstu był przypatrujący mi się pożądliwie typ siedzący na sąsiednim stołku. Miał poczochraną, zaniedbaną brodę i poplamiony T-shirt. Cudownie.

– Dzięki, wolałabym pobyć teraz sama. – Próbowałam odwrócić się od niego, ale wtedy nachylił się mocniej, siłą wciskając mi się w pole widzenia. Napraszając się dalej, uniósł brwi.

– Ej, od razu widać, że przydałoby ci się towarzystwo. Chodź na kolanka. Zrobię tak, że zaraz będzie ci lepiej. – Wyszczerzył się w odrażającym, obleśnym uśmieszku.

Zaczęło mi się przewracać w żołądku. Alkohol stępił nieco moje zmysły, ale nie na tyle, żebym nie poczuła mieszanki odrazy i strachu.

Trochę nie przemyślałam całego tego wyjścia. Wciąż miałam na sobie sukienkę, w której wystąpiłam na scenie – czerwoną, krótką i mocno wydekoltowaną. Sama z siebie w życiu nie założyłabym czegoś tak wyzywającego, ale za moją garderobę odpowiadała Mel. Gdyby wybór należał do mnie, na scenę wychodziłabym pewnie w dresie.

Do tego nie wzięłam ze sobą telefonu. O Boże.

To było naprawdę głupie.

– Jednak podziękuję – powiedziałam, czując, jak narasta we mnie przerażenie.

– Na pewno? – spytał, kładąc mi dłoń na kolanie.

Czując, że nieproszony mnie dotknął, wciągnęłam nerwowo powietrze, o mało się przy tym nie krztusząc.

Ułamek sekundy później zamarłam, bo zdawało się, że zza naszych pleców nadciągnęła burza. Usłyszałam głos, którego nie sposób było nazwać inaczej niż zwiastunem zagrożenia.

– Pewne jest jedno: albo zabierasz od niej łapy, albo za sekundę będzie po tobie. Jasne? – Wypowiedziane mrocznym, lodowatym tonem słowa przeszyły półmrok wokół baru. Typ, który trzymał mi dłoń na kolanie, miał już coś odszczeknąć, ale gdy tylko zerknął ponad moim ramieniem do tyłu, natychmiast ugryzł się w język. Dość wyraźnie widać było po nim strach. Zaraz zabrał dłoń z mojego kolana i zsunął się drugą stroną ze stołka barowego.

Wciąż niespokojna, całą uwagę skupiłam na kieliszku, który ściskałam w dłoni.

Mężczyzna, który przegonił natrętnego gnoja, zajął zwolniony przez niego hoker.

Nie wiem, czy to ziemia drżała, czy alkohol na dobre uderzył mi do głowy, ale miałam wrażenie, że się chwieję. Niemal bałam się przy tym zerknąć w bok. Po całym moim ciele pełzało uczucie, którego nie potrafiłam nazwać.

W końcu spojrzałam ukradkowo na siedzącego obok mężczyznę.

I natychmiast poczułam, że coś ściska mnie w brzuchu.

Cały świat stanął na głowie. Poczułam, jak momentalnie porywa mnie wir fascynacji.

Patrzył na mnie. Był piękny, a jego uroda wydała mi się bardziej intrygująca niż jakiegokolwiek mężczyzny, którego dotąd spotkałam. Jego ciemne oczy miały niemal barwę onyksu, lecz przy tym skrzyły się w niezwykły sposób. Jakby w ich głębi płonęły białe, kuliste płomienie.

Wciąż żarzyły się w nim gniew i wściekłość. Jego ostro zarysowana szczęka była zaciśnięta, a na jego pełnych ustach nadal widniał złowrogi grymas.

– Wszystko w porządku? – spytał zdecydowanym tonem.

Jego głos skojarzył mi się zaraz z granym ostro kawałkiem. Brzmiał ciężko i szorstko, ale też uwodzicielsko.

– W… w… – dukałam, zmagając się z potężną gulą, którą znienacka poczułam w gardle. Gdy tak lustrował mnie wzrokiem, jego twarz bez reszty więziła moją uwagę.

Nie mogłam nawet zwalić winy na alkohol. Ten facet był po prostu nieprzyzwoicie ładny. Coś takiego powinno być nielegalne. Jego spojrzenie było bezdennie głębokie; miało się wrażenie, że oczy skrywają setki niesamowitych tajemnic. Usta – czyste uwodzicielstwo, a w jego ciele drzemała onieśmielająca siła. Patrząc na niego, czułam, jak serce łomocze mi w niekontrolowany sposób.

Przypatrywał mi się, siedząc na sąsiednim stołku. Jedną rękę oparł z tyłu hokera, drugą na barze. Jego włosy, równie czarne jak oczy, były dziko zmierzwione. Coś mi mówiło, że przez cały dzień nerwowo przeczesywał je palcami.

– W… w porządku, dziękuję – wydusiłam w końcu z siebie.

Mój głos brzmiał emocjonalnie. Pobrzmiewały w nim niepewność, ale i nagłe zainteresowanie. Po ciele przebiegła mi iskra. Byłam pewna jednego – po raz pierwszy od miesięcy naprawdę czułam, że żyję.

Był ubrany jak ktoś na naprawdę wysokim stanowisku. Miał na sobie perfekcyjnie skrojoną białą koszulę i szare garniturowe spodnie – jego

ubiór skrywał smukłe, mocne ciało, które aż promieniowało siłą. Gdzieś po drodze musiał zrzucić z siebie marynarkę.

Jednak to nie ubiór najbardziej przykuł moją uwagę, a fakt, że każdy widoczny skrawek jego ciała pokrywały wzory, barwy i kształty.

Były wszędzie. Na rękach i dłoniach; na piersi i szyi. Miałam wrażenie, że przypatruję się jakiemuś tajemniczemu dziełu i mam za zadanie odczytać jego znaczenie.

Patrzyłam na mężczyznę opisanego przeciwieństwami. Był zarazem buntownikiem i władcą, sprzecznością i konfliktem; koktajlem niezgody, chaosu i zniszczenia. Był grzeszną pokusą luksusowej marki. Takich jak on nie powinno być wolno tknąć, póki nie podpisze się kwitu, że jest się świadomą ryzyka.

A jednak coś sprawiało, że tkwiłam dalej na stołku. Zaschło mi w gardle i pożerałam go spojrzeniem, jakby to on był osobą, która pozwoli mi przypomnieć sobie, kim naprawdę jestem.

Przysunął się ku mnie. Drzemała w nim jakaś niepohamowana siła. Jego uwagę przykuły najpierw trzy stojące przede mną puste kieliszki, a potem czwarty, który wciąż ściskałam w dłoni.

– Zapijanie problemów nie pomaga. Uwierz, sprawdzałem. – Wypowiadając pod nosem te słowa, uniósł wzrok z powrotem na mnie. Jego ton nie był ani trochę żartobliwy.

Serce waliło mi z emocji. Wodziłam wzrokiem po jego twarzy, starając się go rozczytać. Ten mężczyzna przybył mi na pomoc, a zarazem robił wrażenie kogoś, kto w dowolnej chwili mógłby mnie wykończyć.

– Spróbować nie zaszkodzi – odparłam nieco drżącym głosem.

– Czyżby? Na moje oko mało brakowało, żeby kiepsko się to dla ciebie skończyło.

Zrobiło mi się głupio i zaraz poczułam, jak czerwienią mi się policzki.

Miał rację.

Tylko co innego miałam robić? Desperacko usiłowałam wypełnić pustkę, której wypełnić się nie dało.

Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w kieliszek tequili. Po chwili jednak zdobyłam się na odwagę, by spojrzeć na niego. Część jego zjawiskowej twarzy przesłaniał niesforny kosmyk kruczoczarnych włosów.

– Wcale nie prosiłam się o tego kretyna… To, że siedziałam sama, nie znaczy, że wolno mu było mnie dotykać.

Ciemne oczy mojego rozmówcy zalśniły gniewem.

– Masz rację. Powinienem był za nim wyjść i pokazać mu, jak się kończy pchanie łap po nie swoje. Tylko powiedz, a to zrobię.

Aż biły od niego gniew i żądza działania. Zupełnie, jakby był moim obrońcą, którego obowiązkiem jest mnie strzec; upiorem z koszmarów każdego, kto chciałby mnie skrzywdzić. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale coś sprawiało, że czułam się przy nim bezpieczniej niż przy kimkolwiek wcześniej. Cały czas miałam przy tym wrażenie, jakbym stała na brzegu wzburzonego morza. Byłam pewna, że mam przed sobą groźne wody.

Ten mężczyzna nosił w sobie niebezpieczeństwo.

Tymczasem ja z każdą chwilą miałam coraz większą ochotę zanurzyć się w te wzburzone wody, wejść pomiędzy fale i zaspokoić wzbierającą we mnie ciekawość.

Rany, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Zwykle nie robiłam takich rzeczy. Żeby nagle tak zgłupieć przy obcym facecie? Złapałam się na fantazjowaniu o tym, jak by to było poczuć na ciele jego silne ręce. Nie – to ostatnie, o czym powinnam myśleć.

– Dzięki, że pomogłeś, ale nic złego by się nie stało.

Sama nie wiem, po co siliłam się na te słowa. Cały czas drżałam. Moje rozdygotane nerwy nie wiedziały, gdzie znaleźć ukojenie. Wystarczyło na mnie spojrzeć, by się zorientować, że wcale nie doszłam do siebie.

Jednocześnie byłam niemal pewna, że jeśli poproszę mojego obrońcę, by „ustawił” natręta, to dzikus wyląduje w więzieniu.

– Tak sądzisz? – spytał z niedowierzaniem.

Był wciąż tak blisko mnie, że mogłam wychwycić każdą nutę jego zapachu. Czułam whisky, cedr i ledwie wyczuwalny ślad wypalonego papierosa.

Ta mieszanka powinna była mnie odrzucić. Powinna, ale nie odrzucała ani trochę! Ciekawość i rodzące się napięcie sprawiły, że rozchyliłam wargi. Chciałam wdychać jego zapach. Chciałam spijać go całego. Doświadczyć czegoś głębokiego.

Napięcie między nami było tak silne, że brakowało tylko skaczących iskier.

– Myślisz, że nie widziałem, jak wpadłaś tu, próbując się ukryć? – Jego wargi niemal otarły się o mój policzek. Mówił tylko na tyle głośno, by jego słowa były słyszalne w barowym zgiełku.

– Ukrywać się tak na widoku… Chciałaś zostać znaleziona? – Jego słowa i ton miały w sobie jakąś szelmowską uwodzicielskość. Wprowadzały mnie w trans. Hipnotyzowały.

To odwracałam wzrok, to znów patrzyłam mu w oczy. Chciałam mu się przyglądać, a jednocześnie bałam się, że mnie rozpozna.

– Może. Zależy przez kogo.

Powiódł spojrzeniem swoich onyksowych oczu po mojej twarzy. Zmierzył ją wzrokiem, jakby patrzył na przestrzał – jakby zdzierał ze mnie zewnętrzną powłokę i przyglądał się wszystkiemu, co ukryte w głębi.

– Tak?

Przygryzłam policzek, czując się tak zbita z pantałyku, że nie bardzo już wiedziałam, gdzie jest góra, a gdzie dół.

– I na kogo miałaś nadzieję tu trafić? – nie odpuszczał.

Śledziłam powolny ruch grdyki pod tatuażami na jego szyi i niespieszne ruchy warg. Ich widok mnie hipnotyzował.

Zebrałam się na odwagę:

– Może po prostu liczyłam na to, że spotkam ciebie.

Zaśmiał się szorstko, a ja znów nie mogłam oderwać wzroku od jego gardła. Czułam, jak zasycha mi w ustach.

– Nie, piękna. Jestem na pewno przeciwieństwem tego, czego szukałaś.

Te słowa miały mnie odstraszyć; być dla mnie ostrzeżeniem. Do mnie jednak dotarło tylko to, że nazwał mnie piękną.

– A ja myślę, że możesz być dokładnie tym, czego mi teraz trzeba. – Sama nie wiem, jak zdołałam to z siebie wykrztusić, ale taka była prawda. Potrzebowałam go. Choć na chwilę. Na tę noc. Wiedziałam, że nawet gdyby się mną zabawił, nie będę żałować.

– Nie masz pojęcia, o co się prosisz.

Znów to samo. Kolejna groźba. A jednak chciałam podjąć ryzyko. Ten jeden raz byłam gotowa podpisać kontrakt w ciemno.

– Chyba po prostu proszę się o wszystko, co mi dasz. – Jezu, to brzmiało jak jakaś żebranina…

W przelotnym uśmiechu uniósł kącik swoich apetycznych ust. Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej i pogładził kostką dłoni moją dolną wargę. Po ciele przebiegł mi dreszcz.

– Wiesz, co sobie myślę?

Czy naprawdę chciałam wiedzieć?

– Powiedz – szepnęłam, wodząc wzrokiem na wszystkie strony. Nie wiedziałam, gdzie skierować spojrzenie; miałam ochotę patrzeć jednocześnie na każdy kawałek jego ciała. Tak bardzo mnie pociągał.

Powiódł opuszkiem palca po mojej żuchwie.

– Myślę, że chcesz zaszaleć. Szukasz kogoś, kto cię uwolni od bólu, który nie daje ci spokoju. Nosi cię, żeby spróbować czegoś nowego,

innego… Korci cię, żeby trochę się ubrudzić. Tak? Tego chcesz?

Poczułam falę pragnienia. Żołądek zawiązał mi się na setki supłów.

Przełknęłam gulę, którą po jego słowach znów poczułam u nasady gardła. Próbowałam udawać odważną, a tymczasem kolana trzęsły mi się tak, że nie wiem, jakim cudem nie zsunęłam się jeszcze ze stołka.

– Mówisz o tym, jakby to było coś złego.

Nim zdążyłam się zorientować, przysunął twarz do mojej twarzy i przesunął wargami po moich ustach. Energia była niesamowita. Jakbym słyszała prąd skaczący między nami. Omal nie zakręciło mi się w głowie.

– Bo robilibyśmy naprawdę złe rzeczy… – stwierdził.

Odsunął się nieco, a ja poczułam, jak przestrzeń między nami buzuje czymś tajemniczym i nieopisanym.

– Nie boję się ciebie – powiedziałam cicho, nie wiedząc, kogo właściwie próbuję przekonać.

– A powinnaś.

– Przed chwilą mi pomogłeś. – Zmarszczyłam brwi. – Obroniłeś mnie.

– Jeden raz i nie zapomnisz mojego dotyku. To cię rozpieprzy. Odpuść, bo twoje serducho już chyba dość oberwało.

– Nie jestem jakimś wrakiem – wyszeptałam szybko.

– A koniecznie chcesz być?

– Ja… ja… – Nie umiałam wydobyć z siebie słowa. Mrugałam tylko, usiłując nadać temu wszystkiemu jakiś sens; pojąć ten niesamowity pociąg do niego. To musiał być instynkt. Wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, całym sercem. Ale to nie było nic z tych rzeczy. To była fascynacja. Wspinałam się na górę tylko z myślą o tym, żeby zaraz rzucić się z urwiska. Byłam gotowa zaryzykować wszystko, byle doświadczyć swobodnego lotu.

– …naprawdę myślę, że nie popełniłam błędu, przychodząc tutaj.

– Lepiej uważaj, bo moje życie to jeden wielki błąd – powiedział, zniżając ton.

Przyjrzałam mu się, starając się przeniknąć zasłonę słów, którą się otaczał.

– Nie rozumiem.

Pochylił nieco głowę. Jego czarne włosy opadły na bok. Spojrzał na mnie surowo, sprawiając, że serce zabiło mi szybciej.

– Nie rozumiesz, bo jesteś zbyt dobra, żeby się zorientować, kogo przed sobą masz.

– A może to ty się uparłeś, żeby widzieć w sobie samo zło.

Z jego ust dobiegła krótka salwa szorstkiego śmiechu.

– Cudowna dziewczyna! – Zabrzmiało to jak obelga z nutką czułości.

Rany, ten facet to było dla mnie aż nadto: zbyt bezpośredni i za bardzo mnie pociągał. Zaczęłam myśleć, ile było tego wieczora sytuacji, w które zwykle się nie pakuję. Chyba miał jednak rację. To był bardzo zły pomysł.

– Lepiej już pójdę – powiedziałam.

– Tak, lepiej idź.

Wymacałam w kieszeni kartę kredytową. W myślach podziękowałam też wszystkim gwiazdom na niebie, że mam przy sobie kartę do hotelowego pokoju. Ostatnie, na co miałam teraz chęć, to powlec się do brata.

Nieznajomy położył wytatuowaną dłoń na moim nadgarstku. Moja uwaga natychmiast skupiła się na miejscu, którego dotknął. Mięśnie jego przedramienia drgały pod ozdobioną ciemnym atramentem skórą, a ona sama wydawała się skrawkiem niezwykłej mapy skarbów, splecionej z wizerunkami twarzy i krajobrazów. Całość przechodziła w wyobrażenie króla na wierzchniej stronie dłoni. Otaczały je kwiaty róż, a powyżej – na samych kostkach – wytatuowane były szachowe piony.

Cały ten zestaw obrazów emanował siłą, ale miał też w sobie coś niesamowicie smutnego. Poczułam nagle nieodpartą chęć dostania się

w głąb tego człowieka. Pragnęłam dotknąć go, poczuć i poznać.

Miał rację – byłam nierozważną dziewczyną, której zebrało się na przygody.

– Ja zapłacę – rzucił sucho.

– Przecież nic mi nie jesteś winien.

Spojrzał na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Chociaż taki będzie ze mnie pożytek.

– Dzięki. Jestem Emily – rzuciłam cicho w jego stronę, kiedy podawał barmanowi kartę.

– Royce – odparł, krzywiąc się połową twarzy jakby z niesmakiem.

Swoje imię wypowiedział tak, jak gdyby było czymś powszechnie potępionym. Spuścił na moment wzrok, jakby na coś czekał. Może na moją reakcję? Potem sięgnął po rachunek podsunięty przez barmana, podpisał go, wsunął kartę do portfela, a portfel schował do tylnej kieszeni spodni.

Czułam, że nie dam rady ani sekundy dłużej opierać się sile jego aury. Niezdarnie zsunęłam się z hokera i zakołysałam lekko, stawiając stopy na podłodze.

Błyskawicznie podtrzymał mnie ramieniem.

– Ostrożnie, piękna.

Poczułam na rękach gęsią skórkę.

– Wszystko dobrze… skoczę tylko do łazienki. Miło było cię poznać.

Postawiłam dwa pewne kroki, jakbym zdołała choć trochę się uspokoić, po czym po raz drugi tego wieczora rzuciłam się przez tłum do ucieczki. Tym razem uciekałam, bo całą sobą marzyłam, by zostać. Chciałam poczuć na sobie mroczne wody wzburzonego morza.

Przepychałam się przez gęstwę ludzi, zmagając się ze łzami napływającymi mi do oczu.

Chryste, ale to było żałosne. Ale nic nie umiałam na to poradzić! Chciałam tylko tego, by ktoś zobaczył we mnie mnie samą. Potrzebowałam tylko jednej chwili prawdy – smaku wolności i zrzucenia więzów. Gdybym je dostała, może byłabym gotowa wyrzec się wszystkiego. Może potrafiłabym wstać z kolan i zdobyć się na odwagę; o czymś zapomnieć, a coś sobie przypomnieć. Może otworzyłabym się na stojące przede mną możliwości, a zostawiła za sobą to, co mnie prześladowało.

Poczułam za sobą ruch, jakąś niesamowitą siłę. Ze zdumieniem zauważyłam, że on był tuż za mną. Też się przebijał przez tłum. Widząc, że za mną idzie, poczułam, jak serce zaczyna bić mi szybciej.

Przyspieszyłam kroku. On zrobił to samo.

On. *Royce.*

Zastanawiałam się, jak zabrzmiałoby to imię z moich ust.

Zachwiałam się, gdy wydostałam się z tłumu i weszłam w wąski, zanurzony w półmroku korytarz. Głośna muzyka przy barze tu odbijała się głuchym, przytłumionym dudnieniem. Słyszałam teraz tylko łomotanie własnego serca i odgłos kroków za plecami.

– Nie musisz mnie pilnować – rzuciłam cicho.

Wytatuowana dłoń sięgnęła ku mojej szyi i objęła mnie za gardło. Jej dotyk był szorstką pieszczotą dla mojej duszy.

– Nie, ale nie umiem dać ci odejść.

O Boże.

Kolana ugięły się pode mną w chwili, gdy w końcu powiedziałam, czego chcę.

– Więc mnie przy sobie zatrzymaj.

Niespokojnie wypuścił powietrze, po czym mnie obrócił i delikatnie poprowadził w głąb korytarza. Z każdym krokiem coraz bardziej zanurzaliśmy się cieniu. Oparł mnie plecami o ścianę i objął dłońmi moją twarz. Kiedy poczułam jego dotyk, po grzbiecie przebiegł mi silny dreszcz.

Gdy tak stopniowo otaczał mnie swoim ciałem, czułam, jak robi mi się gorąco. Jęknęłam cicho, nie panując nad tym, jak bardzo go chciałam.

– Royce – wymruczałam marzycielsko jego imię.

Przesunął koniuszkiem nosa po moim policzku. Oddychałam coraz szybciej; moja pierś unosiła się i opadała, a serce wariacko wyrywało się do niego.

– Będziesz tego żałować – rzucił.

Miał pewnie rację.

To wszystko było kompletnie nie w moim stylu, ale tej nocy nie zamierzałam się tym przejmować. Nie obchodziło mnie nic poza *tym uczuciem*. Chciałam czuć i chłonąć je razem z nim.

– Proszę… pocałuj mnie – powiedziałam błagalnie.

Royce się zawahał. To nachylał się ku mnie, to się cofał. Niemal dyszał z pożądania, słyszałam jego głośny, przyspieszony oddech.

– Proszę – powiedziałam jeszcze raz.

Jego wargi żarłocznie wpiły się w moje.

3

Royce

Kurwa!

Ale odjebałem!

Co to miało być?! Co ja znów robiłem?

Robisz kolejny wielki błąd – brzmiała odpowiedź.

Nie rozumiałem, dlaczego nie potrafię się powstrzymać; dlaczego nawet nie próbuję.

To wszystko nie miało sensu, ale nie istniało dla mnie teraz nic poza gęstymi lokami i ustami kobiety, którą jak głupi chciałem całować bez końca.

Jakby trafił mnie jakiś piorun żądzy. Mój kutas był twardy jak stal. Zamiast krwi w moich żyłach płynęło czyste pożądanie. Rozsądek uleciał, zniknął bez śladu.

Pragnienie wygnało ze mnie resztki racjonalnego myślenia.

Wiedziałem, że będę tego żałował, ale czasem jedna chwila jest warta więcej niż tysiąc innych.

Takich chwil się nie zapomina.

Nie, to nie mogło się dziać na jawie! Niemożliwe, żebym naprawdę czuł coś takiego.

W wydechu Emily niósł się jęk pragnienia. Chłonąłem ten dźwięk, jak opętany przyciskając usta do jej ust.

Jej drobne dłonie wczepiły się w moją koszulę. Ledwie się opierała tej burzy zmysłów, temu szturmowi na swoje ciało. Całując mnie, z trudem łapała powietrze. Czułem jej ciepło; czułem, jak mnie pragnie i chce być coraz bliżej i bliżej. Chcieliśmy zbliżyć się bardziej niż to możliwe.

Przez rozpaczliwy ułamek chwili przyjrzałem się jej z góry. Była piękna. Jej uroda dosłownie odbierała mi dech. Mój rozum gdzieś zniknął, wszelka logika uleciała.

Miała wyraziste, ostre rysy, wysoko zarysowane policzki. Tylko jej usta były zupełnie inne – miękkie, jedwabiste, o łagodnym konturze. Chciałem zatracić się w nich na zawsze.

A jednak to nie jest usta, tylko oczy sprawiły, że coś we mnie pękło. Piękne, zielonoszałwiowe, z nutą szarości na brzegach i tak przepełnione ufnością.

– Royce – szepnęła błagalnie.

Wystarczyło, że ledwie słyszalnie wypowiedziała moje imię, a było po mnie. Nie panowałem już nad sobą i nie zamierzałem próbować. Pieprzyć wszystko! Liczyło się tylko to, żeby być coraz bliżej niej.

Uniosłem ją ponad podłogę. Jedną ręka objąłem ją w talii, drugą zanurzyłem w jej włosach. Uniosłem ją do moich wygłodniałych ust. Całowałem jej rozszalałe wargi. Jej język, zęby. Jej usta miały słodki smak, a jej pijane pragnieniem serce waliło jak oszalałe.

– Miałeś rację – wyszeptała opętańczo. – Chcę się uwolnić od bólu! Zabierz go ode mnie chociaż na chwilę. Na tę jedną noc!

Kurwa mać. Był ze mnie kawał bydlaka. Potwór.

Ale nie umiałem się powstrzymać.

Gdy znów jęknęła, obróciłem nas i przeprowadziłem o kilka kroków dalej w głąb korytarza. Jakby miało nam to pozwolić choć trochę się ukryć…

Gdy góra jej pleców oparła się o ścianę, oplotła mnie nogami w pasie. Buzował między nami żywy ogień. Każdy najdrobniejszy dotyk wyzwalał

iskry.

Posuwałem się coraz dalej. Jej usta były całe moje, a teraz coraz chciwiej pieściłem jedwabistą skórę jej smukłej, jędrnej nogi. Czerwona tkanina sukienki w stylu country, która już dawno do czerwoności rozpaliła moją wyobraźnię, opinała się ciasno na jej udzie.

Z głębi umysłu dobiegł mnie rozpaczliwy krzyk ostrzegawczy. Sytuacja drastycznie wymykała się spod kontroli. Jak wygłodniały rzuciłem się na Emily, a przecież nie byliśmy sami – każdy mógł nas tu zaraz zobaczyć. Mrok w korytarzu nie chronił nas też przed czujnym okiem kamer.

Chryste, ale to było głupie. Lekkomyślne, durne i bezczelne.

Wiedziałem, że dziewczyna szuka schronienia, odrobiny bezpieczeństwa. Łatwo było zauważyć, jak bardzo jej tego brakuje. Kłopot w tym, że nie miała chyba pojęcia, z kim się właśnie zadała.Trafiła na mnie – skurwysyna, który bierze wszystko i zostawia zgliszcza; bydlaka, który ją zniszczy.

Przesunęła językiem po moim języku. Pragnienie całkiem nas odurzyło. Poruszaliśmy się we mgle pożądania.

– Zajebiście smakujesz – szepnąłem, znów wsuwając język do jej ust.

Wiedziałem, że tak właśnie będzie smakować.

– Jesteś piękna – dodałem.

Mówiłem szczerze. Była obłędna.

Całowałem ją dalej, coraz mocniej przyciskając ją do siebie. Chciałem dotknąć każdego fragmentu jej seksownego ciała. Przesunąłem dłońmi po jej niewielkich, jędrnych piersiach podkreślonych przez głęboki dekolt. Objąłem jej smukłą talię. Zacisnąłem dłonie na jej rewelacyjnym tyłku.

Przycisnąłem mojego nabrzmiałego kutasa do jej krocza. Poczułem smakowite ciepło jej cipki. Czułem, jak mój mózg odpływa – odurzony rozkoszą, która zaraz mogła wybuchnąć jeszcze silniej.

Ja pierdolę, trochę mnie to wszystko przerosło! Ta laska była doskonała, aż za bardzo. Była zbyt dobra i uosabiała wszystko, od czego powinienem trzymać łapy z dala.

Mrucząc, zanurzyła paznokcie w moich ramionach.

– Normalnie tak nie robię – szepnęła z lekką chrypką.

Ściskając w dłoniach jej loki, odchyliłem lekko głowę, by się jej przyjrzeć. Dyszeliśmy oboje równym rytmem. Wczepiła się we mnie jeszcze mocniej, sunąc plecami ku górze po ścianie.

Skubnąłem lekko jej dolną wargę.

– Jak nie robisz? Nie całujesz się po ciemku z obcymi?

– Tak – odpowiedziała stanowczo.

Chłonąłem każde jej słowo.

– Ale z tobą… jest tak dobrze. Jakbyśmy się znali. Jakbyś widział prawdziwą mnie. Właśnie tego potrzebuję.

Nagle dopadło mnie poczucie winy. Coś ścisnęło mnie w piersi.

Była w niej jakaś niewinność. To ona sprawiła, że ruszyłem się z miejsca, widząc, jak tamten wieprz ślini się na jej widok i próbuje się do niej dobrać. Nie mogłem na to pozwolić. Nie umiałem znieść myśli, że ktoś będzie ją obmacywał i nie potrafiłbym się temu bezczynnie przyglądać.

Tyle że teraz to ja, zjebany wykolejeniec, dobrałem się do niej zamiast niego.

Trzymałem ją w dłoniach i przyciskałem do ściany, jakby była moja, a mój kutas domagał się, by go spuścić z łańcucha.

– Chyba naprawdę nie wiesz, o co się prosisz.

– Wiem… – miauknęła, ocierając się o mnie całym swoim jędrnym ciałem.

Z każdą sekundą rozniecała we mnie ogień, który spalał na popiół resztki zdrowego rozsądku.

Trzymając w dłoniach jej twarz, przesunąłem wargami po jej żuchwie i obsypałem pocałunkami jej szyję. Odrzuciła głowę do tyłu i dysząc, oparła ją o ścianę. Upajałem się jej smakiem; chciałem zjeść ją w całości.

Całkowicie mi się oddała.

Niedobrze.

Kurwa, niedobrze.

Oderwałem się od niej, czując, że musi to wyglądać karykaturalnie.

– Zabierajmy się stąd. Szybko.

– Dobrze – odpowiedziała bez wahania.

Kolejny cios – ufała mi. To naiwne zaufanie aż się z niej wylewało.

Gdy postawiłem ją na ziemi, zachwiała się lekko. Wyciągnąłem szybko rękę i pomogłem jej złapać równowagę.

– Wszystko dobrze? – spytałem.

– Potrzebuję cię – odpowiedziała krótko.

Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą korytarzem. Wróciliśmy na salę, gdzie tymczasem zrobiło się jeszcze tłoczniej i głośniej. Cały bar dudnił muzyką i rytmem, a moje serce mu wtórowało.

Wyprowadziłem ją na ulicę, w duszną, gorącą noc, typową dla lata w Savannah. Wisząca w powietrzu wilgoć sprawiała, że światło ulicznych latarni zdawało się przebijać przez lekką mgłę.

Trudno było iść naprzód. Trudno było nawet oddychać. Wolałem oczywiście obwiniać duchotę niż dziewczynę, którą prowadziłem za rękę.

Machnąłem na taksówkarza po przeciwnej stronie ulicy. Ten zaraz ruszył i zawrócił, by do nas podjechać. Otworzyłem drzwi przed Emily, a gdy wsuwała się do środka, starałem się nie gapić na jej smukłe nogi. Przesunęła się na bok tylnej kanapy, jedno kolano podciągając nieco ku górze. Materiał sukienki zsunął się po jej udzie, kusicielsko je odsłaniając. Usiadła wygodnie, obie dłonie opierając na siedzisku. Całe jej ciało wołało „chodź do mnie!”. Od jej skóry biło ciepło, wciąż nieco drżała. Znów ta

energia między nami. Znów poczułem, jak bardzo mnie pociąga i jak chciwie jej pożądam. Zagryzłem zęby, by nie ulec natychmiast natłokowi uczuć.

Coś, kurwa, niesamowitego!

Była gorętsza od tysięcy słońc.

Słodsza niż wszystkie czereśnie świata.

Starając się nad sobą panować, wśliznąłem się za nią na tylną kanapę. Musiałem stłumić w sobie przypływ agresji, gdy zauważyłem, że taksówkarz gapi się na Emily w lusterku wstecznym.

Odchrząknąłem. Wtedy taryfiarz przypomniał sobie o mnie.

Tak lepiej. Nie gap się na nią, jeśli nie chcesz dostać w ryj.

Patrząc na niego lodowato, szybko rzuciłem polecenie.

– Do „Bohemiana”.

Skinął głową, zawrócił i ruszył w stronę hotelu. Od luksusowego „Bohemiana” dzielił nas niecały kilometr.

Przez całą drogę czułem na sobie spojrzenie zielonozłotych oczu. W powietrzu czułem słodki oddech Emily. Pachniała czereśniami i pożądaniem. Każdy jej ruch, każde potarcie ud sprawiały, że nasiąkałem nimi coraz bardziej, a w moim ciele na nowo wzbierała żądza. Moje serce znów waliło jak oszalałe, a ja rozpaczliwie szukałem choćby jednego skrawka mojego ciała, który nie uległby pokusie. Czy był we mnie chociaż strzęp przyzwoitości?

Może i byłem kutasem, ale nie chciałem wyjść na jakiegoś zboczeńca.

Problem polegał na tym, że ona zobaczyła we mnie swojego wybawcę; kogoś, kto odnalazł ją po latach zagubienia.

Dwie minuty później taksówka zajechała pod hotel, a ja szybko rzuciłem kierowcy banknot. Miał szczęście, że na do widzenia nie dostał kontrolnie w pysk.

Wysiadłem i odwróciłem się szybko, by pomóc Emily. Chwyciła moją dłoń i wysunęła się z tylnej kanapy auta. Gdy przesuwała się ku drzwiom i wysiadała, jej nogi wydały mi się jeszcze dłuższe. Znów ruszyliśmy razem w noc, a ja się zastanawiałem, czy w ogóle zauważyła, że nie spytałem nawet, gdzie mieszka. Szła ufnie za mną, pozwalając się prowadzić.

Po chwili weszliśmy do pełnego przepychu hotelowego holu. „Bohemian” stał w sercu historycznego centrum miasta. Wykończone starą cegłą i drewnem wnętrza sprawiały, że można było poczuć się tam jak w dawno minionych czasach. Przypominaliśmy teraz dwoje bohaterów starego skandalizującego romansu przesyconego aurą pożądania.

To nie mógł być przypadek, że zatrzymała się akurat tu.

– Który masz pokój? – spytałem, nachylając się do jej ucha.

– Czterysta siedemnaście.

Stuknąłem w klawisz, by wezwać windę. Czułem w żyłach narastający niepokój i wyczekiwanie, które zwielokrotniły się tylko, kiedy zamknęły się za nami drzwi. Osłoniły nas od świata i zamknęły w ciasnym pudełku windy. Niewielką przestrzeń wypełnialiśmy tylko my dwoje – nasze przyspieszone oddechy i łomoczące serca. Ze wszystkich stron otaczały nas lustra.

Odsunąłem się, na ile było to możliwe. Najlepiej byłoby, gdyby dzieliły nas od siebie ze dwa stany.

Ona tymczasem stanęła na wprost mnie. Przypatrywała mi się, z włosami w seksownym nieładzie, a jej wargi były nabrzmiałe od pocałunków. W tej krótkiej sukience i w butach na koturnach kusiła mnie całą swoją postacią. Jej nogi były nagie. Pomiędzy nimi czekał zakazany owoc.

Stała tuż przede mną, przypatrując mi się jednocześnie niewinnie i uwodzicielsko. To spojrzenie – cała ona.

Wyglądała obłędnie, bosko. Tak samo smakowała.

Trzymałem się poręczy, jakby ktoś przykuł mnie do niej kajdanami. Jak wiecznego skazańca. W sumie – pasowało.

– Jesteś piękna, mam nadzieję, że to wiesz. Że kiedy patrzysz w lustro, widzisz to samo co ja i że znasz swoją wartość. Nie wolno ci w nią wątpić. – Moje słowa brzmiały szorstko, mówiłem niemal tonem groźby. Celowo.

Zmarszczyła brwi. Winda akurat się zatrzymała na czwartym piętrze, a drzwi się otworzyły. Chwyciłem dłoń Emily i poczułem, jak jej ciało przebiega dreszcz wyczekiwania.

Drzwi jej pokoju znajdowały się tuż obok windy. Odczekałem, aż przeszuka kieszenie i znajdzie kartę. Wsunęła ją do zamka i nie oglądając się na mnie, otworzyła drzwi – jednak drżenie jej ciała zdradzało, że czeka, aż ruszę za nią.

Biły od niej niepokój, wyczekiwanie i pragnienie.

Podtrzymałem drzwi, by ułatwić jej wejście do pokoju. Zrobiła krok naprzód, jednak gdy wyczuła, że nie poszedłem za nią, odwróciła się, wyraźnie zdezorientowana.

– Dobranoc, Emily.

Po moich słowach wyglądała, jakbym ją uderzył. Nie miała pojęcia, że wyświadczam jej przysługę.

– Jak to? – spytała drżącym głosem, a ja znów poczułem bolesne ukłucie.

– Lepiej, żebyśmy już się pożegnali – powiedziałem.

Pokręciła głową, a jej dłonie zaczęły się trząść. W kąciku jej oka zalśniła łza. Kurwa, pięknie się spisałem.

Nie mogłem pojąć, jak dziewczyna tak rozchwytywana i pożądana może czuć się samotna i odrzucona. Ból Emily był niemal fizycznie wyczuwalny. Znów ścisnęło mnie w gardle. Miałem teraz chęć odpłacić każdemu skurwielowi, który ją skrzywdził. Wynagrodzić jej każdą zadrę i bliznę.

– Proszę, nie zostawiaj mnie tak.

– Emily… – jęknąłem, jakbym próbował ją uprosić.

Zamknęła powieki, a ręce przycisnęła do ciała.

– Proszę, nie rób mi tego. Nie dziś. Sama nie dam rady. Potrzebuję… – Zawiesiła głos. Po jej policzkach ciekły kolejne łzy. Widziałem, jak skrzą się w świetle lampy wewnątrz pokoju. Stała przede mną, ściskając uda, w napięciu wyczekując chwili ulgi.

Wyczekując czegoś, co wypełni pustkę. Pozwoli jej uciec.

Ty skurwysynu.

Coś we mnie pękło. Hamulce puściły. Wpadłem do wnętrza pokoju i zatrzasnąłem z sobą drzwi.

Poderwałem ją z ziemi. Zaskoczona otworzyła usta, gdy rzuciłem się ku niej, by przyjąć od niej wszystko – najpierw jej zdziwienie, a później cały ból; każdy lęk i obawę.

Całowałem ją jak oszalały. To ona wyzwoliła we mnie to szaleństwo. Jedna moja dłoń zanurzyła się w jej włosach, drugą podtrzymywałem ją i uniosłem na stolik w przedsionku apartamentu.

Gdy jej uda dotknęły zimnego szkła na blacie, cicho jęknęła. Jej szept i oddech były lekko ochrypłe.

Pieściłem ją łapczywie; pożerałem dłońmi, jednocześnie pospiesznie szepcząc:

– Myślałaś, że nikt cię nie chce? Że ja cię nie pragnę?

Nie powinienem był tego mówić. To wszystko było cholernym błędem. Robiłem coś złego, przekreślając to, o co długo walczyłem. Ale wtedy ani trochę mnie to nie obchodziło.

Nasze wargi znów mocno do siebie przylgnęły. Jedną dłonią dotykając jej twarzy, drugą rozchyliłem jej uda. Przesunąłem palcami po wilgotnym materiale jej bielizny.

– Myślałaś, że tego nie chcę?

Odsunąłem materiał i wsunąłem w nią dwa palce.

Pieprzyłem nimi jej ciasną, wilgotną cipkę kompletnie odurzony, cały czas opętańczo całując jej wargi. Zjadałem ją chciwie. Byłem nienasyconym skurwysynem.

Tak, miałem tego żałować. Ale jeszcze bardziej żałowałbym, gdyby odszedł.

Kołysała biodrami na mojej dłoni, a kiedy sięgnąłem kciukiem do jej nabrzmiałej łechtaczki, syknęła z rozkoszy. Jej ciało rozpierały jęki ekstazy, a ja kolejnymi okrężnymi ruchami palca prowadziłem ją na szczyt. Zatraciła się, uleciała, zapominając o wszystkim innym.

– Jesteś najbardziej zajebistą laską, jaką widziałem. Jesteś spełnieniem każdej mojej fantazji, Emily. Wiedziałaś o tym? Wiesz, jaka jesteś sexy? Sprzedałbym duszę, żeby w ciebie wejść!

Tyle że swoją duszę już sprzedałem. Od dawna już nie należała do mnie.

Jęcząc, wodziła rękoma po całym moim ciele. Chwilę później powiodła palcami po guzikach mojej koszuli.

– Zdejmij ją! Chcę cię zobaczyć! Poczuć!

– Nie! – rzuciłem chrypliwie, chwytając dłonią oba jej nadgarstki i przyciskając je ponad jej głową do lustra na ścianie.

Cały czas marzyło mi się, żeby to nie moje palce, a nabrzmiały kutas był w tej cudownej, ciasnej, gorącej cipce.

– Proszę… – jęknęła.

Zaraz jednak zapomniała o wszystkim wokół, bo podkuliłem dwa palce, które wciąż były w niej, jednocześnie mocniej naciskając na łechtaczkę – teraz wrażliwą już do granic możliwości. Jeszcze krótka chwila i wystrzeliłem ją w kosmos.

Wygięła grzbiet w łuk, wyrzucając naprzód nieodkryte piersi. Ależ miałem teraz chęć dopaść ustami jej sutki! Wodziłem wzrokiem po jej ciele, napawając się najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek miałem przed oczami.

Ta dziewczyna była oazą na pustyni!

Najpiękniejszą uwodzicielską piosenką!

Wyprężając całe ciało w ekstazie, wykrzyczała moje imię, które zabrzmiało jednocześnie jak błaganie i najpiękniejszy komplement. Była teraz gdzie indziej – zatraciła się i rozsypała w rozkoszy.

Dysząc, z trudem łapiąc powietrze, skręcała się i naprężała. Po chwili, falując piersią, opadła na ścianę. Potem pomału otworzyła oczy.

Wpatrując się w nie zauroczony, cofnąłem palce i poprawiłem jej sukienkę. Z łomoczącym sercem pomogłem jej stanąć na nogi i złapać równowagę.

Jak spragniony głupek raz jeszcze przycisnąłem usta do jej ust. Chciałem nasycić się nią jeszcze przez sekundę.

– To jest, kurwa, straszne, jak bardzo chciałbym cię mieć przy sobie – wymamrotałem w jej czoło, zaciskając powieki i zapisując w pamięci tę chwilę.

Potem oderwałem się od niej, odwróciłem i ruszyłem do drzwi.

– Royce… – W jej głosie słychać było ból.

Jak ostatni frajer odwróciłem się i spojrzałem na nią. Mogłem robić, co chciałem, ale w żaden sposób nie potrafiłem się jej oprzeć.

– Nie rozumiem – powiedziała.

Zrobiłem trzy kroki w jej stronę i odgarnąłem z jej twarzy kosmyk włosów.

– Tylko pamiętaj rano, że cię ostrzegałem. Moje życie to same błędy.

Ten, który właśnie miałem popełnić, był chyba najgorszym ze wszystkich.

Sytuacja nie mogła się już stać dużo bardziej niezręczna, ale nie czekając, aż to nastąpi, cofnąłem się, odwróciłem i wyszedłem na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Odgłos zatrzaskującego się zamka miał w sobie jakąś ponurą nieodwracalność. Ruszyłem przed siebie korytarzem. Serce wciąż waliło mi jak młot, a mój penis był tak nabrzmiały, że aż bolał.

Pod drzwiami apartamentu skrzywiłem się szyderczo na myśl o samym sobie. Szukając w kieszeni karty, głowiłem się, jak to możliwe, że już pierwszego dnia tak koncertowo dałem dupy.

Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie tknę Emily. Nieważne, że odbiło mi na jej punkcie.

Byłem tu, bo miałem zadanie do wykonania. I zamierzałem się z niego wywiązać.

4

Emily

Dzwonek leżącego na stoliku nocnym telefonu wyrwał mnie ze snu. Śniło mi się coś naprawdę niesamowitego albo wyjątkowo nieprzyjemnego – nie umiałam zdecydować.

Pewna byłam tylko tego, że czuję się, jakby wyjęto mnie z wyżymaczki. Wystarczyło, że podniosłam głowę z poduszki, na którą padłam w nocy twarzą w dół, kompletnie nieprzytomna. Na głowie miałam kompletny bajzel. Gdy rozglądałam się za komórką, włosy wpadały mi do oczu.

W końcu trafiłam dłonią na telefon. Trzymając go w ręku, opadłam z powrotem na łóżko i odgarnęłam włosy, by zobaczyć, kto się do mnie dobija. Przez wychodzące na rzekę panoramiczne okna wlewały się promienie słońca. Aż musiałam zmrużyć opuchnięte oczy.

Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, poczułam, że robi mi się słabo.

No jasne. Kto inny dobijałby się do mnie o siódmej rano?

Jakbym nie miała dość na głowie.

Osłaniając oczy przedramieniem, odebrałam połączenie i przycisnęłam telefon do ucha.

– Nile. – Opanowanie drżenia głosu kosztowało mnie wiele wysiłku.

– Emily – rzucił na wydechu, jak gdyby jednocześnie z ulgą i zawodem. – Nie odzywasz się od tygodni. Dlaczego nie oddzwaniasz?

Poczułam w klatce piersiowej gulę irytacji, ale zapanowałam nad sobą. Czy on mówił serio? Po tym wszystkim, co się wydarzyło?

– Nie obiecywałam, że będę się odzywać.

Cisza przebiegła dzielący nas dystans. Niemal wyczuwałam jego złość, a jednocześnie byłam pewna, że sili się na spokój. Wiedział przecież, że nie ma prawa być na mnie zły. Mimo wszystko, gdy w końcu się odezwał, w jego głośnie pobrzmiewał wyrzut.

– Kiedyś dzwoniłaś codziennie.

– Tak, Nile, ale wtedy byliśmy zaręczeni. Mnie zależało na tobie, a tobie na mnie. Tak to wtedy działa. Ale to już przeszłość. – Moje słowa brzmiały oschle. Nie umiałam temu zaradzić. Zresztą za kogo on się miał?

– Jesteś dla mnie ważna. Martwiłem się.

Z niedowierzania i urazy aż się zaśmiałam.

– Zdradziłeś mnie, Nile.

Nie było go przy mnie, kiedy najbardziej go potrzebowałam. W najtrudniejszej chwili mojego życia poszłam do niego po wsparcie i zastałam go z inną.

– Zniknęłaś na trzy jebane miesiące! – uniósł się. – Przy każdym wyjściu na scenę ślinili się do ciebie jacyś kolesie, a ja siedziałem tutaj sam. Co miałem robić?

No jasne, w sumie czego ja się czepiam.

– Bo ja wiem… może mnie szanować? Dbać o naszą relację? Rozumieć, że warto na mnie poczekać? – rzuciłam gniewnie, obruszona jego pytaniem.

Westchnął.

– Powinienem był poczekać. Zasługiwałaś na to.

Jeszcze raz zaśmiałam się bez radości.

– Trzeba było wpaść na to wtedy.

– Może wrócisz do domu? Tu jest twoje miejsce. Pogadamy i wszystko się ułoży. Sama wiesz, jak dobrze potrafi nam być razem.

– Tego się nie da poukładać, Nile.

Wzbierał we mnie smutek. Byłam załamana. Znów czułam w sobie wyrwy i szczeliny, przez które uleciało wszystko to, co było we mnie dobre.

Pozostała pustka. Stracone marzenia. Zdeptana miłość.

– Emily… – mówił cicho, błagalnym tonem, a ja czułam, że lada chwila się rozpłaczę. Nie, nie mogłam sobie na to pozwolić! Nie będę kolejny raz przerabiać z nim tego samego!

– Nile, przestań. Proszę. Co się stało, to się nie odstanie. Między nami nic już nie ma.

– To nieprawda, dobrze o tym wiesz. Wiem, że czujesz to samo co ja.

Coś ukłuło mnie w pierś.

– Chcesz wiedzieć, co czuję, Nile? Dobrze, powiem ci. Wciąż pamiętam, jakim byłam wrakiem po tym, jak wróciłam i zastałam cię z nią! Złamałeś mi serce i wciąż czuję ból! Pamiętam twoją zdradę, bo wypaliłeś mi ją w duszy. I wierz mi – nigdy więcej nie dam sobie znów tego zrobić!

Nie dając mu odpowiedzieć, rozłączyłam się. Wystarczy, nie mogłam pozwolić, by dalej na mnie naciskał. Nie chciałam dać się przyprzeć do ściany. Mogłabym wtedy nad sobą nie zapanować.

Boże, gdyby tylko dało się to wszystko wymazać.

Tak bym chciała zacząć wszystko od nowa.

Nie czekając, aż zatonę we własnych lękach, wzięłam się w garść i usiadłam. Świat nie kończył się na moim były narzeczonym, tego ranka czekało na mnie wiele innych spraw.

Wystarczyło, że się poruszyłam, a zrobiło mi się lekko niedobrze. Wypity alkohol wciąż dawał o sobie znać i czułam, jak po moim ciele pełzają nudności. Jednocześnie z tyłu głowy majaczyły nieostre wspomnienia. Przesunęłam dłonią po drżącym ciele, jakbym chciała się upewnić, że jego dotyk wczorajszej nocy nie rozbił mnie do reszty i nie roztrzaskał na kawałki.

Royce.

W nocy padłam na łóżko tak, jak stałam. Wciąż miałam na sobie czerwoną sukienkę – teraz wymiętą i żałosną, wstydliwą pamiątkę. Nieznajomy z baru pozostawił mnie skołowaną i zdezorientowaną, ale przypomniał mi, że gdzieś tam w środku wciąż jestem *ja* – może trochę poobijana, podłamana i rozczarowana przeszłością, ale jednak.

Wciąż żyłam. Głęboko we mnie nadal tliła się iskierka nadziei.

Właściwie nie iskierka, a znacznie więcej. Nie byłam na tyle głupia, żeby wmawiać sobie, że jest inaczej. Nasze spotkanie to był wstrząs. Szok. Nikt wcześniej nie działał na mnie tak jak Royce, nigdy nie poczułam takiej pasji. Uczucie między nami dosłownie wrzało; w jednej chwili znikąd nadciągnęła nawałnica namiętności. Piękna, ale i niszczycielska. A potem… on nagle odszedł. Zostawił mnie nienasyconą i chcącą więcej. Niczego nie pragnęłam wtedy mocniej, niż dać mu się oszołomić jeszcze bardziej; bardziej niż komukolwiek i kiedykolwiek. Chciałam oddać mu się cała, a przy tym przysięgłabym, że pożądał mnie tak samo jak ja jego. Czułam rozpaczliwą potrzebę zanurzenia się w bijący od niego żar. Pragnęłam przypływu emocji, ekscytacji. Chciałam doświadczyć mroku, który go otaczał.

Przyznam, to ostatnie mnie niepokoiło. Wyczuwałam podskórnie, że to problem. Tak, ostatnio było mi trudno, ale to nie powinno oznaczać, że zacznę się uganiać za rzeczami, od których powinnam trzymać się z dala; że sama wystawię się na niebezpieczeństwo.

Przed oczami przewijały mi się obrazy z wczorajszego wieczora. Starałam się jakoś je przetworzyć. Przycisnęłam spód dłoni do oka, jakby miało mi to pomóc widzieć ostrzej. Mój mózg był w rozsypce; jeden wielki bajzel. W sumie nic dziwnego.

Jednak jego twarzy nie dało się zapomnieć. Jej obraz zapisał się w moim umyśle z perfekcyjną ostrością.

O rany… pora otrząsnąć się z tego spotkania. Rozpamiętywanie go nie miało sensu. I tak nic by nie dało.

Tak jak powiedziałam Nile’owi – co się stało, to się nie odstanie. To samo odnosiło się do nieznajomego. Jeszcze tego ranka miałam wyjechać z miasta. Już nigdy się nie spotkamy.

Nasza szansa przepadnie.

Chociaż kto wie – może nie była to strata, a błogosławieństwo. Wpadające przez okno promienie słońca rzuciły nowe światło na błędy ostatniego wieczora. Znałam siebie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że pożałowałabym, gdyby wyszło z tego cokolwiek więcej.

Żaden wyskok na jedną noc nie mógł wypełnić pustki, która doskwierała mi od wewnątrz, ani tym bardziej pomóc mi wyjść z poczucia kompletnej rozsypki.

Nagle rozległo się walenie do drzwi. Czułam, jak zaczyna mi walić serce.

Po wczorajszym wieczorze nie byłam ani trochę gotowa, aby stanąć oko w oko z bratem i resztą zespołu. Nie byłam gotowa odpowiadać na ich pytania i ulegać presji z ich strony.

Chryste, może naprawdę powinnam zebrać swoje graty i się stąd zwinąć? Wrócić do Karoliny Południowej i w ciepłym domu mamy skulić się w kłębek u jej boku. Ona wiedziałaby, co robić. Oczywiście jeśli zdobyłabym się na to, żeby ze wszystkiego się jej zwierzyć. Taka spowiedź byłaby bolesna, a przecież grzech nawet nie był mój.

Wolałam wszystko zachować dla siebie.

Ukryć to w sobie, zakopać. Pozwolić, by gniło.

Skutek był taki, że poprzedniego wieczora na scenie o mało nie wybuchłam.

Kolejny raz rozległo się walenie do drzwi.

Odpędziłam natłok niespokojnych myśli i jęcząc, dźwignęłam się z łóżka. Boso przeszłam przez elegancką sypialnię i wyszłam do salonowej części apartamentu.

Wtedy moją uwagę zwrócił stolik o szklanym blacie. Ten, do którego przyszpilił mnie wczoraj Royce. Poczułam uderzenie gorąca i zaraz zrobiłam się czerwona jak moja sukienka. Zrozumiałam, że wspomnień nie da się tak łatwo pozbyć.

Znów nerwowe pukanie.

– Idę – rzuciłam wciąż rozespanym, chropawym głosem.

Niepokoiłam się, niepewna, kto stoi za drzwiami.

Wspięłam się na palce i zerknęłam przez wizjer, by natychmiast poczuć ogromną ulgę. Przekręciłam zamek i otworzyłam drzwi.

– Mel!

Uśmiechała się, jednocześnie jakby karcąco się krzywiąc, i podała mi kartonowy kubek z kawą.

– Pomyślałam, że możesz jej potrzebować. Nie mogłam sobie otworzyć kartą, bo zasunęłaś rygiel. Co się z tobą działo? Wiesz, że powinnam móc cię złapać przez całą dobę – ostatnie zdanie wypowiedziała tonem przytyku, po czym bez zaproszenia wsunęła się do środka. Inna rzecz, że kto jak kto, ale ona mogła tu wejść nieproszona. Była moją najlepszą przyjaciółką i powierniczką moich sekretów. A jednak nawet jej się ostatnio nie zwierzałam. Zatajanie przed nią prawdy szło mi rewelacyjnie.

Dlaczego właściwie ukrywamy swój ból? Przecież ci, którym na nas zależy, chętnie pomogliby nam sobie z nim radzić.

Utkwiła we mnie swoje brązowe oczy, po czym zwróciła się do mnie, zniżając głos, jakby chciała mi dać znać, że to sprawa tylko między nami.

– Gdzieś ty wczoraj polazła? Martwiłam się! Dzwoniłam kilkanaście razy i wysłałam ci chyba z milion SMS-ów. A ty co? Nic, zero odpowiedzi! Panikowałam, że twój trup leży już w jakimś śmietniku. Słabe to było, Em. Tak się nie robi! Szczęście, że nie zgłosiłam na policji twojego zaginięcia.

Kuląc się w sobie, zdmuchnęłam parę unoszącą się przez otwór w wieczku. Wolałam skupić się na niej niż na uzasadnionych wyrzutach Mel.

– Musiałam… trochę się przewietrzyć.

Z niedowierzania uniosła brwi tak wysoko, że aż skryły się pod grzywką. Z jej ust zaraz wylał się na mnie potok gniewnych słów.

– „Przewietrzyć się”?! Uciekłaś ze sceny w połowie kawałka! To był… najgorszy numer, jaki kiedykolwiek odwaliłaś! Cały wieczór musiałam się za nas tłumaczyć! Strony plotkarskie mają dziś pewnie niezłe żniwo! Założę się, że połowa wypisuje teraz, że leczysz gdzieś kaca, a druga połowa robi z ciebie narkomankę, którą zespół chętnie wysłałby na odwyk! – Z twarzy Mel aż biła frustracja. – Zniknęłaś tak sobie bez słowa i masz mi do powiedzenia tylko tyle, że „chciałaś się przewietrzyć”?! Co z tobą, Em? I nie śmiej mi powiedzieć, że naprawdę władowałaś się w ćpanie, bo chyba cię zatłukę!

– Jasne, że nie.

– To o co chodzi? – spytała błagalnie, robiąc krok w moją stronę.

– Po prostu było mi ostatnio trudno.

Przez jej ładną buzię przebiegł grymas dezaprobaty.

Płoworudawe włosy spięła w kucyk i była idealnie umalowana. Mel odstawała od ziemi na niecałe metr sześćdziesiąt, ale niewielki wzrost z nawiązką rekompensowała osobowością. Była temperamentną choleryczką o niewyczerpanych pokładach energii. Potrafiła sprawić, że cztery artystyczne dusze koncentrowały się na zadaniu. Do tego – jeśli kochała, to na zabój, a gdy mówiła, to do bólu szczerze. Żadnych umizgów i pudrowania.

Odgarnęła z mojej twarzy kosmyk włosów.

– To przez tego gnoja Nile’a? Chryste, myślałam, że ci ulżyło, kiedy pokazał, jaki naprawdę jest. Miękka faja. Od początku czułam, że to ślizgacz i fagas. Zasługujesz na kogoś duuużo lepszego – powiedziała z naciskiem.

Oby chodziło tylko o to. To inne tematy z przeszłości przygniatały mnie i nie pozwalały iść naprzód.

– Spokojnie, też go już przejrzałam – odparłam, siląc się na uśmiech. – Nie masz się o co martwić.

Było wiele innych rzeczy, które lepiej, gdyby nigdy mnie nie spotkały.

– Dość już straciłaś przez niego czasu, Em. Nie daj mu do tego ograbić się z marzeń. – Jej brązowe oczy były przepełnione szczerym oddaniem.

– Próbuję… Naprawdę się staram.

Problem polegał na tym, że to nie od Nile’a musiałam się uwolnić.

Wyraz twarzy Mel zmienił się na żartobliwie współczujący.

– Pewnie mało ci atrakcji, więc słowo ostrzeżenia: uważaj na brata. Jest dziś w dziwnym nastroju. Nosi go jak tygrysa w klatce.

Natychmiast się spięłam. Wiedziałam doskonale, skąd u niego taki nastrój. Wszystko przez naszą wczorajszą kłótnię. Richard, tak samo jak ja, nie znosił, kiedy się na siebie gniewaliśmy.

Byłam pewna, że między nami się ułoży. Nie wiedziałam tylko, z czym do niego wyjść; co mu obiecać i z czego mu się zwierzyć. Nie byłam też pewna, do czego on będzie gotów przyznać się mnie. Czułam się, jakbyśmy chodzili oboje po okręgu, wciąż pozostając po jego przeciwległych stronach i nie mogąc się spotkać.

– Dostałam od niego SMS. Chce, żeby cały zespół stawił się o dziewiątej u niego. Ma dla was nagrane jakieś ważne spotkanie. Lepiej szybko wskakuj pod prysznic. Widać, że wczoraj nie wylewałaś za kołnierz… – Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. – Coś ty wczoraj robiła? Albo raczej co w ciebie wstąpiło?

Wiedziałam, że tylko się ze mną droczy. Świetnie mnie przecież znała. I chyba dlatego momentalnie zrobiło mi się strasznie głupio.

– Nic – odpowiedziałam nienaturalnie szybko. Jednocześnie odruchowo przesunęłam ręką po sukience, nieudolnie starając się ukryć to, jak jest wymięta.

– Nic? – upewniła się Mel.

Przestępując z nogi na nogę, pociągnęłam z kubka łyk gorącej kawy. Jak mogłam, starałam się zakamuflować wypisane na mojej twarzy poczucie winy.

– Mówię przecież, że nic.

– Skoro to jest „nic”, to czekam, jak będzie wyglądało „coś”! – Zrobiła gest, który miał chyba sugerować, że stanowię jeden wielki dowód zbrodni. Aż biła od niej przekora.

Znów poczułam, że się czerwienię. Mel wychwyciła to natychmiast i przyjrzała mi się, przekrzywiwszy nieco głowę. Wyczuła, że coś naprawdę było na rzeczy.

– Emily Iris Ramsey… – zaczęła, zniżając głos – czyżbyś wyrwała sobie kolesia na jedną noc? – mówiła niemal szeptem, wodząc przy tym wzrokiem na wszystkie strony, jakby jakiś facet miał wciąż kryć się pod łóżkiem.

„Chryste – pomyślałam – czy to źle, że chciałabym obudzić się wtulona w jego ciało?”

– Nie – odparłam cicho, ale bardzo zdecydowanie, próbując dogonić wzrokiem jej spojrzenie i nawiązać kontakt wzrokowy.

– Ani się waż zatajać przede mną tak dobrych wieści – ciągnęła, mrużąc lekko oczy. – Całą noc się zamartwiam, że płaczesz gdzieś sama albo leżysz w jakimś rowie, a ty po prostu byłaś z facetem, tak?

– No dobra… przyprowadziłam tu faceta, ale nie spaliśmy ze sobą.

Oczy Mel zaskrzyły się radośnie.

– Rany, nie wierzę! Najlepsza wiadomość roku! To lepsze niż wasza szansa na kontrakt z wytwórnią! Ładny był?

Przed oczami przemknął mi ciąg obrazów – jego twarzy, ciała, dłoni i oczu. Natychmiast poczułam, jak robi mi się gorąco. Jego żar przebiegł całe moje ciało.

– Bije na głowę wszystkich, których poznałam – odparłam drżącym głosem.

Mel spojrzała na mnie zdezorientowana.

– I nie przespałaś się z nim? Co z tobą nie tak, dziewczyno?

Choć żartowała, zaczęłam nerwowo bawić się wieczkiem na kubku, bo mnie samą też nurtowało to pytanie. Dlaczego, po tym, jak mnie dotykał i jak na mnie patrzył, tak po prostu wyszedł i rozpłynął się w nocy?

– Chyba ja nie do końca mu podeszłam – powiedziałam w końcu.

Spojrzała na mnie spode łba, jakbym wygadywała kosmiczne bzdury.

– Stąd do Pacyfiku nie ma ładniejszej laski niż ty! Faceci modlą się o randkę z tobą, to ty wszystkich spławiasz!

Wzruszyłam lekko ramionami.

– Czasem między ludźmi zaskakuje, a czasem nie.

Prawda była jednak taka, że choć byłam z nim tak krótko, to nie tylko „zaskoczyło”, lecz także poczułam z nim więź jak z nikim wcześniej. A przecież przez lata w trasie otarłam się o tysiące facetów. Wielu ze mną flirtowało, nasłuchałam się milionów tekstów na podryw i komplementów. Non stop miałam u stóp atrakcyjnych mężczyzn. Mimo to całe serce i uwagę oddawałam Nile’owi. Ani razu nie czułam pokusy. Ani razu nie było chemii między mną a kimś innym niż on. Po tym, co się wydarzyło później, cierpiałam w ogromnym poczuciu straty. Uszło ze mnie życie. Miałam poczucie, że zostało zmiażdżone i zadeptane. Że nie pozostało nic.

I wtedy pojawił się Royce.

– A jednak tu przyszedł! – Mel przewróciła oczami.

– Tak, a potem wyszedł.

Mel sapnęła wymownie.

– Może po prostu wyczuł cię na tyle, żeby się nie spieszyć, bo wiedział, że następnego dnia byś to odchorowywała. Serio… Emily Ramsey to

szczególny przypadek. Skoro w ogóle go tu przyprowadziłaś, to znaczy, że szłaś na całość! Jeszcze będzie cały album o tym kolesiu.

Spojrzałam na nią spode łba, słysząc te słowa prawdy o sobie. Tak to bywa, kiedy asystentka jest jednocześnie najlepszą przyjaciółką. Znała mnie lepiej niż ja sama.

– A może po prostu się mną bawił? – odparłam, zastanawiając się, czy czasem nie chciał się tylko przekonać, ile trzeba, żeby złamać grzeczną dziewczynkę.

– Jasne, Em… Faceci zwykle tak właśnie robią. Odprowadzą śliczną laskę do pokoju, trochę się z nią podotykają, a potem sobie idą. Sami pozbawiają się ruchania. To właśnie lubią najbardziej.

– Teraz to już i tak bez znaczenia, nie? Ruszamy dziś dalej w trasę.

Znów przed siebie.

Pozostawiając wszystko w tyle.

Zamglony kalejdoskop miast, klubów i twarzy.

Było mi ciężko na sercu. Miałam świadomość, że wczorajsza noc to część mojego problemu.

Mel westchnęła ciężko. Rozumiała, w jakim jestem nastroju.

– Przykro mi, kochana. Ale kiedyś znajdziesz sobie kogoś. Kogoś, kto nie będzie się wahał.

– Spoko – odparłam, siląc się na uśmiech. – Nikt mi nie jest potrzebny do szczęścia.

– Na pewno wszystko w porządku? – Przejrzała mnie. Wiedziała, że pieprzę głupoty.

– Będzie dobrze, obiecuję.

– Najpierw sama w to uwierz. To najważniejsze.

5

Emily

Czterdzieści minut później zostałam wyprowadzona z pokoju i pognana w stronę apartamentu Richarda. Mel ubrała mnie w cienką koszulkę bez rękawów w kwiatowy wzór i bardzo krótkie białe szorty. Na nogach miałam te same koturny co poprzedniego wieczora – uznała, że będą pasować. Gdy dodała, że to moje szczęśliwe buty, przewróciłam tylko oczami.

Mel, niosąc tacę z kubkami kawy, zastukała do drzwi Richarda. Po chwili sięgnęła po własny klucz, wsunęła go do zamka i otworzyła drzwi. Wystrój apartamentu Richarda był taki sam jak mojego – ciemne drewno, marmur i wszechobecne szlachetne obicia. Różnica polegała na tym, że u mojego brata były duży stół i kuchnia, z której korzystaliśmy podczas spotkań, pisania utworów i załatwiania interesów.

Gdy tylko byliśmy w Savannah, to właśnie tu najbardziej lubiliśmy przesiadywać. To miejsce przypominało chyba Richardowi o tym, jak daleko udało nam się zajść.

Rhys i Leif siedzieli już przy stole. Rhys miał na sobie ponadrywany T-shirt i czapkę z daszkiem w stylu tirowca. Do tego szeroki uśmiech. Nie dało się chyba być bardziej *country* niż on.

Dziś jednak jego uśmiech był nieco zatroskany. Wchodząc, natychmiast to zauważyłam.

Leif siedział tyłem do nas. Odwrócił się pomału dopiero, kiedy weszłyśmy. Nerwowo stukał o stół pałkami perkusyjnymi, które zwykle

przy sobie nosił. W szczerym spojrzeniu jego brązowych oczu malowało się zmartwienie.

– Hej, chłopaki – rzuciłam niepewnie, niemrawo machając im dłonią. Wyglądało to tak, jakbym chciała się poddać albo przyznać do winy.

– Siemka, Em. Jak z tobą, dziewczyno? – spytał Rhys ze swoim południowym akcentem.

Uniósł ze stołu umięśnione, wytatuowane ręce i splótł palce za głową.

– Trochę nas wczoraj wzięłaś z zaskoczenia. Wszystko dobrze? – W jego głosie słychać było wyłącznie troskę. Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że cokolwiek by się działo, będzie stał za mną. Rhys był najstarszym przyjacielem Richarda i traktował mnie jak młodszą siostrę. Wygłupialiśmy się razem, ale jednocześnie troszczył się o mnie. Był twardy, a zarazem beztroski. Obchodziło go niewiele poza tym, co było mu najdroższe, czyli rodziną i muzyką. Do wszystkiego innego w życiu podchodził tak, jakby był to jeden wielki wygłup.

Zamrugałam, starając się zapanować nad mieszanką wdzięczności i skrępowania.

– Tak… Cholernie rozbolała mnie głowa i musiałam się trochę przewietrzyć. Byłam pewna, że dacie radę dokończyć beze mnie.

Pięknie. Idę w zaparte i okłamuję kolejną osobę.

Rhys uśmiechnął się szeroko.

– Zdarza się! Popatrz tylko na Leifa. On ma słabszy dzień za każdym razem, kiedy gramy – zażartował, uśmiechając się kąśliwie.

Leif przewrócił oczami, w których zawsze zdawał się tlić ogień. Miał na sobie koszulkę bez rękawów i podarte dżinsy. Lata gry na perkusji wyrzeźbiły jego ciało – w końcu co dzień i co noc ostro pracował pałkami. Richard poznał go, kiedy grał z podupadającym składem heavymetalowym. Gdy zespół ostatecznie się rozpadł, namówił go, by dołączył do nas.

Leif od niedawna miał żonę. Wzięli ślub dosłownie ostatniej zimy. Miał niełatwą przeszłość, ale przy Mii odnalazł w końcu spokój. Ta kobieta była

dla niego stworzona.

– Jasne, stary – odparł, rozkładając ręce – zwalaj dalej na mnie. Każdy wie, że kiedy fałszujemy, to przez ciebie. Kto ci w ogóle powiedział, że umiesz grać na basie? Zwyczajnie nie nadążasz za resztą.

Ci dwaj mogli tak w kółko – byli wrogami, a zarazem najlepszymi kumplami. Jeden co rusz rzucał drugiemu wyzwania. Bywało dzięki temu… naprawdę ciekawie. No i nigdy nie miewaliśmy zastojów muzycznych.

Rhys uśmiechnął się drwiąco i zarzucił nogi na stół, jedną kostkę opierając na drugiej.

– Żyj sobie dalej marzeniami, nawalaczu. Nie łapiesz rytmu właściwego dla country i tyle.

– Złapać to ja cię mogę za łeb – odciął się Leif, pociągając łyk kawy, którą podała mu Mel. – A tak w ogóle, to właśnie po to tu jestem: żebyśmy nie grali country na jedno kopyto.

Miał rację. Richard oczekiwał od niego, że wniesie do naszego brzmienia coś innego i nowego. Nie chciał, żebyśmy byli tylko kolejną kapelą country. Zależało mu, żebyśmy się wyróżniali. Mieliśmy pisać muzykę, która będzie przyciągać ludzi różnego typu i o różnych gustach.

– Jezu, Rhys, musisz trzymać buty na stole? Jakbyś się urodził w stodole! – skarciła go ostro Mel.

Pacnęła go po nogach, szukając na blacie miejsca na tacę z kawą.

Rhys zaśmiał się teraz jeszcze głośniej.

– Żebyś wiedziała, że urodziłem się w stodole! Tak było!

Przewróciłam oczami.

– Przykro mi Rhys, ale to się nie liczy. Urodziłeś się w szpitalu, który stanął na miejscu zburzonej stodoły.

– Jasne, że się liczy! Jestem chłopakiem ze wsi! Do szpiku kości!

– Ze wsią to ty masz tyle wspólnego, że latasz jak knur za świniami. Widziałam te dwie laski, które przemyciłeś do pokoju. – Mel spojrzała na niego karcąco, jakby była jego niańką.

Rhys znów uśmiechnął się szeroko.

– Z niczym się nie chowaliśmy, złośnico. Obie je było słychać daleko stąd!

– Oblech – mruknęłam, skrycie się podśmiewając.

Chwilę później cała spięłam się ze zdenerwowania, bo nagle drzwi sypialni się otworzyły i do kuchni wszedł mój świeżo wykąpany brat. Wszyscy natychmiast ucichli, a my oboje nawzajem utkwiliśmy w sobie wzrok.

Zapadła niezręczna cisza.

W powietrzu wisiało napięcie.

Richard przełknął ślinę i przesunął dłonią po wilgotnych włosach.

– Cześć, Em. Możemy chwilę pogadać na osobności?

Czułam w gardle gulę. Miałam wrażenie, że jest spuchnięte i obolałe.

Zerknęłam na Mel i chłopaków. Wszyscy przyglądali się nam z obawą. Skinęłam drętwo głową i ruszyłam w głąb apartamentu. Sypialnię Richarda rozświetlała tylko odrobina słońca wpadającego przez szparę pomiędzy zasłonami. Puścił mnie przodem, potem wszedł sam i zamknął za nami drzwi.

Odgrodziliśmy się od pozostałych.

Richard zwrócił się w moją stronę, westchnął ciężko i potarł dłonią twarz. Atmosfera była tak gęsta, że można się nią było zakrztusić.

– Słuchaj – zaczął, zniżając głos – jeśli chodzi o wczoraj…

Serce aż mi podskoczyło.

– Ja…

– Proszę, daj mi się wygadać. – Richard uciszył mnie gestem dłoni. – Chciałem przeprosić cię za to, co wczoraj nawrzeszczałem. Byłem zły, że po tym, co powiedziałaś Fitzgeraldowi przez telefon, nagle uciekłaś ze sceny. Ale jeszcze bardziej jestem zły na siebie, że tak rozegrałem sprawę.

Nieśmiało skinęłam głową.

– Ja też przepraszam.

Wbił wzrok w podłogę. Widziałam wyraźnie, że się waha i z czymś zmaga.

Czułam, że za chwilę powie coś, czego wolałabym nie usłyszeć.

– Ale widzisz… nie możesz nas tak hamować. To nie w porządku. Wobec Rhysa i Leifa. Wobec Mel i mnie. A przede wszystkim to cholernie nie w porządku wobec ciebie samej.

Wbił we mnie wzrok. Jego oczy miały tę samą barwę co moje.

– Zbyt ciężko wszyscy na to pracowaliśmy, Em. Zbyt, kurwa, ciężko.

Zamrugałam powiekami i spojrzałam mu w oczy. Chwilę zbierałam się na odwagę, by wyznać mu choć część prawdy.

– Brakuje nam kawałków, Rich, a ja… nie jestem w stanie pisać. Ledwie daję radę śpiewać. I nie wiem, jak z tego wyjść. Dam radę, ale potrzebuję więcej czasu…

– Nie mamy czasu, Em. – Uciekł wzrokiem w stronę ściany, jakby szykował się do zakomunikowania mi czegoś bardzo złego. – Fitzgerald się wkurza, że sprawa wciąż nie jest załatwiona. Angela mówi, że zostawiła ci kilka wiadomości, a ty na żadną nie odpowiedziałaś. Ona też zaczyna mieć tego dość. Tak się nie załatwia interesów.

Aż mnie ścisnęło w klatce piersiowej. Przez chwilę starałam się ulżyć oddechem wyrzutom sumienia. Angela była naszą menedżerką i pracowała równie ciężko jak zespół. Walczyła o nasz sukces i wierzyła w nas także wtedy, kiedy nikt nie dawał nam szans.

– Zadzwonię do niej – obiecałam. – Pogadam z nią i jakoś to wyprostuję.

Richard pokręcił przecząco głową.

– Za późno. Fitzgerald wysłał do nas szefa A&R[1] w Myltonie. Będzie tu dziś rano.

– Co? – spytałam niechętnie.

Dobrze wiedziałam, co oznacza taka wizyta, a ostatnie, czego mi było trzeba, to ktoś, kto będzie mnie namawiać na podpisanie umowy, na którą nie byłam gotowa.

Nie miałam pojęcia, czy dam radę funkcjonować w tym samym świecie co Cory Douglas. Sama myśl o tym o mało nie przyprawiła mnie o atak paniki.

Usłyszałam dzwonek do drzwi apartamentu Richarda. Mój niepokój wzrósł natychmiast dziesięciokrotnie. Z trudem oddychałam.

– Richard… – powiedziałam błagalnie.

Cofnął się o krok.

– Chociaż go wysłuchaj. Pomyśl o zespole.

Co, czego dotąd nie słyszałam, miał niby powiedzieć ten facet? Co miałyby zmienić jego słowa? Przychodził ze świata, od którego chciałam trzymać się z dala. Od którego dosłownie uciekałam.

Richard otworzył drzwi i wyszedł z sypialni do rozświetlonej słońcem części wspólnej, by natychmiast skierować uwagę w stronę drzwi wejściowych. Mel właśnie wpuszczała naszego gościa.

Nieśmiało ruszyłam za bratem, by po jednym kroku omal nie osunąć się na kolana. Poczułam, jak cała krew momentalnie odpływa mi z głowy.

Tylko pamiętaj rano, że cię ostrzegałem. Moje życie to same błędy.

Ale to ja popełniłam tu największy błąd.

To ja byłam największym głupcem ze wszystkich.

Do apartamentu wszedł mój piękny nieznajomy; tak samo mroczny, zabójczy i niebezpieczny jak poprzedniej nocy.

Royce.

6

Royce

Mówią, że jest siedem grzechów głównych. Gówno prawda. Emily Ramsey była ósmym.

Ale ten grzech nie był jak pozostałe. Przyniósł natychmiastowe potępienie.

Czułem, jak jego konsekwencje wprawiają powietrze w drżenie. Sprawiają, że grunt pod stopami przestaje się wydawać pewny.

Wiedziałem, że będę tego żałował. Czułem to całym sobą. Czasem jednak chce się czegoś tak bardzo, że wszystko inne przestaje mieć znacznie.

Stała naprzeciw mnie, po drugiej stronie pomieszczenia. Delikatna. Doskonała. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Nie, ono się nie malowało – było wyryte ostrymi liniami. Kompletnie pobladła. Byłem niemal pewien, że walczy teraz ze sobą, by nie wypluć na podłogę wszystkich wnętrzności.

Czuła obrzydzenie.

Wstręt.

Był ze mnie kawał bydlaka, wiedziałem o tym. Ale teraz nic nie mogłem na to poradzić.

Jak w przysłowiu, pozostało mi tylko wypić piwo, które nawarzyłem.

Nie cofając się ani o krok, całą uwagę skupiłem na niej. Przypatrywałem się, jak jej twarz się wykrzywia i napina, targana setkami różnych emocji.

Widziałem, że jest w szoku.

Że mnie nienawidzi.

Że ciągnie ją do mnie tak samo jak zeszłej nocy.

To wrażenie jeszcze się nasiliło, kiedy zrobiłem kolejny krok naprzód.

Nikt nie mówił ani słowa. Byłem ciekaw, czy pozostali też to wszystko czują.

Sięgnąłem do kołnierzyka i poluzowałem zbyt mocno zaciśnięty krawat.

W końcu Richard Ramsey odchrząknął i podszedł do mnie. Widziałem po jego spojrzeniu, że cieszy się z mojej wizyty i rozumie sytuację.

– Royce Reilly we własnej osobie! Cieszę się, że się w końcu spotykamy.

Uścisnąłem jego wyciągniętą dłoń. Zaschnięte gardło sprawiło, że moja odpowiedź zabrzmiała nieco szorstko.

– Cieszę się, że się widzimy. Dziękuję, że zgodziliście się na spotkanie z tak niewielkim wyprzedzeniem.

Tak naprawdę Ramsey już wcześniej wiedział, że tu będę. Sam nalegał na spotkanie, odkąd tylko je zaproponowałem. Stworzyliśmy tylko pozór, że dochodzi do niego na moje żądanie. Był to gest, dzięki któremu jego sytuacja była mniej niezręczna. To nie na niego były teraz zwrócone oczy wszystkich.

Swoją drogą, dobrze rozumiałem jego frustrację. Nie wzięła się znikąd, a przy tym widać było, że bardzo mu zależy na zespole. To był fajny facet. I dobry. A do tego cholernie i nieprzeciętnie zdolny muzyk. Tymczasem moja praca polegała na tym, by oddzielać prawdziwe talenty od wyrobników. Ludzi wyjątkowych od przewidywalnych.

Od takich jak on należy oczekiwać tylko wybitności. Żadnych marnych kawałków, słabych riffów, głupawych tekstów i kiepskich występów.

– Nie ma sprawy. I tak nie mieliśmy na rano żadnych planów, a w trasę ruszamy dopiero za kilka godzin. – Richard mówił pospiesznie, w jego

głosie pobrzmiewał niepokój. Nie był pewien, jak się potoczy spotkanie.

Robiąc półobrót na bosych stopach, gestem dłoni zaprosił mnie w głąb apartamentu. Tam czekali na mnie pozostali członkowie Carolina George.

– Wejdź, siadaj.

Zastanawiałem się, czy byłby równie gorliwy, gdyby znał całość moich zamiarów.

– Słuchajcie, to jest Royce Reilly, szef A&R w Mylton Records. Zaprosiłem was tu, bo chciał nas dziś poznać.

Poczułem ze strony grupy energię nieociosanych jeszcze emocji.

Rhysa i Leifa łatwo było rozpoznać. Zauważyłem, że zerknęli po sobie, wyraźnie niepewni, jak odczytać mój wygląd. Widać było, że się głowią, czy stanowię zagrożenie, czy też może być ze mnie pożytek.

Powiedzmy sobie, że nie robiłem wrażenia kogoś szczególnie serdecznego.

– Dzień dobry – przywitałem się sucho.

Jak mogłem, starałem się nie zauważać, że z każdym moim krokiem w stronę Emily powietrze coraz bardziej iskrzy. Ciężko stąpałem naprzód. Odgłos moich kroków zlewał się z rytmem moich nerwowych oddechów.

Kurwa.

Nie będzie łatwo.

– No proszę… nowa twarz Mylton Records. W sumie nie jestem specjalnie zaskoczony. Widzę, że wytwórnia chce strzelać z grubej rury. – Rhys wyszczerzył się w typowy dla siebie sposób, przypatrując mi się z iskrą w oku. Wyraźnie liczył na to, że mam dla zespołu bardziej kuszącą ofertę niż ta, którą przed trzema miesiącami przedstawił mój ojczym.

Ale nie, nie przyjechałem, by zaoferować im więcej pieniędzy. Mimo że byli tego warci jak mało kto.

Richard Ramsey nie był tu jedynym talentem.Talent aż rozsadzał to pomieszczenie. Każdy w tym zespole miał swój unikalny styl,

niepowtarzalne brzmienie. Każdy wnosił w całość wkład, którego nie dało się zastąpić niczym innym. To dlatego Carolina George był absolutnie nie do podrobienia.

Nic dziwnego, że „tatulek” aż się ślinił, próbując ich skaptować. Ale ja nie zamierzałem mu na to pozwolić. Niech spierdala.

Odpowiedziałem Rhysowi Manningowi drętwym uśmiechem. Ten facet grał na basie, jakby rzucał lassem na zawodach rodeo – brawurowo i z dziką energią. Jego muzyka wprost powalała. Był przy tym autentyczny po same zakurzone buty – ucieleśnienie country z buźką, na której widok porządnym dziewczynkom odbierało rozum.

Skierowałem uwagę na siedzącego po drugiej stronie stołu Leifa Godwina.

Był niezrównany. Był bogiem swojego fachu.

Perkusiści zwykle nikną gdzieś w tle. Zdają się drugorzędni, a pisanie utworów to nie ich działka.

Nie Leif.

Miał w sobie tę samą zagadkowość co pozostali i był na równi z nimi niezbędny.

Wreszcie ona. Emily Ramsey.

Arcyważna. Konieczny element całości.

Dziewczyna o najbardziej zmysłowym i najseksowniejszym głosie na całej kuli ziemskiej.

Jej ciało i twarz nie ustępowały głosowi, a nuta południowej wstydliwości sprawiała, że przy tej dziewczynie przyzwoici mężczyźni mieli chęć na naprawdę złe rzeczy.

Ci źli – na jeszcze gorsze.

A teraz, do jasnej cholery, wszystko miało zależeć od niej.

Po tym, jak wzięła mnie szturmem i kompletnie zauroczyła. Po tym, jak po raz pierwszy po *niej* poczułem przy kobiecie, że mogę odetchnąć pełną

piersią.

To ostatnie powinienem był od razu uznać za ostrzeżenie.

Ta dziewczyna była realnym zagrożeniem. Miała moc, by przyćmić mój trzeźwy osąd.

Nie mogłem dopuścić do tego, by tak się stało. Tej sytuacji nie wolno mi było jeszcze bardziej zagmatwać. Nie było mowy, żebym kiedykolwiek ją tknął.

Co nie znaczyło, że nie zamierzałem o niej fantazjować.

– Zacznijmy – powiedziałem spokojnym, obojętnym tonem, jakbym nie pamiętał poprzedniej nocy i jej ciała na stoliku. Jakby z moich ust uleciał jej smak i jakbym nie czuł lekkiego pieczenia na ramionach, w które wbijała paznokcie.

Na przemian otwierając dłonie i zaciskając je w pięści, oddychała ciężko, próbując otrząsnąć się z obrzydzenia. Widziałem, jak płonie w jej oczach; zasługiwałem na nie.

Kobieta, która otworzyła mi drzwi, nieoczekiwanie włączyła się do rozmowy. Zupełnie jakby i ona przez ostatnią chwilę była w transie i dopiero co się z niego ocknęła.

– Witamy, panie Reilly. Nazywam się Melanie, jestem asystentką zespołu. Proszę usiąść. Napije się pan kawy? – Przechyliła lekko na bok ładną buzię, w której wyrazie kryło się coś cierpkiego. – A może bourbon albo szkocka?

Chyba od razu załapałem się na etykietkę łobuza.

Bystra dziewczyna.

– Dziękuję, nie. – Rozpiąłem marynarkę i zająłem miejsce u szczytu stołu. Żeby była jasność.

Jeszcze raz powiodłem wzrokiem po wszystkich zebranych.

– Wiem, że macie napięty grafik i przepraszam, że się wprosiłem. Przyjechałem służbowo do Savannah i pomyślałem, że skoro już tu jestem,

to warto by się spotkać.

Pół godziny wcześniej wyszedłem od Sebastiana Stone’a, prawdziwej legendy. Kiedy byłem nastolatkiem, był moim idolem. Po latach został bliskim kumplem.

Ostrzegał mnie, że zrobi się z tego syf.

Odpowiedziałem, że nic mnie to nie obchodzi.

Warto było.

– Luz, nie ma o czym mówić – rzucił Rhys, pochylając się z uśmiechem do przodu. – Wiadomo, że trzeba przegadać kilka spraw. – Tu zerknął na Emily, próbując ocenić jej reakcję. Jakby liczył na to, że od jednego spojrzenia na mnie zmieni zdanie.

Marne szanse. Na pewno nie po tym, co odwaliłem poprzedniej nocy.

Wiedziałem, że będę tego żałował, ale aż do tej chwili nie miałem pojęcia, jak bardzo.

– Nie ma sprawy. – Leif machnął ręką. Nadal przyglądał mi się, jakby szacował, czy powinien mi zaufać.

– Dziękuję – odpowiedziałem.

Sęk w tym, że to nie Rhysa czy Leifa obawiałem się w całej tej sytuacji.

Richard odprowadził mnie do stołu, ale nie usiadł. Położył tylko dłonie na oparciu jednego z krzeseł i wodził niespokojnym wzrokiem po członkach zespołu.

– Kochani… rozumiecie chyba, że musimy niedługo podjąć jakąś decyzję?

Oczy wszystkich zwróciły się w tym momencie na Emily. Widać było, że jest skrępowana. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

Te nogi! Obłędnie smukłe i znów nagie. Co ona w ogóle na sobie miała? Szmatka ledwie okrywająca ramiona i piersi, a do tego szorty tak krótkie, że zdawała się mieć parę metrów wzrostu. Nogi do nieba i sama pokusa.

Nie wiem, czy tak ubrana nie działała na mnie jeszcze bardziej niż w czerwonej sukience.

Odchrząknąłem, by odciągnąć uwagę zespołu od Emily i skupić ją na sobie. Było jasne, że czuła się niezręcznie. Inna rzecz, że to, co zamierzałem zaraz powiedzieć, mogło być dla niej równie nieprzyjemne jak czucie na sobie spojrzeń wszystkich zebranych. Przeszedłem do rzeczy.

– Czeka na was kontrakt, a wy długo się namyślacie… i słusznie. Mądrze robicie, nie działając pochopnie.

– Kosmiczna liczba ludzi ściąga nasze kawałki. Nie wiem, czy będziecie w stanie zaoferować nam wiele więcej…

Miałem wrażenie, że Leif wbrew pozorom tylko zagaja rozmowę. Że chce po prostu, by kolejny człowiek z Mylton Records obiecywał mu złote góry i przekonywał go, że dobrze zrobi, podpisując kontrakt.

Rozparłem się na krześle i zarzuciłem kostkę na kolano drugiej nogi. Potem spojrzałem Leifowi w oczy.

– Rzeczywiście, widzieliśmy raporty. Właśnie dlatego oferujemy wam tyle, ile oferujemy. Macie masę oddanych fanów. To, że ich zdobyliście, pokazuje, ile macie talentu i motywacji. Ale wiecie też chyba wszyscy, że dotknęliście tylko czubka góry lodowej. Miliony osób wciąż o was nie słyszały, a moim zadaniem będzie to zmienić.

Nie kłamałem.

Leif skinął głową.

– Myślisz, że dasz radę?

– Wiem to.

Moja uwaga powędrowała w stronę Rhysa, potem Richarda, aż w końcu znów miałem przed oczami obłędne ciało Emily. Jej spojrzenie zdradzało zamęt w głowie, a usta poruszały się w niemym niedowierzaniu.

Prawie zaparło mi dech. Czułem, że zaraz coś w niej pęknie i wykrzyczy, że jestem oszustem.

– Rozumiem, że nie czujecie się gotowi – powiedziałem, patrząc wprost na nią i z trudem panując nad głosem. – Rozumiem też, że możecie nie mieć zaufania do nas i naszej oferty. Dlatego zdecydowałem, że zaliczę z wami kilka kolejnych koncertów na trasie. Będziecie mieli szansę mnie poznać.

Jej zielone oczy znów się powiększyły ze zdumienia. Była w szoku. Przy stole za to wyczułem pewne poruszenie.

Tak, mój pomysł był niekonwencjonalny.

Ale warto spróbować.

Rhys walnął dłonią o blat, jakby chciał przypieczętować umowę.

– Jak dla mnie git! Dobry plan. Trzeba się poznać i dogadać.

– Brzmi rozsądnie – przytaknął Leif.

Fajnie. Cieszyłem się, że są na „tak”.

Ale tak naprawdę liczył się wir energii, który miałem naprzeciw siebie. Czułem jego kolejne porywy. Fala za falą. Wpatrywałem się w nią, żałując, że nie potrafię sprawić, by w mig pozbyła się wątpliwości. Widziałem, jak się z nimi zmaga. Nie byłem przy tym pewien, czy miałaby ich mniej, gdyby wczorajsza noc się nie wydarzyła. Pewnie patrzyłaby na mnie równie nieufnie. Równie lękliwie. Bo to nie ja jako pierwszy zasiałem w niej te emocje.

Emily skrzyżowała ręce w talii i stanowczo pokręciła głową.

– Nie.

Przy stole znów dał się słyszeć szmer, ale tym razem zdradzał zawód.

– Laska, co ty? Przecież to świetny pomysł! Co nas to może boleć? – Rhys posłał jej jeden z tych uśmiechów, którymi na pewno nieraz zjednywał sobie ludzi. Wszyscy goście w tym zespole mieli ten dar.

Samo granie to za mało. Żeby odnieść sukces w tej branży, trzeba było mieć charyzmę.

Bo nie chodziło tu tylko o muzykę, a o rozrywkę.

Znałem się na tym, z pierwszej ręki.

Problem w tym, że Emily nie dawała mu się oczarować. Doskonale wiedziała, że moja obecność mogłaby być bolesna. Bardzo.

– Źle bym się z tym czuła – szepnęła, pocierając dłońmi o ramiona i patrząc na brata z nadzieją, że ją wesprze.

Dobijało mnie poczucie winy.

Ja pierdolę.

Wziąłem się w garść. Byłem tu przecież w konkretnym celu.

– Nawet nie zauważysz, że będę obok. Chyba że miałabyś jakieś pytania, wtedy oczywiście jestem do dyspozycji. Chcę odpowiedzieć na każde pytanie i pokazać wam, że naprawdę zależy mi na waszym sukcesie.

Uniosła brwi, nie mogąc chyba uwierzyć, że potrafię spokojnie pieprzyć takie głupoty. Prawdę mówiąc, sam nie mogłem w to uwierzyć. Richard westchnął.

– Emily, nie możesz się tak okopywać. Royce jest tu ze względu na ciebie.

Przygryzając wargę, utkwiła wzrok w swoim bracie. Z trudem się opanowując, po chwili cicho odparła.

– Jest tu po to, żeby ugadać mnie na coś, na co mówiłam już, że nie jestem gotowa.

– Jestem tu właśnie po to, żeby dać ci więcej czasu – wtrąciłem, przez chwilę patrząc wprost w jej szałwiowe oczy. Sekunda wystarczyła, by znów zaczęło mnie nosić. Nerwowo poruszałem palcami, a mój członek drgnął w spodniach.

Co ona ze mną robiła?

Żachnęła się szyderczo. Rozdrażniona, wciąż nie dowierzała temu, co słyszy.

– Właśnie po to tu jesteś?

– Tak – odpowiedziałem pewnie.

– Emily… proszę cię. Daj szansę jemu i nam. – Richard przysunął się do siostry.

Patrzył błagalnie na dziewczynę, próbując przemówić jej do rozsądku, tymczasem ona była tak skołowana i zdezorientowana, że musiała się trzymać resztkami sił. Jeszcze jeden najmniejszy cios i całkiem by się posypała.

Nie mogłem spokojnie na to patrzeć.

Ja pierdolę! Źle to wszystko wyszło. Sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Nic już nie było tu do końca jasne. Musiałem jednak zachować spokój.

Uwaga Emily koncentrowała się coraz to na innej osobie.

– I wy wszyscy tego chcecie? Żeby pojechał z nami i mieszał się w nasze sprawy?

– To nic wielkiego, Em. Na tym polega jego praca – przekonywał Rhys.

Oderwał dłonie od kubka z kawą i przyglądał się Emily, jakby starał się dociec, z czym ma problem. Nie rozumiał, jak paskudne rzeczy kotłowały się w jej głowie.

Dla mnie było to boleśnie jasne.

– Leif? – spytała niepewnym, niemal błagalnym tonem.

Wyraźnie zmieszany Leif obracał w palcach nici wystające z dziury na udzie jego dżinsów. Przez chwilę nie odrywał wzroku od podłogi, by w końcu westchnąć i odpowiedzić.

– Myślę, że musimy spróbować, Em. Wiem, że z czymś się teraz zmagasz, ale nie możemy stracić takiej szansy. Tak uważam, przepraszam.

Spojrzała teraz na Mel. Ta tylko ufnie wzruszyła ramionami. Na Richarda nie musiała nawet patrzeć. Znała jego zdanie. Już dawno powiedział wyraźnie, co myśli.

Ostrożnie skinęła głową, ustępując. Pomyślałem wtedy, że robi to chyba przez całe życie – zawsze bardziej niż sobą przejmuje się dobrem innych.

– Skoro naprawdę tego chcecie, to w porządku.

Richard odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, Em! Nie będziesz żałować, zobaczysz.

Spojrzał teraz na pozostałych.

– Autobus rusza o jedenastej. Zbierajcie graty. Wieczorem musimy być w Birmingham.

– Dobra decyzja – słowa te skierowałem do wszystkich, ale patrzyłem na Emily. Liczyłem na to, że uda się jakoś sprawić, by mi zaufała. Wiedziałem jednocześnie, że nie powinna.

– Dzięki, że to robisz. – Rhys wstając, poklepał mnie po ramieniu.

– Jeśli coś jest ważne, walczę o to.

Emily westchnęła słabo. Więź, którą poczułem między nami w nocy, wciąż pulsowała w powietrzu, ale teraz skażona była niechęcią i wątpliwościami.

– Widzimy się w autobusie. – Leif pozdrowił mnie skinięciem podbródka.

On i Rhys wyszli zawadiackim krokiem z apartamentu, a zaraz za nimi podążyła Melanie wyszczekująca na kolejne polecenia. Nim za całą trójką zamknęły się drzwi, obejrzała się jeszcze na ułamek sekundy i obrzuciła mnie spojrzeniem lekko przymrużonych oczu. Czułem, że ma to być dla mnie rodzaj ostrzeżenia.

Bez dwóch zdań, z Melanie należało się liczyć.

Spojrzałem teraz na Richarda. Ten ledwie kiwnął głową. Porozumieliśmy się bez słów. Widziałem, że jest mi wdzięczny.

Modliłem się tylko, żeby jakiś rykoszet losu nie sprawił, że wszyscy będziemy tego żałować.

Nie mówiąc już ani słowa, wyszedłem i ruszyłem korytarzem w stronę swojego pokoju. Wtem poczułem tuż za sobą czyjąś obecność – wyraźną, rozedrganą od emocji i pełną słodyczy. Bardzo niebezpieczne połączenie.

– Nie umiem ci wierzyć. – Jej głos drżał.

Powoli się odwróciłem.

Ściskało mnie w sercu. Nie potrafiłem patrzeć na nią, nie ulegając natychmiast emocjom.

Nie powinna mnie tak pociągać. To nie powinno w ogóle się dziać.

Nie mogło.

A jednak moje bezmyślne serce znów napieprzało jak głupie.

– Wykonuję tylko swoją pracę.

– Na pewno?

Zrobiłem krok w jej stronę, nachylając lekko głowę.

– Mówiłem ci, że będziesz żałować naszego spotkania – powiedziałem, ściszając głos.

– I miałeś rację, żałuję – szepnęła. – Ale nie powiedziałeś mi wszystkiego.

To był wyrzut. Oskarżała mnie.

Nie mogąc się powstrzymać, postąpiłem o kolejne dwa kroki w jej stronę.

Znów to wyczuwalne napięcie. W wąskim korytarzu miało się wrażenie, że odbija się od ścian i wraca do nas.

Jej oczy znów rozszerzyły się ze zdziwienia.

Chyba jednak nie umiałem nie zbliżać się do niej.

Wyraźnie zdenerwowana niepewnie cofnęła się pod ścianę. Znów ciężko oddychała.

Przesunąłem wzrokiem po jej ślicznej twarzy, zatrzymując się na pięknych, pełnych ustach. Czereśniowy błyszczyk – teraz wydały mi się jeszcze bardziej kuszące. Chciałem zlizywać z nich słodycz i smak. Byliśmy tak blisko, że nasze nosy prawie się stykały.

– Nie zwalaj na mnie winy, śliczna.

Uniosła wzrok. Gdy mi się przypatrywała, zacząłem się niepokoić, że w jej oczach tli się nadzieja.

– Powiedz mi jedno… – zaczęła. – Czy podchodząc do mnie w barze, wiedziałeś, kim jestem?

Ściągając wargi, cofnąłem głowę i przymrużyłem oczy. Nie powiedziałem nic.

Za przyznanie się wystarczyła cisza. Na nic by się zdały słowa, że cokolwiek by się działo, i tak bym ją obronił.

Nagle zaniosła się głośnym, podszytym przerażeniem śmiechem. Potem powoli pokręciła głową.

– Hm… chyba faktycznie byłam łatwym celem. O to ci właśnie chodziło? Chciałeś się ze mną przespać, żebyśmy się trochę zbliżyli? Żebym pomyślała sobie, że trochę cię już znam? Myślałeś, że w ten sposób łatwiej mnie urobisz i zgodzę się na coś wbrew sobie?

– Ta noc to był błąd, ale nie to chciałem zrobić. Jestem tutaj, żeby podpisać z wami kontrakt.

Zaśmiała się, pełna niedowierzania.

– Mogę wcale nie chcieć go podpisać.

– Więc ktoś może zająć twoje miejsce.

Pobladła. Jej twarz wykrzywił grymas bólu – jak gdybym ją uderzył. Zaraz jednak górę wziął gniew.

Tego właśnie było mi trzeba.

Jej pasji. Zaciekłości.

Chciałem widzieć, jak wstaje z kolan i walczy o swój zespół.

Chciałem, by napędzało ją oddanie, a nie lęk.

Odsunęła się ode mnie gwałtownie, zrobiła ćwierć obrotu na koturnach i cofnęła się o dwa kroki. Potrzebowała przestrzeni.

– Z ciebie naprawdę jest aroganckie bydlę! Wydaje ci się, że się mnie ot tak pozbędą? Że da się mnie… zastąpić kimś innym? – Chwyciła się dłonią za serce. – Nigdy by mi tego nie zrobili! Są dla mnie jak rodzina!

Wskazała w głąb korytarza.

– Dla tych chłopaków liczy się lojalność i uczciwość, za to ty chyba nie masz pojęcia, co to takiego!

– Wiem. Właśnie dlatego wczoraj od ciebie wyszedłem.

Parsknęła z niedowierzeniem, wsunęła kartę do zamka i uchyliła drzwi pokoju. Nim weszła, zatrzymała się wpół kroku i spojrzała na mnie.

– Nie, Royce. Gdybyś był uczciwy, w ogóle byś do mnie nie podszedł. A jeśli już, to powiedziałbyś mi od razu, kim jesteś. Dobrze, że chociaż teraz to wiem.

– Tak? Więc kim jestem?

– Pokręconym świrem, który zrobi wszystko, żeby dostać to, czego chce! Jesteś taki sam jak ci gnoje, którym się wydaje, że mogą się mną poczęstować. Okradać mnie z tego, czego nie chcę dać! Ale nie będziesz mieć mnie ani nas! Może i udało ci się omamić pozostałych, ale ja już cię przejrzałam.

Po tych słowach pchnęła drzwi, weszła do pokoju i zatrzasnęła je za sobą. Przybity, na moment zamknąłem oczy. Czułem w żołądku supeł. Splot gniewu i żalu.

W większości miała co do mnie rację. Potrafiłem manipulować i zawsze chodziło mi o jedno.

Rzeczywiście mnie przejrzała. Na wylot. Naprawdę zalazła mi za skórę.

Myliła się co do jednego.

Będę ich mieć, nie bacząc na cenę.

7

Emily

Pospiesznie wrzuciłam do walizki nieliczne ciuchy wiszące w szafie. Z trudem powstrzymywałam płacz. Czułam złość, wstyd i niesmak.

Nie mogłam uwierzyć, że dałam się dotykać temu draniowi.

Chryste, co jest ze mną nie tak?!

Miałam chęć wrzeszczeć.

A co było najgorsze? Wystarczyło, że wszedł do apartamentu w tym swoim głupim, perfekcyjnie skrojonym garniturze, buchając tą odurzającą arogancją, a ja momentalnie zgłupiałam na widok jego obłędnego ciała i ślicznej buźki!

Jak idiotka znów się rozmarzałam, jak by to było, gdyby mnie dotknął.

Oczywiście to wszystko trwało może dwie sekundy. Potem natychmiast dopadła mnie rzeczywistość. Dotarło do mnie, co robi i po co tu jest. Modliłam się tylko, żeby był to absurdalny zbieg okoliczności; żeby się okazało, że poprzedniego wieczora nie zorientował się, kim jestem.

Byłam głupia, że w ogóle chciałam się łudzić.

Nawet nie próbował zaprzeczać. Dlaczego to też mnie wkurzało?

Było mi słabo, serce waliło jak oszalałe. Zaczynał mnie ogarniać jakiś szał. Czułam, że tracę panowanie nad sobą; że coraz wyżej unoszą mnie mroczne, zdradliwe fale. Cóż, sama się o to prosiłam, wpływając na te wody. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim porwą mnie i pozbawią gruntu. Wiedziałam, że w nich utonę.

Usłyszałam dźwięk otwieranych z łoskotem drzwi. Było jasne, że to Mel postanowiła sama się wpuścić do mojego pokoju.

– Zapukać nie łaska? – mruknęłam, nie potrafiąc ukryć rozdrażnienia.

Nawet nie zarejestrowała, co powiedziałam.

– O Boże! – zapiszczała, rzucając się na moje nieposłane łóżko. Widać było, że włączył jej się tryb najlepszej kumpeli. – To był on, prawda?

Kompletnie zdumiona utkwiłam w niej oczy, jednocześnie czując wypieki na całym ciele. Czułam się jak kretynka, że tak łatwo było mnie przejrzeć.

Spróbowałam skupić się na walizce. Jeszcze bardziej gorączkowo niż dotąd upychałam w niej kolejne rzeczy.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciłam.

Przyklękła na łóżku i z rękoma w górze zaczęła podskakiwać na materacu jak pięciolatka.

– Daj spokój, Em! Jakbym nie stała tam i cię nie widziała! Ledwo wszedł, a ty o mało się nie porzygałaś z nerwów. Za to on wyglądał tak, jakby miał za sekundę wziąć cię na stole przy wszystkich. Między wami tak żarzyło, że mogło się to skończyć pożarem.

Starałam się nie dać sprowokować i nie podążać myślami w tę stronę. Przypływ gorąca w całym ciele i ściskanie w piersi wolałam zrzucić na zdenerwowanie, za to Mel była tak zaaferowana, że oczy wychodziły jej z orbit.

– Nie wierzę! To znaczy… on zupełnie nie jest w twoim typie. To ostatni facet, który powinien cię zainteresować.

– Zgadza się, to nie moja bajka – przytaknęłam zbyt pospiesznie.

– Niby mówiłaś, że jest ładny… ale ten typ jest zabójczy! Widziałaś jego dłonie? – zamruczała marzycielsko, odchylając głowę do tyłu. – Wyobraź sobie, jakiego musi mieć kutasa.

Próbowałam akurat upchnąć w walizce kolejną parę butów. Słysząc Mel, westchnęłam zażenowana.

– Coś ci się stało w głowę?

– Jakbyś sama o tym nie myślała! – Mel skontrowała jak zawodowiec, przewracając oczami. – A może już wiesz? Założę się, że tak! Dawaj, poopowiadaj mi świństwa!

Z miną rozradowanego szczeniaczka podsunęła się na kolanach w moją stronę.

– Nie ma czego opowiadać. Mówiłam ci, że nie dotarliśmy tak daleko. Sporo brakowało.

– Więc to on! – zapiszczała. – Rany, wiedziałam! Mam nosa do romansów jak nikt!

– I chyba nie powinnaś go wtykać w moje sprawy.

– Halo! Kto jest twoją najbliższą przyjaciółką? – Tu wskazała na siebie. – Jestem właśnie po to, żeby wtykać nos w twoje sprawy!

Ta rozmowa zmierzała donikąd. Musiałam jakoś sprawić, żeby Mel dała mi spokój.

– No dobra, to on. Faktycznie mi się spodobał, ale momentalnie mi przeszło, kiedy się okazało, że jest tu tylko po to, żeby mnie ustawić, jak mu pasuje. Romans z nim to byłoby coś bardzo złego.

– No, na dobrego chłopca to on nie wygląda. Jest tak zły, że aż idealny – Mel uniosła brwi.

Chryste, jak ona mnie wkurzała. Czy to źle o mnie świadczy, że w tamtej chwili miałam ochotę wywalić za okno ją i jej wyszczerzoną, kłapiącą jadaczkę?

– Jezu, czułaś tę energię? Jakby wypełniał sobą cały pokój! Myślałam, że dojdę od samego patrzenia na niego!

– Śmiało, częstuj się – rzuciłam, wchodząc do łazienki, żeby zgarnąć kosmetyki i przybory do makijażu.

Musiałam chyba zbić lusterko. Albo i parę lusterek. Jak tak dalej pójdzie, czeka mnie sto lat nieszczęścia ciurkiem.

Zamaszystym ruchem zapięłam kosmetyczkę.

– Dzięki, postoję. Nie zamierzam się z tobą żreć o faceta. Przyjaciółka jest ważniejsza od jakiegoś bolca. Jestem z tobą na dobre i na złe.

Kiedy odwracałam się do niej, gniewny grymas na mojej twarzy musiał być aż teatralny.

– Mówię ci przecież, że go nie chcę. Rób sobie z nim, co ci się podoba.

– Możesz sobie mówić, ale aż cię nosi. – Wskazała na moje rozdygotane nogi. – Dobrze by ci zrobiła… odrobina relaksu. Czekaj, mam jego numer.

– Nienawidzę cię – wypaliłam.

Mel machnęła tylko ręką.

– Kochasz mnie. Sama dobrze to wiesz. I wiesz też, że zakochasz się w nim.

Westchnęłam sfrustrowana.

– Możesz przestać?

– Niestety nie. Już zamówiłam sobie kieckę druhny.

– Mam nadzieję, że przyjmują zwroty.

Mel zobaczyła chyba mój wyraz twarzy, bo zaraz spoważniała. Dotarło do niej, że sprawa jest poważniejsza i nie ma co się wygłupiać.

– Już poważnie, Em… jestem zdumiona, że wzięło cię akurat na takiego faceta. Jakim cudem to się stało?

– Chwilowa fascynacja, bywa. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. – Czasem tak jest, że raz na kogoś spojrzysz i cała miękniesz.

Rany, ile czasu minęło, odkąd poprzednio poczułam coś podobnego? Zapomniałam już, że to się w ogóle zdarza.

– Pomógł mi, kiedy dostawiał się do mnie z łapami jakiś idiota. Tak się to zaczęło.

– Miłość od pierwszego wejrzenia.

– Nie bardzo. Ten koleś to dupek. Wziął mnie na cel i wykombinował, że w ten sposób się do mnie zbliży. Nie podoba mi się to.

– Serio? Czyli co… już ci się nie podoba? „Cyk” i się uodporniłaś? – w jej głosie słychać było niedowierzanie.

– Może gdyby nie kłamał i powiedział od razu, kim jest…

Mel opadła na łóżko i przyjrzała się swoim paznokciom.

– Teraz przynajmniej wiesz, czemu nie został. Pokazał, że cię szanuje.

– Szacunek? Nic podobnego. Uznał po prostu, że jestem łatwym celem, od razu się zakocham i będę tańczyć, jak zagra. Ma problem, że nie pomyślał dwa razy.

Rzuciłam przybornik do makijażu na stertę rzeczy w walizce, zamknęłam ją i zaczęłam siłować się z zamkiem.

– Może on jest w porządku – rzuciła lekko Mel.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– No dobra – uśmiechnęła się szeroko. – To łobuz jak z komiksu. Diabelnie seksowny typ prosto z piekła. Upadły anioł w garniturze na miarę. Ciasteczko!

– To będzie koszmar jeździć z nim jednym autobusem. – Na samą myśl o tym poczułam w brzuchu motyle, które zaraz uleciały aż pod serce.

Wdepnęłam.

– A może będzie fajnie. Nie wiadomo.

– Tak, a może skończy się tragedią.

Czy ona naprawdę nie rozumiała? Tu w grę wchodziła przyszłość całego zespołu! Ostro się nad tym wszystkim głowiłam. Próbowałam jakoś to rozgryźć; znaleźć w sobie odwagę. Wymyślić, jak powiedzieć „tak”, a jednocześnie nie czuć się, jakbym zaprzedała się diabłu.

Ale chyba to właśnie robiłam.

– Nie dramatyzuj tak.

– To się nazywa realizm.

Nie mogłam zmagać się z emocjami ani sekundy dłużej. Padłam na skraj łóżka i ukryłam twarz w dłoniach. Mel przysunęła się i pogłaskała mnie po plecach.

– Ej… tylko się z tobą drażniłam. Dla ciebie nawet pocałować faceta to jest wielkie halo. No a teraz będziesz go mieć cały czas pod nosem. Ale dobrze, że się zgodziłaś… Zespół potrzebował tej szansy. Może miłości też powinnaś dać szansę? Zapomnij o Nile'u. Ten gnój nie dał ci nic. Tylko przez niego cierpiałaś.

Gdyby to wszystko było aż tak proste.

– Pomyśl… – ciągnęła Mel. – Najgorsze, czym to się może skończyć, to zajebisty kontrakt płytowy dla zespołu.

Odsunęła moje dłonie od twarzy, by spojrzeć mi w oczy.

– A potem zobaczysz. Może wyjdzie z tego coś więcej. Już czas, Em. Zostaw tamto za sobą. Przestań się oglądać wstecz.

Myliła się. Całkowicie. Najgorsze w związaniu się z *Mylton Records* byłoby to, że znów trafiłabym na Cory'ego Douglasa. Zostałabym zmuszona do poruszania się w jego świecie. Trudno było mi wyobrazić sobie coś gorszego.

Miałam rację: to był koszmar. Dramat i męczarnia.

W co ja się wpakowałam!

Weszłam po schodkach do autobusu. Musiałam się trzymać poręczy, bo już czułam, że nogi uginają się pode mną. Kiedy doszłam do frontowego saloniku, zrobiło się tylko gorzej. Dziesięć razy gorzej.

Wszyscy byli już na miejscu. Rhys, Leif i mój brat. Ten ostatni patrzył na mnie jakby przepraszająco. Nie bardzo rozumiałam, o co może chodzić.

No i Royce.

Siedział na kanapie. Długie nogi wyciągnął przed siebie i jak wariat wystukiwał coś na klawiaturze telefonu. Wciąż miał na sobie garnitur. Jakby nie rozumiał, że przez najbliższych sześć godzin będziemy się kisić w autobusie.

Oczywiście zajął moje miejsce.

Mel delikatnie popchnęła mnie naprzód.

– Hej, mogłabyś się ruszyć o metr. Albo o pięć. Wiszę z walizami na schodkach! Pomogłabyś!

– Jasne, przepraszam – powiedziałam, szybko schodząc jej z drogi.

Ostatnie, czego chciałam, to robić wrażenie pochłoniętej sobą. To niefajna cecha.

Daleko naprzód nie zaszłam. Wystarczyło, że uniósł na mnie wzrok, a stanęłam jak wryta. Stopy jakby przywarły mi do podłogi. Nie byłam w stanie zrobić ani kroku dalej. Zamarłam. Istniały tylko jego ciemne oczy i ich władcza moc.

Mel uporała się jakoś z walizami i minęła mnie w przejściu.

– Dzięki – rzuciła sarkastycznie.

Rhys poderwał się z miejsca. Zawsze rycerski i szarmancki.

– Meluniu, słońce! Pomogę ci z tym!

Przewróciła oczami.

– Dzięki. Skoro dowlekłam to tutaj, to dam radę zrobić jeszcze dziesięć kroków.

– Po co, skoro tu jestem?

– Bo nie chcę ci wisieć przysługi.

Rhys uśmiechnął się zawadiacko.

– Spokojnie, coś wymyślimy! Co powiesz na korzystną spłatę ratalną?

– Chyba śnisz, kowboju.

– „Kowboju”? Będę twoim ogierem!

Mel spojrzała na mnie porozumiewawczo.

– Wysadzamy go na pierwszym postoju.

Leif zachichotał.

Kakofonia głosów dolatywała skądś zza moich pleców, a ja stałam i gapiłam się na niego. Zupełnie przestałam rejestrować, co się dzieje wokół. Trudno, by było inaczej, gdy miałam przed sobą mężczyznę, który nagle wypełnił cały autobus. Nie miałam już dokąd uciec, jego energia była wszędzie.

Walcząc z rozrywającymi mnie od środka emocjami, próbowałam udać zuchwałą. Skinęłam na Royce’a podbródkiem.

– Siedzisz na moim miejscu.

– Tak? – Uniósł brew.

– Tak.

– Geniusze zawsze wpadają na to samo.

Miałam chęć walnąć go w twarz. Czy po tym, jak się zachował, naprawdę zamierzał teraz bawić się w żarciki? Nie zamierzałam dać się na to nabrać. Wiedziałam już dobrze, kim jest. Padalcem, bydlakiem i intrygantem.

– Chyba po prostu próbowałeś zająć najlepsze miejsce – odparłam.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że jest zajęte.

– Ale jest.

Strzelanie focha szłoby mi lepiej, gdyby nie drżał mi głos.

Postanowiłam jednak iść w zaparte, zasada „brnij do skutku”. Miało wyglądać na to, że Royce nic a nic mnie nie obchodzi i wcale nie mam serca w przełyku ani wielkiego supła w brzuchu.

Na jego twarz zakradł się szelmowski uśmiech. Powoli wstał. Chyba zrobiłam błąd, nie dając mu zostać na kanapie. Stał teraz wyprostowany

i górując nade mną, patrzył na mnie z szyderczym, seksownym półuśmiechem.

– Wybacz, piękna – rzucił tylko, zniżając głos.

Czułam, że jeśli jeszcze raz się tak do mnie zwróci, puszczą mi nerwy.

Usunął się na bok, pozwalając mi zająć miejsce.

Nie żeby wokół było zbyt wiele przestrzeni, która mogłaby nas oddzielać. W autobusie znajdowały się frontowe kanapy, na których spędzaliśmy wspólnie większość czasu, maleńki aneks kuchenny z przekąskami i napojami, piętrowe leżanki w połowie długości pojazdu i wreszcie – niewielka przestrzeń do siedzenia z samego tyłu. To ostatnie miejsce służyło zwykle do pisania utworów. Było tam przytulnie i zacisznie. Można było się tam schronić, kiedy się chciało wykorzystać chwilę natchnienia i skupić się na tworzeniu, a nie na rozmowach toczących się z przodu.

Powinnam pewnie pójść właśnie tam. Udać się na dobrowolne wygnanie, aby się ukryć. Ostatecznie mieliśmy przed sobą tylko kilka godzin jazdy. Nie chciałam jednak dawać mu satysfakcji. Nie chciałam, by widział, jak wpływa na mnie jego obecność. Miał czuć, że jeśli się zdecyduję podpisać kontrakt, to wyłącznie z własnej woli – nie dlatego, że wywarł na mnie presję czy nagadał mi słodkich, nieszczerych słówek.

Zaraz więc opadłam na kanapę, którą zwolnił.

Skórzana tapicerka była wciąż ciepła.

Niech to szlag.

Niedobrze – na nowo zaczęło we mnie wrzeć pragnienie. Odruchowo ścisnęłam uda, bo nagle znów poczułam jego zapach. Cedr, whisky i nuta tytoniowego dymu.

Byłam odurzona. Myślałam coraz mniej klarownie. Wewnątrz mnie pełzało coś mglistego, nienazwanego. Może dlatego, że zobaczyłam, jak siada przy stoliku naprzeciw Richarda. Miał tak długie nogi, że tylko jedną

wsunął pod stół, drugą musiał trzymać w przejściu. Ciało rozparł na siedzisku. Biły od niego jednocześnie luz i siła.

Jak on to robił?

Gdy autobus wyjeżdżał z parkingu, sięgnęłam do stojącej na podłodze torby. Wygrzebałam z niej notes i otworzyłam go na pogryzmolonej stronie. Usiłowałam jakoś się oderwać.

Kiedy wyjechaliśmy z miasta, starałam się wyglądać przez okno. Wokół było coraz więcej drzew. Droga zwęziła się do dwóch pasów.

Szybko się okazało, że nie potrafię skoncentrować się na niczym poza liczeniem niespokojnych uderzeń serca. Czułam, że co chwilę na mnie zerka.

To było jak wtargnięcie. Przeszukiwanie mnie. Wnikanie we mnie.

W końcu zrobiłam głęboki wydech i wstałam.

– Spróbuję coś napisać.

Myślenie życzeniowe.

Czasem bywa tak, że dziewczynie pozostaje tylko udawać. Ja miałam w tym już wprawę zawodowca.

Słowa od dawna ocierały się o obrzeża mojego umysłu. Nieme drżenia, zalążki nowych piosenek wychylające się nieśmiało zza horyzontu świadomości. Strużki piękna, których niemal byłam w stanie posmakować. Rytmiczne. Czarodziejskie w swoim tańcu. I znikające natychmiast, gdy tylko próbowałam po nie sięgnąć.

Gdybym tylko zdołała pochwycić którąś z nich i utrzymać choć przez chwilę. Wiedziałam, że potem dałabym już radę. Doszłabym do siebie, uleczyła się. Byle tylko zacząć.

Ale jak dotąd nie dawałam rady.

Może dlatego, że zmagałam się z tajemnicą. Próbowałam stworzyć wyrwę w samej sobie i obnażyć coś, czym nie byłam jeszcze gotowa się dzielić.

– Popracować z tobą? – spytał Richard, zerkając na mnie znad telefonu.

– Dzięki, daję radę.

Wydał się nieco zmartwiony.

– Zawołaj, gdybyś zmieniła zdanie.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Zgarnęłam swoje rzeczy i ruszyłam w stronę tyłu autobusu. Najpierw przestąpiłam nad nogami Leifa, który ze słuchawkami na uszach pochłonięty był oglądaniem jakiegoś filmu. Rhys i Mel siedzieli przy drugim stoliku i przerzucali się docinkami.

Niepewnym krokiem szłam naprzód wąskim korytarzykiem. Mijając puste leżanki, pomyślałam, jak to cudownie, że mamy w tej trasie dwa autobusy. Ekipa dźwiękowców i obsługa sceny jechały drugim. Wyjechali późnym wieczorem poprzedniego dnia, by zdążyć przygotować wszystko przed dzisiejszym występem. Dawniej, kiedy musieliśmy wszyscy pomieścić się w jednym autobusie, w drodze nie dało się odpocząć.

Rzeczywiście – przebyliśmy długą drogę. Początki były bardzo skromne. Mieliśmy wtedy tylko nadzieję i wiarę w to, że pewnego dnia zostaniemy tym, kim chcemy. Bujaliśmy w obłokach, a serca ulatywały nam do gwiazd.

Dotarłam na tył autobusu. Znajdowała się tam zachodząca na oba boki pojazdu skórzana kanapa w kształcie podkowy. Siedziska były tu szersze. Można było się na nich umościć, zwinąć w kłębek, a w razie potrzeby – nawet wygodnie zdrzemnąć. Okna były odsłonięte, wnętrze tonęło w naturalnym świetle. Za oknami przemykały krajobrazy – rozmazana sielska zieleń i brąz.

Sięgnęłam do szafki. Jak zawsze czekał tam na mnie futerał z moją gitarą. Wyjęłam go, odpięłam klamry i wyjęłam swoje maleństwo. Potem usiadłam w rogu kanapy, złączyłam nogi i oparłam gitarę na udach.

Musnęłam palcami struny, wprawiając je w delikatne drżenie. Cichy akord otarł się echem o moją duszę.

Nasłuchiwałam, wyczekując słów. Czekałam, aż coś do mnie przyjdzie, przemówi. Aż poczuję muzykę i zatracę się w niej. Miękko przesuwając palcami po strunach, przymknęłam oczy. Delikatnie odpłynęłam.

Czekałam, aż mojej duszy objawi się to, co zawsze było dla mnie najważniejsze – żywa i prawdziwa muzyka wewnątrz mnie.

Nagle – stało się. Spłynął na mnie wers. Wciąż oszołomiona, chciałam jak najszybciej zacząć pisać. Pochyliłam się ponad pudłem gitary i sięgnęłam po leżący na stole otwarty notes. Przygryzając wargę, zapisałam niezgrabnie kilka słów.

Chodź.

Czekam, by przestać żyć biegiem.

Uczę się nie ranić więcej samej siebie.

Westchnęłam bezgłośnie, uchylając usta w przelotnym odrętwieniu. Byłam ogłuszona chwilą. Tak, spisałam tylko garść wyrazów, ale były to pierwsze słowa, które przelałam na papier od trzech miesięcy.

Zdumiona poczułam nagle, że ktoś się do mnie zbliża. Natychmiast rozpoznałam tę niepowtarzalną energię, choć tym razem nadciągała powoli. Nieśmiało podniosłam wzrok znad zapisanej kartki notesu. Ściskając kurczowo gitarę, jakby była liną ratunkową, spojrzałam naprzód.

Naprzeciw mnie stał Royce.

Natychmiast zaschło mi w ustach. Przez moje ciało przebiegł dreszcz.

Był bez marynarki. Dłonie oparł po bokach framugi. Tak jak wczorajszego wieczora podwinął rękawy i rozpiął dwa guziki pod kołnierzykiem. Spod koszuli wyraźniej wyzierały teraz tajemnicze wzory.

Jego czarne włosy były w lekkim nieładzie. Oczy patrzyły ostro, nieruchome usta odpoczywały. Był całkowicie opanowany, ale aż kipiał wewnętrzną siłą.

– Co tu robisz? – Miało to zabrzmieć ostro, ale w moim głosie aż nadto wyraźnie pobrzmiewała ciekawość.

To chyba właśnie ona była problemem.

Nieuleczalnie mnie nią zaraził.

Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie, arogancki w swojej pewności siebie.

– Usłyszałem, jak grasz.

Skierowałam wzrok na widoki za szybą, jednocześnie głowiąc się, jak sobie z nim poradzić.

– Tym się właśnie zajmuję. Gram. – Z powrotem przeniosłam spojrzenie na niego. – Czyż to nie dlatego tak mnie chcesz?

Chodziło mi o muzykę, zespół i nasz kontrakt, ale natychmiast zrozumiałam, że zabrzmiało to zupełnie nie tak, jak powinno.

Wydął lekko nozdrza. Był teraz obrazem siły i seksu.

Pomału ruszył naprzód, zasuwając za sobą drzwi i odcinając nas od pozostałych.

– Chyba już znasz odpowiedź.

Zrobiłam nerwowy wydech, znów nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę. Miałam ochotę odwrócić się od niego, ale był coraz bliżej. Zbliżał się pomału, aż oparłszy dłonie za moimi plecami, nachylił się tak bardzo, że nasze twarze znalazły się naprzeciw siebie. Próbowałam jakoś się wycofać, ukryć twarz; zahamować szaleństwo, które wzbierało we mnie, gdy tylko się zbliżał.

Przytknął wytatuowaną kostkę dłoni do mojego podbródka.

– Tak – powiedział cicho i szorstko. – Chcę cię, bo grasz. Chcę cię, bo piszesz inne piosenki niż wszyscy i śpiewasz je lepiej niż ktokolwiek.

W głębi jego onyksowych oczu huczał lodowaty płomień.

Ciarki i żar.

Sama nie wiedziałam już, co bierze górę.

– Chcę cię, bo na scenie stajesz się kimś niepowtarzalnym i nie do zastąpienia. Czarujesz i rozpieprzasz system, jesteś prawdziwą gwiazdą. – Ostatnie słowa niemal wyszeptał mi do ucha.

Zadrżałam. Musiałam walczyć ze sobą, by go nie dotknąć; by nie pieścić dłonią jego mocno zarysowanej żuchwy i nie sięgnąć palcami do jego potężnej piersi.

Ostrożnie uniosłam wzrok i zmierzyłam się z jego ognistym spojrzeniem.

– A co, jeśli nie chcę być gwiazdą?

Zacisnął zęby.

– Nie chrzań. Jesteś do tego stworzona.

– A jeśli nie chcę dłużej tego robić? – Zabrzmiało to mniej stanowczo, niż chciałam.

– Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Nie chcesz już tego robić? Może po prostu pozwalasz, by na drodze stanął ci strach?

Jakby czytał w moich myślach i sercu; jakby przekopał się przez szczątki, które nosiłam wewnątrz.

– Nic o mnie nie wiesz.

Cofnął się trochę i spojrzał na mnie z góry.

– Nie? Myślisz, że go po tobie nie widać? Masz strach wypisany na twarzy, ale jestem tu po to, żeby cię od niego uwolnić.

Skrzywiłam się, czując momentalny przypływ paniki. Musiał wiedzieć, że poprzedniego dnia uciekłam ze sceny. Pierwsza z serii pomyłek, które doprowadziły do spotkania w barze.

– Kiepsko się poczułam… to wszystko.

Spojrzał na mnie sceptycznie, przez jego usta przemknął ironiczny uśmiech.

– I uznałaś, że najlepiej napić się tequili?

– Mało ludzi się tak leczy?

Niepotrzebnie próbowałam się z nim spierać, to był kolejny błąd. Uśmiechnął się teraz szeroko i bezceremonialnie, a ja wolałabym nie zobaczyć tego uśmiechu. Był piękny na wszystkie możliwe sposoby. Aż naszła mnie myśl, że gdzieś tam w głębi może kryć się fajny, dobry facet.

– Tylko ci, którzy chorują na złamane serce – powiedział tak, jakby mówił mi coś zakazanego.

Nasze spojrzenia znów się splotły. Oboje doskonale czuliśmy, co się dzieje. Było to niemal słyszalne, jak szmer gitarowych strun.

Tym razem on też nie umiał chyba udźwignąć zbliżenia. Więź i energia między nami były aż przeszywające. Odwrócił spojrzenie od moich oczu i przeniósł je na kartki notesu. Widać uznał to za bezpieczniejsze.

– Piszesz coś?

– Nie – odparłam, szybko zamykając notes.

– Nie?

– Nie będzie z tego piosenki.

– Dlaczego?

– Bo życie nie jest w porządku i czasem okrada nas z najważniejszych rzeczy.

Ścisnął usta w wyraźnym przypływie żalu, po czym ciężko wzdychając, odwrócił się. Chyba sam się z czymś zmagał.

Jednak niemal natychmiast znów się odwrócił w moją stronę. Gdy stał tak wyprostowany, w ciasnej przestrzeni autobusu, przypominał potężną basztę. Jego oczy rozżarzyły się na nowo. Wzbierał w nim mroczny wir, prawdziwa nawałnica. Jednocześnie nienawidził, groził i prawdziwie współczuł.

– Robię, co mogę, żeby być wobec ciebie w porządku. Chcę jak najlepiej dla ciebie i dla twojego zespołu. Chcę, żebyś to wiedziała i pamiętała

o tym.

– To twoja praca, rozumiem. Ale nie śmiej mi wmawiać, że chodzi o coś innego niż kasa! Sama pierwsza przyznam, że chodzi nam głównie o nią.

Czyż nie jest tak, że większość z nas chce sięgać po marzenia przez pieniądze?

Aż wrzałam wewnątrz oburzona własnymi słowami. Wiedziałam doskonale, że chodzi nam o znacznie więcej niż o pieniądze. Chcieliśmy, żeby nasza muzyka coś ze sobą niosła, by trafiała do ludzi. By sprawiała, że przestaną czuć się na tym świecie sami.

Spojrzałam na drzwi, za którymi siedziała reszta zespołu. Zespołu, w którym każdy dał z siebie sto procent w staraniach o wspólny sukces.

– Jeśli się zgodzę, to dla nich.

– A ty?

– Może chcę czegoś zwyczajniejszego. Domu, rodziny.

– Nie czujesz, że cała jesteś muzyką? Że brzmisz pięknem? Ja to czuję, Emily. To aż w tobie kipi. Nie próbuj w siebie wątpić.

– Chcąc odnaleźć spokój, trzeba czasem iść na kompromis z losem – powiedziałam słabo.

Zbliżył się teraz tak bardzo, że niemal czułam smak słów płynących z jego ust.

– Żadnych kompromisów. Weźmiesz *wszystko*. Nie dopuszczę, żebyś tanio sprzedała skórę. Prędzej zdechnę.

Jego obietnica była jak trzęsienie ziemi.

Poczułam, jak wszystko drży.

Moje ciało i moja dusza.

– Czyli… nie robisz tego dla pieniędzy?

Nie wierzyłam, że mógł mieć inny powód. Nie wolno mi było zapominać, po co tu jest. Poprzedniego wieczora pokazał przecież, jakie ma

zamiary.

Zacisnął szczękę. Dłonie oparł powyżej moich ramion, na oparciu kanapy. Musiałam się lekko wycofać, a i tak dzieliły nas centymetry.

– Nie, Emily. Ani trochę.

Po tych słowach wyprostował się i wyszedł. Zostałam sama, z trudem łapiąc oddech.

8

Royce

– Dogadałeś się z nimi? – Przyciskałem telefon do ucha, krążąc nerwowo za kulisami sceny. Z trudem przekrzykiwałem łoskot w klubie. Pete pewnie ledwo mnie słyszał.

– Na razie z jedną, ale z pozostałymi idzie coraz lepiej.

Czułem nabrzmiewającą w piersi frustrację. Krążyłem coraz szybciej, by nie zacząć rwać sobie włosów z głowy.

– Jasna cholera!

– Człowieku, spokojnie. Takie sprawy chwilę się załatwia. Sam wiesz, że temat jest delikatny.

Wziąłem głęboki wdech.

– Wiem, kurwa, wiem. Tylko nie wiadomo, ile czasu nam zostało.

Spojrzałem na scenę. Technicy kończyli pospiesznie przygotowania do występu Carolina George. Z głośników leciało puszczane przez didżeja stare country, a stroboskopowe światło rytmicznie oświetlało coraz bardziej rozgrzaną publiczność. Miejscowy zespół grający jako *support* skończył właśnie występ. Wszyscy czekali teraz niecierpliwie, aż na scenę wyjdzie Carolina George.

– Pracujemy, jak najszybciej się da, i trzymamy się planu.

– No myślę.

Pete zaśmiał się sucho.

– Stary, naprawdę robię, co mogę. Jeśli zrobi się z tego gnój, to czyja dupa będzie najbardziej narażona? – spytał.

– Wszyscy nadstawiamy dupę tak samo – mruknąłem ciszej, rozglądając się dla pewności. Tej rozmowy nikt nie powinien słyszeć. Poruszaliśmy się po nader grząskim gruncie i naprawdę ryzykowaliśmy wszystko. – Nie dam skurwielowi dalej tak pogrywać! Tamtym też nie!

– Jasne, stary, wiem – przytaknął.

Wciągnąłem i wypuściłem powietrze.

– Cokolwiek by się działo, będę cię krył, Pete. W razie czego nie ty za to oberwiesz.

– Wszedłem w to z tobą na całość, stary. Zależy mi tak samo jak tobie i nie zostawię cię z tym.

Westchnąłem.

– Dzięki, brachu. Dawaj znać.

– Jasne.

Gdy tylko się rozłączył, napisałem SMS:

„Hej, Mag. Myślę o Tobie. Jakieś plany na wieczór? Wszystko dobrze?”

Na końcu dodałem mrugającą buźkę. Próbowałem grać wyluzowanego starszego brata. Lepsze to, niż gdyby dostrzegła we mnie nadopiekuńczego typa, którego aż nosi, żeby upierdolić łeb staremu kutasowi Karlowi.

Już po kilku sekundach przyszła odpowiedź. Maggie wysłała mi selfie, na którym uśmiechnięta przytula w swoim pokoju pluszaka.

Jej widok natychmiast chwycił mnie za serce. Uwielbiałem tego dzieciaka!

Maggie: Tak się obijam.

Ja: Laska, masz 19 lat. Powinnaś być gdzieś na mieście!

Maggie: Myślałam, że sam na to wpadniesz, że grzecznie siedzę w domu.

Ja: Mnie zależy tylko na tym, żebyś była bezpieczna i SZCZĘŚLIWA!

Maggie: Zabawne, bo ja to samo myślę o Tobie.

Przewróciłem oczami.

Ja: O mnie się nie martwmy. Daję radę.

Maggie: Tak o Tobie mówią laski?

Zaśmiałem się cicho.

Ja: Ale jesteś upierdliwa!

W odpowiedzi Maggie przesłała mi ciąg serduszek. Zrewanżowałem się ptaszkami na przemian z kawałkami pizzy. Najpierw dostałem kilka środkowych palców, ale po chwili przyszedł kolejny SMS:

Maggie: Serio, Royce. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Może już pora zapomnieć i ruszyć przed siebie.

Przed oczami przewinął mi się ciąg obrazów pewnej twarzy i o mało nie zwalił mnie z nóg.

Przeszył mnie niewyobrażalny ból. W piersi poczułem pustkę.

Zdołałem jednak nad sobą zapanować; z cierpienia zamiast trucizny uczyniłem napędzające mnie paliwo. Nie wolno było mi zapominać, że porażka nie wchodzi w grę. Wariactwa ostatnich dni nie mogły odwrócić mojej uwagi od nadrzędnego celu.

Wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni. Kierownik sceny akurat gnał zespół na estradę. Richard skinął na mnie głową i klepnął mnie po ramieniu.

– Zróbcie dziurę w suficie. Pokażcie, że się nie myliłem – rzuciłem w jego stronę, starając się zatuszować chrypkę.

Rhys odpowiedział za niego, z półobrotu wycelowując we mnie palce wskazujące.

– Już ty się nie bój! Sam wiesz, że damy radę. Nie przypadkiem jest komplet na sali! – rzekł, buzując wesołością i pewnością siebie. – Sam

zobacz!

Leif, nie zatrzymując się, podrzucił wysoko pałkę i złapał ją od niechcenia. Jeszcze sekunda i trzej muzycy znaleźli się na scenie. To wystarczyło, żeby publiczność oszalała. Sala huczała i grzmiała w oczekiwaniu. Zewsząd było słychać okrzyki i rytmiczne tupanie. Aplauz narastał i niósł się echem. Wyczuwało się ekscytację, która z każdą chwilą rosła i rozkwitała, wypełniając całą przestrzeń klubu.

Ale to nie ona zrobiła na mnie najbardziej piorunujące wrażenie, tylko coś, co poczułem za sobą – przeszywające, a zarazem słodkie jak ukłucie paznokci wbijanych w moje ramiona.

Powoli zerknąłem przez ramię. Zobaczyłem nadchodzącą Emily, a obok niej kierownika sceny i technika majstrującego przy słuchawce w jej uchu. Tuż za nimi trojgiem szła Mel, nerwowo wystukując coś na tablecie.

I znów ta energia.

Intensywna, przeszywająca.

Wybuch światła. Pieprzona burza z piorunami.

Wiedziałem, że ona czuje to samo. Zauważyłem natychmiast, jak jej chód na moment staje się niepewny, a barki się spinają. Świadomość mojej obecności przebiegła po jej jedwabistym ciele.

Niepewnie uniosła wzrok i zerknęła na mnie ukradkiem. Jakby była tu incognito i liczyła na to, że minie mnie niezauważona.

Próżne nadzieje.

Starczyło, że musnęła mnie swoim jadeitowym spojrzeniem, a poczułem się, jakby całe moje ciało wygrywało muzyczny akord. Widziałem, że jest zdezorientowana tym, co czuje. Jej oczy się rozszerzyły, a usta rozchyliły w przypływie emocji.

Napięcie między nami wzbierało. Tężało i pchało nas ku sobie.

Boże! Ta dziewczyna mnie wykończy!

Starałem się na niej skupić. Zignorować aurę, którą wytwarzała. Raz już wsadziła mnie na minę. Miała moc całkowitego wykolejania moich intencji.

Tym razem nie wytrzymałem.

Patrząc na nią, trudno było pamiętać o odległych celach.

Gdy przechodziła obok, zadarłem lekko brodę.

– Powodzenia – rzuciłem.

Pobladła nieco, gdy dostrzegła szalejący na sali żywioł. W półmroku pod sceną majaczyły twarze jej fanów raz po raz rozświetlane światłem stroboskopu. Huk, rytmiczne dudnienie, okrzyki. Czekali na nią wygłodniali, chcąc zbliżyć się do niej; stać się cząstką tego, czym była. Tego, czym się stawała w chwili wejścia na scenę.

Odpowiedziała na moje spojrzenie. Zobaczyłem, że na jej twarzy maluje się przerażenie. Była kłębkiem nerwów.

Aż ścisnęło mnie w żołądku. Chciałem natychmiast podejść do niej i ją przytulić. Powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Że ją obronię. Że zrobię wszystko, cokolwiek będzie trzeba. Wiedziałem, że w tym momencie tego właśnie potrzebowała. Czekała, aż za fasadą ozdób i bzdur, którą osłaniała się jak tarczą, ktoś zobaczy w końcu prawdziwą ją. Jednocześnie kurczowo trzymała tę tarczę i marzyła o tym, by ktoś w końcu jej ją wyrwał.

Wzięła głęboki, drżący oddech i ruszyła w stronę kurtyny oddzielającej ją od sceny. Zaraz miało być jej wielkie wejście.

Gdy mnie mijała, otarła się ramieniem o moje ramię.

Przez moje ciało przebiegł prąd pożądania. Jej słodki powab uderzył mnie z taką siłą, że w ułamku sekundy owładnęło mną pragnienie.

Odskoczyła. Zszokowana, niemal dotknięta.

Była więźniem tych samych emocji.

Nie wolno mi było temu ulec. Nie kolejny raz. To było złe, w każdym wymiarze. Co gorsza, zaczynałem czuć, że cokolwiek zrobimy, nie uwolnimy się od tej fascynacji.

Ledwie poruszając ustami, powiedziałem cicho:

– Jesteś gwiazdą.

Ciekawiło mnie, czy potrafi spojrzeć na siebie w taki sposób, w jaki postrzegali ją wszyscy wokół. Czy ma cień pojęcia, że gdy tylko wejdzie do pomieszczenia, spojrzenia wszystkich natychmiast wędrują ku niej.

Była powabem i pokusą. Pułapką.

Przeszło mi przez myśl, że Emily sama wpadła w czyjeś sidła. Zachowywała się, jakby narzucała sobie obowiązek wyrywania się z objęć pchającej nas ku sobie energii.

Wyprostowała ramiona, przybrała dzielną pozę i przez kotary wyszła na scenę. Rozgrzana, rozochocona publiczność natychmiast eksplodowała. Krzyki i piski zdawały się rozsadzać potężną salę.

– Hej, witajcie – powiedziała Emily do mikrofonu, zarzucając na ramię pasek od gitary. – Jesteśmy Carolina George i strasznie się cieszymy, że gramy dziś w Alabamie.

Sala zagrzmiała okrzykami i aplauzem.

Leif poruszał w powietrzu pałkami, Richard grał pierwsze akordy jednego z bardziej znanych utworów zespołu, a Rhys zrobił krok naprzód i oświetlony snopem błękitnego światła zaczął linię basu. Emily na razie tylko stała między nimi.

Ale to nie było czekanie w świetle reflektora.

To ona była światłem!

Gwiazdą!

To ona…

Ona powoływała muzykę do życia.

Dawała jej pierwsze tchnienie.

To dzięki niej zwyczajni ludzie mogli poczuć coś niezwykłego.

Mieli przed sobą niezwykły talent.

Patrząc na nią zza kulis, zmagałem się z pełzającymi po moim ciele wiarą, zdenerwowaniem i nienawiścią. Wiedziałem już, czego wcześniej nie dostrzegłem.

Koncert trwał. Muzyka Carolina George była połączeniem country i indie rocka. Miała w sobie słodycz i była aż duszna od emocji.

Richard, Rhys i Leif potrafili oczarować publiczność.

Ale to Emily umiała nią *zawładnąć*.

Patrząc na nią, łatwo było zrozumieć, jak rodzą się obsesje.

Nienawiść przeszywała mnie na myśl, że ktokolwiek mógłby zdławić światło, które w sobie miała. W moich żyłach zawrzał gniew, raptowny i wściekły. Pojawił się niepostrzeżenie i od razu byłem pewien, że nigdy nikomu nie pozwolę jej już skrzywdzić.

Kolejny raz jej to nie spotka.

9

Emily

Śpiewałam, a zasłuchana w tekst publiczność była jak oczarowana.

Moje serce rozsadzał nadmiar emocji.

Było w tym coś kompletnie szalonego: oto nagle tysiące obcych sobie, zgromadzonych w jednym miejscu ludzi czuły to samo.

Muzyka połączyła nas w jedno. Wyczarowała między nami więź, której nie może dać nic innego na świecie.

Graliśmy wesoły utwór, który nie powinien sprawić, że do oczu napłyną mi łzy. Emocje wzięły jednak górę. W tamtym momencie, śpiewając do mikrofonu, doświadczyłam czegoś, czego nie czułam od bardzo dawna.

Wokół ulice wielkiego miasta,

a ja, samotna, nie mam zwierzyć się komu.

Wokół tysiące twarzy,

a nie umiem poczuć się tu jak w domu.

Bo w sercu mam country i wielkie przestrzenie!

Na zawsze w sercu wielkie przestrzenie!

Cofnęłam się o krok i zaczęłam klaskać do rytmu. Przyszedł czas na gitarowe solo. Palce Richarda ruszyły w pląs po progach na gryfie. Muzyka eksplodowała. Mój brat wystrzelił publiczność w kosmos. Nikt nie grał tak jak on.

Gdy kończył solo, wróciłam przed mikrofon, by z całych sił wyśpiewać ostatnie wersy tekstu.

W sercu mam wielkie przestrzenie,

a moje serce masz ty!

Jest twoje i nie odbierze ci go nikt!

Wyciągając ostatnią nutę, czułam, jak głos szybuje z mojej napiętej piersi pod sam sufit. Radość rozbłysła we mnie z mocą oświetlających nas stroboskopowych świateł – wybrzmiały ostatnie dźwięki utworu, a klub eksplodował okrzykami i aplauzem. Z mocą piorunów niosły się po sali; były ogłuszające, oszałamiające.

Byłam w szoku.

Boże, udało się!

Poczułam tak ogromną ulgę, że o mało nie osunęłam się na kolana.

To był pierwszy występ od trzech miesięcy, podczas którego nie czułam się, jakbym zaraz miała pęknąć; rozsypać się na drobne kawałeczki, nie mogąc dać z siebie już nic więcej.

Ukłoniłam się głęboko, czując ogromną, niesamowitą wdzięczność.

Huk na sali się wzmagał.

– Birmingham, dziękujemy! Byliście cudowni! Nie zapomnimy wizyty w waszym mieście! – zawołałam z uśmiechem do mikrofonu, próbując uspokoić oddech. Wciąż byłam zdyszana i rozemocjonowana występem.

Mój brat podszedł na skraj sceny przybijać piątki z publicznością. Ludzie wyciągali ręce tak entuzjastycznie, jakby chcieli zatrzymać nas jeszcze choć na chwilę. Po chwili Richard się wyprostował i rzucił pomiędzy widzów swoją kostkę do gry.

– Kocham was, Birmingham!

Las rąk i gąszcz ciał rzucił się w stronę tego symbolicznego prezentu. Śmieszne, że kawałeczek plastiku potrafił niemal wywołać zamieszki.

Prawdziwy szał zaczął się jednak wtedy, gdy Rhys zerwał z siebie przepoconą koszulkę, odsłaniając wysportowane, wyrzeźbione ciało. Robił tak po każdym naszym występie.

– Byliście zajebiści! Wielkie dzięki!

Spod sceny dobiegały piski i wrzaski. Rozkochane w Rhysie dziewczyny próbowały zwrócić na siebie jego uwagę. Był sexy poza skalę, a do tego porywał publiczność. Showman do szpiku kości! Rozkręcił teraz koszulkę ponad głową, po czym cisnął ją w gęsty tłum pod sceną. Zaraz zaczęła się kotłowanina – burza włosów i rąk. Rhys – nasz spec od wsadzania kija w mrowisko. Jeśli miał okazję namącić, nigdy jej nie przepuszczał. Wyszczerzył się tylko w uśmiechu, zaśmiał do mobilnego mikrofonu i powolnym krokiem zszedł ze sceny. Taki już był – największy kozak i wielkie serce w jednym.

Przygryzłam wargę, zaskoczona, że mam chęć wybuchnąć śmiechem.

Było mi… dobrze. Nawet lepiej niż dobrze.

Czułam się fantastycznie! Byłam wolna. Jakby kawałek mnie tego wieczora zrzucił z siebie więzy.

Mój wzrok natychmiast powędrował w stronę wejścia za kulisy. Czułam magnetyzm. Zew. Niemal fizyczną pewność nieprzyzwoitego spojrzenia. I owszem, Royce stał tuż za sceną. Ledwie przysłonięty kurtyną, patrzył wprost na mnie.

Nasze spojrzenia się spotkały. Splotły w wir pragnienia i zakłopotania.

Moje serce na moment zgłupiało.

Nie chciałam dopuścić do tego, żeby moja forma na scenie miała cokolwiek wspólnego z jego obecnością. Odpychałam od siebie myśl, że odnalazłam spokój dzięki niemu – dzięki temu, że był blisko i czuwał.

Że mnie strzegł.

Teraz jednak nie miałam czasu nad tym rozmyślać. Oddałam gitarę jednemu z pomocników technicznych i ruszyłam za kulisy z zamiarem niemyślenia ani chwili o Roysie.

Ech, myślenie życzeniowe.

Zbliżając się do miejsca, w którym stał, z każdym krokiem zwalniałam. Spowijała go energia, której momentalnie ulegałam; która wstrząsała mną i przyprawiała o ciarki.

Chryste, to było jakieś szaleństwo.

Jakim cudem jeden mężczyzna mógł wyzwalać we mnie wszystkie te reakcje?!

Gdy go mijałam, nasze ramiona znów się o siebie otarły.

Zrobiłam nerwowy wdech. Mój puls natychmiast zwariował.

Boże, co on ze mną robił?

Wtem u mojego boku znalazła się Melanie. Pochyliłam głowę i szłam dalej, próbując wyrwać się sile, która ciągnęła mnie w przeciwnym kierunku.

– Ale pozamiatałaś! – wykrzyknęła rozradowana Mel. – Wróciłaś do najlepszej formy! Cały klub oszalał! A ten ostatni kawałek… obłęd! Takie coś powinno być zakazane!

Bez chwili przerwy przeszła następnie do konkretów.

– Dobra, chodź do garderoby. Za dziesięć minut zaczną się schodzić ludzie z biletami VIP. Napij się wody, wysikaj się, jeśli musisz, przypudruj nosek. I przestań się tak szczerzyć. – Kończąc zdanie, szturchnęła biodrem o moje biodro.

Zaśmiałam się. Znów było tak, jak powinno.

– Co? Teraz dla odmiany mam się nie uśmiechać! – rzuciłam przekornie, gdy razem przedzierałyśmy się przez chaos za kulisami.

– Żartowałam! Sto lat nie widziałam cię takiej radosnej! Już zaczynałam się martwić.

– Mówiłam ci, że nic mi nie jest.

Mówiąc to, wreszcie miałam poczucie, że to prawda.

Gdy weszłyśmy do garderoby, natychmiast sięgnęłam do kubełka z lodem i butelkami wody. Wyjęłam pierwszą z brzegu, odkręciłam zakrętkę i duszkiem wypiłam całość. Zaraz dołączyli do nas Richard, Rhys i Leif.

Rhys triumfalnie wyrzucił pięść ku górze.

– No, laska! Dynamit! Czułaś to? Obłędna energia! Byłaś dziś genialna!

Zaczerwieniłam się, a jednocześnie nie umiałam powstrzymać jeszcze szerszego uśmiechu. Aż się bałam, że zaraz pęknę z radości.

– Tego się chyba nie dało nie poczuć – zgodziłam się. – Nikt w klubie nie był dziś na nas odporny.

– Bo byłaś za-je-bi-sta! Kos-mos! Moc na cały klub! – zarapował żartobliwie Rhys, poruszając dłonią, jakby skreczował.

Leif pokręcił tylko głową.

– Mel miała rację. Trzeba było cię zostawić na pierwszym postoju.

Richard zaśmiał się cicho, przesuwając dłonią po spoconej twarzy. Potem ciepło spojrzał na mnie.

Miał w oczach tkliwość i serdeczność. A także ulgę.

Wiedziałam, że tak samo jak ja cieszy się, że w końcu znów byłam sobą.

– Pięć minut! – przypomniała Mel.

Gdy chłopcy częstowali się wodą, wskoczyłam do ciasnej, przypominającej szafkę przebieralni i wyjęłam z torebki telefon. Chciałam móc sama robić sobie zdjęcia z fanami. Od zawsze było to dla mnie ważne – te zdjęcia były dla mnie jak album z wycinkami z prasy. Kochałam kolekcjonowanie naszych wspólnych momentów. Uwieczniać miny i nastrój całego zespołu oraz nasze spotkania z tymi, którzy najbardziej nam kibicowali.

Z telefonem w dłoni wróciłam do pozostałych. Leif i Richard stali naprzeciw siebie pochłonięci rozmową. Ten pierwszy zamaszyście gestykulował. Richard ze zrozumieniem kiwał głową. Najwyraźniej gadali

o kolejnym objawieniu Leifa. Gość był niesamowicie kreatywny! Czasem potrafił sypać pomysłami jak z rękawa.

Po drugiej stronie pomieszczenia Rhys zarzucił sobie Melanie na ramię i okręcał ją w powietrzu w jakimś dzikim, triumfalnym tańcu. Czułam, że Mel później mu się za to odpłaci, ale założyłabym się też, że Rhys nie będzie miał nic przeciwko.

Patrząc na nich, uśmiechnęłam się szeroko.

Było tak normalnie. Tak dobrze.

Jak mogłam, starałam się nie rozglądać za Royce'em. Jak głupia głowiłam się, gdzie mógł zniknąć. Żałowałam, że go nie ma i że chyba nie myśli o mnie w taki sposób jak ja o nim.

Zaczęłam się niepokoić, że dostaję obsesji na jego punkcie.

Ale tak to już jest, kiedy ktoś cię zauroczy. Serce, umysł i ciało splatają się wtedy w jedną wielką, pogmatwaną plątaninę.

Aby zająć uwagę czymś innym, zerknęłam na telefon. Zobaczyłam, że mam nieprzeczytaną wiadomość. Przesunęłam palcem po wyświetlaczu i wstukałam hasło. Zaczęłam czytać.

Najpierw przyszło zdziwienie, ale niemal natychmiast ustąpiło przerażeniu.

Poczułam, jak cała zastygam ze strachu.

Nieznany numer: „Tęsknisz? Spokojnie, Em, mój ty skarbie. Już niedługo".

Każdemu innemu taki SMS wydałby się pewnie niegroźny. Wręcz serdeczny. Ja jednak wiedziałam, że tak naprawdę miał być okrutny. Miał stanowić groźbę i wzbudzić we mnie strach.

Zaczęły mi drżeć dłonie, a na karku poczułam krople zimnego potu. Było mi słabo.

Ścisnęłam telefon w garści. Mocno.

Sama nie wiem, może liczyłam na to, że go zgniotę, a przez to jakimś cudem zmiażdżę i *jego*.

„Nie, nie dam mu tak z siebie kpić. Jestem silna i odważna – powtarzałam sobie. – Nie pozwolę się tak traktować”.

Na ramieniu poczułam nagle czyjąś dłoń. Tak się przestraszyłam, że piszcząc, podskoczyłam do góry.

– Rany, Emily – zaśmiał się Rhys. – Jesteś chyba najbardziej płochliwym stworzeniem na tej planecie.

Odwracając się w jego stronę, zdobyłam się na uśmiech. Słaby i nieszczery.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Rhys nie wiedział, że o mało nie przyprawił mnie o zapaść.

– Wiadomo! – Wskazał na siebie – ma się te ruchy ninja.

Melanie przewróciła oczami i poprawiając bluzkę, zarzuciła kucykiem.

– Ninja? Chyba raczej bawół!

– Co ty mówisz? Jestem leciutki jak piórko! – Zrobił kilka kroków na palcach, boksując powietrze.

– Masz gracją lawiny głazów!

– Głazów? Kojarzę ci się z wielkimi twardymi kulami? Wiem, że mnie kochasz, Mel. Możesz to przyznać wprost, nie musisz się bawić w aluzje!

– Oblech z ciebie. Całkiem wprost!

Rhys się roześmiał.

– Okrutna jesteś, pani! Ale ja na szczęście lubię trochę oberwać.

– Niereformowalny…

– I zawsze gotowy do akcji. Tylko powiedz słowo.

– Ech… – mruknęła Mel. – Nie mam pytań. Ubierz się lepiej, zaraz wpuszczamy ludzi.

– Kochana, właśnie takiego chcą mnie oglądać! – Rhys zakołysał biodrami. Jego brzuch wciąż lśnił od potu.

– Oblech – powtórzyła Mel. – Tu będą też dzieci.

– Dobrze już, dobrze. – Wciąż szczerząc się w uśmiechu, wyciągnął z torby świeżą koszulkę i włożył ją na siebie.

Tymczasem ja stałam tuż obok, usiłując się uspokoić i sprawiać wrażenie, że nic się nie zmieniło. Że tak jak reszta wciąż czuję radość i luz. Że jeden głupi SMS wcale nie sprawił, że całkiem się posypałam.

Nie mogłam dać tego po sobie poznać. Nie po tym, gdy przez chwilę znów było normalnie.

– Wszystko dobrze? – spytała Melanie zaskoczona moim wyrazem twarzy.

– Jasne – odparłam.

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Może jeśli powtórzę ich sobie dostatecznie wiele, sama w nie uwierzę?

Mel zawahała się, przypatrując się mojej twarzy. Po chwili skinęła głową, uśmiechając się jednak z troską – było jasne, że nie do końca mi wierzy. Potem zwróciła się do pozostałych i pstryknęła palcami.

– Już czas.

Wyszła, by dać znak ochronie, a ja powlekłam się pod billboard trasy, gdzie stali już Richard i Leif. Rhys ruszył zaraz za mną.

Melanie wprowadziła pierwszą grupę.

Była to matka z dwiema córkami. Dziewczynki miały sześć i osiem lat. Obie trzymały w rękach bloki rysunkowe z napisami „Kocham Carolina George”, kolorowe i powyklejane brokatowymi gwiazdkami. Nie wiadomo, co jaśniało bardziej – czy skrzące się kartki, czy oczy obu zaaferowanych dziewczynek.

Takie spotkania – dla nich warto było to robić. Dzięki nim nabierałam siły, żeby dalej walczyć; żeby śmiało i z odwagą przeć naprzód i ani chwili

dłużej nie dusić w sobie gnijącego sekretu. Nie wiedziałam tylko, jak zdobyć się na to, by go z siebie wyrzucić.

Matka podprowadziła dziewczynki bliżej mnie.

– Miło nam cię poznać, Emily. To Saige i Becca. Trochę się wstydzą, ale do dla nich naprawdę wielka rzecz móc się z tobą spotkać.

Cały czas była blisko córek. Rozpościerała wokół nich ręce jak siatkę bezpieczeństwa. Była czuła i troskliwa, a przy tym bardzo podekscytowana, bo wiedziała, że sprawia swoim dzieciom radość.

Urocza rodzina. Na ich widok aż zrobiło mi się ciepło na sercu.

Żal i radość.

Żal i radość.

Przyklękłam.

– Cześć, ogromnie fajnie was poznać.

Młodsza dziewczynka zbliżyła się o krok. Była przeurocza i mówiła melodyjnym, słodkim głosem. Nagle poczułam wewnątrz ukłucie bólu. Moja dusza wyrywała się do czegoś, co straciła.

– Cześć, Emily – powiedziała, sepleniąc leciutko. – Jestem Saige i jestem twoją największą fanką na świecie. Jesteś superładna i podobają mi się twoje oczy.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Ty też masz ładne oczy. Fajnie się bawiłaś na koncercie?

Pokiwała głową.

– To był najlepszy koncert świata! A najlepsza piosenka to *Heartstruck*. Umiem ją ładnie zaśpiewać. Chcesz posłuchać?

Mocno przeciągając samogłoski, wyśpiewała swoim dziecięcym głosikiem jeden wers, a mnie aż coś złapało za serce.

– Cieszę się, że mogłam ją dziś dla ciebie zaśpiewać, ale wiesz co? Śpiewasz ją chyba lepiej niż ja.

Dziewczynka aż rozdziawiła buzię.

– Naprawdę?

– Tak.

– A ty? – zwróciłam się do jej siostry. – Masz ulubioną piosenkę?

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Chyba nie mogła uwierzyć, że się do niej odezwałam. Tymczasem ja czułam, jak z każdą sekundą uchodzi ze mnie napięcie. Strach, który dławił mnie jeszcze przed chwilą, ustąpił. A wszystko za sprawą spotkania z dziewczynkami. Takie momenty były dla mnie niesamowicie ważne.

Chciałam być obecna dla innych: robić, co trzeba, i robić to dobrze. Dawać z siebie, ile tylko mogę. Być najlepszą wersją siebie. Dawać przykład dzieciakom takim jak te dwie dziewczynki. Ale jak robić to wszystko, gdy nieustannie uciekałam? Gdy ani na chwilę nie potrafiłam pewnie stanąć w miejscu?

– Ja… one… wszystkie są moje ulubione – wykrztusiła dziewczynka.

Poczułam, jak przepełniają mnie nadzieja i duma.

Dziewczynki podały mi teraz własnoręcznie zrobione albumy pamiątkowe. Ich strony powyklejane były wzorami z okładek naszych albumów. Uśmiechnęłam się i podpisałam je. Potem uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, bo przyszła pora na zdjęcie. Mama dziewczynek sfotografowała nas we trójkę.

– Bardzo dziękuję – powiedziała. – Nie umiem nawet wyrazić, jakie to dla nich ważne!

– To my dziękujemy, że tak nam kibicujecie. Gdyby nie wy, nie byłoby nas.

Zerknęłam na chłopaków, którzy nie wzbudzali chwilowo zainteresowania.

Biedaczyska.

Ale nie było co się o nich martwić. To, że lada chwila zjawią się jakieś napalone fanki, było raczej pewne.

Jakby ich kiedykolwiek brakowało! Rhys dostał już z piętnaście propozycji małżeństwa, niezliczone numery telefonów i niejeden klucz do hotelowego pokoju.

Brał wszystko. Nie liczyłam na niespodziankę, że dziś będzie inaczej. Pytanie brzmiało tylko, kogo konkretnie zaszczyci swoim towarzystwem.

Leif i mój brat też dostawali masę różnych propozycji.

Richard nigdy nie dawał się na nic namówić. Zasmucało mnie to. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego zupełnie odpuścił coś, co kiedyś było dla niego tak ważne. Dlaczego unikał kontaktów. Leif z kolei był aż nadto zaaferowany pokazywaniem wszystkim obrączki, którą wytatuował sobie niedawno na palcu serdecznym. Był to jego symbol związku na wieczność.

Rozdawaliśmy autografy, uśmiechaliśmy się i pozowaliśmy do zdjęć tak długo, że już ledwie stałam na nogach. Mimo zmęczenia wciąż czułam się najlepiej od lat!

– Jeszcze tylko parę osób… – obiecała Melanie.

Odprowadziła właśnie na zewnątrz starszą parę, by po chwili wrócić z kolejną grupką. Tym razem było to czterech chłopców. Trudno było nazwać ich już mężczyznami…

Hałasowali i wygłupiali się. Zionęło od nich piwem. Trochę mamrotali, a ich ruchy były lekko niezdarne.

Coś wewnątrz mnie zadrżało alarmująco. Jakby intuicja próbowała mnie ostrzec.

Zignorowałam ją.

To był jeden z elementów całej tej zabawy. Ci chłopcy chcieli po prostu się rozerwać i nie wolno mi było mieć im tego za złe.

A jednak – gdy się zbliżali, nie potrafiłam zdusić w sobie obaw.

– Ja pierdzielę, Carolina George! Czy to się dzieje naprawdę? – zawołał jeden z nich, wyrzucając ręce do góry. – Od razu dzień się robi zajebisty!

Richard, śmiejąc się, wyciągnął rękę po koszulkę podsuniętą przez chłopaka do podpisu.

– To my dziękujemy, stary. Piosenki nie mają sensu, kiedy nie ma ich kto słuchać. Dzięki, że jesteście z nami.

– Pewnie! Musieliśmy kupić bilety od konika, ale warto było. Megaimpreza!

– Dobrze słyszeć, że nie żałujecie – wtrącił Rhys, podpisując czapkę z daszkiem.

– Najlepszy koncert w tym roku! Pozamiataliście! Zagraliście dużo fajniej, niż kiedy byliście *supportem* Riot of Roses. A oni sami byli do dupy.

Wzdrygnęłam się, słysząc tę nazwę. Moje myśli zaraz powędrowały daleko wstecz. Do tego znów przypomniałam sobie o SMS-ie. On i ci chłopcy to było za dużo naraz. Czułam, jak wewnątrz aż mnie skręca.

„Trzymaj się, Em. Dasz radę. Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim” – powtarzałam sobie.

Nie mogłam znów się posypać – tego właśnie chciałby ten bydlak. Liczył na to, że będę się kulić ze strachu. Że dam za wygraną.

Pieprzyć go!

Wciąż trzeba było ładnie się uśmiechać. Trzech chłopaków było zajętych rozmową z Richardem, Rhysem i Leifem, ale czwarty podszedł do mnie. On też się uśmiechał, ale coś było z tym uśmiechem nie tak.

Był dziwny.

Zły i obleśny.

– Masze najładniejszy głos, jaki w życiu słyszałem – powiedział bełkotliwie.

Poczułam na twarzy jego pijacki, lubieżny oddech.

Nie było mi do śmiechu. Sporo wysiłku kosztowało mnie, by dalej się uśmiechać.

– Dzięki – wymamrotałam.

Sięgnęłam po koszulkę, którą trzymał. Chciałam ją podpisać, a potem jak najszybciej się stamtąd zwinąć. Nie wypuścił koszulki z dłoni, a pociągnął ją ku sobie. Zadzierając głowę, przyjrzał mi się, patrząc tam, gdzie nie powinien.

– Z bliska jesteś jeszcze lepsza… Z odległości nie widać wszystkiego.

– Bez przesady… – powiedziałam słabo, krzywiąc się.

– Dobrze, że tu przyszedłem… teraz mogę się lepiej przyjrzeć.

Czułam narastający dyskomfort. Byłam bliska paniki.

Co za psychol.

Rozejrzałam się za Melanie i ochroniarzem. Zobaczyłam, że Mel rozmawia z kimś na wpół wysunięta przez drzwi. Pewnie mówiła właśnie ochronie, żeby zaprosiła kolejną grupę. Szykowałam się, by dać sygnał. Mieliśmy umówiony znak na wypadek, gdyby ktoś robił się *zbyt serdeczny*.

– Może byśmy poszli na drinka? – spytał.

Zmusiłam się do uśmiechu, ale sama czułam, że wychodzi mi to całkiem nieudolnie.

– To raczej nie jest dobry pomysł.

– A ja myślę, że świetny!

– Dzięki, naprawdę nie.

Przyłożyłam dłoń do ucha w umówiony sposób, chcąc zaalarmować Melanie, ale nim zdążyła mnie zauważyć, podpity chłopak zrobił krok naprzód i chwycił mnie za biodro.

– Nooo, nie bądź taka nieśmiała – bełkotał rozbawiony.

Tama stawiająca we mnie opór panice puściła.

Żywioł został uwolniony.

Momentalnie wzięły górę emocje. Rozszalałe, paskudne i rozpaczliwe.

Nic nie byłam w stanie zrobić. Nie umiałam już tego powstrzymać.

Runęły na mnie wspomnienia. Mój umysł szturmował jeden odrażający obraz za drugim.

Dłoń zaciśnięta na moim gardle. Więzy na nadgarstkach. Błagam: „Nie, proszę!”.

– Nie dotykaj mnie – wrzasnęłam przerażona, uderzając pięściami o jego klatkę piersiową.

Bezwiedna reakcja obronna – uderz i uciekaj.

Miałam chęć zrobić jedno i drugie.

Jednak nim zdążyłam pomyśleć nad kolejnym ruchem, ktoś odciągnął chłopaka na bok. Nie mając go już przed sobą, odzyskałam nieco rozsądku. Starałam się uspokoić; przypomnieć sobie, że nic mi tu nie grozi i nikt nie może mnie skrzywdzić. Próbowałam odpędzić od siebie przesłaniającą wszystko panikę.

Obrazy jednak wciąż napływały mi przed oczy.

Atakowały mnie, spadały na mnie jak ciosy. Miażdżyły mnie i pogrążały.

Emmy, kocie, błaganie nic nie pomoże. Dług to dług – prosta sprawa. Przykro mi, że padło na ciebie, kiedy przyszło do spłacania. Chociaż ja tam nie narzekam.

Powietrze świszczało mi w gardle. Jak z oddali dotarły do mnie wypowiedziane złowrogim tonem słowa.

– Pomyśl tylko, skurwielu, żeby jej znów dotknąć, a będzie krew.

– Jezu! Chciałem tylko podpis na koszulce. Odpierdoliło jej bez powodu!

I znów ten niski, złowieszczy ton.

– Naprawdę chcesz się dziś pożegnać z życiem?

Całym moim ciałem zawładnął niepokój.

Kolana ugięły się pode mną.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Potem jak przez mgłę zobaczyłam kipiące gniewem onyksowe oczy.

Miotały błyskawice agresji. Płonęły przemocą.

Nim upadłam, objęły mnie silne ręce. I nagle poczułam się, jakbym unosiła się na wodzie. Ukołysana. Bezpieczna.

– Jestem tu, Emily. Spokojnie.

Luźno zarzuciłam mu ręce na szyję, twarz przyciskając do tatuażu poniżej niej. Wzięłam głęboki wdech.

Ciepło. Bezpiecznie.

– Royce – załkałam.

Nie umiałam się opanować. Pękłam. Z moich oczu wprost na jego ciepłą skórę pociekły łzy. To płakała moja dusza. Dotarło do mnie, że to może się nigdy nie skończyć. Że już zawsze będę jak więzień.

Uwiązana. Niezdolna wyzwolić się od *tego.*

Zanosząc się szlochem, wtuliłam się w jego szyję.

– Jestem przy tobie. Już nic ci nie grozi, obiecuję, piękna – wyszeptał mi do ucha, wynosząc mnie przez drzwi wiodące z pokoju za sceną do ponurego korytarza na tyłach klubu.

Drzwi zatrzasnęły się za nami.

Przez ścianę dobiegały głosy, krzyki i szamotanina. Wszystko to sprawiło, że jeszcze mocniej zaniosłam się płaczem.

Duża dłoń gładziła mnie po plecach. Ten mężczyzna objął mnie całą i niósł z taką łatwością, jakbym nic nie ważyła.

– Już w porządku, spokojnie.

Royce oparł się plecami o ścianę i pomału zsunął ku podłodze. Usiadł, trzymając mnie pomiędzy piersią i udami jak w kołysce.

Ten rosły, groźny i onieśmielający mężczyzna przeczesywał teraz palcami moje włosy i szeptał kojąco do mojego ucha.

– On nie zrobi ci krzywdy, Emily. Już go nie ma. Spokojnie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Już nigdy.

Już nigdy.

Już nigdy.

Tyle że Royce nie wiedział, przez co przeszłam. Ani z czym zmagałam się teraz. Tymczasem ostatnie, na co miałam chęć, to robić za jakąś panienkę w opałach. Po prostu czasem przerastała mnie ta wewnętrzna walka z samą sobą.

Przytuliłam się mocniej do szyi Royce'a.

– On mnie dotknął – powiedziałam, łkając.

– Wiem. Ma szczęście, że nadal oddycha.

Zacisnęłam powieki.

– Mam tego dość, Royce. Nienawidzę tego w sobie. Wystarczy, że ktoś dziwnie na mnie spojrzy, a ja kompletnie się rozsypuję. Nie byłam taka…

Jego mocne ciało wciąż kipiało złością. Objął mnie mocniej.

– Dotknął cię bez pozwolenia. Nie musisz przepraszać, że zareagowałaś.

Drzwi otworzyły się nagle z hukiem. Natychmiast tam spojrzeliśmy.

W naszą stronę, wciąż buzując złością, szedł Richard. Na jego twarzy malowały się zmartwienie i frustracja. Wystarczyło jednak, że na nas spojrzał, a ustąpiły one miejsca zaskoczeniu i podejrzliwości.

Royce błyskawicznie podniósł nas oboje na nogi, po czym wystąpił przede mnie, jakby był moją tarczą. Richard się zatrzymał i zmarszczył brwi na widok niechętnie przypatrującego mu się Royce'a.

– Możesz iść, damy już radę – rzucił obcesowo, jakby zwalniał Royce'a z warty.

– Nie wydaje mi się – odparował Royce.

Rozdrażniony Richard wychylił się zza niego, by móc na mnie spojrzeć.

– Możesz już wrócić, Em. Ten idiota obmacywacz jest już na glebie. Możemy sobie darować te cyrki. Jesteś cała?

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam, wierzchem dłoni ocierając łzy z policzków i starając się zapanować nad drżącym głosem.

Richard spojrzał na mnie spode łba.

– „Dobrze” chyba jednak nie jest. Kurwa, Emily… – Wskazał w stronę pomieszczenia, z którego wyratował mnie Royce – kręciły się wokół ciebie miliony kolesi i jakoś nigdy tak nie reagowałaś.

Royce wściekle wypuścił powietrze.

– Odpuść, Ramsey. Ostatnie, czego jej teraz trzeba, to słuchać wyrzutów.

– A od kiedy to w ogóle twoja sprawa, Reilly?

Royce zadarł głowę.

– Chyba nie myślałeś, że chcę się pakować w kontrakt z wami, a nie będzie mnie obchodziło dobro członków zespołu? To moja robota, żeby wszyscy tutaj byli w dobrej formie psychicznej i fizycznej.

Richard spojrzał na niego tak, jakby miał chęć mu powiedzieć, żeby nie pieprzył.

Mnie też przyszło to do głowy.

Wciąż nie umiałam rozgryźć tego faceta. Wiedziałam tylko tyle, że chcę mieć go całego i wtulać się w każdy centymetr jego ciała. Trzymać się go, by mnie bronił.

– Zespół, kurwa? – wycedził Richard. – Będzie po nim, jeśli ona nie będzie w stanie wyjść na scenę ani spotkać się z fanami! Nawet kiedy są gnojami! Myślisz, że Rhysa nie oblepiają ze wszystkich stron laski? A jednak panuje nad sobą!

Znów usłyszałam przed sobą niski, posępny głos.

– Będzie lepiej, jeśli wrócisz do pozostałych.

– To moja siostra.

– Która jest teraz mocno zdenerwowana. Nie pozwolę, żebyś jeszcze pogarszał sytuację.

Richard jakby nie dowierzał. Zrobił długi wydech i oparłszy dłonie na biodrach, przeszedł kilka kroków w kółko.

– Kurwa! – rzucił nagle.

Widać było po nim złość i rozżalenie.

– Emily… – zaczął niemal błagalnie. – Przepraszam. Nie powinienem się ciebie czepiać. Nie teraz, kiedy jesteś roztrzęsiona. Ale musisz przyznać… coś się w tobie zmieniło. Coś jest, kurwa, inaczej i wykańcza mnie to, że nie mówisz nam co. Nie dopuszczasz do siebie tych, którym najbardziej na tobie zależy. Zaczynam się ciebie bać!

Czy nie rozumiał, że ja też się go bałam?

Do oczu znów napłynęły mi łzy. Z całych sił starałam się je powstrzymać, ale nic to nie dało. Znów poczułam wilgoć na policzkach. Ściekały po nich kolejne ciepłe krople.

– Jestem tu dla ciebie, Rich. I przez ciebie. Nie rozumiesz tego? Nie widzisz, że dla ciebie zrobiłabym i poświęciła wszystko?!

Myślał, że odpycham go od siebie. Tymczasem ja błagałam, by się do mnie przebił.

Na jego twarzy odmalował się ból. Zastanawiałam się, co może teraz myśleć. Jak by zareagował, gdyby wiedział, co dla niego zrobiłam?

Mój brat był niespokojną duszą, miał pasję. Był też bardzo zdolny i wyjątkowo przystojny. Od zawsze był moim bohaterem. Podziwiałam go. Nie potrafiłam pojąć, jak mógł się wpakować w coś tak śliskiego. Coś tak niewłaściwego i podłego.

A może to ja byłam głupia, sądząc, że uda mi się w porę coś na to poradzić?

– Nigdy bym cię o to nie prosił. – Richard pokręcił głową bez zrozumienia. – Tu nie chodzi o mnie.

A jednak chodziło. Zawsze.

Pociągnęłam nosem. Nie umiałam wydobyć z siebie głosu.

Chciałam coś z siebie wyrzucić, ale słowa zamierały mi na języku. Nie mogłam po nie sięgnąć.

Byłam wielką, ropiejącą raną, która pewnego dnia musiała się otworzyć.

Richard, wyraźnie sfrustrowany, uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– Emily, nic się nie zmieni, jeśli zmiana nie wyjdzie od ciebie. Musisz w końcu powiedzieć wprost, czego chcesz i o co tu naprawdę chodzi. Zrób to, póki jeszcze mamy czas.

Możesz sama spytać Reilly’ego… – Skinął podbródkiem w stronę Royce’a. – Taka szansa trafia się raz. Chcę, żebyś skorzystała z niej razem z nami. Kurwa… musisz to zrobić. Carolina George bez ciebie nie istnieje.

Natychmiast wezbrał we mnie smutek. Miałam chęć rzucić się do Richarda i objąć go. Błagać go, by się przede mną otworzył. By wszystko wyznał.

– Już niedługo, Rich. Wkrótce zdecyduję, obiecuję ci to.

Albo jestem w tym z nimi, albo całkiem odchodzę. Obecnej sytuacji nie mogłam już dłużej przeciągać.

Kiwnął tylko głową, jednocześnie posyłając pytające, zdezorientowane spojrzenie Royce’owi. Potem obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

– Ramsey – rzucił sucho Royce, gdy mój brat był już przy końcu korytarza.

Richard przystanął i obejrzał się przez ramię.

– Żeby na przyszłość była jasność… Jeśli ktoś tknie ją bez pozwolenia, straci łapy. I nikt ma nie naciskać na nią, póki nie będzie gotowa. Odtąd to mój problem, jasne?

Richard zniesmaczony pokręcił głową.

– Royce, jeśli uważsz, że nie chcę dla siostry i dla zespołu jak najlepiej, to uroczyście się pierdol.

Drzwi zatrzasnęły się za nim, a ja zrobiłam tylko głośny, nerwowy wydech. Za dużo jak na jeden wieczór. Najpierw wzbiłam się wyżej niż kiedykolwiek, by zaraz potem zaliczyć pikowanie na sam dół.

– Nie musisz mieszać się w sprawy między mną a bratem, Royce. Wiem, że tak samo jak jemu zależy ci, żebym podpisała kontrakt.

Przez ułamek chwili Royce pozostawał plecami do mnie. Potem pomału zaczął obracać się w moją stronę. Świdrował mnie spojrzeniem. Czułam się, jakby zaglądał wprost do mojego wnętrza. Buzujący w nim płomień obnażył moją duszę. Wystawił ją na widok.

Gdybym tylko mogła, schowałabym ją. Ukryła głęboko.

– Jestem dużą dziewczynką, poradzę sobie – wypaliłam.

Stanął frontem do mnie i ruszył w moją stronę.

Jeden krok.

Potem drugi.

Odgłos jego kroków na cementowej posadzce zdawał się iskrzyć energią.

Gdy się zbliżał, czułam, jakby przez moje ciało przebiegały elektryczne impulsy.

I nagle w tym obskurnym korytarzu usłyszałam jedną z pierwszych piosenek, jakie napisałam w życiu. Jej dźwięki niosły się głucho zza ściany.

Zupełnie jakby wzywały mnie z oddali.

Mój głos był ledwie słyszalny. Utwór był smutną opowieścią o miłości, która niosła jednak nadzieję. Nadzieję, że pewnego dnia wszystko się ułoży.

Chciałabym, naprawdę.

– Nie jestem tu dla Richarda. – Głos Royce’a brzmiał ostro.

Skinęłam nerwowo głową, przyciskając język do wilgotnych warg.

– No tak, jasne… jesteś tu dla całego zespołu.

Wyciągnął dłoń i odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy. Dotyk opuszków jego palców na moim policzku był jak szorstka pieszczota. Zawrzałam w głębi.

– Nie, jestem tu dla ciebie.

Rozdziawiłam usta, znów czując tę niesamowitą moc przyciągania. Sama nie wiedziałam już, gdzie jestem. Czy szybuję, czy spadam. Czy czuję nadzieję, czy smutek.

– Nie… nie rozumiem.

Tatuaż na jego szyi poruszył się wraz z grdyką.

– Wszystko zmieniłaś – mruknął, jakby to wyznanie przyprawiało go o fizyczny ból.

– Nawet mnie nie znasz – szepnęłam.

– Jesteś pewna?

Czułam, jak drżą mi wargi. Miałam już na końcu języka kolejne kłamstwo, ale zdobyłam się na wyjawienie skrawka prawdy.

– Nie chcę się już bać, Royce. Nie chcę się czuć bezsilna.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam – powiedział sucho, stanowczo.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Już dawno zaczęłam pękać.

– Nieprawda, Emily. Po prostu szukasz na nowo pełni siebie.

Zamrugałam zdumiona. Nie potrafiłam zrozumieć, skąd to o mnie wie.

– Tak. Staram się.

– Musisz chcieć zniszczyć to, co nie daje ci iść naprzód. Cokolwiek to jest. – Znów spojrzał na mnie tak, jakby nic nie mogło się przed nim ukryć. Jakby znał mnie lepiej niż ja sama.

Stałam z rozchylonymi ustami, a moje zmysły głupiały. On naprawdę umiał przejrzeć mnie na wylot.

– Chcę być taka, jaką mnie widzisz. Chcę być silna.

Jego duża dłoń pogładziła moją żuchwę. Poczułam ciarki i szybsze bicie serca, ale nie zadrżałam wewnątrz jak wcześniej.

– Jesteś piękna, odważna i silna. Masz to w sobie i nikt cię nie zatrzyma.

– Nie chcę pozwolić, żeby wygrała podłość. – To wyznanie zabrzmiało ogólnikowo, ale nasunęło mi się samo.

Czułam, że mu ufam, choć tak niedawno myślałam, że to ostatni człowiek godny zaufania. Jak dobrze było po tylu kłamstwach wreszcie mówić prawdę!

– Więc nie pozwól – powiedział niemal tonem żądania.

– Jeśli mam postawić na swoim, muszę wygrać z bardzo wpływowym człowiekiem. Nie będzie łatwo.

– Warto?

– Tak – wyszeptałam natychmiast.

Nigdy wcześniej z moich ust tak mocno nie wybrzmiała prawda.

Nie wolno mi było pozwolić, by Cory Douglas po tym, co zrobił, pozostał na wolności. Poczułam mdłości na samą myśl, że mógłby zrobić to jeszcze raz. Że mogłaby zostać skrzywdzona kolejna niewinna, bezbronna osoba.

Oczy Royce’a zalśniły. Mieniły się najczarniejszą czernią. Płonął w nich gniew. Furia.

– Więc załatw skurwysyna.

– Tak… Jestem już prawie gotowa.

Zamrugał powiekami. Miał taki wyraz twarzy, jakby poczuł się winny.

– Lepiej stąd wyjdźmy. Nie powinienem tak z tobą znikać.

Przesunęłam zębami po dolnej wardze, wahając się, czy przerwać ten moment więzi. Czułam, że ktoś chyba wreszcie wyniósł mnie na niedostępny wcześniej poziom. Zupełnie jakby Royce został zesłany, żeby pomóc mi zobaczyć samą siebie w innym świetle; by mi przypomnieć, kim chciałam być.

– A co jeśli wolę, żebyś został?

Zaśmiał się trochę szorstko.

– To byłby konflikt interesów.

Powiedział to tak, jakby w grę wchodziło znacznie więcej.

– Nie jesteś… zainteresowany? – Miało to zabrzmieć sexy.

Wiecie, próbowałam robić postępy. Prosić o to, czego chciałam. O to, czego potrzebowałam. Szkoda tylko, że czując bijącą od niego siłę, cała się trzęsłam.

– Czy nie jestem zainteresowany? – Zbliżył się do mnie, a ja natychmiast wyczułam nutę cydru. Seks niebezpiecznie wisiał w powietrzu, aż miałam na języku jego smak.

– Nie przestaję myśleć o tym, żeby cię dotknąć. Żeby cię smakować, wziąć cię! Ale nie możemy tego robić.

Zamrugałam i uniosłam na niego wzrok.

– Zaczynam się zastanawiać, czy jednak nie powinniśmy.

Pogładził kciukiem mój policzek i pokręcił przecząco głową.

– Wdzięk zawsze poprzedza piękno.

Przymrużyłam oczy, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Siłę zawsze poprzedza wiara. Masz w sobie wszystkie te rzeczy, a ja nie chcę ich sobą zatruć.

– A co jeśli chcę tej trucizny? – nie ustępowałam.

Przysunął usta do mojego ucha. Jego głęboki szept zabrzmiał złowieszczo.

– Nie wiesz, o co się prosisz.

Cofnął się o krok i poprawił marynarkę.

– Wracajmy do hotelu. Odprowadzę cię pod same drzwi, wpuszczę do pokoju, a potem pójdę gdzieś żałować cały wieczór, że nie wolno mi było zostać.

10

Royce

Następnego wieczora, po kolejnym koncercie, szliśmy razem z zespołem ulicą. A dokładniej: wlokłem się kilka metrów za pozostałymi.

Możecie mnie nazwać mało towarzyskim, lecz nie chciałem być zbyt blisko Emily. Musiałem trzymać dystans, bo była jak narkotyk, którego nie potrafiłem odstawić, choć ledwie go spróbowałem.

W wilgotnym, nocnym powietrzu niósł się śmiech. Rhys jak zwykle pajacował. Tym razem opowiadał barwną historię z czasów, kiedy on i Richard byli nastolatkami. Nad zespołem mogłyby zawisnąć najczarniejsze chmury, ale u Rhysa nie padało nigdy.

Uważnie obserwowałem Emily, gotów w każdej chwili działać. Niechby tylko Richard chociaż krzywo na nią spojrzał.

Rozumiałem jednocześnie, że nie on jest tu winny. On tylko nie potrafił pojąć, co się z nią dzieje. Chciał jej pomóc, nie mając świadomości, że sam jest współodpowiedzialny za problem.

W mojej kieszeni zawibrował telefon.

Widząc, kto dzwoni, aż zazgrzytałem zębami.

Szlag. Tego mi jeszcze brakowało.

Zespół był zbyt daleko, by słyszeć rozmowę, ale na wszelki wypadek odbierając, ściszyłem głos.

– Co jest? – warknąłem.

Mój ojczym i tak raczej się nie spodziewał kurtuazji.

– Chcę wiedzieć, jak wygląda sytuacja. – Jego ton był konfrontacyjny.

– Postępy zgodnie z planem. – Nawet się nie starałem nie brzmieć jadowicie. Nigdy się nie bawiliśmy w udawanie sympatii. Różniliśmy się tym, że stary nie miał pojęcia, jak daleko jestem gotów posunąć się w nienawiści do niego.

– „Zgodnie z planem”? – powtórzył kpiąco. – Gdyby szło zgodnie z planem, od trzech miesięcy mielibyśmy z nimi umowę. Jeśli im się wydaje, że przeciągając sprawę, wyduszą ze mnie więcej pieniędzy, to widać mnie nie doceniają.

Przyprawiał mnie o takie zgrzytanie zębów, że cudem ich jeszcze nie starłem. Byłaby to kolejna rzecz, którą bym przez niego stracił. Ale już wystarczy. Nadszedł czas, żeby się odkuć.

– Wiesz, nie każdy kieruje się w życiu chciwością.

– Naiwny chłopczyku – zarechotał. – Póki nie zrozumiesz, że ten świat wprawiają w ruch pieniądze, nie będziesz miał szans, aby robić to co ja. W ogóle nie powinienem był słuchać twojej matki i brać cię do firmy. Żałosne. Mam tam kogoś wysłać, żeby dokończył sprawę za ciebie?

Z trudem zachowywałem spokój. Byłem bliski wybuchu. Miałem chęć mu wykrzyczeć, że nie jestem jak on i nie zamierzam być. Już wolałbym umrzeć – całkiem dosłownie.

– Jak powiedziałem, sytuacja jest pod kontrolą. W tym zespole liczy się zaufanie. Nie mieszaj, wrzucając tu nową osobę, bo tylko przeszkodzisz. Uwierz, że im by się to nie spodobało.

W słuchawce usłyszałem westchnienie irytacji.

– Masz dwa dni na dopięcie tematu.

– To za mało.

– Dwa dni – powtórzył, po czym się rozłączył, nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć.

Kutas.

Przygryzłem kostkę dłoni, by nie wypalić w powietrze wiązanki przekleństw.

Potrzebowałem więcej czasu. Musiałem zrozumieć, co dokładnie myśli Emily, i poczekać, aż będzie umiała mi zaufać. Jak dotąd nie dałem jej raczej powodu.

Nie, prawda była inna. Więcej czasu potrzebowałem przede wszystkim na to, żeby przeprowadzić całą akcję, nie raniąc Emily. Im bardziej się do niej zbliżałem, tym lepiej widziałem, po jak kruchym lodzie stąpam. Może to nawet ja sam spowalniałem bieg wydarzeń.

Zespół szedł w stronę hotelu, w którym się zatrzymaliśmy w Mobile. Podczas występu obserwowałem Emily zza kulis. Widziałem, jak jej ciałem targały dreszcze. Słyszałem drżenie jej głosu. Była zakładniczką strachu.

Nie wzięła dziś udziału w spotkaniu z VIP-ami i nikt nie miał do niej chyba pretensji. Nie licząc oczywiście kilku gderliwych fanów, którzy mieli ochotę pobyć sobie obok niej. Sama Emily nie miała chyba świadomości, że to ją ludzie chcą spotkać. Że to ona jest tu gwiazdą i magnesem. Cóż, i tak najbardziej popieprzone było to, że stała się nim dla mnie.

Weszliśmy do luksusowego hotelowego lobby. Surowe światło padało na lśniącą, biało-złotą posadzkę. Zaraz otworzyły się przed nami drzwi znajdującej się z prawej strony windy. Zespół wsiadł do niej razem. Roześmiana Mel wciągnęła za sobą Emily, a Leif, Richard i Rhys natychmiast do nich dołączyli. Ja celowo zostałem z tyłu. Ciasne przestrzenie, Emily i ja – nie, to nie było dobre połączenie. Albo może aż za dobre…

– Wsiadasz, kierowniku? – zawołał Rhys, przytrzymując drzwi windy.

Wsunąłem ręce do kieszeni i odchyliłem się na piętach.

– Jedźcie, poczekam.

– Zrobimy ci miejsce. Nie gryziemy, nie bój się! – zażartował, szeroko uśmiechnięty.

Prawie się zaśmiałem.

– Nie, dzięki… chyba jeszcze strzelę sobie drinka.

Bar – zawsze dobra wymówka.

– Potrzebny ci kompan do picia, mieszczuchu? Chętnie schlam cię do nieprzytomności! – zawołał Rhys, wciąż przytrzymując drzwi.

Nagle wysunęła się zza niego głowa Melanie. Dziewczyna spojrzała mu karcąco w oczy.

– Rhys, już prawie północ, a ty masz być rano na siłowni. Bez kaca.

– Nie doceniasz mnie, skarbie. Mogę cisnąć całą noc, a rano i tak będę rządził na siłce! Jestem bogiem wśród mężczyzn!

– Jesteś najwyżej bogiem pieprzenia głupot. Przymknij się już i zamknij tę windę.

– To może opcja kompromisowa? Ty i ja popijemy, a trening zrobimy w łóżku. Same plusy!

– Chyba śnisz, kowboju!

– Nie jestem kowbojem, tylko ogierem! Twoim ogierem! Zapamiętaj to!

Mel odepchnęła go żartobliwie. Rhys, zanosząc się śmiechem, cofnął rękę i pozwolił drzwiom windy się zamknąć.

W ostatniej chwili zdążyłem jeszcze zobaczyć twarz Emily.

Łagodne spojrzenie jej jadeitowych było pełne czułości, na którą nie zasługiwałem.

Struna więzi pomiędzy nami zadrgała. Jej niski ton przebiegł przez całe moje ciało.

Jeszcze sekunda i drzwi się zamknęły, zrywając nić bliskości.

Szlag.

Musiałem to zakończyć. Uwolnić się od tego uczucia. Przestać chłonąć Emily; nasiąkać nią do szpiku kości.

Poszedłem do niemal pustego o tej porze hotelowego baru. Usiadłem na jednym ze stołków i zamówiłem whisky. Pociągnąłem łyk i poczułem na

języku wyrazisty, intensywny smak. Westchnąłem ciężko, próbując przegonić myśli o wszystkich ciążących mi zmartwieniach i bzdurach.

Nie potrafiąc usiedzieć spokojnie, sięgnąłem po notes, z którym prawie nigdy się nie rozstawałem. Był namacalnym przypomnieniem o tym, po co to wszystko robię. Nosiłem go w kieszonce na piersi, tuż obok mojego zgorzkniałego, szpetnego serca. Korzystałem z niego, kiedy chciałem poukładać jakoś cały ten syf i złe emocje, które we mnie gniły.

Otworzyłem notes na pustej stronie. Pisząc, zamierzałem wyrzucić z siebie choć część duszącej mnie nienawiści. Nie hamowałem się. Pozwoliłem dłoni wędrować szybko po kartce i przenosić na nią myśli.

Zobaczyłem jednak w notesie słowa, których nie powinienem był napisać.

Kurwa. Znów to uczucie, aż nazbyt dobrze znane. Wzbierające gdzieś w głębi mnie. Zew ku snom i marzeniom, które od dawna nie były już żywe.

Nie jestem pewien, ile czasu minęło, zanim poczułem, że jest w pobliżu, ale jej obecność dosłownie wyczułem na skórze. Natychmiast obejrzałem się przez ramię i spojrzałem w głąb krótkiego korytarza za barem. Prowadził na zewnątrz, do ogrodu nad rzeką, w którym paliły się ozdobne paleniska.

Wtedy ją zobaczyłem. Włosy miała w beztroskim nieładzie. Była ubrana w luźny dres, a obszerna bluza zsunęła jej się z jednego ramienia.

Czysty luz.

Nie mogłem tego samego powiedzieć o sobie, bo na jej widok natychmiast poczułem przypływ żądzy. Myśl o tym, że przede wszystkim mam ją chronić, gdzieś się ulotniła.

Powinienem nie ruszać się z miejsca. Tak samo jak nie powinienem był w ogóle podejść do niej w barze tamtej nocy w Savannah. Ja jednak natychmiast wstałem, jednocześnie chowając dziennik do kieszeni i wsuwając pod pustą szklankę dwudziestodolarowy banknot.

Odgłos moich kroków na surowej posadzce niósł się głośnym echem. Otwierając drzwi, czułem przyspieszone tętno. Wszystko wokół zdawało się na przemian pędzić i przechodzić w bezruch.

Rozejrzałem się. Poczułem ulgę, widząc, że zwinięta w kłębek przysiadła na jednej z zewnętrznych sof w głębi patio.

Tańczące w paleniskach ogniki oświetlały łagodne linie jej twarzy, nosa i ust. Tak bardzo chciałem wtedy sam gładzić je dłońmi!

Powolnym krokiem skierowałem się w jej stronę.

Wiedziałem, że wyczuła moją obecność. Poznałem to po sposobie, w jaki mocniej przyciągnęła kolana do piersi. Biła od niej energia, która wnet spłynęła na ziemię i pomknęła w moją stronę. Powietrze znów iskrzyło.

W oczekiwaniu niespokojnie przygryzała dolną wargę.

Usiadłem obok niej na miękkiej sofie. Nie miała już makijażu. Cała wydawała się teraz świeża i delikatna.

Wyglądała obłędnie.

– Co tu robisz? – spytałem.

W moim tonie nie było wyrzutu, a tylko zaciekawienie.

– Nie mogłam już wytrzymać w pokoju. Chciałam złapać trochę świeżego powietrza – rzekła cicho, bawiąc się tkaniną bluzy. – Nie mogę zasnąć.

– Nie?

Uniosła twarz lekko ku niebu. Delikatny powiew wiatru pogładził jej policzki i poruszył najlżejsze kosmyki jej włosów.

– To jedna z rzeczy, których mi ostatnio brakuje. Sen, spokój…

Ledwie zauważalnie skinąłem głową. Nie byłem pewien, na co jest gotowa i jak powinienem się zachować.

– A tu jest lepiej? Czujesz się spokojniejsza?

Mój wzrok powędrował ku czarnej o tej porze, meandrującej przez miasto rzece. Hotel stał niemal na samym jej brzegu. W ciemnych wodach odbijał się blask księżyca i światła nielicznych łodzi.

Uśmiechnęła się do mnie łagodnie i melancholijnie.

– A nie jest? Nie czujesz go tutaj? Kiedy nie ma się domu, trzeba chyba szukać spokoju, gdziekolwiek się jest.

Pogładziłem kostką dłoni jej usta. Dziewczyna zbiła mnie nieco z tropu.

– Tego ci właśnie brakuje? Domu?

Obejmując rękoma kolana, znów spojrzała w bezkresne niebo.

– Życie w trasie z czasem trochę ciąży. To ciągła samotność. Niby wokół są tysiące ludzi, ale często ma się poczucie, że jest się… tylko do oglądania. Jakbym była jakimś rekwizytem, na który można popatrzeć, ale nie ma po co go słuchać.

– Rozumiem.

Mówiłem szczerze. Rozumiałem ją lepiej, niż mogła sobie wyobrazić.

– I to właśnie przeszkadza ci w śpiewaniu? Trasa? Życie w podróży i występy co wieczór? Wolałabyś mieć swoje bezpieczne cztery ściany?

To na tym tak bardzo jej zależało?

Westchnęła ciężko. Wyraz jej twarzy był podszyty bólem.

– Chcę tego. Chciałabym mieć dom i rodzinę. Jakaś część mnie aż się do tego rwie. I cierpi przez to, że ich nie mam.

W jej głosie pobrzmiewała niepewność. Wyczułem, że się waha, czy wyjawić mi więcej.

– Ale przecież chcę też tworzyć muzykę…

Odsłoniła się.

Odkryła całą swoją delikatność i piękno.

– Chcę grać, śpiewać. Poruszać ludzi, choćby tylko na chwilę.

– Robisz to lepiej niż ktokolwiek, kogo poznałem.

Uśmiechnęła się figlarnie, ale i trochę nieszczerze.

– Znów chcesz mnie podejść, ważniaku? Próbujesz mnie urobić na podpisanie kontraktu i sprzedanie duszy Mylton Records? – Jej ton zdradzał, że trochę się ze mną przekomarza, ale po części też pyta serio.

Zaśmiałem się, po czym oparłszy przedramiona na udach, przyjrzałem jej się ponad płomykami.

– Ja chyba nie umiem cię podejść, Emily. Robisz ze mną coś, czego nie powinnaś. A co do twojego pytania – mówię zupełnie szczerze. Nie znam nikogo z większym talentem niż twój.

Zaczerwieniła się. Trochę za sprawą komplementu, a trochę pod moim nieruchomym spojrzeniem. Czuła ten sam ogień co ja. Moje ręce aż się rwały, by sięgnąć w jej stronę i poczuć ciepło jej skóry.

Uciekła wzrokiem w bok. Wyraźnie zmagała się z jakąś myślą. W końcu zwróciła się z powrotem w moją stronę. Patrzyła na mnie teraz z otwartością, ale i pewną surowością. Jej spojrzenie nie było zapraszające.

– Jak poczułby się pan Fitzgerald, gdyby wiedział, że nie mam materiału? Że od miesięcy nie jestem w stanie nic napisać?

Musiałem się pilnować, by nie wzdrygnąć się po jej słowach.

Efekt traumy.

Trauma pozbawia natchnienia i wiary. Jeśli się jej pozwoli, okrada nas z tego, kim mieliśmy się stać.

Wydarta z dziennika pomięta kartka w mojej kieszeni zdawała się teraz parzyć.

Rozpaczliwie chciałem pocieszyć jakoś Emily. Po prostu, kurwa, wyrzucić z siebie prawdę! Czas uciekał. A jednak – wciąż było zbyt wcześnie.

– Jeśli wie, co robi, poczeka. Będzie wiedział, że kiedy w końcu coś napiszesz, będzie to świetne – odpowiedziałem.

Przyjrzała mi się tak, jakby poprzez zwierzenie się z trosk próbowała przejrzeć na wylot wszystkie moje myśli.

– A co jeśli się nie doczeka? Jeśli się wypaliłam i jestem tak rozbita, że nic już ze mnie nie będzie?

– Może Mylton Records po prostu na ciebie nie zasługuje. Tak jak ja.

Przez jej twarz przebiegł bolesny grymas.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Zamrugała kilkakrotnie oczami, a ja natychmiast poczułem supeł pod sercem. Emocje dosłownie rozsadzały mi klatkę piersiową.

Nerwowo przełknąłem ślinę.

– Słucham – powiedziałem w końcu.

Emily wzdrygała się, wyraźnie niespokojna. Spuściła wzrok.

– To w sumie nic…

Przysunąłem się do niej i zbliżyłem twarz do jej twarzy. Chciałem spojrzeć jej w oczy.

– To nie może być nic, skoro dla ciebie to coś ważnego.

Z obawą podniosła wzrok.

Byliśmy w pułapce. Wpadliśmy oboje w sidła tego, co nas łączyło, cokolwiek to, kurwa, było. Nieznane uczucie, potężniejsze niż cokolwiek, co czułem wcześniej. *Nierzeczywiste.*

Jej seksowne ciało wierciło się niespokojnie na sofie. W końcu spuściła nogi na ziemię i przysunęła się bliżej mnie.

Energia znów narastała.

Aż kipiała w przestrzeni pomiędzy nami.

Musiałem ze sobą walczyć, żeby nie jęknąć. Raz po raz, i tak setki razy, powtarzałem sobie, że nie mogę jej mieć. Ściskałem dłonie w pięści, by nie zanurzyć palców w jej włosy i nie zacząć całować jej jak obłąkany.

– Co to jest, to coś między nami? Kiedy tylko się do ciebie zbliżę, czuję, że to moja przestrzeń, że to przy tobie jest moje miejsce – szepnęła, mrugając szybko. – Przy tobie czuję, że mogę rozwinąć skrzydła. Że nawet jeśli spadam, to zdołam znów się wzbić. Że mogę powiedzieć ci wszystko.

Nie mogłem zrobić nic innego, niż się zbliżyć i położyć dłoń na jej ślicznej twarzy.

Czułem się, jakby moje ciało przeszył piorun.

Czułem, jak przez moją rękę przebiegła skrząca się energia.

– Będziesz latać wysoko, Emily. Po to się urodziłaś. Ktoś próbował przyciąć ci skrzydła, ale przyrzekam ci, że to cię nie powstrzyma. Jesteś gwiazdą!

Przylgnęła do mnie jeszcze mocniej. Zamknęła oczy i zanurzyła się w moim dotyku. Dopiero po chwili znów poczułem na sobie jej jadeitowe spojrzenie.

– Nie wiem, jak to robisz, ale przy tobie przypominam sobie, jak wierzyłam w to samo. Jak to możliwe, że umiesz sprawić, że w ogóle czegoś chcę?

Jej słowa chwyciły mnie za serce.

– Dla mnie liczy się tylko twoje szczęście, a ja nie mogę ci go dać.

Chciałem, by była blisko mnie. Dlaczego więc ją odpychałem? Chyba po prostu nie wiedziałem, co robić. Nie wiedziałem, jak wziąć to, czego chcę, a przy tym nie zadać jej kolejnej rany i czegoś w niej nie zabić.

– Royce, czy ty próbujesz jeszcze bardziej mi dowalić? Bo od tego, że mówisz takie rzeczy, na pewno nie będę chcieć cię mniej.

Widać było po niej jednocześnie pragnienie i smutek.

Dopominała się o mnie. Ja z kolei miałem ochotę paść przed nią na kolana i dać jej wszystko, czego chce.

– Nie, Emily. Próbuję tylko być facetem, przy którym przypomnisz sobie, że jesteś niezwykła.

– Razem bylibyśmy dynamitem. Założę się.

Jasna cholera. Ta kobieta bawiła się w testowanie siły mojego charakteru. I była o krok od udowodnienia, że jest on bardzo słaby.

Zachwycało mnie to, że umie być śmiała. Że wprost prosi o to, czego chce.

– Źle bym zrobił, gdybym znów cię dotknął. Tamtej nocy trochę się zapomnieliśmy, to wszystko. Nie możemy więcej tego robić.

Z każdym wypowiedzianym słowem czułem się, jakbym ciął sobie skórę nożem.

Widać było, że poczuła się odtrącona. Odsunęła się ode mnie i oparła. Ruchy jej ciała zdradzały, że czuje się skrępowana.

– Lepiej już się położę.

Jej uśmiech był równie autentyczny co fałszywe kwity, które znalazłem w biurze ojczyma. Z tą różnicą, że jej fałszerstwo miało w sobie gracją i delikatność. Służyło obronie siebie, a nie niszczeniu innych.

Powoli wstałem i się wyprostowałem. Bezmyślnie sięgnąłem w dół i przesunąłem opuszkami palców po jej ustach.

– Za bezsenne noce – rzuciłem.

Przeszły ją ciarki. Jeden gest sprawił, że znów porwały ją zdradliwe wody. Gdy już miała wygasić w sobie żar, ja, jak głupi, rozniecіłem go na nowo.

Choć jej wargi drżały, odsunęła się i pomału wyszła spomiędzy stojących w ogrodzie sof. Z każdym jej drobnym krokiem czułem, jak nić więzi pomiędzy nami się napręża. Im dalej była ode mnie, tym więcej mnie zabierała ze sobą.

Nagle stanęła w miejscu, jakby również nie potrafiła znieść owego napięcia. Obejrzała się przez ramię i spojrzała na mnie. Jej spojrzenie miało w sobie delikatność i nadzieję, odwagę i lęk.

– Na pewno nie chcesz pójść ze mną? – spytała.

Przed oczami przemknął mi ciąg obrazów: zrywam z niej ubranie, odsłaniam jej piękne ciało, wchodzę w rozkoszne, wilgotne ciepło.

Musiałem sprawić, żeby szybko znalazła się w bezpiecznej odległości ode mnie. Inaczej znów popełniłbym ten sam koszmarny błąd. Przeleciałbym ją. Dotykałbym jej delikatnie, a rżnąłbym ostro. Pozwoliłaby mi. Wiedziałem to.

Zatracanie się w niej nie wchodziło w grę. Nie mogłem sobie na to pozwolić.

– To zły pomysł, Emily. Nie chcę być twoim kolejnym błędem.

Więc czym będę? Wychodziło na to, że gównianym wspomnieniem.

Wyraz jej twarzy złagodniał. Wisiało pomiędzy nami coś szczerego i autentycznego, ale musiałem to zignorować.

Skinęła głową. Drętwo i jakby nieporadnie.

– W porządku – rzuciła, po czym się odwróciła i zniknęła za dwuskrzydłowymi drzwiami.

Patrzyłem, jak idzie korytarzem, jak mija bar i staje naprzeciw windy. Tam po raz ostatni się obejrzała.

Patrząc, jak odchodzi, zmagałem się z pożądliwością i opętaniem nią. Zwalczyłem je w sobie.

Odczekałem dziesięć minut i dopiero wtedy z westchnieniem wróciłem do środka. Pojechałem windą na dziewiąte piętro, gdzie mieliśmy pokoje. W korytarzu skręciłem w lewo, a potem w prawo. Powinienem był szybko zamknąć się w pokoju; odgrodzić się od niej na tyle, na ile tylko mogłem.

Nie usłuchałem sam siebie.

Zatrzymałem się pod jej drzwiami.

Tak, co noc sprawdzałem, jaki ma numer pokoju. Co z tego?

Po chwili wahania przysunąłem ucho do drzwi. Wewnątrz pokoju Emily trącała cicho struny gitary. Rozpoznałem akordy, które tego dnia próbowała zagrać w autobusie.

Stojąc tam, prosiłem się o kłopoty. To było przekroczenie pewnej granicy. Mimo tego nie cofnąłem się i wsunąłem pod drzwi kartkę. Potem szybkim krokiem odszedłem w stronę swojego pokoju. Jeszcze przyszłyby mi do głowy kolejne idiotyzmy, na przykład pukanie do jej drzwi.

Gdy tylko wszedłem do siebie, rzuciłem marynarkę na krzesło i ruszyłem prosto do łazienki. Zrzuciłem z siebie ubranie, odsłaniając wszystkie blizny na moim ciele. Te fizyczne nie miały jednak znaczenia. Mogli mnie bić – nic mnie to nie obchodziło. Męką była dla mnie cała reszta. Pomału zaczynałem wątpić, że jestem normalny. Głód niszczenia narastał we mnie tak, że ledwie byłem w stanie go znieść.

Dysząc, zdjąłem z siebie wszystko oprócz bokserek. Potem oparłem dłonie na brzegu umywalki i przyjrzałem się sobie w lustrze. Zadarłem podbródek, odsłaniając jeden z wzorów na mojej skórze. Na mojej piersi jastrząb próbował wzbić się w powietrze. Unosił skrzydła ku mojej szyi, by uderzyć nimi z nadzieją, że uleci. Na próżno. Jego nogi owijał łańcuch trzymany kurczowo przez upiory wijące się na moim brzuchu. Jastrząb nie miał szans wzlecieć.

Upiory miały mnie prześladować już zawsze.

Mój wzrok padł teraz na słowa pomiędzy rysunkami:

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

Świat momentalnie zawirował mi przed oczami. Natłok myśli, nienawiść, ból – wszystko to wezbrało we mnie, jakby miało zaraz rozsadzić mnie od wewnątrz. Dusiłem się. W ułamku sekundy dopadła mnie przeszłość.

Stałem się zakładnikiem obrazów, które nie chciały opuścić mojej głowy.

Oparłem ją na blacie przy umywalce. Zaśmiała się zalotnie.

– Royce, co ty wyprawiasz?

Przycisnąłem nos do jej szyi. Jej czarne włosy spadały mi na twarz. Wdychałem jej zapach.

– Ja? Kocham moją żonę. Cholernie się za tobą stęskniłem.

Cmoknęła z udawaną skromnością.

– Jak mogłeś tęsknić, skoro walczyłeś o swoje marzenie?

– Marzenia byłyby niewiele warte, gdybym nie mógł ich dzielić z tobą.

Znów się zaśmiała.

– Bajerant!

Przesunąłem dłonią po jej pękatym brzuchu. Joy rosła i pchała się na zewnątrz.

Jeszcze tak niedawno nie wiedziałem, że można czuć coś podobnego.

Prawie oniemiałem, kiedy poczułem nagle delikatne kopnięcie.

– Rusza się.

Dłoń żony docisnęła moją do jej brzucha.

– I słyszy cię.

– Myślisz, że wie, jak bardzo ją kocham?

Żona spojrzała na mnie z uwielbieniem.

– Jak mogłaby nie wiedzieć?

Przyciskając pięści do zimnego, granitowego blatu, zmagałem się ze wspomnieniami. Szczęki zacisnąłem tak mocno, że moją głowę przeszył ból.

Wreszcie pomału otworzyłem oczy i znów spojrzałem na siebie w lustrze.

Musiałem pamiętać.

Musiałem.

Nie wolno mi było zapomnieć, jaki jest mój cel.

Po co żyję i po co tu jestem.

Jak to więc było, że wciąż niczego nie pragnąłem bardziej niż dziewczyny o kilka pokoi dalej?

Chyba faktycznie był ze mnie skurwiel.

11

Emily

Pomieszczenie cuchnęło złem. Powietrze było od niego aż gęste.

Dusiłam się i krztusiłam. Przez opaskę na oczach widziałam tylko ciemność.

Rozpaczliwie szarpnęłam więzami na nadgarstkach.

Nagle na podbródku poczułam chwyt dłoni.

– Ostrożnie, Emily, skarbie. Bo zrobisz sobie krzywdę.

– Puść mnie, proszę – jęknęłam. – Dostaniesz wszystko.

– Obiecujesz? – Poczułam na uchu gorący oddech.

Dysząc, usiadłam na łóżku. Byłam zlana potem. Rozpaczliwie wodziłam wzrokiem po całym pokoju, wypatrując ukrytego w nim demona. Po ścianach i podłodze pełzały cienie rzucane przez miniaturowe daktylowce w donicach na balkonie. Kołysały się w blasku księżyca sączącym się przez szklane przesuwne drzwi.

Odetchnęłam z ulgą.

To był tylko sen. Tylko sen.

Koszmar, od którego nie mogłam się wyzwolić. Prześladujący mnie co noc i pozbawiający snu.

Byłam wycieńczona, ale nie miałam innego wyjścia, niż wstać z łóżka. Nie zamierzałam spędzić w nim ani sekundy dłużej. Nie dałabym rady.

Stanęłam na środku pokoju. Znów całkiem sama. Serce rozsadzało mi klatkę piersiową. Znów miałam wrażenie, że ból i cierpienie zwalą mnie zaraz z nóg.

Powlekłam się w stronę stolika nocnego. Sięgnęłam po mój dziennik i wyjęłam z niego kartkę, którą znalazłam rano, zanim wyjechaliśmy z Mobile na następny koncert. Był to rozdarty z jednej strony, niewielki arkusik szarego papieru. Zapisano go wyrazistym pismem, a dłoń musiała mocno przyciskać długopis. Słowa robiły wrażenie wytłoczonych w papierze.

Czy szukasz kogoś, kto wypełni

tę bolesną pustkę dookoła?

Kim będzie ten, kto wyrwie cię z błędnego koła?

W bladym świetle lampki nocnej przysunęłam karteczkę do kilku wersów spisanych w autobusie pierwszego dnia, tuż przed tym, jak zaskoczył mnie Royce. Myślałam, że dostatecznie szybko zamknęłam wtedy notes. Nie miałam zresztą do pokazania nic wielkiego. Choć tym razem cokolwiek.

A jednak on to zapamiętał!

Potem zaskoczył mnie, spisując te słowa na kartce i wsuwając ją pod moje drzwi.

Z jakiegoś powodu uskrzydlił mnie tym. Pokrzepił.

Zaczynałam mieć poczucie, że może jednak nie jestem całkiem sama.

Zrobiłam głęboki oddech i przeszłam od łóżka w stronę balkonu. Wiedziałam, że i tak nie zmrużę już oka.

Uchyliłam cicho szklane drzwi i wyszłam na zewnątrz.

Była już późna noc, szmer miasta przycichł. Niemal wszyscy o tej porze spali. W głębi nocy w końcu znajdowali odpoczynek.

Obejmując się rękoma, postąpiłam kawałek naprzód i spojrzałam w górę, na niebo. Baldachim gwiazd rozpościerał się nade mną, blaknąc miejscami od wszechobecnych świateł ponad miastem. Wilgoć wciąż wisiała w powietrzu. Miałam wrażenie, jakby moje nagie ramiona i nogi przykrywał zbyt ciepły koc. Byłam ubrana tylko w cieniutką koszulkę, ale i ona nie pomagała pozbyć się uczucia gorąca.

Sęk w tym, że przy takiej pogodzie czułam się jak w domu. Duchota i ciężkie powietrze na swój sposób mnie uspokajały. Wydawały mi się znajome i na swoim miejscu.

Uważniej spojrzałam w niebo. Wpatrywałam się w jego bezkres, coraz dalej i dalej. Aż w końcu dostrzegłam spadające gwiazdy.

To właśnie było piękne we wpatrywaniu się w mrok. Rozpościerał się przed nami, kryjąc w sobie światło. Gotów podzielić się nim z tymi, którzy dostrzegą jego piękno i powierzą mu swoje życzenia. Z tymi, którzy zdadzą się na niego w swojej wierze, ambicjach i marzeniach, łudząc się, że tam, wysoko, ktoś rzeczywiście ich wysłucha.

Niewiele jest takich rzeczy jak spojrzenie w bezkresne niebo – które sprawia, że czujemy się maleńcy. Nieważne, czy jest się biednym, czy bogatym, sławnym czy zupełnie nieznanym; królem, nędzarzem czy kimś pośrodku. Patrząc ku nieskończoności, każdy czuje się nieistotny.

Nagle wychwyciłam ledwie słyszalny dźwięk gitary. Nadstawiłam ucha, zwabiona nieśmiałą melodią. Podeszłam boso na skraj balkonu. Czułam się jak podglądaczka, ale nie potrafiłam powstrzymać ciekawości. W powietrzu niósł się głos delikatnie trącanych strun. Był jak odgłos zniewolonej pasji; cierpienia, które nie ma dokąd ujść.

Nagle wyczułam w powietrzu coś jeszcze. Zapach. Ledwie wyczuwalną woń dymu papierosowego. Papierosy, cedr i seks.

Czując tę obecność, zaczęłam nerwowo oddychać. Przylgnęłam plecami do ściany, by po chwili zerknąć niepewnie przez tańczące pośród nocy cienie.

Gdy wypatrzyłam w ciemnościach postać siedzącą w głębi sąsiedniego balkonu, musiałam stłumić głośny wdech. Royce uniósł głowę ku niebu, jakby i jego pociągał ów bezkres, ale nie obserwował go. Miał zamknięte oczy, a na jego twarzy malowały się żal i zupełne zwątpienie. Na ten widok mnie samą przeszył ból.

Nie miał na sobie koszuli. Mogłam teraz zobaczyć wszystkie zwykle ukryte pod nią tajemnicze wzory. Gitarę oparł na udzie, lewą ręką podtrzymując gryf. Opuszki jego prawej dłoni poruszały struny. Pionki wytatuowane na kostkach lewej ręki poruszały się, gdy przesuwał palce po progach.

Moje serce przebiegł nagle dreszcz. Byłam pewna, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Natychmiast przypomniały mi się słowa z kartki wsuniętej pod moje drzwi.

A teraz on grał.

I nagle przestało mi się to wydawać zaskakujące.

Przeciwnie – wszystko tu idealnie do siebie pasowało.

Melodia narastała. Aż sama poczułam żal i przeszywający płacz, które ze sobą niosła. Było w tym coś niezdrowo pociągającego. Moja spętana dusza nie potrafiła oprzeć się tej muzyce.

Ostrożnie weszłam na metalowe krzesło stojące przy przegrodzie pomiędzy balkonami i wspięłam się na nią, by przejść na drugą stronę.

Byłam głupia i nieostrożna. Nieuleczalnie lekkomyślna. Kolejny raz mnie odtrącał, a jednak wciąż wracałam.

Byłam w połowie drogi, gdy nagle akord umilkł, a gitara cicho brzęknęła. Zdążyłam tylko spojrzeć w jego stronę, by natychmiast poczuć na sobie jego wzrok.

– Emily, co ty tu robisz? Nie powinnaś tu być.

Te łapczywe, pożądliwe impulsy w moim ciele i powiew energii, która była jak dotyk śliskiego języka gorącego wiatru… Tak, chyba miał rację.

Ale mnie po raz pierwszy w życiu nie obchodziło, co jest słuszne.
Chciałam tylko wśliznąć się pod niego.
Dać się zjeść, pożreć. Dać mu ruszyć do ataku.
Miałam dość wiecznej zachowawczości.
Nic dobrego mi ona nie przyniosła.

12

Royce

Gdy zatrzymała się wpół drogi przez ściankę oddzielającą nasze balkony, nie mogłem oderwać od niej wzroku. Miała na sobie lekką, niemal prześwitującą koszulkę. Cienkie ramiączka muskały delikatną skórę na jej barkach. Poniżej materiał lekko układał się na jej piersiach. Skóra jej długich, nagich nóg nabrała w blasku księżyca mlecznego odcienia.

Co ona robiła?!

Ilekroć próbowałem ją od siebie odsunąć, jej udawało się bardziej do mnie zbliżyć.

– Nie powinnaś tu być – powtórzyłem słabo, jakby moje gardło przegrodziła lawina kamieni. Oczywiście kłamałem, bo niczego nie chciałem bardziej niż tego, żeby ze mną została.

– Dlaczego? – spytała z naciskiem, a ja za cholerę nie potrafiłem wymyślić żadnego sensownego powodu poza tym, że sekundy dzieliły mnie od tego, by rzucić się w jej stronę. By wziąć ją sobie na ramię, zanieść do środka i położyć na łóżko. A tam ulec wreszcie temu, co pchało nas ku sobie i czemu nie potrafiliśmy się oprzeć.

– Oboje mamy chyba ostatnio problemy ze snem. Nie wiem, jak ty, ale ja mam dosyć samotności. – Zsunęła się z przegrody po mojej stronie i bosymi stopami stanęła na posadzce balkonu.

Wyprostowała się. Jej blond włosy były niedbale związane na czubku głowy. Na twarzy nie miała ani grama makijażu. Była świeża i całkowicie

naturalna, tak jak ostatnio. Coś sprawiało, że taka pociągała mnie jeszcze bardziej.

Chciałem odłożyć gitarę na bok, ale powstrzymała mnie gestem dłoni.

– Proszę, nie przestawaj. Nie wiedziałam, że grasz. To było… piękne. I smutne. – W jej głosie słychać było współczucie. Przypatrywała mi się poprzez grę nocnych cieni. Próbowała dostrzec prawdę, a więc to, czego nie powinna widzieć.

Wiedziałem jednak, że ma dar, który i tak pozwoli jej wszystko odkryć.

Sięgnąłem po papierosa palącego się pomału w popielniczce na niewielkim stoliku obok mnie. Strząsnąłem popiół i głęboko się zaciągnąłem. Przytrzymałem dym, przypatrując się Emily, a po chwili wypuściłem go w niebo. Falując i meandrując, uleciał ku górze, by w końcu rozpłynąć się w nicość.

Odnalazłem jej spojrzenie swoim.

– Gdybym sam nie grał, skąd miałbym wiedzieć, czy ktoś ma talent, prawda?

Zagrałem kilka dźwięków, trącając kostką naprzemienne struny. Brzmienie gitary niosło nam obojgu ukojenie. Choć nie powinniśmy, oboje czuliśmy spokój. Mieliśmy swoje wspólne miejsce. Cóż, to właśnie robi muzyka. Przypomina nam, że wcale się aż tak od siebie nie różnimy.

Wzruszając ramionami, Emily postąpiła nieśmiało w moją stronę.

– Żeby poznać talent, czasem wystarczy słuchać sercem.

Zaśmiałem się lekko.

– Wtedy się nie wie, tylko podziwia, piękna.

Przekrzywiła głowę, bawiąc się rąbkiem koszulki nocnej. Uniosła go nieco, odsłaniając górną część uda, a mnie natychmiast stanęła przed oczami noc w Savannah. I ona na hotelowym stoliku. Poczułem, jak pełza we mnie pożądanie. Mój mózg zaczął wariować. Krótkie spięcie obwodów.

Skąd ta jej moc, by tak kompletnie nade mną zapanować?

– Powiedz szczerze – spytała. – Wierzysz w Carolina George czy to tylko kolejna fucha? Naprawdę myślisz, że mamy, co trzeba, żeby osiągnąć coś wielkiego?

Zbliżyła się jeszcze o krok. Patrzyła na mnie tak, jakby naprawdę mi ufała. I jakby mnie szanowała. Z upływem dni coś musiało się zmienić.

Byłbym głupi, gdybym tego nie zauważył.

Czułem, że zaczyna zachodzić zmiana.

Że więź między nami się umacnia.

Oparłem gitarę o stolik i się podniosłem.

– Jesteście świetni. – Język stawał mi kołkiem. – To fakt, po prostu to wiem. Pytanie tylko, co z tym zrobicie.

Zabawne, że mobilizowałem ją, żeby szła w kierunku niezgodnym z moim pierwotnym planem. Inna rzecz, że naprawdę chciałem jej sukcesu.

Chciałem, by rozkwitła.

Teraz była to dla mnie wręcz konieczność. Po prostu musiałem zobaczyć, jak wzbija się wysoko.

Westchnęła cicho i sceptycznie.

– Tak, to chyba najważniejsze pytanie.

Posmutniała i ściszyła głos.

– Naprawdę walczę, żeby to wszystko się nie rozpadło.

Jej szczerość była rozbrajająca. Moje serce zabiło szybciej.

Powietrze wokół było gęste. Byliśmy w nim zanurzeni.

Zaśmiała się lekko, z niedowierzaniem, patrząc w ciemne niebo. Jakby starała się odczytać, co zostało zapisane w gwiazdach.

– Jeszcze rok temu to wszystko miałoby sens. Graliśmy i żyliśmy na wariata. Czekały na nas duży kontrakt i muzyczna pierwsza liga. Mieliśmy grać na stadionach, dostawać zaproszenia na gale. Mieliśmy być kimś! Dla

chłopaków to stanowiło spełnienie marzeń: kasa, sława i wpływy. – Mówiła o tym tak, jakby było to coś niebezpiecznego.

I nie myliła się.

– Ja żyłam swoimi marzeniami, które były trochę inne – ciągnęła. – Nie próbuję powiedzieć, że mam gdzieś pieniądze. Chcę je mieć tak samo jak oni. Tyle że Richard i Rhys najchętniej całe życie spędziliby w trasie, a ja chciałam czegoś więcej. Chciałam mieć wszystko: wyjść za mąż i mieć rodzinę, ale nadal trzymać się z chłopakami. Nadal pisać, śpiewać i grać. Nie wiem, czy w ogóle potrafię bez tego żyć. To we mnie siedzi, jest częścią mnie.

Zamrugała i spojrzała na mnie niemal błagalnie. Widać było, że liczy na to, że przynajmniej ja ją zrozumiem.

– To w tobie siedzi, bo takie jest twoje przeznaczenie. Jesteś urodzoną gwiazdą, Emily, a mniejsza czy większa sława gówno ma z tym wspólnego.

Kącik jej pięknych ust uniósł się w smutnym uśmiechu. Mocniej przekrzywiła głowę.

– Ale jest chyba tak, że jeden błąd wystarczy, żeby wszystko popsuć… Jedno nieszczęście i wszystko zaczyna się walić. Aż zostają tylko zgliszcza. Nie wiem, czy mam dość siły, żeby się podnieść.

W przypływie gniewu zacisnąłem pięści.

– Od czego to się zaczęło? Cofnijmy się i naprawmy to!

– Gdyby tylko to było takie proste.

Przez jej twarz przebiegło nieme przerażenie, a wraz z nim żal i wstyd. Jakby byłą więźniarką losu, zmuszoną raz za razem przyglądać się obrazom swojego nieszczęścia. Ja zamierzałem te obrazy raz na zawsze wymazać. Uwolnić ją od strachu, wyzwolić jej duszę od poczucia winy.

– Chciałabym… – Zawiesiła głos.

Zrobiłem krok w jej stronę.

Znów to drżenie pod stopami. Przypływ żądzy i łapczywości.

Czując je, uchyliła usta, ale zaraz na jej twarz powróciło przygnębienie.

– Chciałabym, żebyś wiedział… że dla chłopaków i dla zespołu zrobiłabym wszystko. Kocham ich i chcę dla nich jak najlepiej. Chcę, żebyś wiedział, że naprawdę się staram i robię, co mogę, żeby być taka, jakiej mnie potrzebują.

– A co z twoimi potrzebami?

– Zespół jest ważniejszy. Oni są dla mnie jak rodzina. Wierzę w to, co razem robimy, i nie chcę tracić z oczu naszego celu. No a teraz… – Jej głos znów drżał. – …pojawiłeś się ty. Nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej, ale zależy mi, żebyś nie myślał, że jestem trudna, bo taki mam kaprys. Nie chcę wyjść na sfochowaną egoistkę. Ty cały czas byłeś w porządku. Wiem też, że twoja oferta jest uczciwa. To nawet mało powiedziane.

„Uczciwa”. Gówno prawda.

Jakby to ona miała tu za co przepraszać.

– Miałaś prawo być nieufna. Ludzie są teraz zwodzeni na każdym kroku.

Na jej twarz wkradł się półuśmiech. Spod zmartwienia wyzierała iskierka nadziei.

– Jak tamtej nocy w Savannah?

No proszę… gałązka oliwna. Wyciągała do mnie dłoń, dając mi szansę się wytłumaczyć.

Bijąca od niej chęć przebaczenia była jak piękny aromat.

Nie potrafiłem ani sekundy dłużej stać bezczynnie. W powietrzu znów wisiało wzbierające napięcie.

Ruszyłem w jej stronę, stąpając boso po twardej posadzce. Stanąłem tuż przy niej. Cała kryła się teraz w moim cieniu.

Gdzie indziej zresztą miałbym stać?

Zaskoczona zachwiała się lekko. Łapiąc równowagę, oparła dłonie na mojej piersi.

Wciągnęła powietrze. Jej przyspieszony, spragniony oddech lekko chrypiał.

Między nami znów buzował ogień.

Kurwa. To był błąd.

Ale teraz nie miałem już ruchu. Nie zostało mi nic innego, niż nachylić się do niej i sprawić, by mnie wysłuchała.

– Nigdy bym cię nie wykorzystał. Nigdy.

Wypowiedziane ostro słowa niosły ciężar obietnicy.

Mogłem tylko się modlić, żeby okazały się prawdziwe. Żebym przebrnął przez cały ten numer, nie raniąc jej.

Jednak patrząc w dół, w jej oczy, wiedziałem, że po części już to zrobiłem. Mój głód zemsty zagłuszył rozsądek. To wszystko nie powinno się dziać. Pragnąłem od niej tego, na co nie zasługiwałem. Karmiłem się czystym, niewinnym pięknem.

Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej twarzy, a jej zapach odurzył zupełnie moje zmysły i umysł. Czułem na ciele jej krótkie paznokcie. Wodziła palcami po mojej klatce piersiowej, przesuwając opuszkami po skrzydłach jastrzębia, które poruszały się coraz szybciej wraz z moim oddechem. Tuż poniżej łomotało moje serce, skryte pod wytatuowanym napisem.

Nie przypadkiem umieściłem go właśnie tam. Chciałem widzieć go co rano, za każdym razem, gdy spojrzę w lustro. Miał być dla mnie przestrogą.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

– Też to czujesz? – spytała cicho i niepewnie.

– Co? – zamruczałem, obejmując ją w talii i przyciągając bliżej.

– Jakbym znała cię bardziej, niż powinnam. Jakbyśmy byli związani czymś niewidzialnym, co połączyło nas już dawno. Poczułam to tamtej nocy i czuję cały czas.

Byłem jednak samolubnym bydlakiem. Zamiast się wycofać, wędrowałem koniuszkiem nosa po jej skroni, chłonąc jej delikatny zapach. Pachniała niebem i czereśniami.

– Chyba widzisz we mnie coś, czego w sobie nie mam – powiedziałem stanowczo, z nadzieją, że się namyśli i zabierze stąd szybko, zanim stracę resztki rozsądku. Zanim wyrządzę kolejną szkodę.

– A może właśnie mam przed sobą to, czego szukałam?

– Nie wiesz, o co się prosisz, piękna – szepnąłem do jej ucha.

Przesuwałem wargami po skórze jej szyi. Potem po jej delikatnych ramionach. Całowałem jej kuszące, uwodzicielskie ciało.

Z cichym jękiem odrzuciła głowę do tyłu, by bardziej się przede mną odsłonić.

– Proszę się tylko o ciebie. Słyszysz to? Słyszysz, jak moje ciało o ciebie prosi? Jak cię chce? To nie powinno się dziać, ale nie mogę tego powstrzymać. Nie panowałam nad tym tamtej nocy i nie panuję teraz.

Coś się we mnie zmieniło. Coś pękło.

Może jedna z nici, które tak mocno spajały mnie z *nią*.

Przecięta. Zerwana.

Jakby istniała jednak szansa, abym się wyzwolił.

Dotąd nie dopuszczałem do siebie myśli o tym.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię chcę. To jak fizyczny głód. Tak mnie nakręciłaś, że nie pamiętam już, kim jestem.

– Może odkryłeś w sobie coś nowego.

Znów ta jej wiara. Chciała widzieć we mnie skryte pod złem dobro.

Powinna się mnie bać, tymczasem trzymała się mnie jak obietnicy lepszego życia.

Uniosłem ją ponad podłogę. Znów opasała mnie tymi obłędnymi nogami. Jednocześnie mocno objęła mnie za szyję.

– Daj mi coś dobrego – wyszeptała całując mnie po szyi. Czułem pulsowanie w żyłach, gdy jej miękkie, jedwabiste usta przesuwały się po mojej skórze.

– Pokaż mi, że wciąż czeka na mnie coś dobrego. Chcę czuć. Czuć, że żyję!

Żar pożądania narastał. Rozsadzała mnie żądza. Łapczywe, chciwe pragnienie.

– Jestem ostatnim, który powinien ci to pokazywać.

– Nieprawda. Jesteś jednym, od którego tego chcę.

Drzwi do pokoju zostawiłem otwarte. Wszystkie światła były w nim zgaszone, a do wnętrza sączyła się tylko lekka poświata. Odrobina blasku księżyca i rozproszone światło znad balkonów.

Zaniosłem ją do środka i postawiłem przy fotelu stojącym naprzeciw ściennego lustra. Szybkim ruchem obróciłem ją w jego stronę. Chciałem, by zobaczyła siebie taką, jaką widziałem ją ja.

Z jej ust wyrwało się odurzone zdumieniem westchnienie. Powietrze było ciężkie od pożądania i ciepła naszych ciał.

Pochyliłem ją, tak by oparła dłonie na podłokietnikach fotela. Miałem teraz przed sobą jej plecy i kusząco wypięte jędrne pośladki. W lustrzanym odbiciu zamglone spojrzenie jej zielonych oczu spotkało się z moim. Kilka niesfornych blond kosmyków zsunęło się na jej ramiona. Oddychała coraz szybciej, niemal dyszała.

Przesunąłem dłońmi po jej pośladkach. Mój nabrzmiały kutas rwał się do nich, rozsadzając moje dżinsy. Byłem tak odurzony pożądaniem, że z trudem łapałem oddech.

– Jesteś idealna, Emily. Twoje ciało… kurwa, jest obłędne.

Stanął mi tak, że aż czułem lekki ból. Przycisnąłem krocze do jej pośladków.

Mrucząc cicho, naparła na mnie. Czułem, jak mnie chce. Ani na chwilę nie uciekając od mojego spojrzenia, oddychała i pojękiwała coraz głośniej. Jej głos, jej jęk podsycały jeszcze moje pożądanie, tworząc z nim mieszankę wybuchową.

Uniosłem ją lekko ku górze i powiodłem rękoma po bokach jej ciała, by zaraz jedną dłonią chwycić ją od przodu za szyję, a drugą przycisnąć do jej falującego brzucha. Czułem, jak pod jej skórą pulsuje krew. Burza zmysłów miała zaraz się rozpętać.

Rozszalała i dzika. Wyzwolona.

Wolna od strachu.

Chciałem się w tym zatracić. Upijać się niezmąconą chwilą piękna.

Nachyliłem się i od tyłu pieściłem wargami jej szyję, żuchwę i twarz.

– Jesteś piękna. Masz niepowtarzalną twarz. Bezcenną.

Prostując się, oparła się o mnie. Pieszczota jej ciała obezwładniała moje zmysły.

Oparła głowę na moim ramieniu, w całości oddając się moim dłoniom.

Ja pierdolę, ta dziewczyna była poza skalą! Jej po prostu nie dało się oprzeć.

Rozpostarłem ręce, przebiegając nimi od jej smukłych ramion aż po dłonie. Spletliśmy palce.

– To palce malarki. Piszesz teksty, które są jak obrazy.

Zadrżała, robiąc jednocześnie ostry wydech.

– Royce – wyszeptała błagalnie.

I nagle to ukłucie wyrzutów sumienia.

Co ja robię?

Co ja robię?

Dobrze wiedziałem, że to nie powinno się dziać. Powinienem przerwać, zanim sytuacja zupełnie wymknie się spod kontroli. Zanim nie będzie już

odwrotu.

Ale było za późno, by przestać.

Przeniosłem nasze splecione dłonie na jej pierś. Przycisnąłem je do jej serca, jednocześnie jeszcze mocniej ją przytulając.

– Ale najważniejsze jest ono. Lepsze i piękniejsze niż cokolwiek. Chcesz zobaczyć coś dobrego, Emily? Wystarczy, że spojrzysz tu.

Przyciskając dłoń do jej serca i czując jego bicie, zniżyłem ton.

– Nie zatruję go – powiedziałem ostrzej. – Nie będę go sobą psuć i upadlać. Wiele w życiu spieprzyłem i zrobiłem złego. Tego nie spieprzę! Jesteś na to zbyt cenna i nie chodzi wcale o pieniądze.

– Czy każde z nas nie jest sumą swoich błędów? – szepnęła w mrok.

Odwróciła się pomału, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Jej oczy połyskiwały w półmroku.

– Czy każdy dzień nie składa się z potknięć i sukcesów? Z radości i smutków? Zwycięstw i porażek? Nikt nie jest doskonały, Royce. Żadne z nas takie nie jest. I albo będziemy żyć jako zakładnicy swoich błędów, albo nauczymy się zostawiać je za sobą. Wtedy będziemy mogli wyciągać z nich wnioski, żeby stawać się lepszymi.

– A ty zostawiasz teraz za sobą dawne błędy czy popełniasz kolejny? Taki, którego już zawsze będziesz żałować?

Miało to zabrzmieć jak ostrzeżenie.

Jej oczy zabłysły pożądaniem. Przesunęła paznokciami po mojej piersi.

Jezu, jakby ktoś rwał mi duszę hakami!

Szlag.

Zsunęła dłonie aż do mojego brzucha. Falował pod nimi, naprężając się i drżąc. Moje mięśnie drżały z pożądania.

– *Ja?* – jej głos zabrzmiał nagle sucho i rzeczowo. – Decyduję właśnie, czego chcę. Biorę to, czego potrzebuję i co uważam za dobre. No chyba że tego nie chcesz? Nie chcesz tego?

Uklękła.

Królowa na kolanach. U moich stóp.

Kurwa. Kurwa.

Niedobrze. To wszystko szło w złą stronę.

Oparła dłonie na moich biodrach. Mój twardy kutas rwał się do niej.

– Nie chcę – wydusiłem z siebie.

– Nie kłam, Royce – powiedziała błagalnym tonem. – O to jedno cię proszę. Nie zniosę tego.

Niech to!

Biorąc w dłonie jej twarz, przeciągnąłem kciukiem po jej pięknie zarysowanym policzku.

– Mam ci powiedzieć prawdę? Serio, Emily? Prawda jest taka, że wkurwia mnie to, jak potwornie cię chcę. Chcę cię tak bardzo, że to aż zło.

Zrobiła wydech. Jej oddech był urywany. Przesunęła językiem po wargach. Rozemocjonowana, zdenerwowana.

Rozpięła moje czarne dżinsy, a wyraz jej twarzy się zmienił. Była w nim jakaś nieśmiała słodycz.

Patrzyłem w niemym zachwycie. Odlatywałem coraz bardziej, pchany pożądaniem tak silnym, że przysłaniało wszystko wokół. Wcześniej bałem się, że to ja skrzywdzę tę dziewczynę. Teraz byłem niemal pewien, że to ona zrobi ze mnie sieczkę.

Cofnie mnie w mrok.

Porzuci wykolejonego.

Kiedy zsuwała spodnie po moich udach, bezwiednie wciągnąłem powietrze. Żądza przeszyła moje ciało, kiedy odsłoniła mojego kutasa.

Przestałem widzieć.

Chłonąłem jej dotyk, ślepy od pożądania.

Zadrżałem półprzytomny, kiedy objęła go dłonią.

– O kurwa… – wykrztusiłem tylko.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, jak jesteś piękny. Dosłownie przy tobie drżę, Royce. Nocami nie spałam i przewracałam się w łóżku. I wiesz, co mi wtedy pomagało? Myślałam o tym! Wyobrażałam sobie, jak dotykam ciebie, a ty mnie.

Przesunęła po nim dłonią, od podstawy po sam koniec.

Prąd rozkoszy przebiegł po moim ciele. Moje biodra bezwiednie wyrwały się naprzód.

Pogładziłem kciukiem jej wargi. Objęła go ustami i zaczęła ssać. Nagle wszystko ruszyło lawiną. Jakby naraz chwyciła mnie za duszę, serce i kutasa. Zostałem opętany.

– Weźmiesz go do ust, czarodziejko? Obciągniesz mi tymi słodkimi wargami? Zagrasz na nim?

Przygryzła mój kciuk. Tylko na tyle, żebym poczuł. Wyjąłem go z jej ust przy cichym cmoknięciu jej warg. Rozsmarowałem na nich krople jej śliny. Widziałem, jak lśnią w bladej poświacie księżyca.

Pocałowała główkę mojego penisa.

Drgnął pod jej wargami.

Ja pierdolę.

Ta mała bestia sprawiła, że przestałem myśleć. Rozum i planowanie uleciały.

– Każdy kawałek ciebie jest piękny – szepnęła w skupieniu i zachwycie. – Mogłabym napisać o tobie milion piosenek.

Rzeczywiście było co nadrabiać.

Przejechała językiem po samym czubku i po bokach. Raz i kolejny.

Mogłaby zalizać mnie do szaleństwa.

Zanim jeszcze objęła go ustami, już czułem, że mogę niedługo wystrzelić.

– O kurwa, tak! – jęknąłem, kiedy wzięła go całego, jednocześnie obiema rękami obejmując go przy nasadzie. Pracowała nad nim teraz dłońmi i wargami. Równomiernie, jednocześnie.

Niezdarnie sięgnąłem do jej twarzy. Chciałem zapanować nad rytmem. Gdybym to jej pozostawił całą kontrolę, nigdy bym jej nie odzyskał.

– Nie, Emily. To ty, ty jesteś idealna. Kurwa, idealna! – jęczałem nieskładnie, kiedy pieprzyła mnie ustami, przez cały czas patrząc mi w oczy. Jej spojrzenie mówiło coś, czego wcześniej nie chciałem zobaczyć.

Ta dziewczyna. Tak prawdziwa i odważna. Ufna.

Parłem biodrami naprzód. Pchałem się po więcej tego, co nigdy nie powinno być moje. Duszące poczucie winy ustępowało obezwładniającej rozkoszy.

Jej miękki język doprowadzał mnie do szaleństwa, sprawne usta przesuwały się w górę i w dół. Czułem, jak cała wlewa się we mnie. Otwierały się we mnie przed nią przestrzenie, których dotąd nie było.

Jęcząc, brała wszystko, co dla niej miałem.

Czubek mojego kutasa ocierał się o jej gardło. Starała się nie zakrztusić, ale lekkie drżenie tam, w głębi, sprawiło, że znalazłem się na krawędzi.

Moje naprężone uda drżały. Jądra się skurczyły.

Napięcie miało zaraz eksplodować.

Drżałem. Jak nieprzytomny łapałem powietrze, czując, jak połyka mnie całego.

Mój umysł był teraz gdzie indziej. Gdzieś, gdzie nie miał prawa być. W innym wymiarze, w którym Emily była jak wybuch dźwięków nowej piosenki. Jak nowa melodia zrodzona w tej samej sekundzie co jakaś nowa część mnie samego.

Pulsowałem w jej ustach. Przymknęła tylko oczy i połykała wszystko z rozkoszą. Zatracała się w tym, jakby chciała tego tak samo mocno jak ja.

– Idealnie. Jesteś boska – dyszałem, z trudem wyrzucając z siebie słowa. Moja pierś unosiła się i opadała w szaleńczym tempie, a serce łomotało mi tak, jakby uznało, że czas wyrwać się ze mnie i spotkać z sercem Emily.

Szaleństwo.

Cholerne szaleństwo.

Wysunąłem się z jej ust, chwiejąc się lekko na nogach. Klęcząca Emily przycisnęła do siebie uda.

Sięgnąłem w dół i pokierowałem ją na fotel. Sam teraz ukląkłem. Pora była złożyć jej ofiarę. Obym kiedykolwiek potrafił jej zadośćuczynić.

Przesunąłem dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud, rozsuwając je. Wyprężyła się w fotelu, wyginając plecy w łuk. Cieniutka koszulka, którą miała na sobie, nie zakrywała prawie nic, rozpalając tylko moją wyobraźnię.

Wyobraźnię, która z każdą sekundą się rozkręcała. Wybiegała naprzód, w marzenia o tym, jak by to było naprawdę sięgnąć po *to*. Po prawdziwą więź; coś dobrego.

– Proszę – jęknęła niecierpliwie.

– Chciałbym móc dać ci wszystko – szepnąłem, wędrując wargami w górę jej uda i wsuwając dłoń pod cieniutką bieliznę. Pod palcami czułem jej ciepło.

Odchyliłem się i zsunąłem jej majtki, patrząc, jak jej oddech przyspiesza, a po ciele przebiegają dreszcze.

– Co byś chciała, najsłodsza?

– Ciebie. Całego – szepnęła, gdy moje dłonie układały jej ciało na fotelu.

Kurwa. Nie powinna mówić mi takich rzeczy.

Przesunąłem ją na samą krawędź siedziska i rozsunąłem dłońmi jej kolana. Jej różowa cipka była doskonała jak cała ona.

– Cudowna – powiedziałem cicho, zanim głodny jej smaku zszedłem między jej uda.

– Boże… – jęknęła, dysząc zaskoczona.

Zaczęła się uczta.

Pożerałem ją nienasycony.

Była boska, pyszna.

Wczepiając palce w moje włosy, prężyła się na fotelu i zagłębiała w niego. Szeptała i jęczała we wzbierającym szaleństwie rozkoszy.

– Tak, Royce! O Boże! Nie wiedziałam, że mogę czuć coś takiego! Tak mi dobrze! Tak!

Miałem już błagać, by przestała, ale myśl o tym podnieciła mnie tylko bardziej.

Doprowadziła mnie na skraj otchłani. Byłem o krok, by się w nią rzucić.

Pieszcząc językiem jej łechtaczkę, wędrowałem palcami po jej ciele. Dotykałem ud, pośladków i nabrzmiałych warg.

– Proszę – wyszeptała łapczywie.

Wszedłem dwoma palcami w jej ciasną cipkę.

Mój umysł był wirem fantazji. O mało nie doszedłem drugi raz, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby był w niej mój kutas, nie palce. Jak by to było czuć na sobie uścisk jej ciała i ruchać ją do nieprzytomności. Doprowadzić ją tam, gdzie ona doprowadziła mnie.

Ssałem i lizałem jej łechtaczkę, jednocześnie mocno i głęboko wchodząc w nią palcami.

Wiła się i skręcała. Widziałem, że jest coraz bliżej. Coraz mniej brakowało jej do szczytu.

Przyspieszyłem.

Dotykałem jej wszędzie. Pieściłem językiem, ssałem, muskałem zębami.

Jeszcze dwie sekundy i eksplodowała. Rozpadła się w moich dłoniach na milion kawałeczków. Wykrzyczała moje imię jak słowo modlitwy. Jakby

moja obecność nie miała przynieść zniszczenia, a pozwolić zbudować coś nowego.

Chciałem, z całych sił chciałem, by mogło się to okazać prawdą. By naprawdę była dla mnie szansa.

Zwolniłem. Przeprowadziłem ją przez ostatnie spazmy; przez ostatnie dreszcze i ukłucia rozpływającej się po jej ciele rozkoszy. Potem wyprostowałem się i spojrzałem na piękną kobietę, która oddała mi swoją intymność.

Na jej skórze skrzyły się krople potu. Wciąż czułem na języku jej smak, a powietrze było ciężkie od pożądania.

Jej koszulka podwinęła się znacznie powyżej talii. Dopiero teraz zauważyłem bliznę na ciele Emily. Na jej biodrze wyryte było postrzępione „X”.

Jedno spojrzenie i zrobiło mi się słabo. Jakbym miał zaraz zwymiotować.

Szybko wciągnąłem dżinsy i zacząłem rozglądać się za jej bielizną, którą odrzuciłem na podłogę. Wkładając ją, odwracałem wzrok, ale Emily wciąż na mnie zerkała. Szukała wzrokiem mojego spojrzenia i więzi między nami.

– Royce? – spytała drżącym głosem.

Nie było nigdy gorszego bydlaka niż ja. Wiedziałem to.

13

Emily

– Royce? – spytałam jeszcze raz.

Czułam, jak się przede mną zamyka. Jak jego serce wycofuje się w strachu. Zupełnie jakby coś nagle go przeraziło. Nie patrząc mi w oczy, ponaglił mnie, żebym wstała i pomógł mi wsunąć na siebie bieliznę.

Choć z całych sił starał się hamować, w jego gestach i dotyku wciąż było coś niezwykle czułego.

Walczył z tym, odpychał uczucie, które uniosło nas oboje.

Zdradziły go pewne, a jednak drżące dłonie. W jego ruchach wciąż była delikatność. Czułość.

Przysiadł na podłodze. Czarne włosy opadły mu na jedną stronę głowy. Widziałam tatuaże na jego ramionach i, po raz pierwszy, te na jego umięśnionych plecach. Widniał na nich krzyż na samotnym wzgórzu; przewrócony, roztrzaskany i porośnięty chwastami i kolczastymi pnączami. Obok niego wypisano słowa, których nie mogłam odczytać. Poniżej widać było rozczapierzone palce – dłoń wystającą spod ziemi.

Pogrzebany potępieniec.

Wciąż poszukujący drogi ocalenia.

Może byłam nienormalna, ale czułam potrzebę, by ofiarować mu choć trochę tego ocalenia. Zastanawiałam się, czy on z kolei byłby gotów to samo zrobić dla mnie.

Może, jakimś cudem, byliśmy dwoma pasującymi fragmentami układanki.

Jednak to słowa wytatuowane tuż poniżej jego obojczyka sprawiły, że poczułam bolesne ukłucie.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

Znów supeł w brzuchu. Kolejna fala potrzeby bliskości.

Tak, może to była z mojej strony głupota.

Ze spuszczoną głową wsunął bieliznę po moich nogach. Poczułam ciarki, gdy jego dłonie znalazły się pod moją koszulką.

Szukałam dłońmi jego ciała. Wyciągniętymi palcami oparłam się o jego ramiona.

By nie stracić równowagi i nie wpaść wprost na niego – tego groźnego, tajemniczego mężczyznę.

– Royce. – Tym razem mój ton był błagalny.

Modliłam się, by nie zmiażdżył zaraz tej cząstki mnie, w którą wcześniej zdołał tchnąć życie.

Niechętnie uniósł wzrok. Ciężar jego spojrzenia był przytłaczający.

Z jego onyksowych oczu biła złowieszcza moc, ale dało się też w nich dostrzec nutę żalu. I to ona miała w sobie coś przerażająco niszczycielskiego. Jakbym miała zniknąć z powierzchni ziemi.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, uniósł delikatnie tkaninę koszulki. Pogładził miękko palcem druzgocącą pamiątkę – bliznę, której wolałabym, by nie zauważył. O której sama starałam się nie pamiętać.

– Nie zasługuję na to, żeby cię dotykać – wyszeptał ochryple w mrok.

– Czy to nie ja powinnam o tym decydować?

Na ułamek chwili zamknął oczy, po czym szybko wstał i wziął mnie na ręce. Ze zdziwienia w pierwszej chwili aż mnie zatkało. Przeniósł mnie przez pokój i wszedł do łazienki. Tam posadził mnie na blacie przy umywalce i sięgnął po ręcznik do twarzy. Zwilżył go pod kranem, po czym ostrożnie, delikatnie otarł moje usta. Jakby starał się zetrzeć z mojego ciała swój ślad.

Nie, to nie było już możliwe.

Jego duża dłoń czule ujęła bok mojej twarzy. Kciukiem wodził delikatnie wokół mojego oka. To, co robił, zupełnie nie pasowało do ciężaru słów, które wypowiedział chwilę wcześniej.

– Chcę cię chronić, Emily. Chcę wymazać wszystko, co złe, każde kurewstwo, które kiedykolwiek ci zrobiono. Chcę uwolnić twoje ciało i duszę, a potem bronić cię przed wszystkim, co mogłoby cię skrzywdzić. Również przede mną samym.

– To właśnie widzisz, kiedy na mnie patrzysz? Kogoś, kogo trzeba chronić albo ratować?

– Widzę kogoś, kto nosi w sobie wiele bólu.

– Nie chcę niczyjej litości – żachnęłam się prowokacyjnie. – Nie tego szukam.

– Czy nie każdy potrzebuje kogoś, kto będzie o niego walczył? Dbał o niego i upominał się o to, co słuszne?

Wyglądał, jakby te słowa bardziej odnosiły się do niego. Jakby to on cierpiał i rozpaczliwie poszukiwał kogoś, kto go wesprze.

Przez jego twarz przebiegały setki różnych emocji. Z trudem za nimi nadążałam.

Próbowałam zrozumieć.

– Nie chcę cię skrzywdzić – wyszeptał tak spięty i zgaszony, że to ja miałam chęć spytać, kto go skrzywdził. Objąć go. Przytulić tak, jak on przytulał mnie.

– Dobrze, bo przy nikim nie czułam się tak bezpiecznie jak przy tobie – wyszeptałam, jak nigdy wierząc w każde wypowiadane słowo.

Naprawdę czułam, że choćbym się roztrzaskała na drobne kawałki, on będzie potrafił znów poukładać mnie w całość.

A przecież to było szaleństwo. Znałam go raptem kilka dni, a on sam zdawał się księgą błędów. Był szorstki, zdawkowy i bez ceregieli napierał

na mnie, żebym podjęła niełatwą decyzję. A jednak coś w jego oczach sprawiało, że mu wierzyłam. Chciałam się dokopać do tego, co skrywał pod swoją powierzchownością.

Patrząc na niego, pragnęłam poszukiwać i odkrywać.

– Bo lubisz prosić się o kłopoty. – Jego odpowiedź brzmiała pieszczotliwie.

A jednak zabolała.

Przesunęłam opuszkami palców po jego żuchwie.

– Nie jestem idiotką. Myślisz, że nie widzę, że ukrywasz coś pod tą stylówką twardziela? Może pociąga mnie właśnie to, czego nie chciałeś pokazać? Może potrzebujesz mnie w ten sam sposób co ja ciebie? Nie udawaj, że tego nie czujesz.

Kąciki jego ust uniosły się w przekornym uśmiechu.

– Naprawdę się prosisz, co?

– Chyba mówiłam ci to wprost.

Przyjrzał mi się. W ciemności, ledwie przełamanej bladym, mglistym światłem, zobaczyłam na jego twarzy tkliwość. Ale zanim zdążyłam nabrać pewności, że się nie mylę, wyraz jego twarzy się zmienił.

– Lepiej już idź. Za kilka godzin musimy wstać.

Wow… tak to zamierzał załatwić?

Poczułam wewnątrz krzyczącą pustkę, ale nie dałam jej się porwać. Zamiast tego chciałam zrozumieć, co tak naprawdę próbuje mi powiedzieć.

Przesunęłam paznokciami po jego piersi. Dotknęłam jastrzębia, który rozpościerał skrzydła i próbował się wzbić. Daremnie. Ciężkie ogniwa nie pozwalały mu ulecieć. Tkwił w szponach ponurej przeszłości, której nie rozumiałam – pośród twarzy, wspomnień i obrazów wytatuowanych na umięśnionym brzuchu Royce’a.

– Tego naprawdę chcesz? Mam wyjść?

Zaśmiał się z lekkim niedowierzaniem.

– Ależ ty lubisz mnie testować, piękna!

– Na tym chyba polega życie… To jeden wielki test – jakbym się z nim drażniła.

Przeciągnął dłonią po twarzy.

– Boję się, że obleję. Gorzej, chyba już nie zdałem egzaminu.

Znów skręciło mnie wewnątrz.

– Dziś? Uwierz mi, że zdałeś… – wyszeptałam.

Próbowałam go uwodzić, nie wiedząc, co właściwie robię. Chyba znów skakałam na głęboką wodę.

Chwycił mnie nagle i przyciągnął na krawędź blatu. Wszedł swoim zabójczym ciałem pomiędzy moje uda, jednocześnie chwytając mnie dłońmi za pośladki.

– Skoro ja zdałem, to ty dostajesz sto na sto!

– Serio? – Zaśmiałam się, trochę onieśmielona.

– Miałem nigdy nie kłamać, tak? – Jego oczy rozbłysły. – Więc mówię ci, że wystrzeliłaś mnie w kosmos.

Zrobiło mi się w środku ciepło. Chciałam robić to z nim bez końca.

– Cieszę się – odpowiedziałam, przyglądając mu się. – Ja dzięki tobie poczułam dziś, że żyję. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Westchnął i oparł czoło na mojej klatce piersiowej.

– Wykończysz mnie, Emily. Daję słowo, że mnie, kurwa, wykończysz. W ogóle nie powinienem cię dotykać, a nie wiem, czy kiedykolwiek będę się umiał powstrzymać.

– Więc się nie powstrzymuj.

Mój żołądek wybrał sobie nieszczególny moment, żeby zaburczeć.

Cudownie.

Royce spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Głodna?

– Potwornie.

Byłam głodna i spragniona – jego! Nie potrafiłam się nim nasycić. Ale chyba faktycznie przyszła też pora coś zjeść.

Natychmiast wszedł znów w rolę opiekuna. Stanowczego i pewnego siebie.

– Nakarmię cię.

– To mi się podoba… – szepnęłam, oblizując wargi i wyobrażając sobie, że naprawdę jem mu z ręki.

– Mała bestia!

Skrzywiłam się, niepewna, co ma to znaczyć. Nie przejął się tym i pomógł mi tylko zsunąć się z blatu. Gestem dłoni wskazał, że mogę korzystać, z czego chcę.

– Coś zamówię – powiedział.

– Dzięki.

Gdy wychodził, zerknęłam jeszcze na jego smakowite muskularne plecy. Tego wieczora widziałam je po raz pierwszy nagie. Po raz pierwszy widziałam go też w ponadrywanych dżinsach. Nigdy wcześniej nie był przy mnie ubrany tak swobodnie i zastanawiałam się, które jego wydanie jest prawdziwsze.

Zaraz jednak dotarło do mnie, że nie miało żadnego znaczenia, co na sobie miał. Bo nie było w nim grama sztuczności. Niczego nie udawał.

Był mężczyzną w czystej formie.

Prawdziwym.

Trochę przerażającym.

W drzwiach przystanął jeszcze i spojrzał na mnie. Wyraz jego twarzy był śmiertelnie poważny.

– Nie powinienem tego robić.

– Ciągle to powtarzasz.

– Bo to prawda.

Odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Przepłukałam usta jego płynem i ochlapałam twarz zimą wodą. Potem związałam na nowo włosy. Dłonie Royce’a zrobiły mi na głowie potworny bałagan.

Jedna myśl o jego dłoniach i znów poczułam ciarki na ciele.

Stał teraz przy drzwiach pokoju, obłędnie seksowny. Wpuszczał akurat *room service*.

Do pokoju wjechał wózek restauracyjny. Royce sięgnął do portfela i dał napiwek kelnerowi. Mężczyzna wylewnie mu podziękował. Royce odprowadził go do drzwi, zamknął je za nim, po czym swobodnym krokiem wrócił do centralnej części pokoju.

I znów wszystko drżało.

Boże! Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do jego widoku.

– Chodź – rzucił.

Idąc boso w jego stronę, obracałam w palcach rąbek koszulki. Nagle znów poczułam się niepewnie.

Zdjął z tacy pokrywkę, odsłaniając deskę serów i mięs podanych z krakersami, marmoladami, żurawiną i owocami. Potem sięgnął do kubełka z lodem po butelkę szampana. Pewnym ruchem wyciągnął korek. Na dźwięk otwieranej butelki znów poczułam lekki dreszcz. Gdy nie spuszczając ze mnie wzroku, napełniał mój kieliszek, czułam że moje kolana drżą. Podał mi szampana, po czym nalał sobie.

– Usiądź. – Gestem dłoni wskazał niepościelone łóżko.

Było w nim coś apodyktycznego, ale aż się rwałam, by spełniać jego polecenia.

Przysiadłam na krawędzi łóżka, wsuwając stopę pod biodra.

Podszedł do mnie. Zbliżył się tak bardzo, że znów prawie dotknęliśmy się nosami.

Patrząc mi w oczy, lekko stuknął swoim kieliszkiem o mój.

– Za bezsenne noce – szepnął lekko ochrypłym głosem.

Brzęk szkła przyprawił mnie o ciarki.

Wypiłam łyk i pozwoliłam musującej słodyczy spłynąć w dół mojego gardła. Nie byłam pewna, jak się zachować, widząc, że Royce siada naprzeciw mnie na łóżku.

Spojrzałam na nie. Widać było, że tak samo jak ja Royce długo przewracał się bezsennie z boku na bok. Chodziło mi po głowie, że w pewnym sensie go usłyszałam. Narastało we mnie poczucie, że rozumiemy się na poziomie niedostępnym dla innych. Że komunikujemy się w sposób, który wydawał się niemożliwy, a jednak stanowił teraz jedyne wytłumaczenie.

– Nie mogłeś zasnąć? – spytałam ostrożnie.

Wypił łyk szampana. Kiedy go przełykał, skrzydła uwięzionego jastrzębia na jego piersi się poruszyły.

– Ja i noc to nie najlepsze połączenie.

– Dlaczego?

Uśmiechnął się słabo.

– Nie wiesz, że nocą budzą się upiory?

Nie wiedziałam.

– A dlaczego przychodzą nękać ciebie? – spytałam.

– Popełniłem w życiu więcej błędów, niż umiałbym zliczyć. Mówiłem ci.

– A co z przebaczeniem?

– Nic. – Zaśmiał się wisielczo. – Jeśli się na nie nie zasługuje.

– Nie wierzę, że nie zasługujesz.

– Bo nie wiesz, co zrobiłem.

– Więc daj mi się przekonać.

Zaśmiał się cicho.

– Chcesz mieć powód, żeby szybko stąd uciec?

– Nie, Royce. Liczę na to, że dasz mi powód, żebym została.

Jego gardło znów zadrgało. Słowa, które wypowiedział, zabrzmiały boleśnie i złowieszczo, jakby ciął się nimi jak ostrzem.

– Chcesz wiedzieć? Dobrze. Pozwoliłem komuś skrzywdzić moją młodszą siostrę. Nie wiem, czy kiedykolwiek dojdzie po tym do siebie.

– To nie mogła być twoja wina.

– A jednak – odparł.

– Nie wierzę. – Poczułam, że twarz mi sztywnieje.

– Lepiej uwierz. – Zaśmiał się ponuro.

Przygryzłam wargę, odwracając wzrok. Dopiero po chwili znów spojrzałam w jego stronę.

– Przykro mi. Wiem, że nie ma gorszego uczucia niż kiedy ktoś, kogo kochamy, cierpi.

Teraz on odwrócił wzrok, kręcąc powoli głową.

– Emily, dlaczego ty jesteś dla mnie taka kochana?

– Bo męczy mnie, że cierpisz.

Przełknął ślinę, znów przepełniony potrzebą bliskości. Odstawił kieliszek. Wsunął się cały na łóżko i zaczął zbliżać się do mnie na czworakach.

Był jak drapieżnik.

Chciał mnie tylko dla siebie.

Opadłam na plecy. Serce biło mi coraz szybciej, gdy się zbliżał, by zawisnąć tuż nade mną. Dotknęłam jego twarzy i przesunęłam opuszkami palców po jego pełnych ustach.

– Wiesz? Cieszę się, że akurat tej nocy nie mogłeś zasnąć.

Całował moje palce. Skubał i przygryzał jeden opuszek po drugim.

– Ja też. Tylko co to o mnie mówi?

– Że jesteś mężczyzną.

Na jego usta wkradł się seksowny uśmiech.

– Sto procent mężczyzny w mężczyźnie!

I znów ciarki na plecach i motyle w brzuchu.

– Wierzę, ale nie mogę sama tego ocenić, póki nie pójdziemy na całość.

Chryste. Czy właśnie powiedziałam to na głos?

Zaśmiał się krótko. Czułam jego energię, moc jego ciała.

– Ależ ty lubisz mnie testować!

Oparłam głowę o materac, przygryzając wargę.

– Ja chcę żyć, Royce… Chcę żyć bez strachu, który nie dawał mi spokoju. Ty przypomniałeś mi, że to możliwe.

Sięgnął po jedną z malin na tacy i podał mi ją do ust. Poczułam jej słodycz i cierpkość. Zamruczałam z zachwytu, kiedy zlały się ze smakiem szampana, który wciąż czułam na języku.

Royce wtulił twarz w moją szyję.

– Niech mnie teraz zabiją – wymruczał.

Po chwili z szerokim uśmiechem dźwignął się znów na ręce.

– Możesz mnie kusić, ile chcesz, dziewczyno. Nie masz nade mną władzy!

Zachichotałam, przesuwając wolną dłoń po jego szyi i pomału siadając.

– Tak mówisz?

– Tak mówię – odpowiedział i skubnął moje wargi.

Był cudowny.

Nie wiedziałam, że można tak wspaniale się czuć.

– Jestem nawet pewien, ale teraz zjedzmy.

Klepnął mnie w udo, ale było w tym geście mnóstwo czułości.

– Rządzisz się.

Zerknął na mnie z ukosa, opierając się o wezgłowie łóżka.

– Pojęcia nie masz jak.

– Chyba zaczynam mieć.

– Jedz.

– No i widzisz! – Żartobliwie wytrzeszczyłam na niego oczy.

Wypił łyk szampana i wsunął do ust borówkę.

– Powiedz mi, dlaczego nie spałaś. – Zerknął na mnie, sięgając po kawałek sera.

Wsunął go do ust, jednocześnie skubiąc krakersa.

– To nie sen jest problemem, tylko sny, które przychodzą, kiedy w końcu zasnę.

Jego wspaniałe ciało przebiegł dreszcz gniewu. Każdy jego mięsień drgnął.

– Od jak dawna?

Choć czułam się skrępowana, nie potrafiłam się przed nim nie otworzyć.

– Od sześciu miesięcy moje życie to równia pochyła. Strata za stratą. Tragedia za tragedią.

Przeszył mnie ból. Starałam się tego nie okazać, ale Royce natychmiast zauważył. Przysunął się do mnie i ujął dłonią moją twarz.

– A gdybym mógł częściowo cię od tego uwolnić? Pozwoliłabyś mi?

Kolejny przypływ emocji. Z trudem oddychałam.

– Już to robisz.

Pokręcił głową.

– Chodzi mi o coś więcej, Emily. Pozwolisz mi dorwać tego, kto cię skrzywdził? Kto doprowadził cię do tego stanu?

Poczułam przerażenie na myśl, że miałby się dowiedzieć. Że miałabym wyjść z cienia i powiedzieć mu całą prawdę. Słowa nabrzmiewały na moim języku, domagając się wolności, ale nie byłam jeszcze gotowa.

Mrugając powiekami, spojrzałam w jego stronę.

– Myślę, że wiesz, czego potrzebuję; czego mi brakuje. Wyczuwasz, jakich słów nie mogę znaleźć. Rano znalazłam pod drzwiami prezent od ciebie.

– To nic. – Spiął się. – Taka pisanina.

– Więc jak to jest, że idealnie pasowała?

Natychmiast przypomniałam sobie, jak grał na gitarze. Wypuszczał w nocne niebo akordy tęsknoty i smutku.

– Chyba jesteś moim natchnieniem – powiedział po chwili.

– Raczej ty moim – zaśmiałam się. – Przez trzy miesiące nie potrafiłam napisać nic. Ani słowa! Jakbym… – szukałam słów – miała w sobie martwą pustkę. Potem nagle pojawiasz się ty, a ja znów czuję w sobie iskrę!

Chwycił moją dłoń i przyłożył ją do napisu na swojej piersi.

– Ja poczułem ją tu, Emily. A byłem pewien, że to się nie stanie.

Powiedział to jakby z żalem. Chyba szczerze wierzył, że nie było mu wolno poczuć do mnie czegokolwiek.

Przewróciłam się na łóżku, by znaleźć się tuż ponad Royce’em. Pochyliłam się nad nim i przycisnęłam dłoń do jego łomoczącego serca. I do słów, przez które zbierało mi się na łzy.

– Do kogo ono należy? Jak ona ma na imię?

Jego twarz wykrzywiło cierpienie.

– Anna. – Wypowiedział jej imię, jakby sam jego dźwięk uwolnił lawinę bólu.

Anna.

Próbowałam wyobrazić sobie jej twarz. Ciekawe, czy była choć trochę podobna do mnie. Jak to się stało, że pozostawiła tego pięknego mężczyznę tak poranionego?

Poczułam się, jakbym miała w miejscu serca wyrwę wielkości krateru.

– Powiedziałeś wczoraj, że liczy się tylko moje szczęście. Chcę, żebyś wiedział, że twoje jest tak samo ważne. Dla mnie.

Lekko przeczesał palcami moje włosy.

– Nie powinienem cię chcieć, Emily.

To było ostrzeżenie. Jego serce było wciąż czyjeś.

Nieważne, chciałam go i tak!

– Czasem trzeba spróbować właśnie tego, czego się nie powinno.

– Emily – jęknął.

Dzieląca nas przestrzeń znów się rozgrzała.

Nie trzeba było słów.

Wystarczyło to, jak na mnie patrzył.

On uczył się mnie, a ja jego.

Przepadłam. Przepadłam dla mężczyzny, który wciągał mnie pod fale.

Czułam się, jakbym spadała. Poczułam to jak nagły podmuch – wrażenie, które towarzyszy chwilom, gdy nasze serce otwiera się na coś, na co dotąd nie było w nim miejsca. Wiedziałam jednocześnie, że nie powinnam wpuszczać go w tę pooraną, niezagojoną wciąż przestrzeń. Zwłaszcza że jego serce otaczał wysoki mur.

A jednak nie umiałam się powstrzymać. Miał w sobie coś, co sprawiało, że chciałam się w nim rozpłynąć. Roztopić się pod dotykiem jego dłoni i obudzić się do życia pod jego spojrzeniem.

– Jesteś wspaniały – szepnęłam do niego.

Przez ułamek chwili w powietrzu wisiał nieznośny ciężar. Emocje nie do udźwignięcia.

Po czym nagle uśmiechnął się szeroko, jakby przepędzając całą powagę chwili. Przewrócił mnie na plecy, a ja natychmiast uśmiechnęłam się do niego. Był teraz tuż nade mną. Czułam ciepło pomiędzy nami.

– W życiu nie spotkałem cudowniejszej dziewczyny – powiedział, głaszcząc mnie.

Potem pochylił się do mnie. Nasze usta zwarły się w pocałunku.

To była magia.

Pocałunków Royce’a nie dało się inaczej nazwać.

To miękkie, delikatne ssanie jego warg. Ta nieprzyzwoita pieszczota jego języka. Jego uzależniający zapach!

Kiedy oderwał się ode mnie, jęknęłam. Prawie zaskomlałam. Dlaczego nie trwało to jeszcze chwilę!

– Emily Ramsey, powiedz mi… Czy od urodzenia wiedziałaś, że jesteś gwiazdą?

Zachichotałam z rozbawienia.

– No cóż, mama mówiła, że od zawsze byłam primadonną. Nikt nie strzelał fochów jak ja! Ale, ale! – Pacnęłam go w ramię. – Czy ty się ze mnie nabijasz?

– Nie! – Otworzył szerzej oczy. – W życiu!

Uśmiechnął się do mnie jeszcze szerzej.

– Masz w sobie ogień, piękna! I to ten najlepszy. Jesteś gwiazdą, która jaśnieje najbardziej, kiedy jest na scenie.

Przygryzłam wargę, próbując się nie zaczerwienić.

– E tam, urabiasz mnie tylko! – przekomarzałam się z nim, roześmiana.

Przekręcił się na bok, przyciągając mnie jeszcze bardziej do siebie.

– I co, dobrze mi idzie?

– Czuję, że zrobiłabym każdą rzecz, o którą byś teraz poprosił.

Zaśmiał się.

– Nigdy nie mów takich rzeczy mężczyźnie! Niektórzy potrafią wymyślać naprawdę grube rzeczy!

– Bo niby się przestraszę.

Roześmiał się znowu, wtulony tuż poniżej mojego ucha. Słyszałam nierówne, zaaferowane bicie jego serca.

– Ryzykantka się znalazła!

– Po prostu chcę znaleźć to, czego szukam!

– A co to takiego? Czego naprawdę chcesz?

Wzdrygnęłam się lekko, ale dałam myślom płynąć swobodnie.

– Wiesz, że miałam wyjść za mąż?

Byłam ciekawa, czy wie cokolwiek o mojej przeszłości. Czy wyszukał jakieś informacje na nasz temat, czy po prostu wziął zadanie, które mu przydzielono.

Znieruchomiał. Gdy uniosłam głowę, zobaczyłam, że jego twarz wykrzywił nagle nienawistny grymas.

Rany. Nie tego się spodziewałam!

– Nie – wykrztusił w końcu. – Nie wiedziałem. Ty chyba nie… – Zawiesił głos, jakby nie był w stanie dokończyć pytania. Nerwowo przyglądał się mojej dłoni, na której nie widział pierścionka.

– Nie, nie! – odpowiedziałam natychmiast. – Zdradzał mnie.

Jak strzała wystrzelona w próżnię; jak zbędna przestrzeń; jak porzucona rzecz. Tak się czułam, kiedy mnie zostawił.

– Jebany kretyn.

– O tak.

– Chcesz, zabiję go? – Uśmiechnął się szelmowsko, próbując rozładować atmosferę, ale widziałam, że wszystkie jego mięśnie znów na

chwilę się naprężyły.

– Słaby pomysł, dziękuję. Naprawdę bardziej podobasz mi się poza więzieniem.

Jego ciałem znów poruszyła salwa niskiego śmiechu. Jednak kiedy się odezwał, nie do końca umiałam odczytać nutę w jego głosie.

– Za to warto by siedzieć. Zawsze warto walczyć o to, co ważne. Wtedy cena nie gra roli.

Pogładziłam palcami upiorną twarz wytatuowaną na jego brzuchu. Wznosiła okrzyk w głębi doliny, a ja zastanawiałam się, co symbolizuje. Z drugiej strony, bałam się trochę poznać odpowiedź. Nie byłam pewna, do czego jest gotów posunąć się mężczyzna, którego przed sobą miałam.

– Uwierz mi, *on* nie jest tego wart. Ani trochę!

– Korci mnie, żeby połamać go tylko za to, że cię dotykał.

– Zazdrosny? – spytałam żartem.

– Bardzo – ton Royce’a wskazywał, że on z kolei wcale nie żartuje.

– Ja… po prostu żałuję, że mu zaufałam. Że myślałam o założeniu z nim rodziny.

Poczułam wzbierający żal, ale zdławiłam go w sobie. Nie byłam gotowa dzielić się najszpetniejszymi wspomnieniami. Nie byłam nawet pewna, czy ufam sobie na tyle, by o nich mówić.

– Najsmutniejsze było to, że zawiódł wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowałam – ciągnęłam łamiącym się lekko głosem. – To bolało najbardziej.

Royce przytulił mnie. Poczułam we włosach jego ciepły oddech.

– Nienawidzę go za to, że cię skrzywdził. Nienawidzę każdego skurwiela, który w ten sposób obchodzi się z kimś tak cennym.

Przycisnął mnie mocniej do siebie. Czułam na sobie jego ciepło i siłę jego rąk.

– Nie mogę… – Zanurzył nos w moich włosach. – Co ty ze mną robisz?

Objęłam go mocno rękoma.

– Mam nadzieję, że to samo, co ty mnie.

– Emily, to nie ma prawa się udać – westchnął. – Jesteśmy jednym wielkim konfliktem interesów.

Emocje chwyciły mnie za gardło. Czułam, jak gęstnieją i przyprawiają mnie o drżenie. Musiałam się przed nim otworzyć, wiedziałam, że nie mam nic do stracenia. Chwile są ulotne, ale ta należała do nas.

– Czuję się samotna, Royce. Potwornie samotna. Przy tobie po raz pierwszy od dawna poczułam, że nie jestem na to skazana. Że może jednak być ktoś, z kim będziemy do siebie pasować. Mówiłeś, że trzeba walczyć o to, co ważne. I ja chcę walczyć, bez względu na cenę.

Stało się.

Odsłoniłam się przed nim.

Jak przed nikim wcześniej.

Miałam nadzieję, że będzie mieć dość siły, by zapanować nad strumieniem uczuć, który uwolniłam. Chyba tylko on jeden mógł to zrobić.

– Nie jesteś już sama, Emily. Nie jesteś sama.

Objął mnie mocno, a ja w końcu odetchnęłam. Całym ciałem.

– Śpij już, czarodziejko. Śpij.

I zaraz głęboko zasnęłam. Po raz pierwszy od miesięcy.

14

Emily

Weszłam na szafkę nocną i w bladym świetle poranka spojrzałam w dół, na śpiącego obok mężczyznę. Leżał na brzuchu, zupełnie odkryty. Jego umięśnione plecy były całkiem odsłonięte. Przyjrzałam się jego sylwetce zwężającej się od potężnych ramion ku wąskiej talii. Spod narzuty wystawał jeszcze kawałek jego jędrnych pośladków.

Aż ścisnęło mnie w środku.

Był obłędny!

Ta noc była jak cud. Przespałam kilka godzin wtulona w jego ciepło.

Bezpieczna, przez nic nieniepokojona.

Kiedy o świcie jęknął przez sen „Anna”, moje serce o dziwo nie pękło, a tylko zabolało. Pocałowałam kilka razy jego pierś i napis na niej, licząc, że uda mi się kiedyś choć trochę uwolnić go od bólu. Przejąć na siebie część jego cierpienia, tak jak on przejął część mojego. Gdy wyglądało na to, że znów śpi spokojnie, wyśliznęłam się z łóżka. W głowie miałam zalążek melodii i wpasowujące się w nią słowa. Chwyciłam szybko skrawek papieru i zaczęłam pisać.

Żyję w wirze wrażeń. On zaczął się od ciebie.

Nie panujemy nad nim i nie wiem już, co będzie.

Zapisany kawałek papieru wsunęłam pod jego zegarek leżący na szafce nocnej.

Westchnęłam cicho, kiedy sięgnął ręką w moją stronę. Przewracając się szybko na plecy, złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Zaśmiałam się, przytulając się do niego, a jednocześnie znów zaczęło się we mnie budzić pożądanie.

Nasze ciała ocierały się o siebie. Czułam dotyk jego nagiej piersi, a pod brzuchem wyczułam jego twardniejącego penisa. Był gotowy do akcji.

O rany, chyba nie da się lepiej zacząć dnia!

– Dzień dobry – wymruczał w moje czoło.

– Dzień dobry – odpowiedziałam szeptem.

Obejmując mnie potężnymi ramionami, odetchnął głęboko.

– Gdzie ty myszkujesz, co?

Oparłam skroń na jego sercu i na chwilę wsłuchałam się w jego rytm.

– Autobus rusza za dwie godziny. Muszę wziąć prysznic.

Uniósł się trochę i potarł nosem moją szyję.

– Mnie podobasz się nieumyta…

Znów się zaśmiałam.

Przebiegł mnie przyjemny prąd. Czułam ukłucia narastającego pragnienia.

Gdybym tylko mogła, zostałabym tam z nim na zawsze.

– Tobie może się podobać, ale zespół nie byłby zachwycony.

Podpierając głowę, uśmiechnął się do mnie szeroko, a ja poczułam niesamowity przypływ czułości. Ten łobuz podobał mi się zdecydowanie za bardzo!

– Mam gdzieś, co powiedzą o nas inni… – Patrzył na mnie ciepło i figlarnie.

Moje serce aż pęczniało z radości, bo po raz pierwszy tak ze mną rozmawiał. Poczułam, że może… może jest dla nas szansa.

– Ja chyba też.

Zaraz zanurzył palce w moich włosach i mocno, mocno mnie pocałował.

Jego dłonie wędrowały po moim ciele. Poczułam je na pośladkach, potem na plecach, w końcu – na skroniach. Objął mocno moją twarz i skierował tam, dokąd chciał. Czułam, jak moje serce pędzi. Jak rozpiera od wewnątrz klatkę piersiową. Żołądek skręcał mi się jak fantazyjna nić, która naprężając się, scalała z trudem moje ciało. Inaczej chyba by się rozpadło; rozsypało w jego dłoniach.

Royce opadł na poduszkę, przerywając pocałunek. Dyszał, a na jego smakowitych ustach malował się uśmieszek zadowolenia. Przygryzając wargę, zerknęłam na niego.

– Naprawdę muszę iść – powiedziałam, walcząc sama ze sobą.

– Wyjątkowo zły pomysł – mruknął.

– Niedługo widzimy się w autobusie. Nie zdążysz się stęsknić.

Westchnął. Było w tym westchnieniu szorstkie pożądanie, ale też pewna delikatność.

– Czy to normalne, że boję się końca tej chwili? Że kiedy tylko znikniesz za ścianą, wróci tamta rzeczywistość?

– Dlaczego miałaby wrócić?

– Bo nie możesz być moja.

– Już jestem – odpowiedziałam, gładząc zarost na jego policzku.

Gdy zmarszczył brwi, pocałowałam go w czoło, próbując rozładować napięcie.

Rozumiałam jednak, o co mu chodzi. Miał nas przecież reprezentować. Sprowadzić nas do Mylton Records. Dotąd byłam w jego życiu *pracą*. Czułam jednak, że tej nocy coś się zmieniło i wznieśliśmy się ponad to wszystko. Razem ugryziemy jakoś tę sprawę.

– Chyba… jestem już gotowa? – wykrztusiłam z siebie nieśmiało.

– Na co?

– Na podpisanie kontraktu – odpowiedziałam, zwilżając językiem wargi. – Mam dosyć tego, że przeszłość nie pozwala mi sięgać po marzenia. O moim życiu nie będą dłużej decydować ludzie, którzy mnie kiedyś skrzywdzili.

Spojrzał na mnie z niepokojem, ale i żalem. A może z poczuciem winy?

– Jesteś pewna? Chcesz tego kontraktu płytowego?

Dlaczego patrzył na mnie tak, jakby próbował mnie zniechęcić?

– To ty mówiłeś mi, że jestem gwiazdą. Że jestem do tego stworzona.

Nagle poczułam się zagubiona, zdezorientowana.

– Jesteś – odpowiedział, obejmując moją twarz. – Chcę tylko, żeby w tej drodze na pewno towarzyszyli ci odpowiedni ludzie.

– Chcę, żebyś ty przy mnie był – szepnęłam.

Wypuścił spokojnie powietrze i objął mnie w talii.

– Jestem. Chcę, żebyś zdobyła wszystko. Wszystko, czego chcesz. Zasługujesz na to.

Czułam, że jest o wiele za wcześnie, by się przyznać, że chcę przede wszystkim jego.

Ustąpił i rozluźnił chwyt. Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek.

– No to leć, lasencjo! Musisz wrócić do pokoju, zanim zacznie cię szukać Melanie. Lepiej, żebyśmy się od niej nie nasłuchali.

– Nie jest taka straszna.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Ta dziewczyna chyba nosi przy sobie maczetę, żeby w razie czego bronić twojej cnoty. Kiedy tylko wejdzie do pokoju, mój kutas się kurczy i ucieka, bo boi się o życie.

Znów śmiech. Ten cudowny luz między nami.

– Ona cię lubi – odpowiedziałam rozbawiona. – Nic ci nie będzie, wielkoludzie. Twojej zgrabnej fujarce nic nie grozi.

Wykrzywił się, dalej się ze mną przekomarzając. Rany… jak on mi się podobał w takich momentach.

– Jasne… Już ja ją przejrzałem. Rhys nie ma pojęcia, z jakim niebezpieczeństwem igra! – Teatralnie zmarszczył brwi. – Zaraz, zaraz… czy ty powiedziałaś właśnie, że mam zgrabnego?

Tym razem po prostu zaniosłam się śmiechem. Aż zakręciło mi się w głowie od radości i słońca padającego na nas przez korony drzew.

Było pięknie i odurzająco.

– Zgrabny powinien się zmieścić – próbowałam flirtować, powstrzymując nieśmiałość.

Warknął i naparł swoimi biodrami na moje. Poczułam na sobie całą długość jego twardego członka.

– O, zobaczysz! – rzucił.

Czułam, jak pożądanie rozsadza we mnie wszystkie tamy.

– Leć już – zaśmiał się Royce. – Bo nie dam ci wyjść przez cały dzień.

– To by mi się bardziej podobało.

Delikatnie dotknął teraz mojego policzka.

– Piękna, jeśli naprawdę mnie chcesz, poczekaj. Poczekaj, aż będziesz pewna. Aż naprawdę zobaczysz, kim jestem. Aż się przekonasz, że wybierając mnie, nie zrobisz błędu. – W jego ostatnich słowach słychać było gorycz.

Wsunęłam usta pod jego brodę, wdychając jego zapach – cedr, dym i nutę mnie samej.

– Nie wierzę, żeby to mógł być błąd – szepnęłam. – Nie wierzę, żebym mogła żałować choćby jednej chwili spędzonej z tobą.

Odkleiłam się od niego i zmusiłam się, by się podnieść z łóżka. Ruszyłam w stronę drzwi balkonowych. Zanim wyszłam, zerknęłam

jeszcze na siebie. Nasyciłam oczy tym grzechu wartym, tajemniczym mężczyzną.

Na jego nagie ciało padały refleksy porannego słońca.

Był przepiękny.

Po prostu zabójczy.

By zaraz nie pobiec w jego stronę, zmusiłam się do wyjścia na światło dzienne. Pomału podeszłam boso do ścianki oddzielającej nasze balkony.

Zadarłam nogę, by prześliznąć się na drugą stronę. Ledwo zdążyłam postawić stopy po stronie mojego pokoju, a zobaczyłam przed sobą Royce'a. Przechylił się ponad przegrodą, objął moją twarz dłońmi i pocałował mnie. Namiętnie, obłędnie!

Kiedy mnie całował, naprawdę odlatywałam. Coś się we mnie zmieniało i nie byłam tą samą osobą co chwilę wcześniej. Bałagan wewnątrz mnie układał się nagle w nową całość, gdzie wszystko idealnie do siebie pasowało.

Odsunęłam się od niego uśmiechnięta. Czułam gorąco na policzkach i nadzieję w sercu.

– Do zobaczenia niedługo!

– Już się nie mogę doczekać – odpowiedział, patrząc, jak znikam za szklanymi drzwiami.

Kiedy w końcu wpadłam do pokoju, nie zerknęłam nawet na telefon ładujący się na szafce nocnej. Pobiegłam prosto pod prysznic i zaraz odkręciłam gorącą wodę. Gdy łazienka pomału zapełniała się parą, zdjęłam przez głowę koszulkę nocną i przysunęłam ją do nosa. Rozkoszowałam się jej zapachem, tak innym niż zazwyczaj.

Zastanawiałam się, dokąd we dwoje zmierzamy. Krople wody spadały na moją skórę, a ja czułam, że cokolwiek miałoby się dziać, nie mogę się już doczekać naszej najbliższej wspólnej chwili.

Pół godziny później byłam już umyta i ubrana. Nie czekałam tym razem, aż Melanie dobierze mi ubranie. Czułam się wolna, zbyt radosna, by się przejmować takimi sprawami. Sięgnęłam po prostu po ulubioną białą sukienkę, a na nogi wsunęłam czółenka na koturnie. Wysuszyłam włosy i zrobiłam sobie leciutki makijaż.

Stojąc przed lustrem, nadstawiłam ucha, bo nagle usłyszałam zza ściany wibrowanie telefonu. Dostawałam kolejne wiadomości, jedną za drugą. Szybko skończyłam się szykować, by zobaczyć, o co chodzi. Gdy tylko odeszłam od lustra, pobiegłam do pokoju – identycznego jak w apartamencie Royce'a. W jego frontowej części stały kanapa i stół, a w głębi nieoddzielone od nich przegrodą łóżko.

Podeszłam do szafki nocnej i chwyciłam za telefon, by natychmiast odczytać nasz grupowy komunikator.

Richard: Wszyscy już słyszeli?

Rhys: Nie. O czym?

Leif: ???

Richard: Mam zajebiście dobrą wiadomość.

Rhys: No?

Rhys: Dawaj.

Rhys: Nie rób tajemnicy, gadzie.

Richard: Wpadajcie zaraz wszyscy do mnie. Pokój numer 2.

Odkąd przyszła wiadomość, minęło dopiero pięć minut, a już rozległo się walenie do moich drzwi. Chwilę później usłyszałam, jak w zamku zaskakuje karta. Melanie bez zaproszenia wpakowała się do środka.

– O rany! – wykrzyczała, wparowując do wnętrza.

Wciąż trzymając w dłoni telefon, zwróciłam się w jej stronę.

– Co tam? Richard pisze, że jest jakaś dobra wiadomość.

Mel zatrzymała się pośrodku pokoju. Aż ją rozsadzało podniecenie.

– Do Richarda dzwonił dziś rano Karl Fitzgerald. Załatwił wam czas sceniczny na gali nagród ACB! Wystarczy, że podpiszecie kontrakt, a zagracie tam w ten weekend! Rany, gala ACB! – piszczała. – Czujesz to? Pewnie był problem z którymś z wykonawców… Fitzgerald podzwonił… i bomba! Chyba nie kłamał, że zrobi z was supergwiazdy!

Nagrody ACB były w klimatach country najważniejsze, zahaczały też o świat rocka. To była wielka, wielka impreza, na miarę największych wydarzeń sportowych.

Mel doskoczyła do mnie, chwyciła mnie za ręce i przyciągnęła do siebie.

– Em, to wielka sprawa! Spełnienie waszych marzeń! Wyobrażasz sobie was na tej scenie? Kurde, trzeba dobrać ci coś obłędnego, a mamy mało czasu!

Głos Mel stał się nagle odległym echem, bo poczułam pełzający pod skórą lęk. Jakby rozbiegały się po mnie jadowite mrówki. Jednocześnie wzbierała we mnie prawdziwa euforia.

Emocje rozdzierały mnie na pół, każda silnie ciągnęła w swoją stronę.

Mel miała rację – to była wielka sprawa. Coś, co jeszcze przed chwilą byłoby poza naszym zasięgiem. Taki występ przez lata wydawał nam się czymś tak niedostępnym, że należał raczej do sfery marzeń i fantazji. A teraz nagle rzecz była na wyciągnięcie ręki.

Ostatnie, co stało mi na drodze, to rozliczenie z przeszłością. Musiałam zdobyć się na odwagę i pociągnąć skurwiela do odpowiedzialności.

Tylko jak to się odbije na Richardzie?

Poczułam na plecach zimny dreszcz. Nie mogłam przecież wiedzieć, jak nagłośnienie sprawy odbije się na mnie samej. Jednak nie wolno mi było pozwolić, by ten człowiek żył sobie spokojnie, nie ponosząc konsekwencji.

Wewnątrz mnie mierzyły się ze sobą strach i nadzieja.

Poczułam, że dam radę. Że zrobię to dla zespołu.

Dla Royce’a.

A przede wszystkim – dla siebie.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do mojego pokoju wpakowali się Leif i Rhys, który triumfalnie wyrzucił ręce w górę, jakby świętował zdobycie gola.

– Ja pierdzielę! Młoda, słyszałaś już? – Był jednym wielkim wirem wesołości i wznoszonych z silnym, prowincjonalnym akcentem okrzyków. W oczach świeciły mu się dolarowe znaczki. Był w tej radości uroczy, bez choćby grama pretensjonalności.

Podbiegł do mnie, objął w talii i obrócił w powietrzu. Rozpierała go radość.

– Udało nam się! Udało się, kurwa! – wołał.

Nagle zatrzymał się i przycisnął mnie do siebie aż zbyt mocno. Pomyślałam, że przypomniał sobie, że od trzech miesięcy rzucam im trzem kłody pod nogi. Nawalałam, opierałam się, przy prawie każdym występie coś było ze mną nie tak. Aż wreszcie, nieco ponad tydzień temu, dałam największy popis, dostając napadu lęku i uciekając ze sceny.

Rhys powoli postawił mnie na ziemi. Wciąż mnie obejmował, jakby chciał dodać mi otuchy, ale w jego oczach nie dało się nie zauważyć wzbierającej obawy.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco, a kątem oka zobaczyłam wchodzącego do pokoju Richarda. Zielone oczy mojego brata skrzyły się radośnie. Przyglądał mi się z uwagą i nadzieją. Na jego widok aż ścisnęło mi się serce.

W tym momencie poczułam, że jestem gotowa.

Spojrzałam znów na Rhysa, który wyczekiwał nerwowo na moją reakcję.

– Udało nam się – powiedziałam cicho, ale z nadzieją i dumą. – Nie wierzę, nareszcie!

Rhys z okrzykiem triumfu znów okręcił mnie w powietrzu.

Zaczęłam się śmiać, z samej głębi serca. Śmiałam się coraz głośniej, odrzucając głowę w tył i pozwalając porwać się radości. Nie czułam w tamtej chwili niczego poza nią. Była tylko radość – we mnie i w nas. Poczułam ją jeszcze silniej, gdy dotarło do mnie, jak wielką ulgę poczuł mój brat. On i wszyscy pozostali.

Leif.

Melanie.

Ulga i radość przepełniały ich, aż ich rozsadzały.

– Tak, młoda! – krzyczał Rhys. – Carolina George przejdzie do historii! Za parę miesięcy będzie nas znał cały świat!

Radość eksplodowała we mnie na nowo, gdy zauważyłam, jak do pokoju powoli wchodzi Royce. Jedno spojrzenie na niego i wystrzeliłam jeszcze wyżej. Moje serce nie wiedziało już, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Na jego twarzy widać było zaskoczenie. Zerkał na nas kolejno i wyraźnie starał się zrozumieć, skąd ten szał radości. Świeżo wyszedł spod prysznica. Jego wciąż wilgotne włosy były elegancko uczesane. Miał już na sobie jeden z tych swoich garniturów – widząc go w nich, czułam wewnątrz dziwne łaskotanie. Na jego widok miękłam jak masło.

On jednak stał nieruchomo z rękami w kieszeniach i przyglądał się nam coraz bardziej sceptycznie.

Próbowałam się nie zastanawiać, dlaczego w nocy nic mi nie powiedział.

Dlaczego nie ostrzegł mnie ani nie przygotował.

Może po prostu chciał podarować mi tę chwilę. Może chciał, żebym przeżyła ją i poczuła, jak mocno jej pragnęłam.

I rzeczywiście poczułam to.

Naprawdę.

Melanie zarzuciła ręce na szyję Rhysa, który dalej wygłupiał się ze mną. Moja najlepsza przyjaciółka dołączyła do nas. Uściskała mocno nas oboje, by zaraz zacząć podskakiwać razem z Rhysem. Patrząc na nich, śmiałam się

tylko jeszcze głośniej i donośniej. Zaraz dołączył do nich Leif, a tuż po nim Richard.

W ich objęciach, czując tę niesamowitą bliskość, nie bałam się już ani trochę. Nie miałam żadnych wątpliwości. Objęli mnie we czworo tak mocno, że zniknęła przestrzeń na wszelkie obawy.

Dali mi wsparcie, którego nie dało się zachwiać.

W tym momencie ktoś zastukał do drzwi. Rhys odstawił mnie na ziemię i wszyscy spojrzeliśmy po sobie uśmiechnięci, opromienieni radością.

Otworzył Royce.

W drzwiach stał kurier z ogromnym bukietem kwiatów – różowych róż, purpurowych lilii i złotawych irysów.

Royce podpisał odbiór i postawił kwiaty na stole. Wiecheć był jak intruz w naszej przestrzeni. Przyczepiono do niego liścik. Na kopercie ozdobnym pismem zapisano moje imię.

– Na bank od Fitzgeralda – orzekł Rhys triumfalnie. – Nie ma siły, od dziś jesteśmy ekstraklasa! Niech się sypią prezenciki!

Moją uwagę zwróciło to, że Royce jakby się wzdrygnął. Wycofał się i oparł o ścianę, milcząc. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam w jego oczach wściekłość. Z trudem hamowaną furię.

Co go tak rozgniewało?

Czy nie tego właśnie chciał? Czy nie po to go tu przysłano?

Czując na sobie jego spojrzenie, zwróciłam się powoli w stronę bukietu, który postawił na stole.

Wiedziałam, że to *ten* moment. Karl Fitzgerald zapraszał nas do muzycznej rodziny Mylton Records. Mogłam podpisać kontrakt lub mu odmówić, ale czas na decyzję był właśnie teraz. Drżącą dłonią sięgnęłam po liścik. Ciekawa jego treści, niecierpliwie otworzyłam kopertę.

Gdy zaczęłam wodzić oczami po tekście, w pierwszej chwili doznałam szoku, który niemal natychmiast ustąpił miejsca przerażeniu. Poczułam, jak

uginają się pode mną kolana. Moja dusza zawyła. A może właśnie umilkła chwycona nagle za gardło.

W jednej chwili została we mnie zabita cała radość. Zniknęła iskierka nadziei, której tak potrzebowałam.

Najdroższa Emmy!

Należą Ci się gratulacje. Mądra dziewczynka! Naprawdę się cieszę, że poszłaś po rozum do głowy. Nie mogę się już doczekać spotkania na gali ACB. Co powiesz, żebyśmy wrócili do naszego tematu? Zacznijmy tam, gdzie przerwaliśmy, Ty i ja. Warto, prawda?

Przekaż bratu pozdrowienia ode mnie. Całuję.

X

X

X

Blizna! Parzyła mnie, jakby do mojej skóry przytknięto rozżarzony metal. Poczułam, że pękam, osuwam się. Ściany zawirowały mi przez oczami. Czułam, że zaraz zemdleję.

Krztusiłam się, łkając, łapałam z trudem powietrze. Gwałtowny potok łez sprawiał, że przestałam cokolwiek ostro widzieć.

– Emily… o kurwa! Co się dzieje? Od kogo to? – Richard rzucił się na pomoc.

Gdzieś z boku słyszałam krzyk Melanie.

– O rany, ma ostry atak paniki! Dajcie szybko wody i wilgotny ręcznik!

Ale ja wiedziałam już, że cokolwiek zrobią, nic nie pomoże.

15

Royce

Skurwysyn.

Zakląłem w myślach, obserwując rozwój sytuacji jak film w zwolnionym tempie. W mięśniach czułem wściekłość, dłonie zaciskały mi się w pięść.

Patrzyłem, jak Emily sięga po kartkę i czyta, najpierw zdezorientowana, później przerażona.

Byłem wkurwiony od samego początku. Głowiłem się, jaką tym razem „tatulek” obmyślił kurewską gierkę. Czułem, że całe to świętowanie to efekt jego kolejnej krzywej zagrywki.

Skurwysyn wszystko przed mną zataił. Myślał pewnie, że nie potrafię wykonać swojej pracy. Gdyby tylko wiedział, co dla niego szykowałem.

A może ten chciwy bydlak połapał się, że zamierzam skoczyć mu do gardła?

W pół sekundy dotarło do mnie, że teraz Emily podpisze kontrakt.

A jeszcze chwilę wcześniej byłem gotowy.

Miałem już wszystko, co trzeba.

Stałem pod ścianą podminowany, czując, jak wali mi serce, a moja krew wrze od złości.

Walczyłem, by nad sobą zapanować. By nie zrobić lub nie powiedzieć czegoś, co wszystko zniszczy.

Jednak Emily nagle całkiem się posypała.

Richard doskoczył do niej. Pochylił się nad nią, trzymając się za głowę. Był zupełnie zdezorientowany.

– O kurwa… Emily?! Co się dzieje? Powiedz… Boję się o ciebie!

Pozostali też skakali wokół niej, ale każdy obawiał się jej dotknąć. Zupełnie jakby była pękniętą taflą szkła, która może lada chwila rozsypać się w drobny mak.

Zastanawiałem się, na ile to porównanie może okazać się trafne.

– Em… co się stało? – dopytywała Melanie. – Co tam było napisane?

O tak. Sam chciałbym wiedzieć.

Zaczynała we mnie brać górę troska. Chęć natychmiastowej pomocy coraz bardziej przesłaniała rozsądek. Z każdą sekundą wszystko wokół liczyło się coraz mniej, bo ważne były tylko ona i jej cierpienie. Starałem się jednak nie dać po sobie niczego poznać. Stać z boku, jakbym nie był kretynem tak zadurzonym w tej dziewczynie, że niepotrafiącym już normalnie myśleć.

A przecież nie powinno mi tak na niej zależeć.

Nie wolno mi było zwariować na jej punkcie.

Kiedy jednak zobaczyłem, jak Emily zanosi się szlochem i z trudem trzymając się na nogach, opiera dłonie o stolik, coś we mnie pękło. Zerwałem się z łańcucha.

Przepchnąłem się obok Richarda i wyjąłem z dłoni Emily pomiętą kartkę.

Zacząłem czytać.

Wzrok zaraz przesłoniła mi wściekłość. Widziałem tylko krwistą czerwień otoczoną czernią. Barwy śmierci.

Ten znak: „X”.

Nie wiedziałem, czy zwymiotować, czy zacząć miotać się w furii.

– Wyjdźcie – rzuciłem sucho, ledwie nad sobą panując.

Z całych sił powstrzymywałem się, by nie przebić pięścią cienkiej ściany.

By nie wsiąść zaraz w samolot i nie dokończyć tego, co powinienem był dokończyć lata temu.

Richard spojrzał na mnie zaniepokojony i zdezorientowany.

– Co? – wymamrotał.

– Powiedziałem: wyjdźcie.

Jego twarz stężała.

– Słucham? Nie wiem, za kogo ty się, kurwa, masz, ale to moja siostra! Nie będziesz nam rozkazywał tylko dlatego, że jesteś z wytwórni.

– Już! – warknąłem gniewnie.

Miał szczęście, że nie zionąłem ogniem. Szybko rozejrzałem się po pokoju.

– Wyjdźcie wszyscy, już. Nie będę powtarzał.

Ostry dźwięk moich słów odbił się od ścian. Wiedziałem, że sekundy dzielą mnie od tego, żebym całkiem stracił nad sobą panowanie; żebym na ich oczach doskoczył do niej, ukołysał ją i otarł z jej ślicznej twarzy łzy.

– Ja się nią zajmę, odejdź, Reilly. – W głosie Richarda złość brała górę nad zakłopotaniem.

– Nie będę się teraz z tobą szarpał. Wyjdź, pogadamy później.

Richard rwał się do starcia. Proszę bardzo, kurwa. Jak dla mnie, zasługiwał na to, żeby dostać po ryju. Ale nie teraz, nie kiedy potrzebowała mnie Emily.

Patrzył na mnie z podejrzliwością i wrogością. Odpowiedziałem na jego spojrzenie, zaciskając zęby. Ścierałem je sobie na wiór, hamując się, by nie chwycić go za fraki i nie wyrzucić siłą.

Richard skupił się w końcu na Emily.

– Em? – spytał miękko.

– Proszę… idźcie – jęknęła cicho, obejmując się rękoma wpół.

Nie potrafiłem się powstrzymać i natychmiast też objąłem ją ręką. Jakbym chciał ją podtrzymać. Nie dać jej się rozpaść. Nie pozwolić osunąć się na kolana.

Ulga. Wystarczył jeden dotyk, a spłynęła na nas momentalnie. Na nią i na mnie; na nas oboje.

Stałem u jej boku, strzegąc jej i patrząc, jak pozostali pomału się wycofują. Przyglądali się nam, wyraźnie nie wiedząc, co się dzieje.

Wszyscy z wyjątkiem Melanie. Ona patrzyła na mnie, jakby się wahała, czy mi dziękować, czy sięgnąć po maczetę.

Ostatecznie ustąpili. Choć na ich twarzach malował się opór, kolejno ruszyli w stronę wyjścia. Richard, nim dał za wygraną, ostatni raz obejrzał się na nas. Potem zatrzasnął za sobą drzwi.

Natychmiast objąłem Emily obiema rękami i mocno ją przytuliłem.

Znów wstrząsnął nią szloch.

– Royce… – powiedziała przez łzy.

– Spokojnie… Spokojnie, skarbie. – Podtrzymując ją jedną ręką, a drugą głaszcząc jej włosy, przeniosłem ją na sofę.

Posadziłem ją na skraju siedziska, a sam ukląkłem przed nią na podłodze i przycisnąłem usta do jej czoła.

– Już dobrze, jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

Prędzej straci życie, niż uda mu się znów jej dotknąć.

Emily, wciąż płacząc, próbowała złapać oddech.

– Myślałam, że dam radę, Royce. Naprawdę chciałam! Ale nie mogę.

Gładząc jej włosy, próbowałem skierować jej wzrok na siebie.

– W porządku. Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz.

Być może właśnie przekreślałem własne wysiłki i udaremniałem swój plan, ale nic mnie to nie obchodziło.

Spojrzała na mnie z bolesnym grymasem, jakby nie mogła czegoś pojąć.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że pan Fitzgerald wyskoczy z czymś takim? Mówił, że mam miesiąc na decyzję.

– O niczym nie wiedziałem, naprawdę.

– Czy nie na tym polega twoja praca, żeby wiedzieć takie rzeczy?

– Nie powiedział mi o tym. Przysięgam.

Delikatnie przesunąłem ją w głąb kanapy. Obiema dłońmi objąłem jej twarz i zmusiłem, by na mnie spojrzała.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Obiecuję.

Spojrzała teraz na bukiet. Przybita, przygnębiona. Gdy znów skierowała wzrok w moją stronę, cała jej twarz była mokra od łez.

– Znasz Cory’ego Douglasa? – spytała.

Jej pytanie podszyte było przerażeniem. Czułem, że oto otwiera się przede mną, mówiąc o czymś, o czym nie rozmawiała dotąd z nikim. Ofiarowała mi kawałek siebie, prosząc, bym wziął go i nie zmiażdżył.

Moją duszą targała wściekłość. Wprost rozrywało mnie od środka. Każde słowo mojej odpowiedzi było naznaczone nienawiścią.

– Tak, jego zespół ma kontrakt z Myltonem.

Zadrżała.

– Pod koniec zeszłego roku… byliśmy z nimi w trasie. Na kilku koncertach występowaliśmy jako ich *support* – mówiła z trudem, jej zielone oczy przepełniał strach.

Chciałem mordować.

Żałowałem, że tego nie zrobiłem.

– Tak – rzuciłem zdawkowo, kiwając głową. – Wiem o tym.

Mrugając załzawionymi oczami, odwróciła wzrok. Delikatnie ująłem ją za podbródek i szepnąłem do niej.

– Emily.

Przez moment wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, czując znów tę niepojętą wewnętrzną więź.

– To nie jest dobry człowiek, Royce – powiedziała ochrypłym, ledwie słyszalnym głosem. Mówiła cicho, ale każde jej słowo z mocą uderzało w moją duszę.

– Wiem, cudowna. Wiem.

Douglas. Chory pojeb.

– Możesz mi powiedzieć – szepnąłem do niej.

W mimice jej twarzy widać było przerażenie. Pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy mogę.

Język aż mnie palił. Z trudem hamowałem cisnące mi się na usta wyznanie. Tylko co byłoby z nami potem? Postanowiłem dopytywać, zachęcać, by się otworzyła.

– Skrzywdził cię.

Było to nie tyle pytanie, ile raczej podszyte wściekłością stwierdzenie.

– On… – Zawiesiła głos, nie potrafiąc dokończyć.

Szukałem gorączkowo myśli, która nie byłaby kłamstwem ani moją własną manipulacją.

– Nikomu nie pozwalaj stawiać się pod ścianą. Nie wolno im nalegać, żebyś robiła coś, czego nie chcesz. Nie dawaj się przymuszać ani sobą manipulować. Ale nie dawaj też rzucać sobie kłód pod nogi. To ty masz tu decydować. Ty możesz to zakończyć.

– Chcę… Nie wiem tylko, czy mogę.

– Możesz, Emily, ale na swoich warunkach. Wtedy, kiedy ty sama będziesz gotowa.

Kurwa mać. Co ja robię?

– Ale… zespół – szepnęła z bólem.

Przesunąłem kciukiem wokół jej oka, ocierając resztki łez.

– To dobry zespół. Więcej niż dobry – niesamowity. Będą kolejne okazje. Odniesiecie sukces, choćby nie wiem co. Nie pozwól, by decydowała za ciebie jedna osoba.

Spojrzała na mnie zdumiona. W jej oczach widziałem chaos.

– Myślałam, że zależy ci na tym, żebyśmy podpisali kontrakt. Nie rozumiem już, czego ode mnie chcesz.

– Tylko tego, żebyś była szczęśliwa. Żebyś się czuła bezpieczna. Jeśli pojedziesz na galę, spotkasz tam jego.

Emily nie dopytywała, skąd tyle wiem. Z bolesnym wyrazem twarzy pokiwała głową.

– Tak, ale co, jeśli powiem, że nie dam rady? Zawiodę zespół, a to moja rodzina. Na nikim nie zależy mi tak jak na nich. Byliby załamani.

Przysunąłem się do niej najbardziej, jak się dało. Objąłem ją tak mocno, jakbym próbował tchnąć w nią moją własną nadzieję; sprawić, by uwierzyła, że będzie dobrze; że zrobię wszystko, żeby nie cierpiała.

– A co z tobą, Emily? Co ty będziesz czuć, wiedząc, że on jest tuż obok?

Czy umiałbym się na to zgodzić?

Pozwolić mu oddychać tym samym powietrzem co ona?

Po jej policzkach znów spłynęły łzy.

– Wytrzymam… jeśli ty będziesz obok. Kiedy jesteś blisko, czuję się bezpieczna.

Objąłem jej skronie, a ona zacisnęła dłonie na moich nadgarstkach.

– Nie wiem, jak to się dzieje, znam cię przecież tak krótko. Ale kiedy widzę, że wchodzisz do pokoju, przestaję się czegokolwiek bać.

Przytuliłem ją i przysunąłem twarz do jej twarzy. Czubki naszych nosów potarły o siebie.

– Ja się boję tylko jednego – zacząłem niepewnie. – Boję się, że przeze mnie w twoim życiu mogłoby się pojawić jeszcze więcej strachu i mroku. Są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Straszne rzeczy. Chciałem trzymać cię od nich z daleka.

Moje serce było zaprzedane przemocy. Nienawiści. Przysiędze przed samym sobą, że odbiję to, co mi ukradziono.

Zamierzałem zrobić to, co słuszne.

Tyle że teraz nie byłem już pewien, co to oznacza. Ta dziewczyna zmieniła moje myślenie. Poukładała na nowo odłamki mojego strzaskanego serca.

– Za to ja… – Chwyciła mnie jeszcze mocniej. – Chcę lepiej poznać ciebie i sama pokazać ci się taka, jaka jestem.

Oczami wyobraźni zobaczyłem nagle twarze. Najpierw mojej siostry, a zaraz potem Nadii.

Poczułem ból. Ogień palący duszę.

– Zabroniłaś mi kłamać, więc powiem ci teraz prawdę. Brzmi tak: boję się ciebie kochać. Boję się tego, jak się przy tobie czuję. To wszystko nie miało się wydarzyć.

– A jeśli nie da się tego powstrzymać? – Utkwiła we mnie spojrzenie swoich zielonych oczu, domagając się prawdy, a ja się czułem, jakbym niczego nie mógł przed nią ukryć.

Westchnąłem ciężko, opierając czoło o jej czoło.

– To mamy przejebane. Już teraz jestem wrakiem. Kiedy to się skończy, nie będzie pewnie co zbierać.

– Nie rozumiem. Kiedy co się skończy?

– Naprawię to. – Nic więcej nie potrafiłem jej powiedzieć.

– Wiesz, kto tu jest do naprawy? Ja. Muszę się wyleczyć z kłamstw, które sama sobie powtarzałam. Muszę to zrobić – przycisnęła dłonie do serca. – Po prostu nie mogę tak dalej. Cory…

Zacisnąłem zęby. Cory – było już po nim.

– Więcej cię nie tknie – nie dałem jej skończyć.

Spojrzała na mnie zdumiona. Może się obawiała, że wyjawiła mi zbyt dużo. Może się krępowała, bo jednocześnie nie czuła się gotowa oraz chciała się przede mną otworzyć.

Znów porwał mnie wir energii pomiędzy nami. Chciałem zupełnie mu się oddać, przestać w końcu się z nim zmagać. Nie wiedziałem tylko jak.

– Nie chcę, żeby przeze mnie coś było nie tak między tobą a panem Fitzgeraldem…

To akurat było raczej pewne.

– Ale… – Nerwowo przebierała palcami. – Nie potrafię już dłużej milczeć. Po tym, jak podpiszę kontrakt, muszę się w końcu postawić. Zrobić z tym coś. Nie wiem, jak to wyjdzie, może się zrobić ostra chryja… Chyba lepiej, żebyś wtedy trzymał się z dala ode mnie i poczekał, aż to przycichnie.

Uczucie aż we mnie pulsowało.

Ledwo widziałem na oczy.

Chcąc podkreślić to, co zaraz powiem, jeszcze czulej objąłem dłońmi jej twarz.

– Emily, jestem ostatnią osobą, o którą powinnaś się troszczyć, naprawdę. Ale masz rację: cokolwiek między nami jest, lepiej przerwijmy to, zanim będzie za późno. Zanim skrzywdzę cię w nieodwracalny sposób. Obiecaj mi tylko jedno, piękna. Obiecaj, że zrobisz to, co będzie dobre dla ciebie. Kiedy będziesz gotowa… po prostu powiedz, jak zdecydowałaś. Mnie, Melanie albo komukolwiek innemu. I jeszcze jedno… Jeśli zdecydujesz się na ten występ, to wiedz, że będę przy tobie. Żeby cię chronić. Gdybyś miała się zgodzić, to tylko pod warunkiem, że kontrakt podpiszecie dopiero po koncercie. Nie podpisuj niczego, póki nie zagracie, a ty nie będziesz mieć całkowitej pewności. Rozumiesz?

Nie mogłem dopuścić, żeby ten kutas miał nad nią władzę, nim to wszystko się skończy.

– Ale… co na to powie pan Fitzgerald? Nie znam szczegółów, ale chyba mu się to nie spodoba.

Zaśmiałem się złowieszczo w przypływie nienawiści do niego.

– Już ja z nim wszystko załatwię. Ty nie musisz się nim w ogóle przejmować.

Przymrużyła oczy. Czułem jej oszalały puls, który wydawał się wręcz do mnie wołać. Brutalny przypływ emocji.

– Royce… dziękuję. Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Dla mnie… – Przycisnęła dłoń do mojej piersi. – Jesteś najlepszym, co spotkało mnie od tak dawna.

Pocałowałem jej czoło, zachłystując się chwilą.

– Nie, cudowna, to ty jesteś najlepszym, co mnie spotkało.

Po tych słowach wstałem, podszedłem do drzwi i otworzyłem je.

Ledwie wystawiłem stopę na korytarz, a do pokoju wpadła Mel, zerkając na mnie po drodze z zaniepokojeniem, ale i ciekawością. Gdy zatrzasnęły się za nią drzwi, westchnąłem ciężko i ruszyłem w stronę swojego pokoju. Zaraz jednak znieruchomiałem, bo poczułem na sobie czyjś wzrok.

– Powiesz mi, kurwa, co to za gierki?

Odwróciłem się powoli i zobaczyłem stojącego o parę metrów przede mną Richarda.

Ruszył w moją stronę, aż stanęliśmy twarzą w twarz. Tuż naprzeciw siebie.

– Musiałem zamienić słowo z twoją siostrą – odpowiedziałem, unosząc lekko głowę.

W jego oczach zalśnił gniew.

– Miałeś pomóc mi namówić ją na kontrakt – zaczął niskim głosem. – Pokazać jej, dlaczego warto w to wejść. Nie miałeś uznać, że fajnie by ją

przy okazji zaliczyć!

Zawrzała we mnie krew. Odepchnąłem go mocno.

Zachwiał się i cofnął o kilka kroków.

– Pojebało cię? – krzyknął.

Spojrzałem mu prosto w twarz. Moje słowa ociekały jadem.

– Pojęcia nie masz, ile była gotowa dla ciebie zrobić, co? Chuj wiesz o tym, ile przeszła, żeby chronić twoje dobre imię!

Spojrzał na mnie, kompletnie zbity z tropu. Jego twarz z poczerwieniałej stała się blada.

– Co to niby ma znaczyć? – odparował, przymrużając oczy.

– Nie do twarzy ci, kiedy zgrywasz idiotę, Ramsey.

Naparł na mnie lekko.

– Wydaje ci się, kurwa, że coś o mnie wiesz? Nawet nie śmiej mi pieprzyć o rzeczach, o których nie masz pojęcia. Jeśli moja siostra ma problem z czymś, co zrobiłem w życiu, to *sama* do mnie z tym przyjdzie! – Uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Ostatnie, czego nam tu trzeba, to były więzień, który wymyślił sobie, że się załapie na większy kawałek tortu.

Widząc, że zbladłem, zaśmiał się ponuro.

– Co, złamasie? Zapomniałeś, że wiem, kim jesteś?

Zacisnąłem zęby, walcząc ze sobą, by go nie uderzyć. Wymowny uśmieszek na jego twarzy aż się prosił, żeby go zmazać. Ratowało go to, że wierzył, że staje właśnie w obronie siostry. Że broni jej honoru.

Zrobił krok w moją stronę.

– Myślisz, że nie widzę, jak się ślinisz na jej widok? Jak ciągle liczysz, że pozwoli ci na więcej? To dobra dziewczyna i dość już w życiu oberwała. Naprawdę nie trzeba jej kolejnych atrakcji, więc może z łaski swojej zajmij się tym, w czym jesteś dobry? Załatw ten jebany kontrakt, a potem daj jej spokój. – Wskazując na drzwi apartamentu Emily, spojrzał na mnie wrogo.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę, jak się na nią gapisz, wpierdolę cię w bagno. Na początek powiem jej, kim naprawdę jesteś.

– To ty mnie tu chciałeś, Richard – odparłem szorstko. – Tak strasznie chciałeś się załapać do Myltona, że byłeś gotów działać za plecami siostry.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Robiłem to dla zespołu.

– Była umowa, że słowem nie wspomnisz o mojej przeszłości – ciągnąłem. – Chcesz, żebym się stąd zabrał? Pogroź mi jeszcze raz.

To była oczywiście ściema, nigdzie się nie wybierałem. Jednak Richard nie musiał o tym wiedzieć i lepiej dla niego samego było, żeby więcej nie kłapał gębą.

Wyraźnie sfrustrowany, przesunął dłonią po twarzy. Kręcąc głową, pomału ustąpił.

– Łapy z dala od mojej siostry i między nami będzie luz.

O to nie musiał się martwić. Obiecałem sobie, że jej więcej nie tknę.

Ale nie dlatego, że byłem coś winien jemu, a dlatego, że zbyt troszczyłem się o nią.

Szybko stawała się jedynym, co naprawdę się liczyło.

16

Emily

– Możemy pogadać? – Wzdrygnęłam się, słysząc za sobą głos brata.

Z rękoma skrzyżowanymi na piersi stałam akurat obok sadzawki w hotelowym ogrodzie. Chwytałam promienie słońca. Ich ciepły dotyk dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Z pewną obawą odwróciłam się i spojrzałam na Richarda. Stał w cieniu drzewa jakieś dziesięć metrów ode mnie. Ręce wsunął do kieszeni postrzępionych dżinsów. Jego ciemnoblond włosy poruszały się na wietrze, a w oczach malował się niepokój. Jakby nie był już pewien, czy wciąż się nawzajem rozumiemy. Choć byliśmy ze sobą tak blisko, zaczął nas dzielić dystans.

Tak, pozostawaliśmy wobec siebie lojalni, ale dawna więź gdzieś nam umykała.

Bolało mnie to.

– Jasne – odpowiedziałam łagodnie, choć nie byłam pewna, czy to dobry moment. Wciąż zbierało mi się na płacz. Nie wiem, jakim cudem nie zabrakło mi jeszcze łez. Płakałam ze strachu na samą myśl o spotkaniu z Corym Douglasem, ale jednocześnie czułam, jak wzbiera we mnie siła. Byłam coraz bardziej gotowa do walki. Nie zamierzałam dać się ograbić temu podłemu człowiekowi z tego, czemu poświęciłam całe życie.

Pogodziłam się ze sobą. Powiedziałam sobie, że to normalne czuć strach, ale nie wolno dać mu rządzić.

A może były to też łzy wdzięczności? W końcu zaproszono nas na występ, o którym jeszcze niedawno mogłam tylko pomarzyć.

Wszystko to mnie przytłaczało. Czułam zarazem dumę, radość i nadzieję. Obawiałam się jednak, że głównym powodem mojego płaczu jest Royce. Może źle robiłam, odsuwając go od siebie? Może błędem było wycofywać się z tej znajomości, zanim na dobre się zaczęła? Jednak nie miałam wyjścia. Nie mogłam oczekiwać, że będzie stał koło mnie, kiedy oskarżę publicznie Cory'ego. Wiedziałam, że rozpęta się wtedy burza. Carolina George kontra Riot of Roses, a pośrodku tego starcia Mylton Records. Nie mogłam prosić Royce'a, by się angażował jeszcze bardziej niż dotąd. My dwoje rzeczywiście byliśmy jednym wielkim konfliktem interesów.

– Hej… – Richard z wahaniem ruszył w moją stronę.

– Co tam? – odpowiedziałam swobodnie, choć nie podobało mi się, że patrzy na mnie, jakbym znów miała się załamać. W sumie nie mogłam mieć mu za złe. To przecież stało się niedawno w moim pokoju.

Zrobił kilka kolejnych kroków w moim kierunku.

– Wszystko gra?

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, wahając się, co mu powiedzieć.

– Tak – odpowiedziałam cicho.

– Zawsze tak mówisz, Em. Za każdym razem. A potem znów coś się z tobą dzieje. Nie mogę ci dłużej wierzyć na słowo. Cholernie się o ciebie martwię.

Poczułam ścisk w sercu. Rozpychały się w nim miłość do brata i smutek.

– Próbuję dojść do siebie.

– Jesteś chora? Powiedz, przegapiłem coś? Długo myślałem, że chodzi o Nile'a, ale coś mi podpowiada, że to grubsza sprawa.

Czułam jak moja twarz przybiera kwaśną minę.

– A co z tobą, Rich? Myślisz, że ja się o ciebie nie boję? Myślisz, że nie wiem, co jest grane? Wpakowałeś się w coś, w co nie powinieneś.

Nerwowo przeczesał ręką włosy.

– Nie wiem, o czym mówisz, Em. Naprawdę nie o mnie powinniśmy się martwić.

– Na pewno? Jesteśmy ze sobą związani, Rich. Wszyscy. Jeśli któreś z nas cierpi albo ma kłopoty, cała reszta też w tym siedzi.

Z obawą pokręcił głową.

– Nie, Em. Od tego musisz trzymać się z dala. Nie wolno ci się w to pakować.

Podeszłam do niego.

– A co, jeśli już się w to wpakowałam? – spytałam oskarżycielsko.

Jego twarz wykrzywił grymas lęku. Znów pokręcił głową.

– To niemożliwe.

– Tajemnice zawsze się prędzej czy później się wydają, Rich. Mszczą się na nas, kiedy ludzie się o nich dowiadują.

– Kurwa – parsknął gniewnie i zawiesił wzrok gdzieś w dali.

Widać było, że narasta w nim panika, jednak zaraz znów spojrzał na mnie.

– Em, cokolwiek ci się wydaje, że o tym wiesz, to nieprawda. Słowo. Nie wiem, co ci nagadali albo pokazali, ale przysięgam, że wszystko jest dobrze.

– A jeśli widziałam to na własne oczy? Jeśli próbuję cię chronić i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam?

Zniknął ostatni dzielący nas skrawek przestrzeni: Richard stanął tuż naprzeciw mnie i chwycił mnie za ramiona.

– Nigdy bym cię o to nie poprosił. Nigdy! Trzymaj się od tego z dala, Emily. To niebezpieczne…

Po moim policzku spłynęła łza.

– Za późno.

Na jego twarzy zobaczyłam przerażenie.

– Co ty mówisz…

Wyznanie uwięzło mi w gardle.

Richard przyciągnął mnie do siebie i objął. Czułam, jak wzbiera w nim żywioł. Kiedy się odezwał, jego głos ściął mi krew w żyłach.

– Emily, powiedz mi. Kurwa, powiedz mi, kto cię przeze mnie skrzywdził! Ten człowiek jest już martwy.

O to właśnie chodziło – nie miałam wątpliwości, że Richard mówi szczerze. Ale nie potrafiłam się pogodzić z myślą o konsekwencjach, jakie by na siebie ściągnął. Objęłam go w pasie i odpowiedziałam, nie namyślając się długo.

– Nikt, Richard. Nikt mnie nie skrzywdził.

Zastanawiałam się, czy tak jak ja potrafi wyczuć kłamstwo – przewrotne i podłe. Jak miałam skończyć z tym wszystkim, gdy jedna potworność prowadziła do kolejnej?

– Ja po prostu… martwię się o ciebie. – Odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy. – Kim ona jest, Rich?

Liczyłam, że gdy on coś przede mną odkryje, ja zdołam wyjawić coś jemu. Richard jednak, słysząc moje pytanie, znieruchomiał. Przycisnął usta do mojej skroni.

– Nikim – odpowiedział, a ja poczułam, jak to jedno ostre słowo wbija mi się w duszę. Odsunął się ode mnie i zaczął iść w stronę autobusu, który zaraz miał zawieźć nas do kolejnego miasta. Ten potężny facet szedł tak pospiesznie, jakby próbował przede mną uciec. W tym momencie wiedziałam już, że jego kłamstwo jest równie wielkie jak moje. Pytanie brzmiało tylko, ile razy zdołamy się jeszcze nawzajem okłamać, nim wszystko z hukiem runie.

– Podbijam o sto. – Rhys jak ostatni hazardowy utracjusz rzucił na stół banknot. On, Leif i Richard grali w autobusie w teksańskiego pokera.

Za oknami autobusu było już ciemno. Jechaliśmy w zupełnym mroku, wsłuchani w niski warkot silnika.

– Bez jaj, stary, naprawdę? – jęknął Richard z wymuszonym uśmiechem.

Zastanawiając się, co zrobić, drapał się po podbródku i zerkał to na Rhysa, to w swoje karty.

Starał się zachowywać, jakby wszystko było normalnie. Jakby cztery dni wcześniej nie popsuło się między nami, a żadne granice nie zostały przekroczone.

– Cipa! – podjudzał go Rhys, machając mu przed nosem swoimi kartami, ale żadnej przed nim nie odsłaniając. Richard zresztą wcale nie próbował podglądać.

– Ciepło, ciepło… lubię fajne cipki.

– Ta! Szkoda tylko, że coś ci z nimi nie idzie – zakpił Rhys.

Leif śmiejąc się, rzucił w niego zmiętą serwetką.

– Nie nadrabiaj gadaniem, tylko graj, fujaro!

– „Nie nadrabiaj gadaniem”?! – Rhys spojrzał na niego spode łba. – Bez jaj! Myślisz, że z kim ty rozmawiasz? Mogłem mieć wszystkie kobitki z tego klubu, a wziąłem tylko dwie. Macie przed sobą wzór powściągliwości! – odparował i pokłonił się ze swojego miejsca za stołem.

Siedząca obok mnie Melanie spojrzała na niego znad tabletu.

– Powinni ci dać nagrodę! – rzuciła cierpko.

– Wychodziły tak ucieszone, że chyba masz rację. Ale ja tylko pomału robię swoje, żeby świat stawał się weselszym miejscem.

– Komuś przydałaby się chyba mała lekcja pokory – zanuciłam, odrywając oczy od notesu, w którym właśnie gryzmoliłam.

Ja też starałam się zachowywać jakby nigdy nic.

Trzy godziny wcześniej skończyliśmy grać w Olive’s, modnym miejscu w Gingham Lakes w Alabamie. Musieliśmy ruszyć tuż po występie, żeby zdążyć na kolejny, tym razem w Karolinie Południowej. Autobus dzielnie parł naprzód, pokonując kolejne kilometry, żebyśmy byli na czas gdzie trzeba. Czekała nas długa noc.

Poderwałam się, kiedy trafiła mnie nagle rzucona karta. Rozejrzałam się i zaraz spostrzegłam winnego. Rhys przyglądał mi się z szyderczym uśmieszkiem.

– Na co komu pokora, kiedy tak wygląda?

Mel przewróciła oczami.

– Przestań trąbić, jaki jesteś wielki! Jeszcze trochę się nadmiesz i przestaniemy się mieścić w autobusie.

Rhys pogładził się po podbródku, jakby rozważał właśnie jakąś kwestię wagi międzynarodowej.

– Ciekawe, bo wiesz… Dość często słyszę „jest *wielki*”.

– Oblech – odcięła się Mel.

Teraz ja rzuciłam kartą w Rhysa. Musiałam przecież bronić przyjaciółki.

– Mel dobrze mówi!

Oczywiście fatalnie spudłowałam.

– Tylko mnie nie zabij, Em – rzucił kpiąco. – Uważaj z ostrymi przedmiotami.

– Ty się lepiej nie proś o ostre przedmioty w moich rękach – odgryzłam się. – Jeszcze jeden świński tekst i będziesz się musiał pilnować.

Dogryzając Rhysowi, uśmiechnęłam się. Czułam się, jakby od poprzedniego razu minęło wiele dni.

Nagle jednak wszystkie moje zmysły stanęły na baczność, a serce zaczęło bić mi szybciej. Drzwi oddzielające salonik od przedziału z leżankami się otworzyły i pojawił się w nich Royce.

Był bez marynarki, a podwinięte rękawy koszuli podkreślały jego umięśnione ręce. Biły od niego siła, nienasycenie i wszystko inne, od czego miękły mi kolana. Jedno spojrzenie na niego i z trudem łapałam dech.

Starałam się nie podnosić głowy. Udawałam, że pochłania mnie jakaś ważna sprawa. Rysowałam przecież właśnie Rhysa z obciętą głową, który miał powędrować do adresata jako samolocik z papieru…

Cóż, nie udało mi się na niego nie spojrzeć.

Zresztą numer z udawaniem, że nie patrzę, był już trochę zużyty.

Minęły cztery dni, odkąd powiedziałam zespołowi, że zagramy na gali i że po naszym występie podpiszę kontrakt. Royce dotrzymał obietnicy – nie wiedziałam, co dokładnie powiedział Fitzgeraldowi, ale wpisano nas do programu. U naszej menedżerki czekał już kontrakt, który mieliśmy podpisać po występie.

– Siema, Royce, chłopaku! – wydarł się Rhys. – Coś ty tam robił przez godzinę? Zdążyli ci powiedzieć, że dwójkę się trzyma do postoju? Autobusowa etykieta, bracie!

Royce’a ten żart chyba nawet rozbawił. Przechodząc obok mnie, uniósł w uśmiechu kąciki ust.

A mnie aż serce podskoczyło.

– Nie bój nic. Musiałem tylko odebrać telefon.

– Rozumiem… ciąg dalszy twoich ulubionych sekretów! – Rhys dalej radośnie dowcipkował.

Leif kopnął go pod stołem.

– Stary, musisz się tak do wszystkich dopierdalać?

Rhys uniósł ramiona, jakby nie miał pojęcia, co Leif ma na myśli.

Royce usiadł w obrotowym skórzanym fotelu zwróconym w stronę stołu i kanapy. Rozparty w nim, wyglądał tak władczo, że równie dobrze mógłby siedzieć na tronie.

Był panem przestrzeni.

I moim.

Był obecny w każdej mojej myśli i każdym śnie. Co wieczór sprawiał, że dawałam z siebie wszystko na scenie, czułam się przebojowa, pewna siebie i piękna. Cały czas się zastanawiałam, jaka cząstka mnie robi to wszystko dla niego.

Pochylił się naprzód i oparł na kolanach wytatuowane przedramiona. Zobaczyłam pionki wyrysowane na jego kostkach – zdawały się sługami kunsztownej postaci króla widniejącej na wierzchu jego dłoni.

Moja niezłomność szybko gdzieś uleciała.

– Akurat rozmawiałem z mamą – powiedział cicho.

Poczułam ścisk serca. Nigdy wcześniej o niej nie wspominał.

Wyczułam kolosalną, aż nieznośną zmianę w jego energii. Powietrze wokół niego stało się gęste od goryczy, niepokoju i żalu.

Skurcz pod żebrami sprawił, że moja krew z trudem krążyła. Musiałam przygryźć wargę, by powstrzymać się od spojrzenia w jego stronę. Kątem oka dostrzegłam tylko, jak Leif znów trąca Rhysa pod stołem czubkiem buta.

– Widzisz, wale? Pomyśl, zanim coś powiesz.

„Pomyśl, zanim coś powiesz” – to mogłoby być motto Leifa. To była chyba główna zasada, którą kierował się w życiu.

Royce pokręcił głową.

Nie zobaczyłam tego, a poczułam.

Jasna cholera! A więc teraz jeszcze wyczuwam każdy jego ruch… Kiepsko to wyglądało.

– Luz. – Usłyszałam stłumiony śmiech Royce’a. – Ma parę mamusiowych problemów, ale to nic nowego. Nie ma się czego bać.

Richard odchrząknął, próbując rozładować napięcie.

– Dołączysz? – spytał, wskazując na stół. – Ten pajac zaraz ogra mnie do gołego. Nie chcę być jedynym frajerem, którego przekręci. Powiedz, że

masz kasę, której możesz się pozbyć.

Wiedziałam, że musiały między nimi paść ostre słowa. Zresztą nie tylko ja. Od kilku dni po prostu nie dało się nie wyczuć wiszącej między nimi niechęci.

Richardowi na pewno się nie spodobało, że Royce wyprosił wszystkich z pokoju. Że to on był w tej sytuacji przywódcą. Jasne, już wcześniej coś między nami kiełkowało, ale zaskoczył mnie wtedy tym, że natychmiast stanął po mojej stronie i udzielił mi ogromnego wsparcia.

Tak bardzo chciałam nadal mieć go przy sobie! Marzyłam o jego dotyku. Tęskniłam za jego kojącym szeptem i słowami otuchy.

Ale przecież nie mogłam prosić go, by wszedł dla mnie w ogień! Cory Douglas był bogatym i sławnym człowiekiem. Miał miliony fanek zakochanych w jego uśmiechu i dołeczku na policzku. Dołeczku i uśmiechu z piekła rodem.

Był typem śliskiego satyra, który nie umiał trzymać łap przy sobie, ale zawsze uchodziło mu to na sucho.

– Wystarczy, że podpiszemy kontrakt, a będzie miał górę kasy, no nie? – rzucił Rhys w stronę Royce’a, jakby byli najlepszymi kumplami. – Przyznaj się, Reilly, jeden nasz podpisek pod umową i zgarniesz tłustą premię, co? Nie dziwię się, że jesteś gotów kisić się co wieczór w tym autobusie z nami, grajkami! – Jego oczy skrzyły się wesoło. Ten koleś nie umiał być poważny, choćby bardzo się starał.

Leif znów wymierzył mu pod stołem kopniaka. Tym razem mocniejszego.

– Chryste, stary, odrobinę taktu.

Rhys znów zadarł ramiona.

– No co? Przecież urodziłem się w stodole, nie pamiętasz?

– Chciałbyś, kowboju – rzuciła Mel, przewracając oczami.

– „Ogierze”, słodziutka! Ile razy mam ci powtarzać?

– Dobra, dosyć tego – odpowiedziała. – W Dalton cię wysadzamy. Nie wytrzymam kolejnego dnia w autobusie z tobą.

Po najbliższym koncercie mieliśmy zostać w Karolinie Południowej i zrobić sobie dwa dni wolnego w Dalton – naszym mieście rodzinnym.

Na myśl o tym, że już niedługo będę w kuchni mamy, a w powietrzu będzie się unosić zapach miłości i świeżo pieczonego ciasta, zrobiło mi się ciepło na sercu.

Naprawdę potrzebowałam chwili przerwy. Oddechu od całej tej presji.

– Nie siedzę w tym dla pieniędzy – odpowiedział wtedy Royce, kierując spojrzenie w moją stronę. Jakbym to ja była celem. Jakimś niezwykłym miejscem, do którego chciał dotrzeć.

Przez moje ciało przebiegł dreszcz. Musiało mieć teraz nie trzydzieści sześć, a chyba ze sto stopni. Jeszcze chwila obok niego i zajęłabym się żywym ogniem.

Podniosłam się.

– Skoczę na tył popracować nad muzyką. Dobranoc wszystkim.

Pomachałam drętwo dłonią, po czym popędziłam na tył, jakbym uciekała przed pożarem.

Niezbyt subtelnie mi to wyszło… Z drugiej strony, sporo było u mnie ostatnio neurotycznych zachowań. Pozostali chyba już się ich po mnie spodziewali.

Z sercem na ramieniu przecisnęłam się między leżankami i nerwowo dysząc, wpadłam do przedziału na końcu autobusu. Tu przynajmniej nie musiałam się zmagać z widokiem Royce’a, a jedynie z nutą jego zapachu.

Nie zapalałam nawet światła, od razu sięgnęłam po gitarę. Wyciągnęłam ją z futerału i w ciemnościach oparłam na kolanach.

Za oknem rozpościerała się ciemność. Długie kilometry cieni z rzadka przetykane pojedynczymi światłami.

Było w tym widoku coś kojącego. Gwiazdy wydawały się dziś wisieć bardzo nisko – jakby dało się sięgnąć do nich dłonią i przebierać je palcami; przesuwać je i zamieniać miejscami. A może nawet stać się jedną z nich.

Otworzyłam notes w miejscu, w którym poprzednio skończyłam pisać.

Chodź.

Czekam, by przestać żyć biegiem.

Uczę się nie ranić więcej samej siebie.

Przyjrzałam się też zaraz słowom z kartki, którą Royce wsunął pod moje drzwi:

Czy szukasz kogoś, kto wypełni

tę bolesną pustkę dookoła?

Kim będzie ten, kto wyrwie cię z błędnego koła?

Następnie tym, które sama zostawiłam mu na szafce nocnej:

Żyję w wirze wrażeń. On zaczął się od ciebie.

Nie panujemy nad nim i nie wiem już, co będzie.

Serce biło mi coraz szybciej, gdy do zapisanych już słów dołączyłam nowe, które właśnie na mnie czekały. Znów ten wyrazisty męski charakter pisma…

Podniosłem się z dna, by złapać cię, gdy spadałaś.

Zaklęłaś moje myśli, choć się nie spodziewałaś.

Przeszył mnie dreszcz. Poczułam, jak jednocześnie ściskają mi się serce i żołądek i bezwiednie zacisnęłam mocniej dłoń na gryfie.

Te słowa były spoiwem, które trzymało nas przy sobie.

Z przyspieszonym oddechem ułożyłam obok siebie na siedzeniu wszystkie cztery kartki. Pozwalając duszy, by żeglowała wraz ze słowami, zagrałam zalążek akordu. Dźwięk był na razie odległy, ale gdzieś w oddali widziałam rysującą się melodię.

Naszą. Dającą otuchę.

W skupieniu zacząłem tkać z porozrzucanych fragmentów i słów piosenkę.

Gdy siedziałam tak, delikatnie poruszając struny, poczułam nagle jego obecność.

To nie była już tylko wisząca w powietrzu nuta, a prawdziwa fala.

Cedr i tajemnicza, dekadencka obietnica seksu.

Zadrżałam.

Gdy pomału otworzyłam oczy, zobaczyłam, że stoi w drzwiach tuż przede mną. Tak samo jak pierwszego dnia podróży. Jednak dziś czułam na jego widok coś zupełnie innego – miał w sobie coś mrocznego i złowieszczego, a z drugiej strony tliły się w nim nadzieja i prawdziwy żar.

Ten mężczyzna nosił w sobie sprzeczność, którą chciałam pojąć.

– Co tak tu sama robisz?

I znów ta energia, to napięcie pchające mnie ku niemu, a jego przyciągające do mnie. Nieuchronne pożądanie, od którego nie było ucieczki.

Royce postąpił krok naprzód i zamknął za sobą drzwi. Górował nade mną, rzucając na mnie swój cień, w którym miałam ochotę się rozpłynąć.

Chrząknął.

– Martwiłem się o ciebie.

Próbowałam przyjrzeć mu się w nieregularnych blaskach światła wpadających przez okno. Utkwiłam wzrok w jego mocno zarysowanej szczęce, policzkach i wysokim czole. Jednak to jego oczy pociągały mnie

najbardziej. Onyksowe, o głębokim, pełnym nieodgadnionych znaczeń spojrzeniu.

– Niepotrzebnie – szepnęłam w mrok.

– Chyba nie potrafię tego nie robić. Coraz trudniej mi się trzymać z daleka od ciebie.

– Nie myślisz, że tak jest lepiej? – spytałam bez przekonania. – Sam od początku powtarzałeś mi, że jesteśmy jednym wielkim konfliktem interesów.

– Skoro jest konflikt, to może czas, żebym zaczął walczyć.

Powietrze znów zapachniało nienasyceniem, a ja coraz wyraźniej słyszałam w głowie piosenkę. Ten stojący naprzeciw mnie mężczyzna naprawdę poruszał moją duszę.

Mocniej ścisnęłam gitarę, trochę jakbym próbowała się nią zasłonić.

– Nie chcę, żebyś się dla mnie poświęcał – powiedziałam.

Jego nozdrza się rozszerzyły. Zbliżył się do mnie o kolejny krok.

– Jesteś samym dobrem i uczciwością, Emily. Poświęcić się dla ciebie to byłby zaszczyt. Ale nie tylko tobie jestem coś winien. Nie tylko o ciebie powinienem walczyć.

Natychmiast przypomniałam sobie o słowach wytatuowanych na jego piersi.

O imieniu, które przywoływał przez sen. Był to dla mnie bolesny cios.

Może rzeczywiście lepiej przerwać to od razu? Bo czy kiedykolwiek będzie potrafił mnie kochać tak, jak ja właśnie zaczynałam kochać jego?

– Chyba nie decydujesz sam o swoim sercu. – Zdobyłam się na aluzję.

Jego rosłe ciało zdawało się wypełniać cały niewielki przedział; przytłaczać przestrzeń. Krew w moich żyłach krążyła coraz szybciej. Puls łomotał rwanym rytmem.

Oparł dłonie powyżej moich ramion i pochylił się nade mną.

Czując jego dominację, zaczęłam się nerwowo wiercić na siedzisku.

Wtedy delikatnie musnął moją twarz czubkiem nosa.

– A jednak udało ci się skraść jego kawałek.

Spojrzał teraz na kartki, które rozłożyłam obok siebie. Zauważyłam natychmiast, jak wzbiera w nim energia.

– Słyszysz to już, Emily? Czujesz to?

– Prawie. Widzę i próbuję chwycić, ale wciąż mi się wymyka.

Zupełnie jakbym mówiła o nim.

Przesunął palcami po kartkach, nie czytając zapisanych na nich słów. Zupełnie, jakby mógł poznać je przez dotyk.

– Zaśpiewaj mi to – szepnął.

Poczułam, jak emocje znów splątują mi żołądek w wielki supeł. Omal się nie zakrztusiłam. Chciałam coś z siebie wydobyć, ale nie potrafiłam.

Przysunął twarz jeszcze bliżej mojej. Raz po raz oświetlały ją przelotne błyski zza okna. Jego pełne usta drgnęły, muskając moje.

To była namowa.

Zaproszenie.

– Zanuć – poprosił.

Nasze spojrzenia się spotkały.

I nagle poczułam, jak melodia próbuje się ze mnie wydostać. Krucha i nieśmiała zadrgała w moim gardle. Słowa pomału ulatywały z moich ust na wolność.

Chodź.

Czekam, by przestać żyć biegiem.

Uczę się nie ranić więcej samej siebie.

Przysięgłabym, że je wdychał. Że doświadczał każdego z osobna.

Zacisnął na moment szczęki, by po chwili zacząć śpiewać. Melodyjny, tęskny głos niósł słowa zwrotki, którą dla mnie napisał.

Czy szukasz kogoś, kto wypełni

tę bolesną pustkę dookoła?

Kim będzie ten, kto wyrwie cię z błędnego koła?

Musnął mój policzek.

I wtedy nagle mój telefon rozbrzęczał się, wyświetlając kolejne powiadomienia.

Mrugnęłam kilkakrotnie, strzepując z siebie chwilowe odurzenie.

Wyświetlacz znów rozbłysnął.

– Ktoś chyba ma do ciebie pilną sprawę.

Zdenerwowana sięgnęłam po telefon i odblokowałam ekran.

Natychmiast pożałowałam. Że też nie zmieniłam swojego numeru ani nie wymazałam go z pamięci – takiego, jakim był i teraz, i kiedyś.

Nile: Słyszałem, że przyjeżdżasz do Dalton.

Nile: Nie mogę się doczekać spotkania.

Nile: Bez Ciebie nic nie jest takie, jak powinno.

Nile: Naprawię wszystko między nami. Przekonasz się, że nie trzeba było odchodzić.

Nile: Obiecuję!

Czytając wiadomości od niego, poczułam się zażenowana. Jakby miał jeszcze cokolwiek do gadania!

Royce zacisnął szczęki. Na jego twarzy dostrzegłam zaborczość. Ciekawe, co on widział w tym momencie na mojej. Patrzył na mnie jak nikt inny i potrafił zobaczyć więcej.

– Kto to? – Tym razem w jego tonie słychać było nutę złości.

Poirytowana mrugnęłam powiekami.

– Mój były – rzuciłam tonem, który miał podkreślić bezsensowność jego prób.

Był tylko wspomnieniem straconych marzeń i zmarnowanych wysiłków.

Dlaczego więc Royce natychmiast spochmurniał?

Wyraz jego twarzy stał się mroczny.

– Chyba nie spodobało ci się to, co napisał?

Obracając w dłoniach telefon, spuściłam wzrok.

– Nie bardzo.

Spojrzałam znów na Royce’a.

– Śmieszne: ktoś nawala, a potem nagle zachowuje się tak, jakby to ta druga osoba coś utrudniała. Jakby to ona wszystko psuła. Bardzo wygodne.

– Tak robią ci, którzy zdradzają. Szukają wymówek. Obwiniają innych.

– Nie w porządku, co?

Royce przytaknął skinieniem głowy.

– Co napisał?

W jego głosie słychać było rozgoryczenie.

– Wydaje mu się, że do siebie wrócimy. Chyba wyobraża sobie, że wybaczę mu to, co zrobił.

– A próbujesz? – spytał Royce, patrząc mi w oczy. – Próbujesz znaleźć powód, żeby mu wybaczyć?

Dokładnie w tej chwili jego twarz oświetlił czerwony refleks zza okna. Wyglądał, jakby zapłonął żywym ogniem. Jakby płonął żywcem.

A może to ja spalałam się żywcem przy nim?

– Są blizny, które nie znikają – szepnęłam. – Nie może zrobić ani powiedzieć nic, co zmieniłoby to, jak się przez niego poczułam. Potrzebowałam go, Royce. Potrzebowałam go w tamtej chwili najbardziej, a nie było go przy mnie.

– Nie zniechęcasz mnie zbytnio, żeby tego chujka nie wykończyć. – Widziałam, jak ogarnia go pragnienie dołożenia mojemu byłemu. Upiorne twarze na jego rękach zdawały się ożywać. Wołały o zemstę.

Ale to ja sama musiałam rozliczyć się z moją przeszłością, nie on.

– Nie, dzięki… chociaż mógłbyś go na jakiś czas związać. Łatwiej byłoby mi się wyluzować, będąc w mieście. To jednak kawał chama. – Wzruszyłam ramionami, próbując obrócić sprawę w żart, zanim Royce naprawdę straci panowanie nad sobą.

Choć wciąż wyraźnie go nosiło, na szczęście się uśmiechnął.

Boże, ależ to było wszystko piękne! Chemia mojego ciała wariowała od czułości, którą mi okazywał.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, wyjął z mojej dłoni telefon. Zrobił to bardzo powoli, jakby chciał zyskać najpierw moje zaufanie.

Zadrżałam lekko, zaniepokojona, ale i podekscytowana.

– Co robisz? – spytałam zaaferowana, pochylając się w jego stronę.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie pozwalasz mi wykończyć go dosłownie, więc muszę się wykazać kreatywnością.

Wyciągnął rękę, zrobił zdjęcie, po czym napisał kilka słów, wysłał wiadomość i nie pokazując mi jej, odrzucił mój telefon na drugi koniec kanapy.

Nie nadążałam.

Przy Roysie naprawdę nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Poczułam, jak robi mi się ciepło i narasta we mnie pragnienie.

Royce objął mnie mocniej, po czym kołysząc mną delikatnie, zaczął nucić melodię, która spontanicznie stała się naszą. Słuchając łagodnego dźwięku szemrzącego w jego krtani, odpływałam, zapominałam o wszystkim. Westchnęłam błogo i zanurzyłam się głębiej w jego objęcia.

– Dokończ tę piosenkę, Emily – szepnął, muskając wargami moją skroń. – Napisz ją i żyj nią. Znajdź kogoś właściwego. Kogoś, kto będzie potrafił żyć nią razem z tobą.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł, zostawiając mnie samą i zabierając ze sobą kolejny kawałek mnie. Jeśli było prawdą, że skradłam mu kawałek serca, to on musiał ukraść moje w całości.

Przygryzając wargę, zerknęłam na drzwi, które za sobą zamknął, po czym zaraz sięgnęłam po telefon.

Na ekranie wciąż widać było wysłaną wiadomość. Ujęcie było na swój sposób genialne. Royce patrzył groźnie wprost w obiektyw, a ja przyglądałam mu się z boku jak źródłu światła.

Myślałeś, że ją sobie podporządkujesz?

Zdławisz jej blask i ambicje w życiu?

Ona jest gwiazdą, która nigdy nie zgaśnie.

Jej dusza to światło. To płomień.

Jeśli będziesz próbował mu się przyjrzeć ze zbyt bliska,

to dopilnuję, żebyś się sparzył.

W tej chwili poczułam się tak, jak mnie opisywał. Leciałam. Unosiłam się wysoko ponad ziemią, ku gwiazdom. Marząc tylko, żebym mogła zabrać tego pięknego mężczyznę ze sobą.

17

Royce

Boże, Royce, on tu jest. Przyszedł tu… – W słuchawce słyszałem przerażony jęk.

Przycisnąłem telefon do ucha, starając się zrozumieć ledwie słyszalne, wypowiadane w półniemym strachu słowa. Moja młodsza siostra dzwoniła do mnie z drugiego końca kraju, a ja potrafiłem wyczuć tylko, że potwornie się czegoś boi.

Czując, jak wzbiera we mnie wściekłość, nerwowo chodziłem w kółko na tyłach klubu, w którym zespół kończył właśnie koncert.

Muzyka pulsowała, przenikając cienkie ściany i niosąc się po kałużach w zapuszczonym zaułku. Niedaleko ulicą przemknął radiowóz na sygnale. Wokół słychać było hałas silników, a w powietrzu wisiała duszna atmosfera miasta.

Spuściłem głowę. Cedziłem słowa przez zęby, starając się brzmieć rozsądnie, choć tak naprawdę sekundy dzieliły mnie od tego, żeby wsiąść w samolot i na miejscu rozpętać piekło.

– Spokojnie, Maggie. Powiedz, co się dzieje.

– Cory Douglas tu przyszedł. Jest na dole.

Skurwysyn!

Czy to się naprawdę działo? Czy to bydlę było aż tak bezduszne?

Choć ledwie nad sobą panowałem, starałem się mówić spokojnie.

– Weź głęboki oddech, Maggie. Spokojnie. Jestem tu. Oddychaj. Słyszysz mnie?

– Tak. – Z trudem łapała powietrze, z całych sił starając się nie szlochać.

Wrzała we mnie nienawiść. Czułem się, jakby wypalała mnie od środka. Jakby zaraz miała zostać ze mnie tylko zwęglona miazga przesiąknięta zniszczeniem.

Moja siostra miała dziewiętnaście lat, ale było w niej wiele z dziecka. Naiwnego, niewinnego i zatrutego gwałtem.

Wciąż tkwiła uwięziona w chwili, w której ją skrzywdzono.

Miała wtedy piętnaście lat.

– W porządku, w porządku… – Nie wiem, czy bardziej uspokajałem ją, czy starałem się zapanować nad sobą samym. Nie mogłem dać się ponieść i udaremnić teraz swojego planu. Najpierw musiałem załatwić tego skurwysyna.

– Powiedz mi, gdzie jesteś.

– W garderobie – pisnęła.

– Dobrze. Zamknęłaś drzwi?

– T-t-tak – wyjąkała przestraszona.

Miałem chęć spytać ją, czy ma pod ręką nóż, pistolet albo, kurwa, granatnik. Miała święte prawo ubić na miejscu to bydlę i rozsmarować gówno, które z niego zostanie.

– Dobrze, bardzo dobrze. – Wciąż chodząc nerwowo w kółko, podrapałem się po głowie. Zastanawiałem się, co do cholery, zrobić, będąc na drugim końcu kraju? Od zamknięcia tej historii raz na zawsze dzieliło mnie parę godzin lotu, kilka dokumentów do podpisania i jedna piękna dziewczyna.

– Boję się… – Wystraszony szept siostry przyprawiał mnie o wstyd.

– Wiem, kochanie. Ale zrobiłaś dokładnie tak, jak się umawialiśmy. Tak, jak trzeba! Proszę, nie ruszaj się stamtąd, aż do ciebie oddzwonię, dobrze?

Powiem ci, kiedy będziesz mogła bezpiecznie wyjść.

– Dobrze – szepnęła z trudem przez łzy.

Była przerażona, ale słyszałem, że mi ufa i liczy na mnie.

– Teraz się rozłączę, ale zaraz do ciebie oddzwonię. Na wszelki wypadek miej na telefonie wybrane 911[2]. W razie czego nie wahaj się, tylko dzwoń, jasne?

– Tak.

– Dobrze, rozłączam się. Kocham cię, Maggie.

– Ja ciebie też kocham.

Rozłączyłem się, by natychmiast wybrać numer „tatulka”.

Odebrał po dwóch sygnałach.

– Royce? Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Powiedz, że nie zaprosiłeś do naszego domu tego chorego pojeba?

W słuchawce usłyszałem pretensjonalny śmieszek.

– Rozumiem, że mówisz o naszym przyjacielu Corym.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że usłyszałem trzeszczenie własnej żuchwy.

– Nie zachowuj się jak złamas. Powiedz, że tego gnoja nie ma w naszym domu.

Cmoknął z dezaprobatą.

– Znów te pretensje do całego świata. Spokojnie, bo zzieleniejesz.

Co to miało znaczyć? Że mu zazdroszczę? Że chodzi o pieniądze? Jakby cokolwiek mnie, kurwa, obchodziły. Z drugiej strony, wiedziałem, że są jedynym, co liczy się dla niego.

– Powiedz mi, czy tam jest! Twoja córka ma atak paniki i siedzi na górze zamknięta w garderobie. Pewnie ciebie to nie obchodzi, ale ja chciałbym powiedzieć jej, że może już wyjść.

Niemal usłyszałem, jak przewraca tymi swoimi oczkami.

– Ech, wiecznie ten dramatyzm. Chyba ma to po bracie. Zawsze musicie robić z igły widły.

Wyobrażając sobie, że mam przed sobą jego gębę, o mało nie uderzyłem z całej siły w ścianę. Z trudem zapanowałem nad sobą i przycisnąłem tylko pięść do szorstkiej cegły. Głęboko oddychając, odliczałem w głowie. Nie mogłem pozwolić sobie na to, by powiedzieć lub zrobić teraz coś, czego nie będę mógł cofnąć.

– Powiedz, czy on tam jest – zażądałem ostrym tonem. Moje słowa były jak sztylety. Szkoda, że tylko w przenośni.

– Możesz już przestać dramatyzować. Wyszedł. I zanim zaczniesz mnie oskarżać, wiedz, że przyszedł tu sam z siebie. Na kogo bym wyszedł, gdybym nie wpuścił go do środka? Facet jest jednym z naszych największych nazwisk. Największy talent i twarz tej wytwórni. Powiedz mi, Royce, czy tak nie jest? Poza tym była z nim Anna. Miałem się zachować jak cham?

Poczułem w piersi bolesne ukłucie i natychmiast zobaczyłem jej twarz.

Wspomnienia przeszyły mnie jak poszczerbione ostrze noża.

Musiałem oprzeć się o ścianę. Gubiłem oddech, robiło mi się słabo.

Zaśmiał się. Skurwysyn wiedział, jak rzucić mnie na kolana.

– Wyszedł? – spytałem w końcu.

– Pięć minut temu.

Ulżyło mi. Przynajmniej moja siostra była bezpieczna. To samo mogło jednak nie odnosić się do Anny. Musiałem odepchnąć od siebie myśl o niej. Tylko w ten sposób od czterech lat udawało mi się nie zwariować.

– Swoją drogą nie rozumiem, dlaczego wciąż słyszę jakieś żądania, skoro wciąż nie widzę podpisanego kontraktu?

Wciąż byłem wstrząśnięty zajściem z Maggie, ale wiedziałem, co się liczy dla Fitzgeralda. Musiałem dalej odgrywać swoją rolę, aż do samego końca. Na tym etapie nie mogłem sobie pozwolić na błąd.

– Mówiłem ci, pod jakim warunkiem podpiszą.

– Umowa była prosta: wystąpią na gali ACB, jeśli najpierw podpiszą. Nie było ci wolno tego renegocjować.

– To *jest* proste: chcą się przekonać, że można na tobie polegać. Chcą być pewni, że nie zrobisz ich w chuja. Obiecałeś im duży numer? To im go załatw. Gwarantuję ci, że jeśli to zrobisz i będą mogli wystąpić, to podpiszą ten kontrakt.

Jakaś część mnie chciała wykoleić całą tę galę.

Naprawdę ostatnie, czego chciałem, to widzieć tam Emily. W jednym pomieszczeniu z tym ścierwem. Gdybym to ja o tym decydował, nie mogliby nawet przebywać w jednym stanie. Z drugiej strony, coś mi mówiło, że ona tego potrzebuje. Musiała się przekonać, że jest odważniejsza, niż sama sądzi. Że potrafi wznieść się ponad to wszystko.

– Gwarantujesz? – Pytanie Fitzgeralda brzmiało jak wyzwanie.

Rzucał mi rękawicę.

– Tak – odpowiedziałem, choć jedyne, co mogłem gwarantować, to że niczego nie jestem pewien. Nie byłem pewien, czy powinni wystąpić ani czy mogę prosić Emily, by to dla mnie robiła. Wiedziałem tylko tyle, że robię to dla mojej siostry. I dla Anny.

Że robię przysługę temu zasranemu światu.

– W porządku, ale jeśli nie podpiszą, będziesz miał przesrane. Nie znajdziesz więcej roboty w Hollywood, a już na pewno nie w tej branży. Postaram się, żebyś nie załapał się nawet do McDonalda.

Miałem ochotę powiedzieć mu, żeby się pierdolił, przestać gryźć się w język. Na razie jednak musiała wystarczyć mi myśl, że kutas wkrótce dostanie za swoje.

– Idealnie.

– Taki z ciebie kozak? – zaśmiał się. – Bardzo jesteś pewny siebie.

– Chyba zapominasz, kim jestem.

Rozłączyłem się, nie mówiąc nic więcej. Chciałem natychmiast zadzwonić do siostry. Odebrała od razu, a ja byłem wściekły, że w ogóle kazałem jej czekać.

– Już poszedł.

– Na pewno? – dopytała z ulgą w głosie.

– Rozmawiałem z twoim tatą. Powiedział, że od pięciu minut go nie ma.

Mimo dzielących nas setek kilometrów wiedziałem, że kiwa teraz głową, przekonując samą siebie, że jest już bezpieczna. Na myśl o tym serce z bólu wyrywało mi się z piersi. Najchętniej oddałbym jej je w zastaw.

Ale nie ja się w tym wszystkim liczyłem. Mnie już nie było. Został tylko dług, którego wyrównania miałem dopilnować.

– Trzymasz się? – spytałem chropawym głosem, wciąż z trudem hamując furię.

– Chyba tak.

– Jesteś bardzo silna, Maggie. Nie znam nikogo silniejszego.

– Wcale się taka nie czuję.

– Zadzwoniłaś do mnie i zrobiłaś, co należało, bo wiesz, jak przetrwać. Potrafisz walczyć! To czyni cię silną. A ja obiecuję ci, że niedługo nie będziesz się już musiała bać. Spowoduję, że przestaniesz żyć w strachu.

– A jeśli przy tym coś stanie się tobie?

– Dla ciebie mogę nawet zginąć – odpowiedziałem natychmiast z całą mocą.

– Ale ja chcę, żebyś żył.

– Wszystko, co robię, robię dla ciebie.

Wciągnęła haust powietrza.

– To właśnie chcę, żebyś dla mnie zrobił, Royce. Chcę, żebyś żył. Skończ z tym wszystkim i nie bądź głupi. Myślisz, że nie widzę nienawiści

w twoich oczach? Twojej desperacji? Nie zrób czegoś, co cię zniszczy. Wystarczy, że ze mnie nic nie zostało.

Może była naiwna i tkwiła w przeszłości, ale po tym, co przeszła, trudno było wymagać od niej czegoś innego.

– Nie mów tak o sobie! – Bolało mnie, że mogła tak się widzieć.

Wolałem sam być spisany na straty. Nienaprawialny wrak. Smutna, żałosna, hollywoodzka sztampa. Ale nie ona! Na to nie mogłem pozwolić.

– Więc bądźmy oboje szczęśliwi – powiedziała cicho.

– Wyciągnę cię stamtąd, Maggie. Już niedługo, naprawdę niedługo zabiorę cię na zawsze z tego domu.

– Jestem gotowa.

Słysząc jej słowa, wyobraziłem ją sobie siedzącą z kolanami pod brodą na podłodze garderoby, w samym kącie. Widziałem, jak chowa się pomiędzy ubraniami i ociera łzy z twarzy.

Poczułem ulgę. Nigdy wcześniej nie powiedziała mi tego wprost. Była tak krucha i życzliwa, że cierpliwie znosiła pierdolenie tego starego bydlaka. Bała się przeciwstawić kłamstwom, którymi ją karmił. On tymczasem liczył chyba na to, że będzie łykać je w nieskończoność.

– Niedługo się odezwę.

– Bardzo cię kocham, Royce.

– Ja ciebie też, Mag. Trzymaj się… jeszcze tylko parę dni.

Rozłączyłem się i przycisnąłem telefon do czoła. Próbowałem w ten sposób wyrzucić z głowy obrzydzenie i wściekłość.

Czułem, że jestem o krok od momentu granicznego. Kończył mi się grunt pod nogami. Czekało mnie zejście na dno. Wiedziałem o tym. Teraz jednak liczyło się tylko to, że pociągnę za sobą tych dwóch skurwieli.

W końcu wziąłem się w garść i wyszedłem z uliczki za klubem. Zaraz jednak dotarło do mnie, że nie umiem tak po prostu wrócić do hotelu. Nie

mogłem znieść myśli o kolejnej nocy w pustym pokoju i wysysającym mnie od środka uczuciu. Noc w noc traciłem kawałek siebie.

Emily była tak blisko. Tak, kurwa, blisko.

A jednak zupełnie poza zasięgiem.

Ruszyłem przed siebie chodnikiem. Wokół toczyło się nocne życie, wszędzie pełno było neonów nad wejściami do barów, klubów i innych miejsc, w których można się było zabawić.

Zabawić i zapomnieć.

Zostawić coś za sobą.

Te miejsce były jak latarnie morskie wskazujące drogę tym, którzy nie mieli gdzie się podziać.

Wyglądało na to, że się do nich zaliczam.

Minąłem kilka większych klubów, szukając pierwszej lepszej speluny. Łatwo tu było o podłe, ordynarne miejsce.

Dźwięki granej na żywo muzyki sączyły się na ulicę. Były jak macki próbujące pochwycić przechodnia i wciągnąć go do środka.

Zapłaciłem piątaka za wstęp i wszedłem do zatłoczonego lokalu. Zastałem to, czego się spodziewałem – ponury półmrok. Świecące słabym światłem lampy zwisały z ramy podwieszonej pod stropem, kołysząc się przy basowym rytmie muzyki. Na scenie grał zespół.

Od roku, odkąd wziąłem tę robotę, właśnie w takie miejsca się zapuszczałem. Fitzgerald nazywał to „szukaniem na śmietnikach”, ale prawda była taka, że w najpodlejszych lokalach zwykle trafiało się na największe talenty. Grywały tam nieoszlifowane diamenty, zespoły złożone z odważnych ludzi, którzy wiedzieli, czego chcą. Czekali tylko, aż ktoś, kto ma pojęcie o muzyce, zauważy ich i pomoże im nabrać blasku.

Na tym właśnie polegała moja robota.

Nie żeby nadal specjalnie mnie obchodziła. Była dla mnie głównie sposobem dotarcia do tamtych. Nie oznaczało to jednak, że nie byłem

w niej dobry. Miałem przyjemność odkryć kilka naprawdę świetnych zespołów, które dowiodły potem swojej wartości w świetle jupiterów.

Instynktownie skierowałem wzrok na scenę. Na półmetrowym podeście, w mgiełce brudnożółtego światła występowało trzech chłopaków.

Wyglądali na miejscowych.

Z prowincjonalnym zaśpiewem brzdąkali kolejne covery. Byli nieźli, ale tylko tyle.

Znalazłem wolny boks w głębi lokalu i wsunąłem się na ławę. Niemal natychmiast pojawiła się kelnerka.

– Co podać?

– Woodforda, czystego.

– Jedną sekundkę.

Zniknęła w tłumie, a ja rozparłem się na ławie, bębniąc palcami w blat stołu.

Nosiło mnie. Nigdy wcześniej nie czułem takiego niepokoju. Miałem wrażenie, że zbiera się na burzę.

Kelnerka wróciła zaraz i postawiła przede mną połyskującą szklankę.

– Dziękuję – powiedziałem.

– Proszę uprzejmie. Proszę wołać, gdy poczuje pan ochotę na coś jeszcze.

Odeszła. Uniosłem szklankę do ust i pociągnąłem duży łyk. Liczyłem na to, że solidny haust alkoholu ukoi trochę moje nerwy. Że choć trochę uwolnię się od mącących mi w głowie nienawiści i obrzydzenia.

Wzdrygnąłem się nagle, bo poczułem obok czyjąś obecność. Jeszcze bardziej się zdziwiłem, gdy dłoń dotknęła mojego ramienia.

– Wyglądasz mi na samotnego.

Podążyłem wzrokiem za głosem. Był wysoki i flirciarski. Nie przypominał powabnego głosu, za którym tak tęskniłem.

– Nie szukałem towarzystwa.

Odwróciłem się i pociągnąłem kolejny łyk.

Dziewczyna, chichocząc, dosiadła się do mnie.

– Zrobię tak, że się namyślisz.

– Nie sądzę. – Spojrzałem na nią chłodno.

Utkwiła we mnie spojrzenie niebieskich oczu. Była śliczna w ten szczególny, przegięty sposób – wystrojona na wyjście, mająca chęć ubrudzić sobie paluszki czymś grzesznym i wyuzdanym.

Nie było w tym nic złego, ale ja nie byłem chętny.

Nie tym razem.

– Na pewno? – Nachyliła się do mnie. – Wyglądasz, jakbyś miał złamane serduszko. Nic tak nie pomaga zapomnieć jak trochę zabawy.

Spojrzałem na nią, prawie się śmiejąc.

– Tak ci się wydaje? Że to złamane serce?

Miałem dla niej raczej złe wieści. Moje serce złamano lata temu i nic nie mogło mu już pomóc.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do mnie.

– Czy nie jest tak, że serce boli czasem każdego?

– Chyba tak. – Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– To co szkodzi pocierpieć sobie trochę razem?

– To nie jest dobry pomysł.

Sam nie wiedziałem, skąd ten mój głupi opór. Trzeba było od razu się zgodzić. Wbić gruby klin pomiędzy Emily i mnie. Zerwać między nami więź, której tak bezmyślnie pozwoliłem wykiełkować.

Nie. To było, kurwa, niewykonalne.

Nagle coś się we mnie przebudziło. Przeszyła mnie świadomość, że ona jest gdzieś blisko. Jednocześnie wezbrały we mnie pożądanie i tęsknota.

Wystarczył rzut oka wokół i natychmiast ją wypatrzyłem. Była tu – ona, dziewczyna, która nie dawała mi spokoju od momentu, gdy tylko się poznaliśmy. Jej spojrzenie przeszywało mnie sponad baru. Wokół niej falował tłum, a ona stała nieruchomo i patrzyła na mnie.

Oko cyklonu.

Błysk na dnie duszy.

Snop światła padający wprost na mnie.

W całym ciele momentalnie poczułem napięcie. Nienasycenie.

Natychmiast mi stanął.

Ale problemem było to, jak zadrżałem w głębi. W samej duszy.

Jedno spojrzenie i kompletnie zawładnęły mną pragnienie i zaborczość.

Znów miała na sobie tę białą sukienkę. Kiedy widziałem, jak materiał układa się na jej obłędnym ciele, uginały się pode mną kolana.

Czysty styl Nashville, urok i seksowność.

Rozpuszczone blond włosy spadały jej na ramiona.

Stare, brązowe kowbojki podkreślały nieziemską długość jej nóg.

Kurwa, co ona tu w ogóle robiła? Do tego sama.

Natychmiast stanęła mi przed oczami noc w Savannah. Wyszła wtedy, szukając sposobu, by zagłuszyć ból, który toczył ją od środka jak choroba.

Tego wieczora, widząc, jak jest ubrana, pomyślałem, że być może szuka mnie.

Że coś ciągnęło ją ku mnie tak samo jak mnie do niej. Jakiś magnetyzm przenikający przestrzeń i czas.

Nachyliłem się do siedzącej obok dziewczyny, której imienia nawet nie starałem się dosłyszeć.

– Już wiesz, dlaczego – rzuciłem, ruchem podbródka wskazując w stronę Emily.

Skrzywiła się boleśnie.

– Przepraszam… nie wiedziałam – odpowiedziała, po czym szybko odsunęła się, by odejść.

Pierwsza jednak zaczęła odchodzić Emily. Odwróciła się na pięcie i zanurzyła się w tłum.

Uciekała.

Niech to szlag! Wewnątrz poczułem bolesny skurcz.

Powinienem był po prostu dać jej odejść, a nie czuć się, jakbym zrobił coś złego.

Ona nie była moja, a ja jej.

Ledwie to pomyślałem, a już wiedziałem, że to ordynarne kłamstwo.

Wysunąłem się zza stolika, rzucając na blat dwudziestodolarówkę i ruszyłem za Emily, przepychając się przez tłum.

Napędzało mnie coś szaleńczego. Dusiło mnie poczucie, że muszę ją dogonić.

Przepychając się łokciami naprzód, czułem na sobie krzywe spojrzenia, ale gówno mnie one obchodziły. W tym momencie liczyło się dla mnie tylko jedno. Miałem tylko jeden cel.

Dogoniłem ją tuż przed drzwiami. Wyczuła wcześniej, że się zbliżam. Widziałem to po tym, jak po kilku niepewnych krokach nagle przyspieszyła.

Cholernie mnie zabolało, że przede mną uciekała.

Wiedziałem, że to najlepsze wyjście, a jednak nie potrafiłem się z tym pogodzić.

Chwyciłem ją za nadgarstek, by natychmiast poczuć w całym ręku ogień. Jedna chwila i ogarnął mnie całego.

Odwróciła się. Przez jej twarz przebiegł grymas bólu i desperacji.

– Proszę… po prostu daj mi odejść.

Zacisnąłem dłoń na jej nadgarstku.

– Tego chcesz?

– Chyba uznaliśmy oboje, że tak będzie najlepiej? – spytała, zbita z tropu.

– Bo to prawda, ale to nie znaczy, że którekolwiek z nas naprawdę tego chce.

Zacisnęła powieki.

– Dlaczego to musi być takie trudne?

Chwyciłem jej dłoń, starając się sprawić, by na mnie spojrzała. By mnie zobaczyła.

Pomału otworzyła oczy. Jej wzrok był lekko karcący.

– Miałeś ochotę na tę dziewczynę? – Jej pytanie podszyte było bólem.

– Nie, ani przez chwilę – odpowiedziałem.

Jej twarz posmutniała. Delikatnie przesunęła palcami po miejscu na mojej piersi, gdzie znajdował się wytatuowany napis.

– Może ktoś kiedyś cię oszukał… zranił… ale to nie byłam ja. Nie jestem nią i nie wiem, czy potrafię dłużej oszukiwać samą siebie na temat tego, co do ciebie czuję.

Po tych słowach odeszła. Była tak blisko, a jednak poza moim zasięgiem.

Z przerażeniem pomyślałem, że będzie tak już zawsze.

18

Emily

– Pakować się i jechać! – Rhys otworzył tylne drzwi czekającego przy krawężniku potężnego SUV-a.

– Nie gnaj tak… od kiedy to ty jesteś tu od poganiania? – zdziwiła się Melanie, podając torbę kierowcy, który pakował właśnie nasze rzeczy do bagażnika.

– Mel, każda sekunda, którą zmarnujemy, sterczący tutaj, to czas, którego nie spędzę z mamą! Więc proszę, posadź w środku swoją sexy dupkę i jedźmy już.

– Synek mamusi.

Rhys przytknął palce do serca.

– Powiedziałaś to tak, jakbyś chciała mnie obrazić, a to chyba największy komplement, jaki w życiu od ciebie usłyszałem. Za mamusię dałbym się pokroić!

– W porządku – zaśmiała się Mel. – Masz rację, kowboju.

Rhys przymrużył gniewnie oczy.

– Wiem, wiem, „ogierze”. – Poklepała go po torsie Melanie.

Rhys odetchnął, po czym chwycił jej dłoń i przycisnął ją sobie do piersi.

– Kurde, to chyba koniec świata! Słyszeliście? Nasza Mel w jednym zdaniu powiedziała mi komplement i przyznała, jaki ze mnie ogier czystej krwi! Coś czuję, że to będzie cholernie dobry dzień.

– Zrobi się dobry, kiedy wreszcie będziemy w Dalton – mruknął Richard.

– No to jedźmy! – przyklasnął Rhys, gdy kierowca wsunął do bagażnika ostatnią torbę i zamknął klapę.

Moje ciało przebiegł nerwowy dreszcz. Zerknęłam na stojącego na chodniku Royce’a.

Znów miał na sobie garnitur, ręce wsunął do kieszeni. Stał w słońcu, ale mimo jego jasnych promieni wydał mi się mroczny jak nigdy dotąd. Był piękny w tym swoim nieoszlifowaniu i aż kipiał energią. Z każdym dniem wzbierającą bardziej.

– Kierownik gotów na wycieczkę do naszego miasta? – zagaił Rhys. – Jakby co, to ten garnitur raczej ci się nie przyda.

Rhysowi udało się jakimś cudem nakłonić Royce’a, żeby odwiedził z nami „stary rewir”.

Ten uśmiechnął się pod nosem.

– Pomyślałem, że skoro mam poznać twoją mamę, to lepiej wystroję się na galowo. – Gdy zerknął nagle w moją stronę, zawahałam się, czy aby na pewno ma na myśli matkę Rhysa.

Miał nocować razem z nami, bo u mojej mamy był wolny pokój.

Znów poczułam wewnątrz ukłucie pragnienia.

Poprzedniego wieczora, kiedy zobaczyłam go w barze z tamtą kobietą, coś ostatecznie we mnie pękło. Przez krótką chwilę myślałam, że są na randce. Skręcało mnie na myśl, że zabierze ją do siebie, rozbierze i będzie dotykał ją tak, jak marzyłam, by dotykał mnie. A potem nie miałam już żadnych wątpliwości – moje serce całkowicie zamarło, kiedy spojrzał na mnie tak, jakby to mnie cały czas szukał. Jakby to na mnie czekał. Jakby potrzebował mnie tak samo rozpaczliwie jak ja jego.

Spadałam i wiedziałam, że nie zostanę w porę złapana.

Porwała mnie fala o wiele potężniejsza niż suma wszystkich moich wątpliwości. Fala, która jeszcze wezbrała, kiedy tuż przy uchu poczułam jego oddech. Jego głos był jak pieszczota.

– Wsiadaj, cudowna – szepnął, pomagając mi zająć miejsce w ostatnim rzędzie.

Trafiliśmy we dwoje na sam tył w efekcie losowania. Melanie wrzuciła do koszyka karteczki z imionami i wybrała na chybił-trafił. Padło na nas.

Całe to losowanie było bzdurą, ale naprawdę ucieszyłam się z jego wyniku. Wciskając się do ostatniego rzędu, czułam przede wszystkim podenerwowanie i nienasycenie. Serce zasiewało we mnie obawę, bo czuło, że otrzyma kolejny potężny cios.

Miałam teraz rosłe ciało Royce’a tuż obok siebie. Jak tylko mogłam, starałam się nie skupiać na jego zapachu, ale na próżno. Royce Reilly znów sprawił, że moje zmysły zgłupiały. Cedr, seks i ten ledwie wyczuwalny ślad tytoniu. Miała chęć wtulić nos prosto w jego szyję.

Siedzieliśmy tuż obok siebie. Siedzisko w ostatnim rzędzie było wąskie, więc nasze uda się ocierały. Moje serce wariowało. Czułam, że to będzie długa podróż.

Wszyscy pozostali też zajęli już miejsca – Rhys z przodu, a Richard i Melanie w środkowym rzędzie. Leif poleciał do domu samolotem, żeby spędzić wolne z żoną i dzieciakami.

Kierowca ruszył spod hotelu w stronę naszego rodzinnego miasta.

– No to jazda – zawołał Rhys. – Kierunek Dalton, Karolina Południowa. Najbardziej zajebiste miasto na tym świecie! Głównie dlatego, że ja się tam urodziłem. – Rhys obrócił się i teatralnie puścił oko do Royce’a. Ten uśmiechnął się, lekko kręcąc głową. Rhys chyba i jego w końcu ujął. Jego swobodny uśmiech, życzliwe gesty i ciągłe wygłupy sprawiały, że czuliśmy więcej luzu. Rhysa Manninga po prostu nie dało się nie kochać. Zastanawiałam się tylko, czy on sam umiałby w pełni odwzajemnić czyjąś miłość. Nie licząc oczywiście mamy!

Kierowca przyspieszył, zostawiliśmy miasto z tyłu. Czekały nas teraz dwie godziny jazdy w głąb stanu.

Wyjrzałam za okno i chłonęłam coraz bardziej znajomy krajobraz. Boże, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi go brakowało! Jak bardzo tęskniłam za czymś swojskim. Za czymś, co przypomniałoby mi, co jest naprawdę ważne i liczy się, gdy zgasną jupitery i opadnie wrzawa. Za rodziną.

Ponad nami rozciągało się bezkresne niebieskie niebo. Było na nim tylko kilka chmur – puchatych obłoków, które wyglądały jak z kolorowanki dla dzieci. Światło słoneczne przenikało jedną z nich tak wyraziście, że niemal widziało się promyki jak z obrazka. Wszystko to wprawiłoby mnie w zupełną błogość, gdyby nie napięcie unoszące się w przestrzeni pomiędzy mną a Royce'em. Świadomość bliskości naszych ciał była aż gęsta.

I on, i ja płytko oddychaliśmy. Upływający czas zdawał się jednocześnie wiązać nas nierozerwalnie ze sobą i odpychać nas od siebie. Zderzył ze sobą nasze światy, które za nic nie mogły do siebie pasować. A jednak… dojrzewała we mnie myśl, że byłabym gotowa zaryzykować wszystko, byle tylko dać nam szansę. Czy on byłby gotów na to samo? Musiałby, bo czekałoby nas niemal wyłącznie ryzyko.

Kierowca zwolnił. Wjechaliśmy do miejscowości. Nazywanie jej miastem byłoby trochę na wyrost. Royce zwrócił się do mnie i spytał szeptem:

– Cieszysz się, że wracasz do domu? – W jego tonie była jakaś bolesna nuta.

Ukradkowo chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam ją.

– Tak, bardzo. I cieszę się, że będziesz tam ze mną. Zobaczysz, skąd jesteśmy.

Przez jego twarz przemknęły żal i coś na kształt poczucia winy.

– Mam nadzieję, że zawsze będziesz tak mówić – że się cieszysz, że byłem obok i towarzyszyłem ci…

Nie dokończył, ale dla mnie było jasne jak słońce, że brakujące słowa brzmiały: „zanim odszedłem”. Czułam, jak moje serce znów przeszywa ból. To były potwornie bolesne myśli. Zmusiłam się jednak, by się na nich nie skupiać. Uśmiechnęłam się tylko.

Kierowca podjechał pod dom rodzinny Melanie. Ta wyskoczyła z niego natychmiast, niemal nie czekając, aż się zatrzyma. Jak widać, nie tylko Rhys rwał się do powrotu w te strony.

– Do jutra! – zawołała, wyciągając pospiesznie torbę z bagażnika.

Po chwili ruszyliśmy dalej. Opuściliśmy gęściej zabudowaną część miasteczka i jechaliśmy teraz szeroką na dwa auta szutrową drogą. Kierowca skręcił w prawo, w wąski dojazd do posesji naszych rodzin. Rodzina Rhysa mieszkała po lewej, moja po prawej. Oba domy otaczało półtorahektarowe pole, u nas były jeszcze stajnia i zagroda dla koni.

– Tu, w lewo – polecił Rhys.

SUV zatrzymał się na podjeździe przed białym parterowym domem. Były tu tylko cztery pokoje i weranda od frontu. Rhys wyskoczył z auta, ale zaraz znów wsunął głowę do wnętrza.

– Na razie, frajerzy! Do szybkiego!

– Nam się nie spieszy – zażartował Richard.

– Nie udawaj, że nie będziesz tęsknił – odparł Rhys, poklepując go po policzku.

Richard szybkim ruchem chwycił jego dłoń.

Rhys wyrwał ją, ale wciąż się śmiał z głową wewnątrz auta.

– Co jest? Coś odreagowujesz czy chcesz się mnie pozbyć, żeby móc robić za gwiazdę? Lepiej uważaj na moją rękę! Następny przystanek: Nashville i gruba impreza. Będzie tam potrzebna, bo beze mnie bylibyście do dupy.

– Tak sobie tłumacz, głąbie – drażnił się z nim wesoło Richard.

– Nie muszę, taka prawda! – Rhys puścił oko.

Na wspomnienie Nashville poczułam niepokój. Występ na gali zbliżał się wielkimi krokami. Aż mnie to zaskoczyło. Czas zleciał, nim zdążyłam się zorientować.

Royce zerknął na mnie, jakby wyczuł mój niepokój. Nasze spojrzenia się spotkały, a w głowie usłyszałam jego szept brzmiący jak pieszczota: *Dasz radę*.

– Tylko nie bawcie się beze mnie za dobrze! – Rhys wskazał nas kolejno palcem. – Widzimy się na kolacji! Niech wasza mama szykuje podwójną porcję purée! Już się robię głodny! – Poklepał się po swoim idealnie płaskim, umięśnionym brzuchu.

– Jakby sama nie wiedziała, kogo zaprosiła – mruknął Richard. – Ten dupek wyżera wszystko, co ma u siebie, a potem pustoszy lodówkę u nas – rzucił, patrząc na Royce'a.

– Dziwisz się, skoro twoja mama kocha mnie bardziej niż was? Nie mogłem odmówić! Ona ma nawet tajne skrytki na ciasteczka dla mnie, o których wy nie macie pojęcia!

– To ja próbowałem je tam przed tobą schować! – odciął się Rich.

– Kłamstwo! – zawołał, śmiejąc się głośno, Rhys.

Zatrzasnął drzwi auta, po czym zarzucił torbę na ramię i ruszył w stronę werandy. Kiedy zawracaliśmy, jego mama wybiegła z domu i rzuciła mu się na szyję. Rhys upuścił torbę na ziemię, objął matkę i uniósł ją w powietrze. Urocze. Jednak jeszcze bardziej rozczulił mnie Royce, który zahaczył małym palcem moją dłoń i przyciągnął ją ku sobie. Dyskretnie złapaliśmy się za ręce, trzymając je nisko pomiędzy sobą. Ten drobny gest sprawił, że poczułam się, jakby mnie przytulił. Przypomniał mi, że jest przy mnie i będzie. Przynajmniej jeszcze jakiś czas. Najtrudniejsza była dla mnie świadomość, że chciałabym, żeby został już na zawsze.

– Mogę jakoś pomóc? – spytałam mamę, wchodząc do naszej starej kuchni.

Na parterze unosił się zapach pieczonego kurczaka. Ciepłe promienie popołudniowego słońca sączyły się przez okno, padając na wysłużoną podłogę z linoleum. Poczułam nagle, jak bardzo tęskniłam za tym miejscem. Nostalgia objęła mnie i przytuliła jak dawno niewidziany przyjaciel.

Mama miała na sobie szorty i T-shirt. Siwiejące włosy związała w koczek. Z biegiem lat lekko przytyła, a na jej twarzy pojawiły się zmarszczki.

Zerknęła na mnie przez ramię. Stała akurat przy kuchennym blacie i oczyszczała zieloną fasolkę – bez wątpienia prosto z ogródka. Uśmiechnęła się do mnie szeroko, a z jej zielonych oczu aż wylewała się miłość. Dla mnie zawsze będzie najpiękniejsza. Była tym, kim chciałam być ja.

– Nie chciałaś się zdrzemnąć? – spytała zaciekawiona, uśmiechając się do mnie.

– Nie mogłam zasnąć – westchnęłam lekko, podchodząc do niej, by pomóc jej przy kolacji.

Przyjrzała mi się z boku, wnikliwie badając wzrokiem moją twarz.

– Czy to ma coś wspólnego z tym mężczyzną, który z wami przyjechał? – spytała, zniżając głos.

Wzdrygnęłam się lekko. Czy to naprawdę jest aż tak oczywiste?

– Hm… – zadumała się. Starała się robić wrażenie beztroskiej, ale widziałam, że w myślach zmaga się z czymś poważnym. – Nie ma co, jest na co popatrzeć. Aż można się go przestraszyć. – Zerknęła znów w moją stronę, ciekawa, jak zareaguję. Chciała odczytać moje prawdziwe uczucia.

Zawsze umiała zajrzeć we mnie, jakby otwierała książkę – i to z czytelnymi rysunkami. Niczego nie potrafiłam przed nią ukryć.

– Tak szczerze, to trochę się boję tego, co do niego czuję.

Skinęła głową, jakby wszystko doskonale rozumiała.

– Czyli… jesteście parą?

– Nie – mruknęłam niewyraźnie, wrzucając oczyszczone strączki do durszlaka.

Zaśmiała się cicho, ale wymownie.

– No dobra, może nie nazwaliście tego w żaden sposób, ale widać, że coś między wami jest. Wyczułam to od razu, chyba jeszcze zanim tu dojechałaś.

– To nie tak, mamo. Nie wiem, czy nie jesteśmy dla siebie za trudni, zbyt pokręceni. Poza tym średnio do siebie pasujemy, co? Jestem chyba dla niego za prosta.

– Za prosta? – westchnęła moja mama. – Nie wydaje mi się, skarbie. Nie mam za to wątpliwości, że temu mężczyźnie coś ciąży. Jest na nim odciśnięte jakieś piętno. Ukrywa to, jak może, ale to go miażdży.

Zamrugałam, lekko zdezorientowana.

– Przecież on jest jak forteca, mamo.

– A ty pewnie chciałabyś tę fortecę zdobyć. – Szturchnęła mnie żartobliwie biodrem.

– Mamo! – rzuciłam karcąco.

– No co? – zaśmiała się. – Jesteś dorosła, a to naprawdę ładny facet.

– Mamo… – zganiłam ją znów, jednocześnie się uśmiechając.

– Może i jestem stara, ale nie ślepa.

– Nie jesteś stara.

– Za to ty bywasz ślepa – powiedziała czułym tonem, kładąc dłoń na moim policzku. – Widzę, że ty też masz swoje piętno… – Na jej twarzy

pojawił się gniewny grymas. – Nie cierpię tego całego Nile’a za to, co ci zrobił. Kiedy się dowiedziałam, mało nie pognałam go kopniakami z miasta.

Powoli pokręciłam głową.

– Już w porządku.

– Nie, to nie było w porządku.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie.

– Co ci jest, skarbie? To nie wszystko, prawda? Gryzie cię chyba coś nowego. Widzę, jak przygasły ci oczy i martwię się o ciebie.

Gorączkowo szukałam w głowie jakiegoś wytłumaczenia, bo nie chciałam po prostu jej okłamać. Gdyby się dowiedziała, w co wdał się Richard i co zrobiłam, żeby go chronić, byłaby zrozpaczona. Z drugiej strony wiedziałam, że kiedy upomnę się o sprawiedliwość, pewne rzeczy i tak wyjdą na jaw.

Poczułam, jak wzbiera we mnie lęk.

Szybko zbliżałam się do mostu, który trzeba było spalić.

Czy będę mieć dość odwagi, by zaprószyć ogień?

Zwilżyłam językiem wargi, wciąż szukając odpowiednich słów.

– Odkąd byłam mała, uczyłaś mnie, że życie składa się z wyborów. Również takich, których wcale nie mamy ochoty podejmować, ale życie nas do nich zmusza, bo prowadzi nas w kierunku, w którym wcale nie zamierzaliśmy pójść.

– Nigdy nie jest zbyt późno, żeby zawrócić.

– A co, jeśli znajdziemy się gdzieś, skąd nie ma odwrotu? Co, jeśli wpadnie się w ślepą uliczkę i nie ma innej drogi niż zderzyć się ze ścianą?

Jej twarz posmutniała. Znów dotknęła dłonią mojego policzka.

– Możesz mi zaufać, Emily, w każdej sprawie. Wiesz o tym, prawda?

Przycisnęłam jej dłoń do swojej twarzy.

– Tak, ale są w życiu takie rzeczy, z którymi trzeba się uporać samemu.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, zawsze będę na ciebie czekać. Chcę tylko, żebyś pamiętała o jednym: jeśli coś stoi ci w życiu na drodze, masz dość siły, żeby to rozwalić. Nie zawracaj! A jeśli utkniesz gdzieś, skąd nie chcesz odchodzić, zdobądź to miejsce dla siebie. Przebij się przez podłość innych i nie daj się wykorzystywać! Jesteś dużo silniejsza, niż myślisz, Emily.

Miałam odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle, bo nagle znów wyczułam jego obecność. Milczącą moc wypełniającą przestrzeń.

Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam w drzwiach kuchni Royce’a. Lekko skrępowany, przestępował z nogi na nogę, przeczesując dłonią włosy.

Był zjawiskowy!

Nie miał już na sobie garnituru. Przebrał się w powycierane dżinsy i stary T-shirt z logo zespołu. Wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle, ale było mu z tym niesamowicie do twarzy. Wyglądał jak rockman, który zszedł prosto ze sceny po ostrym graniu. Albo jak jeden z tych pięknych, lekko mrocznych chłopców z Instagrama, którzy uśmiechali się tajemniczo i mieli po miliardzie obserwujących.

Był tak seksowny, że nie mógł być z tej planety. Natychmiast poczułam, jak nogi robią mi się miękkie, a żołądek się zaciska.

Mama zerknęła na mnie tak, jakby się bała, że zaraz eksploduję, niszcząc przy tym dom.

– Hej – szepnęłam, czując jak wali mi serce.

– Hej, przepraszam, że wam przerwałem. Chciałem tylko napić się wody.

Mama natychmiast wkroczyła do akcji.

– Oczywiście, przepraszam! Tak się lubię chwalić, że jestem dobrą panią domu, a nie zaproponowałam nawet nic do picia!

Sięgnęła do szafki po szklankę.

– A może wolałby pan świeżą mrożonę herbatę domowej roboty?

– Bardzo pani dziękuję, woda wystarczy.

Był teraz nie władczy i apodyktyczny, a grzeczny i uprzejmy, ja zaś jakimś cudem znów byłam nim zachwycona. Gdzie tu sens?

Ten chłopak zagrażał mojemu umysłowi. Mojej poczytalności! Zresztą kogo próbowałam oszukać? Już dawno mi przez niego odbiło. Wstrząsnął mną, zasiał we mnie niepewność i sprawił, że zaczęłam pragnąć rzeczy i spraw, z których musiałam wyjść jeszcze bardziej poobijana niż byłam.

Jak to jest, że prosimy się o ból?

Kostki lodu zastukały o szkło. Mama szybko napełniła teraz szklankę wodą.

Tymczasem Royce wciąż mi się przyglądał, stojąc w drzwiach.

Przyszpilił mnie wzrokiem. Posiadł mnie nim.

Taka była prawda – moje serce należało już do tego łobuza, a ja wiedziałam, że on prędzej czy później ostro się z nim obejdzie.

Mama podała mu szklankę.

– Dziękuję – powiedział, przytykając szkło do swoich nieprzyzwoitych warg.

– Proszę się czuć jak u siebie w domu – odparła mama, jednocześnie zerkając na mnie.Potem spojrzała na niego.

– Rozgościł się już pan w pokoju?

– Tak. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Przyjaciele mojej córki są moimi przyjaciółmi.

Przez jego twarz przemknęło coś ulotnego, czego nie zdążyłam nazwać.

– Za to wszyscy jej wrogowie są moimi wrogami – powiedziała to tonem, który miał sugerować, że żartuje, ale oboje doskonale wyczuliśmy groźbę.

Niezły skurczybyk się zrobił z mojej mamy.

Rany, nie mogłam dopuścić, żeby w czasie naszego pobytu miała okazję pogadać za dużo czasu z Mel…

Mama spojrzała teraz wprost na mnie.

– Gdyby była moja, też robiłabym dla niej wszystko.

19

Royce

– Ja pierdykam, Mabel, kolacja była obłędna! – wymamrotał Rhys, dopychając się szarlotką.

Jego podobiznę powinni podpisywać określeniem „wór bez dna”. Do tego ani sekundy nie potrafił usiedzieć cicho. Tego typa nie dało się nie lubić, ale teraz akurat nieco mnie to drażniło.

Czułem napięcie, byłem nieustannie na samej krawędzi. Roznosiło mnie i z trudem potrafiłem usiedzieć normalnie przy stole. Sporo wysiłku kosztowało mnie to, żeby wyglądać i zachowywać się jak człowiek, a nie jakiś dziwaczny przybłęda. Szczerze mówiąc, scenka, w której uczestniczyłem, była dla mnie sporym wyzwaniem. Znalazłem się nagle w tym urokliwym domu, przy starym owalnym stole przykrytym haftowanym obrusem. Jedliśmy przepyszną kolację z zastawy, która była zapewne takim samym antykiem jak stół.

Państwo Ramseyowie siedzieli na prawo ode mnie. Tuż obok mnie ulokował się Richard, a między nim a panią Ramsey najmłodszy z rodzeństwa Lincoln. Miał dwadzieścia pięć lat i mieszkał w osobnym domu na ziemi rodziców. Po mojej lewej stronie siedzieli Rhys i jego matka, a kółko domykała Emily zajmująca miejsce obok ojca.

Kolacja upłynęła na rozmowach, opowieściach i nadrabianiu zaległości. Sęk w tym, że ci ludzie robili to, bo naprawdę się nawzajem obchodzili!

Byli rodziną. Prawdziwą rodziną. Taką, jak należy.

Zerknąłem na Emily.

Pies trącał szarlotkę – to ona była tu najsłodsza. Nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ona, a świadomość tego coraz bardziej mi ciążyła.

Poczuła na sobie mój wzrok i spojrzała na mnie, lekko się uśmiechając. Ja pierdolę… ta dziewczyna dosłownie pozbawiała mnie tchu! Poruszyłem się, nagle pobudzony. Temu nienasyceniu nie było końca.

Ojciec Richarda i Emily odchrząknął.

– Cieszymy się, że możemy pana gościć, panie Reilly. Rich mówił mi, że dzięki panu przed zespołem stoi ogromna szansa. Sam zawsze wierzyłem w tych dwoje, ale cieszę się, że jest ktoś jeszcze, kto ich wspiera i wierzy w nich tak samo jak rodzice. Rzadko się zdarza, żeby ktoś poświęcał się pracy tak jak pan i na nic nie żałował czasu.

Lenny Ramsey wyglądał jak o trzydzieści lat starszy Richard. Był wysoki i silny, o smukłej sylwetce, która niewiele zmieniła się z wiekiem. Jego twarz po latach pracy fizycznej w słońcu pomarszczyła się jak stara mapa. Był to facet, któremu nie należało podpadać, ale któremu we wszystkim można było zaufać. Człowiek lojalny do szpiku kości.

– Pięknie, tato, wielkie dzięki! Ja tu się codziennie zaharowuję, a ty wierzysz w tych dwoje głupków, którzy olali nas i zwiali daleko stąd. – Lincoln powiedział to żartem i z szerokim uśmiechem. Kiedy patrzył na rodzeństwo, w jego oczach widać było dumę. Chyba po prostu tylko w ten sposób potrafił powiedzieć, że cieszy się z ich sukcesu.

– Nie przejmuj się, synu – zaczął żartobliwie pan Ramsey. – Rodzinnego interesu bym tym dwojgu w życiu nie powierzył! Brzdąkaliby na zapleczu na jakichś instrumentach, zamiast odbierać telefony i obsługiwać klientów. Poszlibyśmy z torbami, zanim byśmy się obejrzeli. – W jego słowach nie było odrobiny jadu.

– Jak tak cię to gryzie, to możemy się zamienić! – Richard przekornie szturchnął Lincolna łokciem. Ten wytrzeszczył oczy w udawanym przerażeniu.

– Więcej kasy niż dam radę wydać i laski rzucające się na mnie co noc? Nie, dzięki! To brzmi strasznie.

Richard teatralnie się zasępił.

– To prawdziwa mordęga, braciszku. Uwierz, że nie chciałbyś być na moim miejscu. Nie zniósłbyś tego.

Pan Ramsey uciszył ich.

– Dobra, przestańcie się wygłupiać. Tworzenie muzyki też wymaga sporo pracy. Emily, Rich i Rhys pracują równie ciężko jak my, po prostu inaczej.

– No ba! – wykrzyknął Rhys, przełykając kolejny kęs.

– Pracujemy po wiele godzin, a w trasie jest się strasznie samotnym – dodała Emily.

Lincoln ułożył ręce, jakby grał na skrzypcach.

– Śpiewaj dalej te żale, siostrzyczko. Czuję twój ból. – Mrugnął do Emily ze szczerą sympatią.

Ja tymczasem czułem bolesny ucisk w mojej piersi.

Pan Ramsey ponownie zwrócił się do mnie. Uniósłszy lekko brwi, wrócił do wyjściowego tematu.

Odchrząknąłem.

– Chcę dla nich wyłącznie jak najlepiej.

Uśmiechnął się i odchylił lekko na krześle.

– Wierzy pan, że pańska wytwórnia, Mylton Records, jest najlepsza?

To nie był test, ten człowiek nie bawił się w gierki. Pytał wprost jak mężczyzna mężczyznę.

Poczułem ukłucie wyrzutów sumienia.

– Będzie najlepsza – odpowiedziałem najszczerzej, jak tylko mogłem sobie pozwolić.

Mimo tego moja odpowiedź wzbudziła pewien niepokój. Oczy wszystkich przy stole zwróciły się na mnie.

– Będzie najlepsza… kiedy my do niej dołączymy – uzupełnił Richard, który chciał mnie chyba wyratować z opresji.

Spojrzałem na niego.

W jego oczach widziałem głębokie zaufanie, ale i coś w rodzaju żądania. Jakby dawał mi znać, że lepiej dla mnie, żebym tego zaufania nie zawiódł.

Narastał we mnie niepokój. Napiłem się wody, próbując go stłumić.

– Jestem pewna, że tak będzie – powiedziała cicho Emily.

Rozmowę gwałtownie przerwało walenie do frontowych drzwi. Pan Ramsey otarł usta serwetką i wstał od stołu.

– Ja pójdę.

Część jadalna była niszą w domowym salonie. Z mojego miejsca było widać tylko sam brzeg drzwi wejściowych. Pan Ramsey spokojnym krokiem ruszył w ich stronę. Kiedy jednak otworzył drzwi, coś się w nim zmieniło. Choć mówił cicho, dosłyszałem w jego głosie niechęć i wrogość.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać z Emily – odpowiedział nerwowy, wzburzony głos.

Wszystko we mnie zapłonęło niepohamowaną wściekłością. Nie widziałem człowieka stojącego za drzwiami ani nie miałem pojęcia, jak wygląda, ale natychmiast się zorientowałem, kim jest.

Od razu spojrzałem na Emily. Zamarła – każdy skrawek jej delikatnego ciała ścięły obrzydzenie, odraza i pogarda.

W pokoju zapadła cisza. Wszyscy wodzili wokół wzrokiem, niepewni, jak się zachować.

Moje dłonie zacisnęły się pod stołem w pięści. Wściekłość zawrzała we mnie, kiedy zobaczyłem, jak roztrzęsiona Emily z trudem podnosi się od stołu.

– Emily – w głosie Richarda słychać było pytanie, ale i wyraźny, słuszny gniew.

Spojrzała na niego swoimi zielonymi oczami. Cokolwiek zaszło między nimi podczas tej wymiany spojrzeń, sprawiło, że Richard opadł z powrotem na krzesło.

Nie mogłem oderwać wzroku od Emily, gdy niemal sztywna ze strachu, z duszą na ramieniu szła pomału w stronę drzwi.

– Emily – odezwał się ten kutas na jej widok takim tonem, jakby miał prawo natychmiast się o nią upomnieć.

– Em. – W głosie jej ojca słychać było przestrogę. Przypominał jej, że nie musi robić niczego, czego nie chce. Miała za sobą grono ludzi gotowych natychmiast wywalić tego gnoja z posesji.

Sam najchętniej wybudowałbym wokół niej trzymetrowy mór z napisem „Wstęp wzbroniony”.

– W porządku, musimy chyba pogadać o paru sprawach – powiedziała cicho.

Jej głos brzmiał głucho, ale zauważyłem, jak uspokaja ojca skinieniem głowy. Jakby ktoś dołożył do ognia, który huczał wewnątrz mnie.

Choć z pewnym oporem, jej ojciec ustąpił. Musnęła jego dłoń, wychodząc na werandę. Zniknęła w ciemnościach, zamykając za sobą drzwi.

Byłem potwornie zdenerwowany. W każdym skrawku ciała czułem łomotanie serca. Chwyciłem za krawędź stołu, jakby była kotwicą, która utrzyma mnie na krześle i nie pozwoli stracić nad sobą panowania. W przeciwnym razie mógłbym zrobić coś nieodwracalnego.

Zniechęcony pan Ramsey stał przez chwilę przy zamkniętych drzwiach. Potem westchnął ciężko i drapiąc się po łysym poletku na czubku głowy, wrócił do jadalni. Rhys klął pod nosem, Richard kiwał nerwowo nogą, a Lincoln patrzył na ojca tak, jakby czekał tylko, aż ten da rozkaz do ataku. Od wszystkich biła wrogość, co tylko podsycało moją własną agresję.

Pani Ramsey i matka Rhysa starały się zagaić rozmowę, by choć trochę rozładować napiętą atmosferę w jadalni. Przez cienkie ściany domu słychać było jednak niewyraźne echo podniesionych głosów.

Przez okno z boku domu widziałem sylwetkę Emily. Zwiesiła ramiona, a ręce skrzyżowała na piersi. Przyjęła pozycję obronną, strzegła swojego bezpieczeństwa.

Poczułem gorąco, na czoło wystąpiły mi krople potu. Przysiągłbym, że czuję, jak sam się rozpadam; jak coś wewnątrz mnie roztrzaskuje się w drzazgi. Wykańczało mnie, że nie jestem w tym momencie przy niej.

Że nie bronię jej, nie jestem jej tarczą.

Byłem jedynym, na którym mogła polegać, gdy ci, którym ufała, zostawili ją w potrzebie. Powinienem ją wesprzeć, pomóc nieść ciężar. Tak jak ona pomogła mnie.

Ależ to było głupie.

Kurewsko głupie.

Zacisnąłem pięści jeszcze mocniej, słysząc, jak głos tego gnoja przechodzi w krzyk. W odpowiedzi Emily szybko odpowiedziała coś, czego nie zdołałem zrozumieć. Wyraźnie słyszałem jednak, że jest zdenerwowana.

– Kurwa, to jakaś szopka – rzucił Richard.

Z zewnątrz dobiegły krzyki, odgłosy kroków i jakiś cichy łoskot.

Dość.

Więcej nie mogłem już znieść.

Pan Ramsey zaczął podnosić się od stołu, ale ja zerwałem się pierwszy. Roznosiła mnie agresja. W mięśniach czułem żądzę przemocy. Huczał we mnie płomień.

Pan Ramsey zdziwił się na mój widok, wahając się, jak się zachować. Wtedy Richard wyciągnął dłoń w jego stronę, po drodze zahaczając spojrzeniem o mnie. Było jak ostrzeżenie, ale i wyraz wsparcia.

– Royce sobie poradzi, tato.

Wyraz twarzy pana Ramseya zdradzał niepewność i dezorientację, ale ja nie potrafiłem już się powstrzymać. Przestało mnie obchodzić, co w tej chwili myślą wszyscy inni. Liczyło się teraz tylko to, żebym był przy Emily.

– Przypilnuję tylko, żeby nic się tam nie stało – rzuciłem, jednocześnie kłamiąc i mówiąc najszczerszą prawdę.

Z zewnątrz wciąż dobiegały głosy – niewyraźne dźwięki kłótni i naprędce wypowiadane słowa. Mieszały się dawne i nowe żale. Przechodząc przez pokój i otwierając drzwi, czułem na sobie spojrzenia wszystkich siedzących przy stole.

Kiedy wyszedłem na werandę, natychmiast poczułem falę gorąca. Moja skóra była lepka od potu. Zza domu dobiegał głos Emily. W jej słowach słychać było potworny żal. Mówiła z trudem, niemal dysząc.

– Nie, Nile! Nie będę słuchać twoich oskarżeń. Moje życie to teraz nie twoja sprawa! Koniec!

– Żartujesz sobie, kurwa? – Jego ton był ostry, zabarwiony lekceważeniem.

Miałem ochotę żywcem obedrzeć go ze skóry, ale wciąż starałem się nad sobą panować. Cicho ruszyłem w kierunku, z którego dobiegały głosy. Powtarzałem sobie, że powinienem tylko być w pobliżu na wszelki wypadek. To nie miał być akt krwawej zemsty na gnojku, który ją skrzywdził.

– Chodzi o tego pojeba ze zdjęcia? Tego typa, który próbuje o tobie wypisywać wierszyki? Bez jaj, co z tobą, Emily? Nie poznaję cię! Bujasz się z jakimś fanem gotyku czy innym ćpunem… Kto to, kurwa, jest? Jakiś niespełniony grajek? – Jego ton był pełen pogardy. – Naprawdę miałem o tobie lepsze zdanie.

– Chcesz mnie oceniać? To ty mnie zdradziłeś.

– Zniknęłaś na trzy jebane miesiące.

– I co, problem nie istnieje?

– Mężczyzna ma swoje potrzeby, Emily.

– Miło słyszeć, że ich nie zaspokajałam. I wiesz co, Nile? Ja też mam potrzeby. Potrzebowałam na przykład, żebyś wtedy był! Żebyś czekał! Tak jak obiecywałeś!

– No pewnie… chciałaś, żebym czekał, kiedy ci pasowało.

– Nie masz pojęcia, co gadasz. Ja cię kochałam! Wróciłam, bo potrzebowałam cię bardziej niż kiedykolwiek… i zastałam cię z inną. Zniszczyłeś mnie! Zabiłeś we mnie resztkę wiary!

Zbliżył się do niej.

– Daj mi to naprawić.

– Już na to za późno – powiedziała, próbując się od niego odsunąć.

– Emily, to bez sensu… Po prostu o tym zapomnij. Musimy żyć dalej.

– To właśnie robię – odparła.

Kutas najwyraźniej uznał, że to przyznanie się, że jest z kimś. Gdy chwycił ją za rękę, krzyknęła zaskoczona.

W moich żyłach zawrzało. Wysunąłem się zza werandy.

– Myślisz, że tak sobie ode mnie odejdziesz? Po tym, jak przez dwanaście lat czekałem, aż przejdzie ci wiara w te mrzonki?! Zapomnij.

– Puść ją – wycedziłem ostro przez zaciśnięte zęby, zachodząc go od tyłu.

Gnojek znieruchomiał, potem, wciąż trzymając Emily za nadgarstek, obejrzał się na mnie. Miał szczęście, że nie zacząłem od urwania mu ręki.

– Wydaje ci się, że masz tu coś do gadania? – Przez jego twarz przemknął złośliwy uśmiech.

Agresja aż we mnie pęczniała. Napięcie wciąż rosło.

Zapanowałem na sobą i nie ruszyłem się z miejsca. Nie wolno było mi wpaść w szał, a czułem, jak z każdą sekundą coraz bardziej próbuje on mną zawładnąć.

– Tak – odpowiedziałem.

Prosto i na temat.

Uśmiechnął, próbując wydać się groźny.

– Odpuść sobie, panie jebako. To moja narzeczona! Lepiej zabieraj tę miastową dupę z powrotem do domu, bo zaraz poczujesz, że na wsi bywa niemiło.

– Powiedziałem: masz ją puścić. – Niemal czułem na własnym języku jad.

Emily próbowała się wyrwać.

– No już… puść mnie, Nile!

Ścisnął jej rękę jeszcze mocniej, kipiąc chorym obłędem.

– Rozmowa będzie skończona, kiedy ja tak, kurwa, powiem!

Emily syknęła boleśnie. Jej zielone oczy były pełne strachu, zaskoczenia i bólu.

Szarpnęła się mocniej. Tym razem udało jej się uwolnić, ale niesiona siłą rozpędu straciła równowagę i upadła.

Natychmiast odwrócił się w jej stronę. Chciał znów ją chwycić, a ona, nie wstając, przestraszona odsuwała się od niego. Ten śmieć chyba naprawdę myślał, że będę bezczynnie się temu przyglądał. Patrzył, jak znów gwałci jej wolę.

Nie zostało mi już nic.

Nad obłędem, który wzbierał we mnie latami, nie dało się już zapanować.

Coś we mnie pękło.

Rozsądek zniknął.

Rzuciłem się w jego stronę. Odgłos moich kroków zabrzmiał jak wojenne bębny.

Dopadłem do drania i od tyłu przydusiłem go łokciem.

Mocno.

W jego gardle bulgotał dźwięk agresji i zaskoczenia. Chwycił obiema dłońmi moją rękę. Rzucał się i wierzgał, próbując się uwolnić.

Był typem krępego, nabitego gnojka. Próbował mną szarpnąć, licząc, że go nie utrzymam.

Zacieśniłem jeszcze chwyt, nie dając mu oddychać.

– Wykończę cię. Nawet nie mrugnę.

Miotał się. Czułem, jak wzbiera w nim panika.

Zamachnął się wstecz łokciem. Udało mu się trafić mnie pod żebro. Poczułem silny ból i na moment zaparło mi dech. Utrzymałem go jednak, zaciskając jeszcze chwyt i jednocześnie uderzając go pięścią w bok. Wyjąc z bólu, wyrwał się naprzód. Gdy na ułamek sekundy straciłem równowagę, zdołał mi się wyrwać. Nim się spostrzegłem, trafił mnie mocnym sierpem w twarz.

Warknąłem, czując palący ból.

– Podoba się? – podpuszczał, skacząc wokół mnie z uniesionymi pięściami.

Przełknąłem ból. Chciałem, by stał się paliwem dla mojego gniewu. W ułamku sekundy ruszyłem na niego i nim zdążył się zorientować, wyprowadziłem prawy i lewy prosty. Trafiony dwa razy zalał się krwią.

Krzyki Emily przeszywały powietrze. Niemal fizycznie czułem jej cierpienie.

Nile ryknął z bólu, ocierając krew z policzka i natychmiast natarł na mnie. Chwycił mnie wpół i siłą rozpędu przewrócił nas obu na ziemię. Upadliśmy na nią z głuchym hukiem, by natychmiast zacząć się mocować. Każdy z nas starał się przyszpilić przeciwnika do ziemi. Powietrze przeszywały ciosy, przekleństwa i dyszenie. Gdy w pewnym momencie trafił mnie w prawe ucho, ból przeszył mnie jak ostrze noża. Wpadłem w furię. Uległem żądzy krwi, która z każdą sekundą narastała.

Zacząłem widzieć na czerwono. Opadł mnie mrok.

Zrzuciłem go z siebie i przycisnąłem do ziemi, nim zdążył jakkolwiek zareagować. Zacząłem okładać go po twarzy.

Jeden cios za drugim. Bez wytchnienia.

Bez przebaczenia.

Nie zasługiwał na nie.

Trzask kości i krew. Uderzałem w obłędzie, nie licząc ciosów.

W końcu poczułem na sobie ręce odciągające mnie od niego. Tym bardziej zacząłem rwać się do bicia.

– Royce, przestań! Wystarczy, kurwa!

Dysząc ochryple, dałem Richardowi odciągnąć się od jęczącego truchła na trawie. Twarz Nile’a była zmasakrowana, nie do poznania.

Mimo wszystko chciałem jeszcze raz mu przypieprzyć. Richard mnie powstrzymał.

– Już, wyluzuj – powiedział ostro. – Uspokój się, kurwa.

– O Boże, co tu się stało? – krzyknęła matka Emily, która wybiegła właśnie zza domu.

Rozejrzała się i przyjrzała całej scenie, oceniając, co musiało się wydarzyć. Potem uklękła obok tego gnoja. Jakby zasługiwał na choć jedno dobre słowo… Sam sprowokował to wszystko.

Pani Ramsey jednak nie miała dla niego dobrych słów. Pochyliła się tylko nad nim i przez zęby wycedziła:

– Masz się tu więcej nie pokazywać. Nigdy więcej nie postawisz nogi na mojej ziemi, jasne, Nile?

Podniosła się.

– Niech ktoś zabierze to ścierwo z mojego trawnika – rzuciła, podchodząc do Emily, która stała pod domem przytulona do matki Rhysa.

Richard prowadził mnie naprzód z rękoma za plecami. Gdy mijaliśmy Emily, w jej oczach zobaczyłem strach.

Chciałem się nim przejąć, poczuć żal. Wyrzuty sumienia po tym, co zrobiłem.

Ale nie potrafiłem. Bo tak naprawdę byłem potworem.

Od początku próbowałem ją przed sobą ostrzec.

Nadszedł czas zapłaty. To był dopiero początek.

20

Royce

Zabarwiona krwią woda spływała z prysznica do odpływu wanny. Im dłużej zmywałem z siebie dowód zbrodni, tym jej kolor był bledszy.

Każdy skrawek mojego ciała dosłownie płonął. Cały byłem w sińcach, zadrapaniach i skaleczeniach, ale nosiłem je z dumą.

Jeden bydlak załatwiony. Zostało dwóch.

Gdy już zmyłem z siebie ostatnie ślady walki, zakręciłem wodę i stanąłem na dywaniku przed wanną. Sięgnąłem po świeży ręcznik przyniesiony przez panią Ramsey, która nalegała, żebym się obmył. Tuż po tym szepnęła mi do ucha „Dziękuję” i zamknęła za sobą drzwi. Zostawiła mnie samego, wciąż rozedrganego od emocji.

Wytarłem się, czując na skórze wiszącą w powietrzu parę. Wewnątrz mnie wciąż pełzał oślizły dyskomfort. Jak, kurwa, mogłem dopuścić, żeby tak mnie poniosło?

Żebym tak się wymknął sobie samemu.

Royce Reilly słynął z dyscypliny i opanowania.

Z tego, że potrafi załatwić sprawę.

To dlatego mój ojczym – choć ani trochę nie miał na to ochoty – pokładał we mnie takie zaufanie i wiarę. Byłem cenny. Byłem atutem firmy.

Za to teraz jeden błąd dzielił mnie od zawalenia całego tematu. Od nieosiągnięcia celu.

Kurwa!

Za to, co przed chwilą zrobiłem, mogłem spokojnie wylądować w areszcie. A z moją kartoteką oznaczałoby to, że najprawdopodobniej wrócę do więzienia. Na lata.

Ale jak mógłbym jej nie bronić?

Ktoś zastukał lekko do drzwi.

Wziąłem głęboki wdech i owijając ręcznik wokół bioder, uchyliłem drzwi. Czułem silne zdenerwowanie, nie wiedziałem, kogo się spodziewać.

Ze zdumieniem spostrzegłem, że w półmroku na korytarzu stoi Richard.

Mrużąc lekko oczy, oparł się o framugę. Szybko zmierzył mnie wzrokiem, oceniając, jak mocno oberwałem.

– Jak z tobą? – spytał na widok wszystkich skaleczeń i efektownych sińców.

– Bomba… – odpowiedziałem ironicznie, dziwiąc się trochę jego pytaniu.

Skinął drętwo głową.

– Zrobiłeś z niego niezłą sieczkę.

– Skurwiel zasłużył.

– Prawda.

Sam nie wiedziałem, czy odpowiedź Richarda mnie zaskoczyła.

– Liczyłem, że to ja będę miał tę przyjemność, ale jak teraz na ciebie patrzę, to nawet się cieszę, że nie padło na mnie – stwierdził z bezczelnym uśmiechem.

– Cipa – zaśmiałem się.

– Mówię, jak jest – odparł rozbawiony. – Serio, wyglądasz na poobijanego.

– I tak się też czuję – przyznałem, przeczesując dłonią włosy.

Żartobliwy ton zaraz ustąpił. W głosie Richarda słyszałem zaniepokojenie.

– Nie znam cię za dobrze, ale na moje oko dostałeś dziś krótkiego spięcia.

Poczułem się nieswojo. Moje mięśnie się naprężyły.

– Są rzeczy, dla których warto porzucić rozsądek.

Z milczącym namysłem wyjrzał na korytarz i zerknął w obu kierunkach, upewniając się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Potem znów zwrócił się do mnie.

– Nie zamierzam pytać, dlaczego tak chciałeś mu dojebać. To dość oczywiste. Powiem tylko jedno: żadnych gierek, kurwa. Z moją siostrą już dosyć pogrywano.

– Ostatnie, co chcę zrobić, to ją skrzywdzić.

Richard wyglądał, jakby obudziły się w nim wyrzuty sumienia.

– A ostatnie, czego ja chcę, to widzieć, jak ktoś ją krzywdzi. – Zawiesił na chwilę głos i wbił wzrok w podłogę. Dopiero po chwili znów na mnie spojrzał. – Słuchaj… – zaczął zatroskanym tonem – …siostra dała mi do zrozumienia, że wie o jednym krzywym temacie, w którym siedzę. Ty też tamtego dnia miałeś chyba na myśli właśnie to.

Przyjrzał mi się badawczo.

Znów poczułem przypływ złości, ale nie dałem niczego po sobie poznać.

– Mało to krzywych tematów w Hollywood? Ludzie non stop coś odpierdalają, Ramsey. Seks, narkotyki i rock and roll. Klasyka.

Nie byłem pewien, czy mogę mu cokolwiek wyjawić. Jeśli był w jakikolwiek sposób skumany z Corym Douglasem, nie wolno było mu ufać.

Ścisnął wargi z wyraźnym poczuciem winy.

– W każdym razie wjebałem się w to przypadkiem… Nie wiem, co słyszałeś, ale chcę, żebyś wiedział, że w ogóle nie zamierzałem się w to

ładować. Próbuję jakoś się wyrwać. Nie chcę, żeby zespół ucierpiał. Ja po prostu… Słuchaj, czy możesz się dowiedzieć, ile ona wie? W jakim stopniu o to zahaczyła? Muszę mieć pewność, że jest bezpieczna.

– Więc może po prostu z nią pogadaj?

– Próbowałem. Nie wiem, ile razy. Ucina rozmowę, mówi, że wszystko okej. Wiem, że robi dobrą minę do złej gry, ale nie mam jak jej pomóc, skoro nie chce mi nic powiedzieć. A muszę mieć pewność, że nic jej nie grozi. Nie mogę jej narażać.

Sam poczułem teraz wyrzuty sumienia.

– Powiedziałem już: ostatnie, czego chcę, to żeby cierpiała.

Cofnął się o krok i surowo zmierzył mnie wzrokiem.

– Więc do tego nie dopuść.

– Chcę dla niej jak najlepiej.

– Zamierzasz jej o sobie opowiedzieć? Powiedzieć, kim jesteś?

Gdyby znał choć połowę prawdy o mnie.

Próbowałem zachować spokój i nie zabrzmieć płaczliwie.

– To trochę bardziej skomplikowane.

– Zależy ci na niej? Więc to uprość.

– Życie to nie sama czerń i biel.

Przeczesał palcami włosy.

– Nie, ale co, jeśli na kimś ci zależy? Robisz dla tej osoby wszystko. Zawsze i bez względu na cenę.

Po tych słowach odszedł, nie dając mi szansy odpowiedzieć. Zresztą nie miałem żadnej dobrej odpowiedzi… Gdybym miał szansę cokolwiek zmienić. Cofnąć czas i sprawić, że będę kimś lepszym.

Westchnąłem i wytarłem się do końca. Potem włożyłem czyste dżinsy i świeży T-shirt. Żadnych garniturów.

Moje życie chyba faktycznie stanęło na ostrzu noża.

W końcu zmusiłem się, by wyjść na korytarz. Panował w nim półmrok, większość świateł w domu była zgaszona. Zaległa w nim absolutna cisza. Zupełnie jakby wszystkie osoby kryjące się po sypialniach stały się nagle zakładnikami wiszącej w powietrzu atmosfery skrępowania.

Ruszyłem w stronę pokoju gościnnego.

Miałem już minąć drzwi sypialni Emily, ale w ostatniej chwili przystanąłem.

Górę brała we mnie potrzeba zobaczenia jej.

Dotknięcia jej i wyszeptania jej imienia.

Spod jej drzwi sączyło się przyćmione światło. Jakby jej dusza rozlała się po podłodze…

Spojrzałem w stronę pokoju gościnnego na końcu korytarza. Próbowałem nakłonić siebie samego do pokonania dzielących mnie od niego kilkunastu kroków.

Nic z tego.

Zastukałem cicho w drewniane drzwi i przycisnąłem do nich czoło.

Wiedziałem, że wyczuwa moją bliskość tak samo jak ja jej.

Nacisnąłem na klamkę.

Nie mogłem się powstrzymać.

Za drzwiami dał się słyszeć ruch. Uchyliły się i wyjrzało zza nich jedno z zielonych oczu. Spojrzenie Emily było łagodne, smutne, a przy tym wyczekujące. Jakby się mnie spodziewała. Jakby czekała, aż przyjdę.

– Royce – moje imię brzmiało w jej ustach jak muzyka.

Znów zwyciężyła potrzeba bliskości.

Byłem nią odurzony. Odurzony pragnieniem.

– Hej. – Chrząknąłem, odwracając wzrok. Dopiero po chwili spojrzałem znów na tę, która mogła wszystko odmienić. – Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz.

Przesunęła po mnie wzrokiem, otwierając szerzej drzwi.

Jej widok był jak uderzenie potężnej fali. Fali, która o mało mnie nie zmiotła.

Czereśnie, niebo i wszystko to, co dobre na świecie…

Wzięła prysznic i się przebrała. Włosy miała luźno upięte. Do snu włożyła czarne szorty i kremową bluzę odsłaniającą jedno ramię. Skrawek jej nagiego ciała połyskiwał jak blask księżcya.

– Jak *ja* się trzymam? – szepnęła z niedowierzaniem.

Moje serce zamarło w oczekiwaniu na ostateczny cios, odrzucenie. Czułem, że Emily w końcu się na mnie poznała. Ona jednak, przygryzając wargę, sięgnęła dłonią do niewielkiego rozcięcia na moim policzku.

– Popatrz tylko na siebie – powiedziała, łagodnie je muskając. – Nie mogę uwierzyć, że dałeś się tak dla mnie urządzić.

Teraz to ja nie dowierzałem temu, co słyszę.

– Zrobiłbym to jeszcze milion razy, żeby cię obronić. Jedyne, czego żałuję, to że musiałaś na to patrzeć; że na twoich oczach straciłem panowanie nad sobą.

Pokręciła przecząco głową.

– To była jego wina, Royce. To on nakręcał agresję. Ty tylko mnie broniłeś. Czasem aż się zastanawiam, czy umiesz tego nie robić.

– Może po prostu po to jestem.

I znów ten sam numer. Kolejny raz mówiłem jej coś, czego nie powinienem.

– To źle, że masz poczucie, że musisz mnie chronić. Jakbym sama była całkiem bezradna.

Syknąłem przez zęby z dezaprobatą, jednocześnie wsuwając się do pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Natychmiast poczułem się tak, jakby ściany na mnie napierały. Powietrze zrobiło się gęste. Aż trudno było mi oddychać.

A pośrodku stała ona. Światło. Latarnia morska mojej duszy. Tak piękna, że nie widziałem niczego poza nią.

– Myślisz, że uważam cię za słabą? – Kręcąc głową, zrobiłem kolejny krok w jej stronę. – Myślisz, że nie widzę, ile kosztuje cię za każdym razem wyjście na scenę? Że nie wyczuwam, kiedy się boisz? Że nie widzę, z iloma rzeczami się zmagasz? A jednak dalej robisz swoje. Bo jesteś wojowniczką.

Uniosła dłoń i drżącymi palcami pogładziła moją twarz.

– To ty jesteś wojownikiem, Royce. Moim obrońcą i stróżem. I coraz trudniej mi sobie wyobrazić, że mogłoby cię nie być.

Przez moją twarz przemknął bolesny grymas. Emily odwróciła się w stronę okna. Jej blond włosy opadały w nieładzie na ramiona. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała w gwiazdy. Jej pierś uniosła się w głębokim westchnieniu.

– Każdy zasługuje, żeby mieć kogoś u swojego boku. Każdy, Emily. Jestem przy tobie… bo chcę być. Bo niczego nie pragnę bardziej, niż patrzeć, jak stajesz się w pełni tym, do czego jesteś stworzona. Gwiazdą.

Kurwa. Tak chciałem być dla niej tym *kimś*.

Być wystarczająco dobry.

Właściwy.

– Royce… muszę ci o czymś powiedzieć. Zacznę od samego początku – zawiesiła głos i zerknęła na mnie. – Chodzi o mnie i Nile’a.

Myśl o nich dwojgu razem przyprawiła mnie o ukłucie zazdrości. Emily zamarła, jakby natychmiast to wyczuła. Nim zaczęła wyznanie, objęła się mocniej rękoma. Po chwili pośród błądzących po pokoju cieni usłyszałem jej szept.

– Mieliśmy mieć dziecko. – Jej słowa były przesączone bólem.

Każdy cal mojego ciała się wzdrygnął. Aż skręciło mnie wewnątrz.

Emily z kolei znieruchomiała na moment.

Przez sekundę była pomiędzy nami szczególna więź. Milcząc, przeżywaliśmy żal.

Nie byłem przy tym pewien, które z nas jest tu jego źródłem.

Natychmiast stanęły mi przed oczami bolesne obrazy. *Niemowlę w moich ramionach. Ciche popłakiwanie maleńkiej dziewczynki. Jej śliczna buzia.*

Musiałem oprzeć dłoń o ścianę, by się nie zachwiać.

Gdy Emily znów na mnie spojrzała, jej twarz była mokra od łez.

– Z niczego nie musisz mi się tłumaczyć – powiedziałem, czując, jak narasta we mnie panika. Byłem tchórzem, który się bał, że nie udźwignie prawdy. Emily chciała zaufać mi i powierzyć mi swoją opowieść. Tymczasem ja zaczynałem wątpić, czy sam sobie ufam na tyle, by jej wysłuchać.

Nie byłem już pewien, czy dam radę. Czy zdołam to wszystko doprowadzić do końca.

Moje intencje zaczynały się rozmywać. Blakły i nikły przy tej dziewczynie, która stała się moim światłem.

Podeszła do mnie i spojrzała mi w oczy.

– Royce, po tym, co dziś się stało, muszę ci to powiedzieć. Chcę, żebyś mnie wysłuchał i dowiedział się o mnie wszystkiego.

Poczułem, jak cały zamieram. Moja dusza szykowała się na spotkanie z prawdą.

Zmusiłem się, by trwać nieruchomo i czekać na opowieść Emily.

– Byliśmy razem całe lata. Długie lata. A ja wiedziałam, że na pewno chcę w życiu jednego – mieć rodzinę. Zawsze kochałam grać, tworzyć piosenki. Dodawać nimi ludziom otuchy, gdy najbardziej tego potrzebowali. Czy to źle, że sama najbardziej potrzebowałam tego, by usłyszeć, jak ktoś mówi do mnie „mama”? – Przycisnęła dłonie do piersi, jakby próbowała nie dać się rozpaść pękniętemu sercu. Patrząc na nią,

z trudem stałem w miejscu. Aż rwałem się, by natychmiast wziąć ją w ramiona i obiecać jej, że naprawię wszystko, co złe.

Jej jadeitowe oczy zaszkliły się od łez. Emily przygryzła wargę, patrząc na mnie tak, jakby się modliła, bym choć trochę zrozumiał jej ból.

Nie mogła wiedzieć, że jej opowieść dla mnie samego jest jak potężny cios. Że rozumiem ją w pełni – tak bardzo chciałem tego samego, że od lat przyprawiało mnie to o obłęd.

– Byłam taka szczęśliwa, Royce… – powiedziała przez łzy, kierując na mnie swoje niezwykłe oczy – a kiedy straciłam ciążę, to jakby nagle zabrakło między nami najważniejszego elementu. Byliśmy jak dwie części, które przestały do siebie pasować.

Nie potrafiłem nie zbliżyć się do niej. Jej wewnętrzny płomień wzywał mnie. Była światłem, od którego nie mogłem oderwać wzroku.

Odgarnąłem z jej policzka kosmyk włosów.

– Rozumiem, Emily. Rozumiem to. – Wypowiadane słowa raniły moje gardło jak żyletki. – Nie ma nic gorszego, niż stracić dziecko.

Spojrzała znów na mnie. W jej oczach widziałem nadzieję i potrzebę bliskości, które tak bałem się odwzajemniać.

– Właśnie dlatego mówię o tym tobie. Bo wiem, że mnie rozumiesz. Że nie zlekceważysz niczego, co jest dla mnie ważne.

Przełknęła ślinę.

– Część mnie nienawidziła Nile’a za to, że oddalił się ode mnie i mnie zawiódł, ale tak naprawdę wiedziałam, że przede wszystkim to ja odepchnęłam go od siebie.

Przycisnęła dłonie do swojego płaskiego brzucha.

– Czułam się pusta, wydrążona. Moje serce jakby przestało normalnie bić. Nie czułam już tego, co trzeba. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, nie potrafiłam wydusić z siebie zwykłego „tęsknię”.

Rozpaczliwie chcąc ją pocieszyć, ująłem jej twarz w dłonie.

Noc okryła nas cieniem.

Pochyliłem głowę i musnąłem jej twarz czubkiem nosa.

– Nie jesteś niczemu winna. Nie miej wyrzutów sumienia, że rozpaczałaś. Nigdy. – Starałem się brzmieć spokojnie i nie pokazać po sobie, że rozdziera mnie ból.

Emily chwyciła mnie dłońmi za nadgarstki.

Jakbym był liną. Kołem ratunkowym.

– Myślałam, że jestem już na dnie. Wpadłam w depresję. Iskra, dzięki której chciałam śpiewać i grać, przygasła. Bałam się, że całkiem zniknie. Nie miałam pojęcia, że może być o wiele gorzej.

Oczy Emily błagały o mój wzrok.

Zupełnie jakby prosiła, żebym w nią wejrzał i zobaczył wszystkie jej skrywane cierpienia.

Żebym je przyjął.

Tak, koniec uników! Poczułem, że chcę to zrobić.

Objąłem ją jeszcze mocniej.

– Możesz mi zaufać, Emily. Powiedzieć mi o wszystkim.

Na jej twarzy znów pojawił się strach. Ten sam, który widywałem od dnia, w którym się poznaliśmy.

– Ri… Richard… ma kłopoty. Wpakował się w coś, czego zupełnie nie rozumiem…

Poczułem w piersi ucisk złości. Dobrze wiedziałem, do czego zmierza ta opowieść.

– Powiedz mi wszystko, cudowna.

Jej twarz wykrzywił ból. Zmagała się z potwornym cierpieniem.

– Cory Douglas… on robi coś strasznego. Boli mnie sama myśl o tym. A mój brat… boję się, że mógł w to zostać zamieszany – ściszyła głos, na

wpół oniemiała z przerażenia. Na moich oczach otwierała się potworna rana, którą w sobie nosiła.

– Po jednym z koncertów, kiedy graliśmy przed jego zespołem… Cory zaciągnął mnie do swojego pokoju. Mówił, że musimy pogadać.

Wrzała we mnie furia, żądza mordu. Chciałem go zabić, zetrzeć z powierzchni ziemi. Całkowicie.

Pieprzyć sprawiedliwość! I moją wolność!

Z chęcią spędziłbym resztę życia za kratami, byle tylko na twarzy Emily już nigdy nie pojawił się ten wyraz przerażenia.

– Powinnam była się domyślić. Powinnam się tego spodziewać. Miał wokół siebie… zło. Czułam je, będąc obok. Przechodziły mnie przy nim dreszcze.

Zamrugała kilkakrotnie. Jakby chciała lepiej widzieć, a jednocześnie próbowała odpędzić od siebie wspomnienia.

– Kiedy tylko tam weszłam… przycisnął mnie do ściany. Chwycił mnie za szczękę i powiedział, że mój brat wziął sobie coś, co było jego własnością. Mówił, że spłatą długu mam być ja.

Emily zadygotała.

Przycisnąłem ją do siebie, chcąc przejąć na siebie część jej bólu. Pomóc jej zmagać się z nim.

W tym samym momencie mój umysł przeszyło wspomnienie wyryte trwale w mojej pamięci, niewymazywalne.

Co ty tu robisz? Miałeś się wynosić – rzuciłem ostro, odpychając go w stronę drzwi i z trudem panując nad sobą.

Zaśmiał się tylko. Maniakalnym, upiornym śmiechem.

– Zabrałeś mi jedyne, co się dla mnie liczyło… Teraz ja odbiorę wszystko tobie. Głupio zrobiłeś, Royce. Trzeba było mi nie podpadać. Teraz ja zabawię się na twój koszt. I nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Krew we mnie zawrzała. Z największym trudem stałem dalej nieruchomo naprzeciw Emily.

Zaczęła spazmatycznie oddychać.

– Chwycił mnie za rękę i zaciągnął do stołu. Leżały na nim zdjęcia Richarda. Masa zdjęć. Był na nich z kobietą… rozebraną. Klęczała przed nim z rękami związanymi za plecami. Na innym zdjęciu siedziała mu na kolanach. Na jeszcze innym wychodzili razem z hotelowego pokoju. – Emily wbiła wzrok w podłogę. Nie potrafiła patrzeć mi w oczy, wypowiadając kolejne zdanie.

– Myślę, że oni… zmusili ją, żeby tam była.

Aż skręciło mnie wewnątrz ze złości i obrzydzenia.

Zgiąłem palec wskazujący i delikatnie ująłem Emily pod brodę.

– Emily, cudowna…

Energia przenikająca przestrzeń wokół nas nabierała nowego kształtu.

Emily przesunęła językiem po drżących wargach.

– Cory wskazał na zdjęcie… Powiedział, że ta kobieta należała do niego, że ją *naznaczył*. W pierwszej chwili nie rozumiałam, o co mu chodzi. Był przecież żonaty…

Po jej ostatnim słowie przeszyło mnie na wylot ostrze bólu. Nie dając poznać po sobie cierpienia, objąłem mocno Emily. Mówiła dalej drżącym, ściszonym głosem.

– A ta kobieta nie była jego żoną. Wtedy nagle zrozumiałam… To, co oni robili… To było odrażające…

Jej pierś unosiła się i opadała nerwowo. Musiałem pomóc jej wziąć się w garść.

– Boże, Emily. Powiedz mi.

Ucałowałem mocno czubek jej głowy. Przylgnęła do mnie, wtulając twarz w moją szyję.

– Chciałam uciec, Royce. Chciałam krzyczeć, wezwać pomoc. Ale nic nie mogłam zrobić. Byłam w szoku. Sparaliżowana strachem.

Jej ciałem wstrząsał szloch. Wpiła palce w moją klatkę piersiową. Jej słowa zaczynały przypominać skowyt.

– Zmusił mnie, żebym uklękła. Jak ta kobieta na zdjęciu. Związał mi ręce za plecami i przewiązał mi oczy. A potem… pocałował mnie. Delikatnie, jakbym od dawna była jego kochanką.

Na jej twarzy pojawił się wyraz wstrętu. Gnijąca od dawna odraza.

– Potem zawlókł mnie na łóżko i podciągnął moją spódniczkę. Błagałam go… błagałam, żeby mnie nie krzywdził. Żeby dał mi odejść. Obiecałam, że zrobię wszystko.

Szlochając, z trudem wzięła wdech. Jeszcze mocniej wtuliła twarz w moją szyję. Choć jej słowa były ledwie słyszalne, moja dusza usłyszała je z całą mocą.

– On… mnie naznaczył. Wyrył na moim biodrze znak „X”. Zrobił mi to, co tamtej dziewczynie. Potwornie bolało. Krzyczałam, mimo że mi groził i kazał milczeć. Powiedział, że należę teraz do niego i że jeśli komuś powiem, wyda mojego brata i wykończy nas wszystkich.

– Chryste, Emily… – Ująłem dłońmi jej głowę i plecy. Jak mogłem, próbowałem dodać jej otuchy. Była w kompletnej rozsypce.

Dopadło mnie poczucie winy.

Czułem, jak mnie dusi.

Wbiła paznokcie w moją skórę, jakby chciała wyryć we mnie swój ból.

– Kiedy wziął nóż i rozciął moją bieliznę, wiedziałam, że zrobi mi coś strasznego. Czułam to. Przewiązał mi oczy i sama nie wiedziałam, czy się z tego cieszyć. Może przez to poczułam to nawet bardziej.

Objąłem ją z całych sił; przytuliłem tak mocno, że nie został między nami ani skrawek przestrzeni.

Więź między nami nie popychała nas już ku sobie, a połączyła nas. Scaliła tak, że nie było już odwrotu.

Emily nagle jakby zaśmiała się przez łzy.

– Nie wiesz, jakie miałam szczęście, Royce. Może dziesięć sekund po tym, jak krzyknęłam, ktoś zaczął pukać do drzwi. Wołał „Room service". Cory wydarł się, że niczego nie zamawiał, ale tamten ktoś dobijał się dalej. Cory się podniósł. Przysunął do mojego ucha ten swój odrażający pysk. Szepnął, że zaraz wraca i kazał milczeć.

Zacisnęła na mnie palce jeszcze mocniej. Mówiła słabym głosem.

– Nagle wszystko potoczyło się strasznie szybko. Cory uchylił drzwi i nagle tamten ktoś wpadł do środka. Zaczęła się bójka, hałas… Krzyknęłam, wzywałam pomocy. Chwilę później ten facet z obsługi hotelu rozwiązał mi nadgarstki. Podniósł mnie z łóżka. Pamiętam, że płakałam, kiedy niósł mnie przez pokój. Potem postawił mnie na ziemi i szepnął, że mam uciekać. I uciekłam, Royce. Zrobiłam parę kroków, zdarłam z oczu tę przepaskę, a potem odbiegłam, nie oglądając się.

Moje mięśnie pęczniały żądzą zniszczenia. Kości trzeszczały pod ciężarem jej słów.

Ból Emily odbijał się od ścian. Niósł się echem wewnątrz mojej duszy.

Cofnęła się i spojrzała na mnie. Jej spojrzenie było nieugięte, ale i pełne żalu.

– Zamiast zgłosić wszystko na policję… po prostu uciekłam. Byłam przerażona. Bałam się o brata… że został w to wszystko wciągnięty. Uciekałam i uciekałam, aż wylądowałam z powrotem w Dalton. Zniknęłam bez słowa, nic nie mówiąc reszcie zespołu… Nie sprawdziłam też nigdy, co się stało z tamtym facetem. Nie wiem, co z nim potem było. Pewnie kiedy zobaczył, że to Cory, tak jak ja bał się o tym mówić – z trudem wyrzucała z siebie słowa. Jakby błagała, żebym spróbował to zrozumieć, nie osądzając jej.

Jakby cokolwiek tu było jej winą.

– Wróciłam do Dalton i poszłam do domu, w którym mieszkaliśmy z Nile’em. Między nami było już wtedy źle, ale chciałam komuś się zwierzyć. Poczuć, że mam kogoś obok siebie. W sumie nie powinnam się dziwić, że zastałam go z inną kobietą… a jednak nigdy nie czułam się tak samotna. Zostałam sama w środku nocy, gdzieś przy drodze… Nie miałam domu, nie miałam do kogo zadzwonić. Jednocześnie bałam się i komuś powiedzieć, i milczeć. Ostatecznie ukryłam to. Pozwoliłam, żeby we mnie gniło. Z czasem coraz trudniej było mi kisić to w sobie – zaczęłam odreagowywać napadami paniki… Nie panowałam nad nimi. Miałam poczucie winy, że pozwalam, żeby ktoś taki pozostawał na wolności, a jednocześnie martwiłam się o Richarda. On sam musiał ukrywać prawdę… No a potem Cory zaczął wysyłać mi wiadomości. Pisał, że niedługo wróci po to, co do niego należy. Wtedy to wszystko mnie przerosło.

Opuszkami kciuków otarłem łzy spod jej oczu.

– Już jest po nim, Emily. Obiecuję ci to.

Pogładziła palcami moje wargi. Na jej ślicznej twarzy pojawiła się nadzieja.

– Nie mówię ci o tym dlatego, że chcę, byś się za mnie mścił. Chciałam, żebyś wiedział, co będę musiała nagłośnić. To wpłynie na twoją pracę…

– Pieprzyć moją pracę.

– Ale to niejedyny powód, Royce – dodała miękko, gładząc moje wargi. – Mówię ci o tym, bo jesteś jedyną osobą, której ufam. Czuję, że naprawdę mnie rozumiesz jak nikt wcześniej w moim życiu. Jesteś osobą, którą chcę mieć teraz obok siebie.

Naprawdę chciałem być tym kimś. Kurwa, naprawdę chciałem. Być facetem, za jakiego mnie uważała, jakiego pragnęła.

– To dzięki tobie chcę co wieczór wychodzić na scenę. Chcę, żebyś *ty* mnie widział. Chcę, żebyś słyszał moje piosenki, bo czuję, że możesz być

jedynym, który je rozumie. Chcę śpiewać je właśnie tobie – jej ostatnie słowa zdradzały potrzebę bliskości. Wręcz rozpaczliwą.

– Emily… – w moim głosie pobrzmiewały jednocześnie ostrzeżenie i prośba.

– Royce… – odparła szeptem. – Naprawdę tego nie widzisz? Znalazłam cię, kiedy najbardziej cię potrzebowałam.

Wezbrało pomiędzy nami uczucie. Głębokie. Nie powinien był do tego dopuścić. Chwyciłem jej dłoń i przycisnąłem jej palce do ust.

– Nie wiem, czy jestem wystarczająco silny. Mam nadzieję, że tak – powiedziałem cicho, poszukując wewnątrz siebie mocy i powodu, by podtrzymywać dalej tę maskaradę. Poczucie winy ciążyło mi coraz bardziej.

Miażdżyło mnie.

Przerastało.

Pora szybko odejść. Nim jeszcze mocniej zagmatwam tę sytuację. Nim skrzywdzę tę dziewczynę bardziej niż ktokolwiek wcześniej.

– To dzięki tobie widzę i *czuję*. – Jej ton był niemal błagalny. Przycisnęła dłoń do mojej piersi, kładąc ją tuż przy moim łomoczącym sercu.

– Nie, Emily – zacząłem, kręcąc głową. – To nie dzięki mnie. Jesteś zbyt niezwykła, żebym pozwolił sobie na bycie kolejnym, który cię zawiedzie. Ale jedno ci przyrzekam: Cory Douglas zapłaci za to, co zrobił.

Całą swoją siłę musiałem włożyć w to, by się wyprostować i odejść w kierunku drzwi. Żołądek miałem w przełyku, a serce chyba poniżej podłogi. Gdy byłem wpół drogi do wyjścia, wstrzymał mnie głos Emily.

– Royce, zanim wyjdziesz, chcę ci coś powiedzieć.

Emily pomału wstała. Pomimo odległości między nami jej obecność przytłaczała mnie i absorbowała całkowicie.

Zrobiła krok naprzód.

– Zanim w niedzielę po koncercie podpiszemy kontrakt; zanim ryzykując wszystko i narażając brata, oskarżę publicznie Cory’ego, chcę, żebyś o czymś wiedział.

Czułem potężną energię między nami. Dotarła do mnie także waga słów Emily.

– Kocham cię. Kocham cię jak nikogo wcześniej. Wiem, że nie czujesz tego samego, ale chciałam ci powiedzieć.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

Usłyszałem nagle te słowa – wykrzyczane wewnątrz umysłu.

Miałem gulę w gardle, nie umiałem wydobyć z siebie słowa.

Nie potrafiłem odpowiedzieć.

Wciąż nie docierało do mnie to, co powiedziała.

Wyszedłem i cicho zamknąłem za sobą drzwi. Zanurzyłem się w ciemność korytarza i przez chwilę trwałem w niej nieruchomo. Nie byłem w stanie zrobić ani kroku. Byłem porażony jej wyznaniem – melodią jej serca, która zagłuszała wszystko wokół.

Prawda.

Prawda.

Prawda.

W tamtej chwili dotarło do mnie, że poza nią nie zostało mi nic.

Nie namyślając się ani chwili, chwyciłem za klamkę, pchnąłem drzwi i wróciłem do pokoju Emily.

21

Emily

Głos uwiązł mi w gardle, gdy drzwi otworzyły się nagle bez ostrzeżenia.

Royce wpadł do pokoju niesiony falą energii. Potężną jak sztorm. Oszałamiającą.

Jednocześnie przerażającą i piękną.

Poczułam, jak ta fala porywa mnie, gdy objął mnie mocno w talii i przycisnął do piersi, w której jego serce łomotało szaleńczym rytmem.

Natężenie emocji, które czułam w tamtej chwili, aż mnie przerażało.

Oszałamiająca ulga. Niepohamowana radość.

Uświadomiłam sobie, że do tego mężczyzny, którego znałam kilka tygodni, czuję więcej, niż kiedykolwiek czułam do Nile'a.

Drugą dłoń położył mi na policzku. Jego onyksowe oczy lśniły w półmroku.

– Naprawdę myślisz, że nie czuję tego samego? Emily, kocham cię! Kocham cię tak bardzo, że nie jestem w stanie myśleć. Nie czuję niczego poza pragnieniem bycia przy tobie!

Moje serce łomotało, podskakiwało i wyrywało się naprzód. Jakby miało zaraz rozsadzić mnie od środka.

– Kocham cię – szepnęłam natychmiast, odwzajemniając wyznanie.

– Boże… – Royce oparł swoje czoło o moje, przymykając oczy. – Powiedz mi to jeszcze raz.

– Kocham cię, Royce. Bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek w życiu. Rozbiłeś wszystkie mury wokół mnie.

To był ten moment.

Aura wokół niego była jak dynamit. Moje wyznanie jak zapałka przy loncie.

Eksplodowaliśmy.

Nasze usta i ciała zderzyły się w szaleńczym wirze pożądania.

Nasze dłonie zdzierały ubrania, obłąkańczo szukały ciała i pieściły je. Usta i języki zapamiętały się w pocałunkach. Dotykaliśmy się łapczywie, lizaliśmy i gryźliśmy. W nieposkromionej żądzy zjedzenia się nawzajem.

Obłąkańczy rytm naszych serc pulsował w ciałach i wprawiał powietrze w drżenie. Nakręcaliśmy się coraz bardziej i bardziej, walcząc o każdy skrawek bliskości i nagości. Nieskładnie wodziłam dłońmi po jego przepięknym ciele, próbując przy tym ściągnąć z niego koszulę.

Pięknie zarysowane mięśnie jego brzucha prężyły się pod moim dotykiem. Jego dłonie zanurzyły się pod moją bluzę. Po chwili chwycił ją i zdjął ze mnie, przesuwając dłońmi po moich plecach i unoszą je ponad moją głowę.

Wciągnęłam powietrze, czując na nagiej skórze chłodny powiew. Moje sutki stwardniały. Piersi były głodne jego dotyku. Wrzałam pożądaniem i potrzebą jego bliskości.

Jeden jego dotyk i przestało mi być zimno. Poczułam na ciele jego wargi. Obsypywał mnie gwałtownymi pocałunkami, wędrując ustami od moich ramion, przez obojczyk, po piersi i dłonie.

– Nie wierzę, że jesteś tak piękna, Emily! Jesteś doskonała!

Pędziliśmy rozszalali. W tańcu ekscytacji przesuwaliśmy się coraz dalej w głąb pokoju, aż oparliśmy się o komodę. Obsypywałam jego pierś setkami pocałunków. Moje wargi pieściły każdy cal jego ciała – nawet wytatuowane litery, których widok niedawno tak bardzo mnie zranił.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

– Kocham cię, kocham cię! – szeptałam, przyciskając usta do jego ozdobionej tuszem skóry. Jakbym pocałunkami próbowała uleczyć ranę, której symbolem były te słowa. Modliłam się, by zrozumiał, że kawałki jego pękniętego serca wciąż należą do niego samego. Że podniosę je i ofiaruję mu na nowo. Że jeśli tylko pozwoli, poskładam w całość jego serce i jego samego. A gdyby obietnica ta miała się okazać mrzonką, chciałam być jedynym kłamstwem, którym będzie się karmił.

Dysząc łapczywie, zanurzył jedną dłoń w moich włosach, a drugą chwycił mnie za pośladki. Cały czas całując mnie namiętnie, przycisnął mnie do swojego penisa, który wyprężony i wygłodniały czekał pod jego dżinsami. Aż zakręciło mi się w głowie. Pożądanie oślepiało mnie, przesłaniało wszystko wokół. Widziałam teraz tylko jego – piękną twarz, ciało i hipnotyzującą duszę.

Przesunął mnie w stronę łóżka. Wsunął palce pod gumkę moich spodenek i zsunął je szybkim ruchem. Zrzuciłam je z kostek i jęcząc, dałam mu rzucić się na łóżko.

Nie miałam na sobie nic.

Byłam naga.

Odkryłam się przed nim jak przed nikim wcześniej.

Uniosłam się na rękach, czując, jak serce próbuje wyskoczyć mi z piersi, by być bliżej niego.

– Gdybyś się teraz widziała… – Ton jego głosu był jak szorstka pieszczota.

Na plecach czułam ciarki. Zatraciłam się w pożądaniu rozpalającym całe moje ciało.

– Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, zatkało mnie. Nigdy nie widziałem nikogo piękniejszego, ale przede wszystkim… od razu poczułem to… – Kładąc się na łóżku, przycisnął dłoń do mojego serca.

Moja pierś unosiła się i opadała w szaleńczym tempie. Gorączkowemu oddechowi wtórowało drżenie, które czułam w duszy.

– Ja też cię poczułam.

Przez jego twarz przemknął cień żalu. A może to były wyrzuty sumienia. Widziałam go już nieraz. Mrok w jego wnętrzu wył, splatając się w jedną melodię z nieokrzesanym, szorstkim pięknem.

Chciałam wejść w nie i zanurzyć się w tej dzikości.

Przytrzymałam jego dłoń, nie pozwalając mu jej cofnąć.

– Zawsze czułam w sobie brak, którego nie rozumiałam. Teraz wiem, że brakowało mi ciebie, Royce.

Jej słowa otworzyły przestrzeń, która czekała, by ją wypełnić. Były jak apel domagający się odpowiedzi.

– Myślałem, że już nigdy czegoś takiego nie poczuję. Nie miałem nawet próbować. Ale ty wszystko odmieniłaś – jego słowa brzmiały twardo. Wypowiedział je z taką samą siłą jak ta, która drzemała w jego mięśniach. Czułam je na sobie. Czułam jego rosłe ciało górujące nade mną i pochylające się ku mnie.

– Tak jest, kiedy się spada… Wszystko się wtedy zmienia. Kiedy lecimy w dół, nie wiemy, gdzie spadniemy. Ja… chciałam być właśnie tu. Chciałam spaść bezpiecznie w twoje ręce.

Zamruczał, by zaraz obsypać pocałunkami moją szyję. Całym sobą okazywał mi bezgraniczne oddanie.

– Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. Już nigdy.

Ustami i pocałunkami poznawał moje ciało. Wodził po nim wargami i językiem, aż zatrzymał się na moich piersiach. Pieścił mój sutek, delikatnie zataczając językiem po jego najwrażliwszej części. Huczał we mnie płomień, który podpalał każdą komórkę mojego ciała. Poruszyłam biodrami, chcąc go poczuć.

– Royce, potrzebuję cię.

Mój ton był prawie błagalny. W pokoju mojego dzieciństwa niósł się mój spragniony szept. Royce schodził coraz niżej po moim drżącym brzuchu. Odebrało mi dech, gdy pocałował znak pozostawiony przez Cory'ego. Znak, który był dotąd znamieniem wstydu. Teraz jednak wiedziałam już, że muszę walczyć. Że milczenie i zatajanie przeszłości nic nie da.

– Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam. Jesteś cholernie odważna! Masz to w sobie. Nie zawaham się przed niczym, żeby dać ci wszystko, na co zasługujesz. – Jego niski głos płynął po moim drżącym brzuchu.

– Royce, potrzebuję cię…

Uniósł głowę. Był piękny. Tak piękny, że zapierało mi dech zawsze, kiedy na niego patrzyłam.

A dziś, tej nocy… był mój.

Wstał i zsunął z bioder dżinsy. Potem zepchnął je na podłogę po swoich muskularnych nogach.

Stał teraz tuż przy łóżku zupełnie nagi i patrzył na mnie. A ja na niego.

Nawzajem pożeraliśmy się wzrokiem.

Jego ciało było jak płótno, jak obraz namalowany atramentem. Wodząc po nim wzrokiem, zauważyłam ślady walki. Walki, którą stoczył, by mnie bronić.

Wiedziałam, że ja też będę zawsze o niego walczyć.

Jego piękne, wyrzeźbione ciało kryło w sobie coś złowrogiego. Pamięć o tragediach była zapisana w bliznach, a ja czekałam, aż wyjawi mi swoje cierpienie. Chciałam zdjąć z jego barków choć część ciężaru przeszłości, który niósł.

Jego gruby członek prężył się w górze. Nabrzmiały, twardy, lśniący na czubku kroplą wilgoci.

Podsunęłam się na łóżku, opierając stopy na materacu. Rozsunęłam kolana, dopominając się o to, czego chciałam.

O niego. Całego. O każdy jego kawałek.

Zamruczał, a ja słysząc go, poczułam tylko jeszcze większe pragnienie.

– Czy masz pojęcie, jaka jesteś seksowna? Twój głos to muzyka, a ciało to największa ze wszystkich pokus.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie… Tylko czy to jest pokusa, kiedy dwie dusze są jednym?

Przysięgłabym, że słyszałam jakby cichy szmer. Nawoływanie unoszące się poza czasem.

– Słyszysz, Royce? Słyszysz, jak do ciebie wołam? Chyba czekałam na ciebie przez całe życie.

Wszedł na łóżko i położył się na mnie. Mój oddech był coraz szybszy. Podparł się dłońmi, opierając je powyżej moich ramion. Wsunął się biodrami pomiędzy moje uda.

– Twój głos to jedyna melodia, którą słyszę – odpowiedział, nachylając się nade mną – Jesteś moim światłem – szepnął, skubiąc płatek mojego ucha.

Przeszedł mnie dreszcz. On ani na sekundę nie odrywał ode mnie wzroku. Sięgnął dłonią w dół i kierując nią, wszedł we mnie. Czując w sobie główkę jego członka, uchyliłam usta w niemym jęknięciu. Royce w odpowiedzi na moje pragnienie naparł mocniej. Zaborczy, głodny całej mnie.

Moje doznania wystrzeliły. Był wielki. Czułam jak rozpycha się we mnie, wypełniając mnie całą.

Z trudem łapałam oddech. Moje serce wariowało.

– Jesteś doskonała… cudowna… – Jego szorstko brzmiący głos przeplatał się z najdelikatniejszymi pocałunkami. Cały był zagadką, tajemnicą. Mroczny, a jednak dowcipny; nieokrzesany, a jednak czuły.

Szukał swojej melodii, by w końcu znaleźć mnie.

Zatopiłam palce w jego ramionach, chwytając go mocno, gdy zaczął się we mnie poruszać. Był twardy, wchodził głęboko i mocno. Miał w sobie coś dzikiego.

Wiedziałam, że taki będzie.

Rozkosz. Rozkosz.

Sekunda po sekundzie.

Każdy dotyk i skubnięcie zębami. Każde muśnięcie i pocałunek.

Zawładnął moim ciałem i uwięził je w swoim, by uwolnić moją duszę.

Czułam to i widziałam w jego spojrzeniu. Przyglądał mi się z góry przez cały czas, prowadząc nas oboje ku ekstazie. Nie odrywał ode mnie wzroku ani na moment, gdy nasze dyszenie niosło się w rozgrzanym powietrzu wokół nas.

Nigdy tak jak w tamtej chwili nie czułam, że żyję.

To było prawdziwe, całkowite spełnienie.

Jedną ręką chwycił się wezgłowia łóżka, drugą wsunął między moje uda. Przyspieszył. Brał mnie coraz ostrzej i głębiej. Nasze biodra uderzały o siebie, a ja z każdym jego ruchem odpływałam i zatracałam się coraz mocniej.

Nie było nic innego.

Tylko ta chwila. I my. On i ja. Zespawani w jedno i topniejący w ogniu ostatecznego zbliżenia.

Jak roztopiony medal wrzący i przelewający się, by zastygnąć potem w nową formę.

W coś lepszego niż dotąd – w *nas*.

Rozchylił wargi. Jednocześnie pieścił mnie palcami i mocno we mnie wchodził. To było jak trzęsienie ziemi. Każda komórka mojego ciała drżała w rozkoszy, aż zniknęło wszystko wokół. Była tylko nieskończona przyjemność – ekstaza, którą dał mi w pełni dopiero ten mężczyzna. Orgazm wstrząsnął moim ciałem. Odrzuciłam głowę do tyłu, uwalniając

z gardła przeciągły jęk. Każdy nerw mojego ciała ożył jak nigdy dotąd, rozedrgany rozkoszą ponad skalę Richtera.

– Ćśs – szepnął, tłumiąc pocałunkiem odgłos mojej rozkoszy, gdy prężyłam się pod nim i wiłam w spazmach. Odpłynęłam gdzieś bardzo, bardzo daleko.

– Jestem przy tobie, Em, jestem przy tobie – szeptał niewyraźnie, całując mnie. – Już zawsze będziesz moja.

Moje ciało przebiegł dreszcz. Zacisnęłam się na nim. Musiał stłumić jęk, gdy jeszcze przyspieszył. Pchnięcia były coraz mocniejsze; ich rytm coraz szybszy i coraz mniej równy. Wchodził we mnie głęboko, łapczywie; jeszcze raz wprawił moje ciało w spazm rozkoszy. Jego biodra zadrgały, a potem ich ruch ustał. Poczułam, jak zaciska na mnie palce.

Wczepieni w siebie spadaliśmy razem. Słysząc wokół świst powietrza, opadaliśmy w inną, magiczną przestrzeń. Połączona z moim mężczyzną zanurzałam się coraz głębiej w nicość. Razem pędziliśmy przez ciemność. Wszystko wokół nas się rozpadało. To, co miałam za fundament, skruszyło się. Rozpadło i przestało istnieć.

Ale się nie bałam.

Wiedziałam, że gdy dotrzemy już na sam dół, spadnę bezpiecznie w jego ręce.

Ciemność oplatała swoimi nićmi pokój. Czerń późnej nocy kołysała nas, przynosząc nam błogi spokój. Leżałam w objęciach Royce’a z głową wtuloną w jego pierś. Bezpieczna, bez lęku. Nasze serca się uspokoiły. W całym ciele czułam radość i błogość. Jakby okrywał mnie koc euforii.

Royce przytulił mnie i pocałował czule w skroń. Poczułam na niej jego wydech drżący nutką rozbawienia.

– Chyba sprofanowaliśmy łóżko twojego dzieciństwa.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam jeszcze głębiej w ciepło jego ciała.

– Myślę, że było warto.

Poczułam jego szeroki uśmiech.

– Tak? Pozostali mogą nie być tacy zachwyceni – mówił z rozbawieniem, na luzie. Nie widziałam go wcześniej tak wesołego i zrelaksowanego. Chciałam, żeby tak już zostało. Pragnęłam podtrzymać w nim tę radość. Być jej częścią. Karmić ją i pielęgnować. Patrzeć, jak rozkwita.

– Myślisz, że słyszeli? – spytałam szeptem, czując, jak się czerwienię.

Pogładziłam kunsztowną postać króla na dłoni Royce'a. Był mój, a ja byłam przy nim.

Czekałam, co odpowie.

– Nie, coś ty… – Zaśmiał się cicho.

Na bank kłamał.

– Rany… – Wzdrygnęłam się. – Ale żenada, tata mnie zabije…

Przytulił mnie jeszcze mocniej swoimi silnymi rękami, tak że nie wiedziałam już, gdzie biegnie granica między naszymi ciałami. Nasze nagie nogi się splotły. Serca biły równym rytmem. Zanurzyliśmy się w chwili, która należała tylko do nas.

Mruczał cicho do mojego ucha, wtulając twarz w moje włosy.

– Nadal uważasz, że było warto?

Przekręciłam się, by spojrzeć na niego. W jego onyksowych oczach połyskiwały refleksy sączącego się przez okno bladego światła.

– Dla ciebie warto zrobić wszystko – powiedziałam, gładząc jego twarz.

Wziął mnie za rękę i całował kostki mojej dłoni. Potem splótł swoje palce z moimi.

– Chcę, żeby tak było. Chcę być ciebie wart. Chcę dać ci w życiu wszystko.

– A co, jeśli nie chcę niczego poza tobą?

Jego boskie usta drgnęły w uśmiechu, który jednak miał w sobie nutę smutku.

– Już mnie masz, Emily. Po raz pierwszy od lat czuję się prawdziwy. Zaczynam wierzyć, że mogę poskładać się w całość. – Posmutniał nagle. – A jednak… jesteś ostatnią osobą, w której powinienem był się zakochać. Nie wolno mi było sobie na to pozwolić.

– Bo jesteś przedstawicielem Myltona?

– Bo moja historia jest dużo bardziej skomplikowana, niż myślisz. – W jego słowach słychać było poczucie winy. – Dźwigam ze sobą bagaż. Ciągnie się za mną wiele spraw.

Gdy przekręcił się na plecy, przesunęłam się w jego stronę. Nachyliłam się, by przyjrzeć się mojemu mężczyźnie. Wciąż nie do końca wierzyłam, że leży w moim łóżku.

– A jeśli chcę wziąć część tego bagażu na siebie? Ulżyć ci, tak jak ty ulżyłeś mnie? Przecież to właśnie jest miłość, Royce! – Przesunęłam palcami po słowach na jego piersi. – Może zapomniałeś już, na czym ona polega, albo przestałeś wierzyć, że istnieje. A jednak znalazłeś mnie, a ja ciebie. Nasze miejsce jest obok siebie.

– Boję się, że mnie znienawidzisz, kiedy się dowiesz, kim naprawdę jestem.

– To niemożliwe – szepnęłam, czując pod dłonią mocne bicie jego serca. – Znam cię.

Przeczesał palcami moje włosy. W jego ciemnych oczach płonęła dzikość.

– Ukarzemy go razem.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie miał problemy w pracy.

Wiedziałam, że nagłaśniając sprawę, narażę dwóch mężczyzn, których kochałam.

Royce’a i Richarda.

– O mnie się nie martw, naprawdę – powiedział ze śmiechem.

– Jak mam się nie martwić? Kocham cię, nie pamiętasz? – Uśmiechnęłam się, patrząc na niego z uwielbieniem.

Royce posadził mnie na sobie. Nie odrywał ode mnie wzroku, ale jego spojrzenie było teraz czułe, pełne niegasnącego uczucia. Spływało na mnie i przepełniało mnie.

Objął moją twarz swoimi dużymi dłońmi.

– Chcę z tobą żyć.

– A ja chcę ci śpiewać – szepnęłam, schylając się do jego ucha.

Musnął moją skórę pocałunkiem i poczułam, jak się uśmiecha.

– Jaką piosenkę chcesz usłyszeć, Royce? O czym ci zaśpiewać?

– O odnalezionym spokoju – odpowiedział, wciąż obejmując dłońmi moją twarz.

Spojrzał na mnie. Intymność wypełniała przestrzeń między nami. Znów wzbierała w nas energia pożądania. Żądza rozpełzała się po całym moim ciele. Była odurzająca, uzależniająca – jak dotyk jego dłoni na mojej skórze, kiedy chwytał mnie w talii.

Uniósł mnie i poprowadził wzdłuż swojego penisa. Delikatnie mną kierował. Czułam między nogami całą jego długość. Znów był twardy i gotowy. Kiedy we mnie wszedł, na moment aż zaparło mi dech. Moje ciało znów uniosła fala obłędnego pożądania. Pragnienia, które przesłaniało wszystko inne. Zniknął cały rozsądek i wszystko wokół – wszystko poza moim mężczyzną i rozkoszą, którą mi dawał. Czułam go każdym nerwem i każdym najmniejszym kawałkiem ciała. Płonęłam dla niego.

Do pokoju sączyło się światło poranka. Przeciągnęłam się rozespana i rozkosznie wymięta. Było mi tak błogo, że mogłabym zostać w łóżku

przez cały dzień. Pościel wciąż pachniała ciepłem Royce’a. W powietrzu unosiła się aura jego siły. Cedr i seks – zapach cudownego, władczego mężczyzny.

Uśmiechając się, naciągnęłam kołdrę po samą brodę. Rozkoszowałam się wspomnieniami naszej nocy.

Royce wyszedł tuż przed świtem. Pocałował mnie w skroń i szepnął: „moje światło”. Starałam się nie głowić, co dokładnie przez to rozumie. Wolałam skupić się na myśli, że doszliśmy razem tak daleko; że pokonaliśmy przeszkody na naszej drodze. Że uznaliśmy oboje, że dla *nas* warto zaryzykować.

Niepokój i lęki zmiotła siła nadziei. Po raz pierwszy od bardzo dawna to właśnie ona brała we mnie górę.

Nadzieja.

Przyszłość czekała na mnie.

Szłam ku niej po wielu lekcjach od życia. Silniejsza o doświadczenie cierpienia. Bogatsza o chwile, które nauczyły mnie, co jest naprawdę ważne.

Które pokazały mi, czego naprawdę chcę.

Uświadamiając sobie to wszystko, usiadłam na łóżku. Obok siebie zobaczyłam zapisaną kartkę. Serce zabiło mi mocniej. Nie mogłam się doczekać, by przeczytać umieszczone na niej słowa. Kolejny fragment naszej piosenki.

Słowa i melodia refrenu zaczynały nabierać w mojej głowie kształtu.

Nie dałaś mi utonąć, gdy opadałem na dno.

Moje stracone lata to było zło.

Lecz doczekałem, aż pojawiłaś się Ty.

Dziś nadrabiam z Tobą tamte złe dni.

Przycisnęłam zapisaną kartkę do piersi. Chłonęłam słowa i bliskość mężczyzny, który je dla mnie napisał. Mężczyzny, którego ani trochę się nie spodziewałam; który pojawił się zupełnie nieoczekiwanie, ale w momencie, gdy najbardziej tego potrzebowałam.

Wciąż rozemocjonowana, sięgnęłam po notes i wsunęłam do niego trzymaną w dłoni karteczkę. Potem zrzuciłam z siebie cienką kołdrę, wstałam z łóżka i szybko naciągnęłam na siebie szorty i koszulkę. Bałagan, który miałam na głowie po seksie, związałam pospiesznie gumką.

Wyszłam na korytarz. Z dołu dobiegały głosy, zapach bekonu i ciasta. Moje zmysły przepełniło zaraz swojskie, znajome ciepło.

Poczucie, że jestem w domu.

Wiedziałam już… że tego właśnie chcę. Domu. Nowego domu, który stworzę razem z nim. Pięknego i trwałego. Wzniesionego na zagojonych ranach z naszych najskrytszych marzeń. Silnego wzajemnością.

Weszłam do łazienki na końcu korytarza. Myjąc zęby, przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Moje policzki były rumiane, oczy rozszerzone, wargi nabrzmiałe, a pierś rozsadzało uczucie.

Cofnęłam rygielek na drzwiach, chcąc zaraz zejść na dół, ale wpół kroku stanęłam jak wryta. Przed drzwiami stał Royce. Powitał mnie zaspanym uśmiechem. Nie miał na sobie koszuli, a ja natychmiast poczułam, jak moje ciało znów wariuje. Pragnienie przemknęło przeze mnie, przyprawiając mnie o dreszcz i uczucie gorąca na policzkach.

Royce uniósł w uśmiechu kąciki ust i zrobił krok naprzód, przypatrując mi się wymownie.

– Dzień dobry, cudowna – zamruczał zalotnie, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca.

– Dzień dobry… – Przygryzłam wargę, hamując się, by nie zrobić czegoś głupiego.

– Dobrze spałaś? – spytał z czułością i nutką rozbawienia.

Pomyślałam, że najlepiej podchwycić ten ton.

– O tak… – odpowiedziałam przeciągle. – Dawno nie spałam tak głęboko.

– Hmm… musiałaś mieć za sobą coś bardzo męczącego.

Zadzierając brodę, uśmiechnęłam się do niego.

– Raczej chciałam nabrać sił, bo to dopiero początek…

Jego spojrzenie i uśmiech miały w sobie coś nieprzyzwoitego. Były obietnicą smakowitego grzechu.

– Tak? – spytał porozumiewawczo, zniżając głos.

Nieskładnie pokiwałam głową.

Wtedy błyskawicznie nachylił się do mnie i przyparł mnie do ściany. Naparł lędźwiami na moje biodra. Pod jego dżinsami czułam potężną erekcję.

Wciągnęłam powietrze.

– Tylko nie mów, że o to nie prosiłaś.

Pożądanie momentalnie torowało sobie drogę w każdy zakamarek mojego ciała. Naprawdę nie powinnam z samego rana wyrabiać takich rzeczy na korytarzu domu rodziców! Ja jednak potrafiłam tylko odchylić głowę i patrząc mu w oczy, zacząć jeszcze bardziej go nakręcać.

– Ja nie proszę… Ja błagam.

Oparł swoje czoło o moje, wydając cichy, pożądliwy jęk. Jednocześnie wciąż czułam na sobie moc jego uśmiechu.

– Co ja będę z tobą robił, dziewczyno…

– Nie mogę się doczekać – odpowiedziałam szeptem.

Nagle aż podskoczyłam, bo z dołu dobiegło trzaśnięcie drzwi. Uśmiechnęłam się, dochodząc do wniosku, że najwyższa pora wyhamować. Jeszcze chwila i przestałabym przy nim nad sobą panować.

– Widzimy się na dole – powiedziałam, pomału odchodząc.

Wtedy klepnął mnie w pupę.

Ze zdziwienia aż pisnęłam. Nie przystając, odwróciłam się natychmiast i spojrzałam na niego z naganą. Oczywiście kompletnie udawaną. Uśmiechnął się tylko szelmowsko, jak zwykle ani na moment nie odrywając ode mnie oczu. Czułam, jak odprowadza mnie wzrokiem po schodach.

Zeszłam na dół i znalazłam się w salonie. Natychmiast usłyszałam dobiegający zza ściany głośny, lekko irytujący śmiech i nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Pchnęłam uchylone drzwi kuchni i zobaczyłam Melanie. Siedziała na blacie, kołysząc nogami. W dłoniach podrzucała jabłko ze stojącej obok tacy.

– No proszę! Patrzcie, kto wstał. Śpiąca królewna we własnej osobie. Podobno wieczorem zrobiło się tu ciekawie.

Oj tak, żebyś wiedziała…

Mama zerknęła na mnie znad dużej patelni, na której mieszała jajecznicę. Gdy patrzyła tak na mnie z ukosa, grymas na jej twarzy sprawiał, że jej zmarszczki wydawały się głębsze.

– Dzień dobry… – przywitała się, a ja nie potrafiłam ocenić, czy jej głos podszyty jest troską, czy wścibstwem. Możliwe też, że korciło ją, by udzielić mi pogadanki o bezpiecznym seksie w stylu tych, którymi zamęczała mnie, gdy miałam dwanaście lat.

Wychodziło na to, że seks z Royce’em niósł ze sobą poważne ryzyko…

Zaraz jednak porzuciłam wszystkie troski. Do diabła z konsekwencjami! Byłam pewna, że nie będę żałować związania się z nim.

– Dzień dobry – bąknęłam, wchodząc do kuchni.

Próbowałam nie dać po sobie poznać, że wczorajszy wieczór odmienił moje życie i pchnął je wreszcie na właściwy tor. Nic nie wydawało mi się takie jak wcześniej, ale miałam poczucie, że tak właśnie powinno być.

– Kawa gotowa. – Mama wskazała na tygielek, jakbym nagle zapomniała, gdzie stawia go od trzydziestu lat.

– Dziękuję – powiedziałam, sięgając po niego.

Napełniłam aromatyczną, gorącą kawą swój ulubiony kubek. Uniosłam go do ust i pociągnęłam łyk. Melanie podstawiła mi pod nos kartonik mleka.

– Chcesz? Czy po wczorajszym masz dosyć słodkiej śmietanki?

Parsknęłam kawą, jednocześnie wylewając na podłogę połowę zawartości kubka. Otarłam zaraz usta wierzchem dłoni, czując zażenowanie i rosnące zdenerwowanie.

– Normalna jesteś, Mel? – spytałam ostro, zerkając nerwowo w stronę drzwi z nadzieją, że jej pytania nie usłyszał mój ojciec.

Przewróciła tylko oczami.

– Bo co? Myślałaś, że nikt się nie dowie? Wszyscy doskonale wiemy, co wczoraj wyrabiałaś z Royce’em.

Opadła mi szczęka.

– Uważaj! Bo twój status najlepszej przyjaciółki wisi na włosku!

Znów przewróciła oczami.

– Przyjaciółka tym się różni od koleżanki, że jest na zawsze! Nie uwolnisz się ode mnie, kochana.

– Uwolnię się, jeśli cię zabiję.

– I co beze mnie zrobisz? Lepiej wyluzuj. – Założyła nogę na nogę i beztrosko pociągnęła łyk kawy.

Z pewną obawą spojrzałam teraz na mamę. Jasne, nie byłam już dzieckiem, ale z drugiej strony znajdowaliśmy się w jej domu, a ona do wczoraj nie wiedziała nawet o istnieniu Royce’a. Wyszło to trochę… obcesowo.

– No cóż… – zaczęła, unosząc brwi. – Jeśli ktoś chce mieć sekrety, to nie powinien sam się zdradzać. Myślisz, że nie słyszałam, jak wymknął się od ciebie o świcie? Zapomniałaś, że twoja matka wstaje ze słońcem?

Zrobiło mi się głupio. Z jej spojrzenia wnosiłam, że słyszała nie tylko jak Royce wychodził, ale i jak wchodził.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Za co? – Mama uśmiechnęła się łagodnie. – Wczorajszy wieczór był trudny. Nie ty jedna potrzebowałaś ciepła i otuchy.

– No tak! – wtrąciła Mel z udawaną troską. – A kto pocieszy biedulka Nile’a? On też na pewno by chciał, żeby ktoś wycałował mu siniaczki…

– O tym też już wiesz? – spytałam.

Mel parsknęła ironicznie.

– Czy wiem? Całe miasto wie! Wszyscy gadają o tym, że jakiś miastowy chłoptaś obił Nile’owi mordę. Coś czuję, że on się tu już nigdy nie pokaże. Zwłaszcza że ładnie oberwał.

Moja mama cmoknęła wymownie.

– No cóż, nagadał tyle głupot, że powinien był się liczyć z tym, że tak skończy. Ten chłopiec zawsze był strasznym sobkiem… chciałby zjeść ciastko i mieć ciastko. A teraz wymyślił sobie, że jeśli moja córka nie zrobi tego, czego chce, to będzie mógł ją sobie szarpać. O nie! Na to nigdy nie pozwolę!

– Nie tylko ty! – rzuciła Mel, unosząc wymownie brew i wskazując na sufit.

Ponad nami słychać było kroki. Prawie zobaczyłam Royce’a przed lustrem, zakładającego kolejny idealnie skrojony garnitur. A może dżinsy i T-shirt… Nie potrafiłam zdecydować, którą wersję wolę. Miłość chyba zatarła we mnie tego typu dylematy. Był w moich oczach całością, która oczarowywała mnie za każdym razem.

Mel uśmiechnęła się złośliwie.

– Popatrz, Mabel. Ona dosłownie ma serduszka w oczach.

Moja mama się uśmiechnęła. Przyglądała mi się jednocześnie z zaniepokojeniem, zaciekawieniem i nadzieją.

Spojrzałam kolejno na mamę i na Mel.

– Kocham go – szepnęłam w przestrzeń. Żadne wyznanie w życiu nie przyszło mi tak łatwo.

Spojrzałam na mamę z poczuciem, że musiałam to wobec niej przyznać. Zależało mi, by wiedziała, że to dla mnie coś ważnego.

– Kochanie… – Pokiwała powoli głową. – Równie dobrze ja mogłam to powiedzieć.

– To aż tak widać?

– Miałaś to wypisane na twarzy, kiedy wczoraj wchodziliście tu we dwoje. Zresztą ty zawsze miałaś serce na dłoni. Nieraz nam tu zakrwawiło podłogę.

Przygryzłam wargę, starając się nie ulec wzbierającym emocjom. Wciąż musiałam odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Przypomniałam sobie nagle, że nie jest jeszcze po wszystkim.

Wciąż miałam wewnątrz bagno.

Wciąż czekało mnie spotkanie z Corym.

To chyba miała być dla mnie największa próba.

– Boję się… że znów pozwoliłam sobie poczuć coś takiego. Ledwo się z Royce’em znamy… – wyznałam, dając upust potrzebie podzielenia się choć częścią obaw.

Mama ujęła w dłonie moją twarz i spojrzała mi w oczy.

– Liczy się tylko to, że twoje serce wsłuchuje się w to, *kim* jest. Nieważne, jak długo się znacie ani jak się poznaliście. Ważne jest to, że zajrzałaś do jego wnętrza.

– Mam chyba talent do przegapiania ważnych rzeczy…

Mama zmarszczyła brwi.

– Nie miej do siebie żalu o Nile’a. Zakochaliście się w sobie, kiedy byliście bardzo młodzi… To była niewinna, łatwa miłość. Żadne z was nie poznało niczego innego. Wyszło tak, że zamiast wzrastać razem, poszliście osobnymi drogami.

– Wiem o tym. Wiem też, że to, co czuję do Royce’a, jest prawdziwe. To, co on czuje do mnie – też. Nie mam żadnych wątpliwości. – Zawiesiłam na moment głos. – Obawiam się tylko czasem, że zachwycił się mną przez całe to szaleństwo wokół zespołu. Że chce mnie taką, jaką widzi mnie na scenie.

Jako dziewczynę, która marzyła o blasku jupiterów.

Swoje „światło”.

Czy właśnie dlatego tak mnie nazwał?

Co tak naprawdę we mnie widział?

On sam był przecież facetem z najwyższej ligi. Gdy gdzieś się pojawiał, wypełniał swoją energią całą przestrzeń. Do tego miał mnóstwo kasy.

Ale ja czułam coś więcej. Coś ukrytego głębiej. Royce miał w sobie gen jakiejś mrocznej kreatywności. To ona tak mnie ujmowała. To ona przyprawiała mnie o ciarki, gdy tylko był w pobliżu.

– Chcę po prostu czuć, że zależy mu na prawdziwej mnie, prostej dziewczynie z Karoliny Południowej. Nie na wokalistce, która ma niedługo podpisać kontrakt z wytwórnią.

Twarz mojej mamy nieco spochmurniała.

– Myślisz, że związał się z tobą dla pieniędzy? Dlatego, że zespół może dużo zarobić dla wytwórni?

Teraz to mój wyraz twarzy się zmienił. Poczułam nagły przypływ niepokoju i głębszych wątpliwości. Zaraz jednak odepchnęłam od siebie złe myśli.

– Nie… nie sądzę. Myślę, że jako człowiek on jest wart znacznie więcej niż ja.

Taką przynajmniej miałam nadzieję. Była to kolejna rzecz, której nie mogłam być pewna. Niewątpliwe było tylko to, że wkładał całego siebie w osiągnięcie celu, którym były nasze podpisy na kontrakcie. Prawdziwym źródłem niepokoju było dla mnie jednak przeczucie, że gdzieś głęboko czai

się w nim coś mrocznego. To coś, przed czym mnie ostrzegał. Bagaż przeszłości, z którego mi się nie zwierzył.

Tego jednego się w nim obawiałam.

To jedno sprawiało, że nachodziły mnie wątpliwości i poczucie, że weszłam w to wszystko o wiele za szybko.

– Rany, ale mam teraz sieczkę w głowie… – Zaśmiałam się gorzko sama z siebie.

– Akurat teraz? – Mama uśmiechnęła się do mnie. – To się nazywa życie, skarbie. Nigdy nie jest łatwo. Ale uwierz mi… to, co najlepsze, wykuwa się w ogniu.

– No… ten facet to jest ogień – wtrąciła ironicznie Mel.

Pacnęłam ją, porzucając na moment rozterki.

– Koniec, odwołuję cię z funkcji przyjaciółki!

– Nie ma mowy. Wtedy nie mogłabym pokazać się w tym. – Podsunęła mi pod nos telefon. Na wyświetlaczu zobaczyłam śliczną kremową sukienkę z cieniutkiej tkaniny, wydekoltowaną i z rozcięciem na boku. Nie umiałabym wymyślić piękniejszego stroju dla druhny.

– Dobra. – Spojrzałam nad nią spode łba. – Nie wyrywaj się tak naprzód.

Sama jednak miałam bolesne poczucie, że to właśnie robię. Jak gula w gardle uwierała mnie świadomość, że ruszyłam naprzód tak bardzo, że sama nie wiedziałam już, w jakim zmierzam kierunku. Byłabym przy tym głupia, łudząc się, że zdołam teraz to wszystko wyhamować.

W tym momencie drzwi kuchni otworzyły się z impetem i wszedł Richard.

– Dzień dobry. – Od razu podszedł do mamy i ucałował ją w policzek. – Jak się ma moja ulubiona dziewczyna?

Mama spłoniła się lekko i cmoknęła z zadowoleniem.

– Świetnie, bo pod jednym dachem ma wszystkie swoje dzieciaki. Tylko może już czas, żebyś znalazł sobie inną ulubioną dziewczynę?

Znów ruch przy drzwiach. Tym razem do kuchni wsunął się Royce. Stawiał kroki tak ostrożnie, jakby szedł po jakiejś nieznanej powierzchni.

Wybrał garnitur.

Świetnie skrojony, przylegający i ciemny – idealny dla swojego właściciela.

Nie byłam pewna, ale mama chyba cicho jęknęła.

No cóż, Royce potrafił zrobić wrażenie.

Melanie nuciła pod nosem marsz weselny, a tymczasem spojrzenia moje i jego się spotkały. W tym momencie poczułam, że jestem gotowa. Że dam radę wyjść następnego dnia na scenę – dam z siebie wszystko i zaśpiewam z dumą na cały głos, a potem w odpowiedniej chwili powiem Royce'owi, że czuję się gotowa.

Wiedziałam już, że pogrążę Cory'ego. Modliłam się tylko, by nie okazało się to wyrokiem dla Richarda.

Mama klasnęła, by przerwać nieco krępującą ciszę.

– Śniadanie gotowe, siadajmy do stołu. Zawołaj tatę i brata. Są w stajni, przy koniach.

Melanie i ja pomogłyśmy mamie nakładać. Półmiski zaraz zapełniły się bekonem, jajecznicą, pieczywem, ciastem i sosami.

Richard i Royce rozkładali na stole talerze i sztućce. Rany, ale to był uroczy widok… a Royce Reilly robiący coś uroczego to powinien być widok zakazany. Moim zmysłom groziło przeciążenie. Bo skoro potrafił być i szorstki, i dziki, i kochany, i uroczy, to znaczyło, że mam w nim absolutnie wszystko.

Do domu, otrzepując obuwie, weszli Lincoln i tata. Zrzucili w przedsionku robocze ubrania i buty i obaj umyli ręce w zlewie. Potem usiedli przy stole. Tata w geście sympatii poklepał Royce'a po ramieniu. Wyraźnie dał znać, że był po jego stronie.

Wszyscy byli już przy stole, ale tym razem Royce usiadł obok mnie. Kiedy dyskretnie splótł palce naszych dłoni i położył sobie moją rękę na udzie, westchnęłam z błogim zadowoleniem.

Tata skłonił głowę i zaczął odmawiać modlitwę. Ścisnęłam wtedy dłoń Royce’a, dziękując Bogu, że to właśnie jego mam u swojego boku.

22

Royce

Zabawne, że nawet gdy przez lata jest się wygłodniałym jednego i skupionym na jednym celu, to – gdy będzie się zbliżać ostateczne zwieńczenie wszystkich tych wysiłków – i tak pojawią się zaskoczenie i niepokój. Duch w człowieku cierpi wtedy prawdziwe męki, nie mogąc się doczekać, by w końcu sprawa została doprowadzona do końca.

Aby było już po wszystkim.

Porażka nie wchodziła przecież w grę…

Siedząc na kanapie we wnętrzu autobusu, całą uwagę skupiłem na telefonie. Po SMS-ie od ojczyma przygryzałem od wewnątrz policzek, starając się zapanować nad kipiącą we mnie furią, która momentalnie odebrała mi klarowność widzenia.

Fitzgerald: Odbieram Ci temat. Sam przyjadę do Nashville dopilnować podpisania kontraktu.

Czułem potworną gorycz, która sączyła się we mnie jak najgorsza trucizna. Wiadrami można by teraz wybierać ze mnie gniew i wrogość.

Zaciskając zęby, odpisałem.

Ja: Oni Ci nie ufają.

Odpowiedział niemal natychmiast.

Fitzgerald: A ja nie ufam Tobie. Masz być poza tematem. O 17 w Nashville będzie na Ciebie czekał samolot. Zabierze Cię z powrotem do L.A.

Ja: Przepraszam, za późno. Nie ma już odwrotu.

Nie były to tak naprawdę przeprosiny, a ostrzeżenie przed tym, co nastąpi. Burza, która nadciągała i wzbierała huczącym wichrem, miała lada moment uderzyć.

Teraz zrozumiałem.

Ta energia, ta eksplozja światła.

To Emily.

Emily.

To ona stała się burzą.

Uniosłem głowę, by widzieć, jak wchodzi po stopniach autobusu. Gęste blond loki opadały sprężyście na jej ramiona. Miała na sobie zwiewny top i dopasowane dżinsy podkreślające jej nogi do nieba. Jedno spojrzenie i skręcało mnie z pożądania. Pragnienie nakładało się na zamęt, który szturmem zaprowadziła w moim sercu. Czułem się rozerwany.

Trzymała w dłoniach cząstki mnie, których nie wolno mi było oddać.

Zatrzymała się przede mną. W szpilkach wyglądała jak marzenie nastolatka. Fantazja doskonała. Jedwabista skóra, jędrne piersi i talia, która idealnie mieściła mi się w dłoniach.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Siedzisz na moim miejscu – powiedziała miękko, przeciągając lekko słowa.

To samo usłyszałem od niej pierwszego dnia. Zaczynaliśmy wtedy podróż, a ja nie miałem pojęcia, dokąd mnie zabierze. Już wtedy cząstka mnie czuła, że odbijam z obranej drogi. Że wrzucam inny bieg.

A może cała moja dotychczasowa droga była pomyłką i dopiero teraz odnalazłem tę właściwą?

– Tak? – Pozwoliłem sobie na zaczepkę, rozpierając się na kanapie i wyciągając ręce na oparciu.

– Tak – odparła z figlarnym wyrazem twarzy.

Nim zdążyła się zorientować, chwyciłem ją w pasie. Pisnęła zaskoczona, a ja przyciągnąłem ją do siebie, posadziłem sobie na kolanach i objąłem.

Mocno.

Chichocząc, objęła mnie za szyję. Zwiesiła nogi z moich kolan i siedząc bokiem do mnie, wtuliła się w moją pierś. Spojrzała na mnie i posłała mi jeden z tych uśmiechów, które zwalały mnie z nóg.

Serce zabiło mi mocniej.

Nigdy wcześniej nie dotykałem jej w ten sposób – nie gdzieś, gdzie nas widziano.

Zmierzyłem wzrokiem siedzących niedaleko chłopaków z zespołu. Wszyscy się nam przyglądali. Odpowiadając na ich spojrzenia, przytuliłem Emily mocniej. Wiedziałem, że to, co robię, jest swego rodzaju deklaracją.

Oto mówiłem: jest moja.

Była moja i nikomu nie zamierzałem jej oddać. I gówno mnie obchodziło, co inni będą mieć na ten temat do powiedzenia.

Richard, siedzący naprzeciw nas po drugiej stronie stołu, skinął lekko głową. Było to jednocześnie pozdrowienie i ostrzeżenie.

Rhys spojrzał na Leifa i rąbnął dłonią w blat stołu.

– I co? Mówiłem! Wyskakuj z kasy, stary. Sto dolarów poproszę.

– Szlag… – mruknął Leif, sięgając do portfela.

– Bez kwękania, Leif – wtrąciła Melanie. – Skoro się tego nie spodziewałeś, powinieneś przegrać całą kasę, jaką masz.

Gdy poczułem, jak autobus rusza, przycisnąłem do siebie Emily jeszcze mocniej. Nie potrafiłem nawet być zły na Rhysa. Miał rację. Na tę dziewczynę warto było stawiać.

– No to zaczynamy – powiedziałem, ściskając dłoń Emily, gdy poczułem, że jej piękne ciało drży ze zdenerwowania. Siedziała teraz obok mnie w limuzynie, którą jechała też cała reszta zespołu, Melanie oraz żona Leifa Mia.

W Emily ścierały się ekscytacja i strach. Nachyliłem się do niej i szepnąłem do jej ucha.

– Gotowa?

Teraz ona ścisnęła moją dłoń. Starała się oddychać spokojnie i zapanować nad niepokojem.

– Bardziej gotowa już nie będę – szepnęła, zerkając przez okno na stojących za ogrodzeniem przejazdu fanów liczących na to, że zdołają dostrzec którąś z ulubionych gwiazd czy telewizyjnego celebrytę. Zjeżdżali się tu muzycy, aktorzy i ci znani z tego, że są znani. Oczekujący nie wiedzieli jeszcze, że tego wieczora jeden z ich ulubieńców przepadnie w niesławie.

– Ja pierdzielę – odezwał się Rhys. – Widzicie tych wszystkich ludzi? Jest tu chyba całe Nashville. I połowa Hollywood.

Richard przesunął dłonią po twarzy, starając się zapanować nad stresem.

W powietrzu wisiało napięcie tremy. Tego wieczora nie mogła się przydarzyć żadna wpadka. Sam wiedziałem o tym najlepiej.

Leif bębnił palcami o uda. Rytm był szybki i nieskładny. Założyłbym się, że pozostawał w idealnej harmonii z łomotaniem jego serca.

– Damy radę, kochani. Tylko oddychajmy głęboko…

– No kurde, jasne, że damy! Świat się dziś dowie, jacy jesteśmy ekstra! – Rhys próbował zabrzmieć triumfalnie, ale jego głos jakby osłabł. Pobrzmiewał w nim niemal nabożny lęk. Jakby do Rhysa dopiero teraz dotarło, w czym naprawdę uczestniczy.

Jasne, mieli już sporą rzeszę fanów.

Ale to?

Coś takiego mógł zobaczyć wcześniej tylko na ekranie telewizora. Występ na gali ACB uważano za największy sukces. Dotarcie na sam szczyt.

Na tutejszej scenie pojawiali się ci najbardziej rozchwytywani. Autorzy największych hitów i najlepsze maszynki do tłuczenia kasy. A teraz miała tu zagrać Carolina George – zespół, który dotąd nie podpisał większego kontraktu płytowego.

W harmonogramie występów był czas tylko dla jednego młodego zespołu. Szansa na taki występ była czymś niezwykle pożądanym.

Carolina George zasługiwała na tę szansę, co do tego nie miałem wątpliwości. Zastanawiałem się tylko, jakich manipulacji musiał się dopuścić ten stary bydlak, żeby im to załatwić.

Richard odchrząknął.

– Zanim tam pójdziemy, chciałem coś powiedzieć. Włożyliśmy w to całe swoje życie, lata wysiłku. Byliśmy spłukani, bez grosza przy duszy, mało nie otarliśmy się o bezdomność. Cierpiały na tym nasze związki, oberwało się naszym głowom i ciałom. Nie było lekko, ale chcę, żebyście wiedzieli… – Powiódł wzrokiem po całym zespole. – …że z nikim innym by mi się nie udało. Nie dałbym rady. Carolina George to cała nasza czwórka. Razem możemy czarować, lecz wystarczy, że zabraknie jednego z nas, a całość się zachwieje. To dzięki wam ten zespół jest, czym jest. I jestem wam cholernie wdzięczny.

Rhys wyrzucił pięść w powietrze, po czym wyciągnął rękę w stronę Richarda.

– Z nikim innym nie pisałbym się na tę jazdę! Poprowadziłeś nas do czegoś świetnego. Teraz czas, żebyśmy razem mogli się tym cieszyć!

Richard westchnął z wyraźnym wzruszeniem, po czym nachylił się i stuknął pięścią w wysuniętą pięść Rhysa. Zaraz to samo zrobił Leif.

– A to dopiero początek – powiedział, patrząc kolejno na wszystkich.

Uwaga chłopaków skupiła się teraz na Emily. Uśmiechnęła się do mnie delikatnie, po czym nachyliła się do nich.

– Nie mogę się doczekać, aż to z wami przeżyję. Jesteście… moją rodziną. Ufam wam i zrobiłabym dla was wszystko. Jestem dumna, że z wami gram. Że razem tworzymy Carolina George. Jestem dumna, że mogę stać z wami na scenie i być przy was.

– Dzięki, że to robisz, siostrzyczko – powiedział Richard, zmagając się ze wzruszeniem. – Wiem, że nie byłaś pewna, czy chcesz iść tą drogą. Dołożę wszelkich starań, żebyś czuła, że właśnie takiego życia chcesz. Wynagrodzę ci swoje błędy. Obiecuję.

Uśmiech Emily nieco zbladł. Ukradkiem zerknęła na mnie.

– Nie chciałabym być teraz nigdzie indziej – odpowiedziała w końcu.

Ścisnęło mnie wewnątrz. Sam chciałem złożyć jej taką obietnicę.

Emily przycisnęła swoją małą pięść do pięści chłopaków. Powstała czteroramienna gwiazda.

Czułem w piersi ścisk – dziewczyna na moich oczach lśniła najjaśniejszym światłem. Twarze wszystkich członków zespołu rozświetlały radość i duma. W pełni zasłużone. Modliłem się tylko, żeby ostatecznie to wszystko wypaliło. Żeby się nie okazało, że popełniłem błąd i wykończyłem ten zespół, nim na dobre mógł się wybić.

Rhys skinął głową na Melanie.

– Mel, chodź tu do nas! Myślisz, że bylibyśmy tutaj, gdybyś nas ciągle nie poganiała i nie opieprzała?

– Dupek – mruknęła Melanie.

– Wiesz o tym najlepiej! – Wyszczerzył się w uśmiechu.

Tuż po tym, jak przysunęła się do niego, limuzyna zaparkowała przy krawężniku. Zaraz mieli wysiąść. Wyglądali przez okno, wiedząc, że teraz zabawa zacznie się na dobre.

Jeszcze raz spojrzeli po sobie i ułożyli pięści w gwiazdę.

– Piosenki to marzenia, a my marzymy na cały głos – powiedziała Emily, jakby było to motto zespołu.

Drzwi limuzyny się otworzyły. Jako pierwszy wysiadł Richard i natychmiast rozległy się wrzawa i okrzyki. W przyszłości miały być tylko głośniejsze, niech tylko przyjdzie wieczór i skończy się występ na gali.

Richard powiedział, że razem potrafią czarować.

Nie kłamał.

Rhys, ledwie wyśliznął się z limuzyny, a zaczął błyszczeć. W swoim umyśle już był wielką gwiazdą. Zgrywał wielkiego ogiera, kozaczył i emanował pewnością siebie.

Leif wysiadł pomału, dyskretnie. Był facetem, który nigdy nie robił wokół siebie hałasu. Podał tylko dłoń żonie, by pomóc jej wysiąść.

Ja wyciągnąłem rękę do Emily. Chwyciła moją dłoń i wysiadła za mną z limuzyny. Wszyscy mogli teraz zobaczyć jej niesamowite nogi – opalone i lśniące, wypielęgnowane na występ. Miała na sobie bardzo krótką sukienkę: czarną, ozdobioną cekinami i uwydatniającą smukłość jej sylwetki. Wyglądała tak, jak powinna – jak gwiazda!

Była olśniewająca. Oszałamiająca.

Czuło się, że tłum od razu zwrócił na nią uwagę. Wszyscy wyczuwali, że musi być kimś niezwykłym, również ci, którzy nie znali jej nazwiska.

Nie wiedzieli jeszcze, że ta dziewczyna jest wszystkim.

Chwyciłem ją za rękę. Razem ruszyliśmy przez tłum w stronę wielkiego teatru muzycznego. Emily drżała. Z nerwów szła sztywno wyprostowana. Znów ścierały się wewnątrz niej nadzieja i niepokój.

– Wyglądasz niesamowicie. Po prostu, kurwa, obłędnie. Jesteś piękna, dobra i masz niesamowity talent. Świat zatrzyma się dziś na moment, patrząc na ciebie. Masz to wszystko w sobie. Ale gdybyś mnie potrzebowała, będę obok. Nie musisz się niczego bać. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało – szepnąłem do jej ucha, widząc, jak niepewnie

stawia kroki. Szła po czerwonym dywanie jak po polu minowym, na którego przeciwległym krańcu zakopano skarb.

– Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną. – Uśmiechnęła się nieśmiało. Patrzyła na mnie, jakby poza mną nie widziała wokół nikogo. Jakby wokół nie błyskały flesze, a zewsząd nie dobiegały okrzyki ekscytacji. Jakby pod sceną nie miały zaraz zasiąść wielkie sławy. – Gdyby nie ty, pewnie w ogóle by nas tu nie było.

Spojrzałem na nią i ująłem w dłonie jej twarz.

– Byłabyś, Emily – powiedziałem miękko, ale stanowczo. – W ten czy inny sposób, za rok lub kilka lat, znalazłabyś się tu. Masz w sobie coś niezwykłego, czego nie da się powstrzymać. Wiem o tym i wierzę w to.

Przygryzła dolną wargę. Czułem, jak jej dusza dosłownie się do mnie wyrywa. Jak sięga do mnie i oplata, czyniąc ze mnie kogoś, kim nie byłem, póki nie poznałem Emily.

Kogoś lepszego.

– Czasem żebyśmy mogli w końcu w siebie uwierzyć, musi pojawić się ktoś, kto uwierzy w nas pierwszy – odpowiedziała, po czym od razu przylgnęła do mnie i mnie pocałowała.

Spletliśmy się. Ulecieliśmy razem. Chłonęliśmy się wzajemnie. Nie istniało nic poza więzią między nami. Trzymała nas przy sobie. Była jak magnes.

Nasza limuzyna odjechała, by ustąpić miejsca kolejnej. Wyprostowałem się, zrobiłem wdech i poprawiłem krawat.

– Emily Ramsey, chodźmy zrobić z ciebie gwiazdę.

– Tylko nie daj mi spaść, kiedy będę już wysoko.

– Gdybyś nawet miała spaść, złapię cię – szepnąłem.

Oparłem dłoń w dole jej pleców i poprowadziłem w stronę teatru. Jak zawsze odgrywałem statecznego biznesmena. Nie było szans, by ktokolwiek rozpoznał mnie jako Royce’a Reeda. Minęło zbyt wiele lat.

Ekspresowa zmiana nazwiska i moja przeszłość przestały mieć znaczenie. Gdyby ktokolwiek z dawnych znajomych mnie tu zobaczył, widziałby tylko jednego z dyrektorów w Mylton Records.

Mimo tego siedziałem jak na szpilkach, bo nie wiedziałem, skąd wyłoni się ten bydlak Cory. Byłem pewien, że jest już na miejscu. Uwielbiał paradować i robić za gwiazdę, choć był zwykłym chałturnikiem, który ukradł sławę komuś innemu.

Zastanawiałem się też, kiedy zobaczę chciwą gębę mojego ojczyma. Stary skurwysyn był chodzącą zniewagą. Ropiejącą, gnijącą raną.

– Emily Ramsey? – spytał jeden z fotografów.

Emily aż podskoczyła. Była w szoku, że mimo tylu znanych twarzy wokół ktoś wie, jak się nazywa. Zebrała się jednak w sobie i stanęła przed obiektywem. Odsunąłem się, by nie wchodzić w kadr. Fotograf zaraz zrobił całą serię zdjęć – i słusznie, bo ta dziewczyna odnalazłaby się na każdym wybiegu.

– Wygląda pani wspaniale. Są emocje przed pierwszym występem w telewizji? – spytał zza taśmy fotograf.

– O tak! – odpowiedziała Emily. – To spełnienie moich marzeń.

– Kto dziś pani towarzyszy? – Tu, unosząc brwi, zerknął na mnie.

Przestąpiłem nerwowo z nogi na nogę, zerkając na Emily. Gdy wyciągnęła rękę w moją stronę, podszedłem do niej, by za nią udzielić odpowiedzi.

– Reprezentuję wytwórnię, której się poszczęściło. Odkryliśmy talent Carolina George, zanim inni zdążyli się połapać.

Słysząc, jak się przedstawiam, Emily się wzdrygnęła.

Tak, zachowałem się jak kutas. Wiedziałem o tym.

Ale ostatnie, czego było nam trzeba, zanim wszystko się rozstrzygnie, to wrzawa medialna i szukanie brudów. Gdyby zaczęli kopać zbyt głęboko, dokopaliby się do paru trupów. Tabloidy miałyby piękny skandal.

Tak – zamierzałem puścić cały ten interes z dymem. Uważałem jednak, że podpaleń powinno się dokonywać skrycie, dyskretnie.

Mimo wszystko objąłem Emily w talii. Ulżyło jej wyraźnie, gdy poczuła mój pożądliwy dotyk. Niemal usłyszałem jej westchnienie.

Kurwa mać, dlaczego nie powiedziałem jej przed galą? Żałowałem, że nie wyznałem jej wszystkiego, zanim się tu pojawiliśmy. Z drugiej strony – wszystko układało się dokładnie tak, jak miało.

Musiałem doprowadzić sprawę do końca.

Dotarliśmy w końcu do drzwi teatru, którymi goście wchodzili do wnętrza. Reszta zespołu była już w środku, częstując się szampanem i wznosząc toasty.

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Sięgnąłem natychmiast.

Dzwonił Pete. Nareszcie, kurwa!

Przez cały dzień czekałem na telefon od niego, siedząc jak na szpilkach. Przedłużające się oczekiwanie robiło ze mnie kłębek nerwów.

– Muszę odebrać – szepnąłem do Emily.

Skinęła głową, choć było widać, że jest nieco zaskoczona. Zanim odebrałem, pocałowałem ją w skroń. Chyba nie potrafiłbym odejść od niej nawet na moment, nie robiąc tego.

Poszedłem w mniej uczęszczany kąt sali, jednak nawet tam słychać było muzykę i gwar. Odbierając, musiałem podnieść głos.

– Pete?

– Stary, udało się. Mamy wszystko gotowe. Przez to, że Fitzgerald wymyślił sobie wyjazd do Nashville, musieliśmy do ostatniej chwili zapierdalać, żeby ustawić to tam zamiast tutaj. Ale mamy to! Jego samolot jest w drodze… pojedzie prosto na spotkanie u Reubena Carmichaela, nie będzie go na gali. Wszyscy będą czekać w pogotowiu, aż ty się pojawisz.

Poczułem gulę w gardle. Przed oczami przemknęły mi twarze Anny i mojej siostry.

– Dziewczyny zgodziły się zeznawać?

Poczułem olbrzymią ulgę.

Rozgrzewała mnie. Rozpalała. Sprawiedliwość już się do mnie uśmiechała. Niemal czułem na języku smak zwycięstwa, a w opuszkach palców wzbierającą siłę zniszczenia, którą niedługo wyzwolimy.

– Gdzie jesteś? – spytałem, rozglądając się w tłumie za jedynymi ludźmi, na których mi zależało.

– W drodze na lotnisko. Startuję za godzinę. O nic się nie martw, stary. Nie przegapiłbym tego za całą tę ich kasę na zagranicznych kontach!

– Nie możemy tego spierdolić.

– I nie spierdolimy, nie ma szans. To już załatwione. Syrena wyje. Dziś jest ten dzień.

– Tak, wiem.

To był dzień mojej zemsty. Mojego buntu.

Początek wojny, której Fitzgerald nigdy by nie przewidział.

23

Emily

Przestępując z nogi na nogę przed lustrem w garderobie, starałam się opanować płytki, nerwowy oddech. Byłam tuż po wizycie stylistki, która przebrała mnie do występu. Ponoć pokazanie się na scenie w tym samym stroju co na czerwonym dywanie uchodziło tu za bluźnierstwo. Teraz ostatnie poprawki robiła jeszcze Melanie. Skakała wokół mnie, poprawiając połyskujące koraliki, którymi wykończony był spód mojej bardzo krótkiej sukienki – złotej, lśniącej i naprawdę obłędnej.

Dekolt był mocno wcięty. Czułam, że świat już się szykuje, by zajrzeć w niego aż po sam pępek. Plecy miałam niemal całkiem odsłonięte. Na tył sukienki składało się kilka ozdobionych koralikami pasemek materiału schodzących do wycięcia powyżej talii.

Zrobiono mi makijaż w idealnie pasujących do sukienki złotawych odcieniach. Lśniąc i połyskując każdym skrawkiem ciała, czułam się dziwnie – jednocześnie jakby wrzucono mnie o kilka lig za wysoko i absolutnie w sam raz.

– Czy to się dzieje naprawdę? – spytałam szeptem swojego odbicia w lustrze. Wciąż nie byłam do końca pewna, czy patrzę na siebie.

– Naprawdę mam nadzieję, że to pytanie retoryczne, bo za piętnaście minut twoja zgrabna dupka ma być na scenie – burknęła zza moich pleców Melanie.

Poprawiała materiał na moich pośladkach, naciągając go, jakby była szansa, że zasłoni cokolwiek więcej.

Wewnątrz aż się kotłowałam ze zdenerwowania. W brzuchu czułam już nie motyle, a wachlujące skrzydłami ptaki.

Nerwowo wciągnęłam powietrze.

– Chryste, ta kiecka robi, co chce… Obsmarują cię w działach modowych wszystkich moich ulubionych pisemek. Darują sobie nawet zabawy w porównania „kto to lepiej nosi”! Nie będę musiała się z ciebie nabijać ani dopytywać, co ci odbiło, żeby włożyć na siebie coś takiego… – Mel wyjrzała zza mnie, by posłać mi w lustrze przekorne spojrzenie. W oczach przyjaciółki zobaczyłam też jednak… dumę.

Było w tym coś niezwykłego – sięgać po spełnienie marzeń, mając u boku tych, których najbardziej się kocha.

– Tylko nie zaświeć cyckiem! – Uśmiechnęła się szyderczo. – Bo wtedy się pogniewamy.

Przesunęłam dłońmi po ledwie zakrytym biuście i zmarszczyłam brwi.

– Jeśli wyskoczy mi cycek, to będzie totalnie twoja wina. To ty się uparłaś, że mam mieć na sobie akurat tę kieckę.

– Biorąc pod uwagę, że cały świat byłby mi wdzięczny, to chyba jakoś zniosę twojego focha.

– Nienawidzę cię – odcięłam się, wydymając wargi.

– Kochasz mnie i sama o tym wiesz.

– Nie bardzo… – zażartowałam, by jednak zaraz spoważnieć. – Mel, kocham cię strasznie. Cieszę się, że tu ze mną jesteś.

– Wiem, Em. Ja też się cieszę, że tu jestem. A teraz chodźmy. Niech świat się przekona, co się w tobie kryje.

Wzięłam głęboki wdech i starając się zachować spokój, ruszyłam za Mel w stronę drzwi. Otworzyła je i pierwsza wyszła na kipiący wrzawą korytarz. Różne osoby krzątały się pospiesznie i pokrzykiwały, gdzieś w tle niosło się basowe echo nagłośnienia głównej sceny. Hałas wprawiał w drżenie ściany i podłogę – miałam wrażenie, że czuję je we własnym

pulsie. A może podziałał tak na mnie widok stojącego za drzwiami Royce’a? Oparty o ścianę wsunął ręce do kieszeni. Jego czarne włosy były idealnie ułożone, wyraz twarzy – bojowy.

W jego postawie było coś niebezpiecznie prowokacyjnego; brawurowego. W garniturze wyglądał obłędnie seksownie. Aż dziwne, że nikt nie wziął go jeszcze za modela.

Naszła mnie myśl, że to on powinien błyszczeć w blasku jupiterów. Przypomniałam sobie jego piękny, choć szorstki śpiew – brzmiący jednocześnie tak, jakby przyprawiał Royce’a o ból i jakby on sam nie mógł się przed nim powstrzymać. Jego dźwięk zdawał się poruszać coś w najgłębszych zakamarkach mojej duszy. Nie potrafiłam zapomnieć o palcach Royce’a muskających struny i o tym, jak szeptał mi do ucha.

Był moim sercem.

Moim niebem.

Moją tajemniczą gwiazdą.

Spojrzał na mnie, a ja znieruchomiałam. Czując na sobie jego wzrok, nie potrafiłam ruszyć się z miejsca.

Ruszył w moją stronę.

Melanie znów zaczęła nucić marsz weselny, ale tym razem nie próbowałam jej przerwać.

Chciałam wziąć wszystko, co będzie gotów mi dać, a potem błagać o jeszcze.

Przesunął wzrokiem po całym moim ciele, od stóp do głów i z powrotem. Czułam, że mogłabym zanurzyć dłoń w bijącym od niego pożądaniu.

Ogień w jego oczach sprawił, że moje serce natychmiast zabiło mocniej.

Podszedł do mnie i pochylił do mojego ucha.

– Wyglądasz jak ze snu – szeptał z lekką chrypką. – Nigdy nie widziałem nikogo piękniejszego. Jesteś wschodem i zachodem słońca,

i wszystkim pomiędzy… Mam ochotę wynieść cię stąd i ukryć przed światem. Nie lubię się dzielić.

Poczułam, jak pożądanie wiąże mi żołądek w supeł.

– To dobrze… ja też nie lubię się dzielić, a chyba wiesz już, do kogo należę.

– Moja… – zamruczał rozkosznie, wtulając twarz w delikatną skórę na mojej szyi.

Przebiegł mnie dreszcz. Z trudem stałam spokojnie.

– No już, wy dwoje – usłyszałam za sobą głos Mel.

Gdy Royce spojrzał na nią, wycelowała w niego palec wskazujący.

– Potem możesz sobie z nią świntuszyć, ale jeśli teraz rozbabrzesz jej makijaż, to wywalę cię stąd na kopach.

Uniósł ręce na znak, że się poddaje.

– Nawet jej nie dotknąłem.

– Kłamczuch! Masz na gębie brokat!

Royce się zaśmiał. Boże, jak kochałam ten dźwięk.

Melanie pstryknęła palcami.

– No dobra, do boju!

Royce opiekuńczym gestem objął mnie w talii i razem ruszyliśmy zatłoczonym korytarzem. Przepychaliśmy się pomiędzy przemykającymi pospiesznie we wszystkie strony ludźmi. Wrzawa, harmider i chaos sprawiały, że czułam jeszcze większą ekscytację.

Skręciliśmy w prawo, a zaraz potem w lewo. Nagle o mało nie straciłam równowagi, bo do moich uszu dobiegł głos konferansjera. Ogłaszano właśnie zwycięzcę w kategorii „najlepszy teledysk roku”. Został nim Cory Douglas.

Nerwowo wciągnęłam powietrze. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Jakby chciało wyrwać się z piersi i uciec. Ukryć się.

Wszystko przesłonił mi niemy strach. Czułam, jak wzbiera we mnie rozpacz. Po moim ciele błyskawicznie pełzła panika.

Nie dam rady.

Nie dam rady.

– Dasz radę! – Poczułam na twarzy duże dłonie. Royce próbował dotrzeć do mnie przez czarne chmury, przebić się przez nawałnicę.

Nie zorientowałam się nawet, że powiedziałam to na głos. Nie wiem, jakim cudem nie osunęłam się od razu na ziemię. W mojej głowie rozlegał się alarm. Myślami byłam znów w hotelowym pokoju Cory'ego. Na łasce jego podłego głosu.

– Słyszysz mnie?! – Słowa Royce brzmiały ostro, ale to nie we mnie było skierowane ostrze jego gniewu.

– Dasz radę.

– Nie dam… – wykrztusiłam z trudem, sparaliżowana strachem.

Nogi uginały się pode mną. Jak to możliwe, że myśl o jednej chwili w życiu miała już zawsze mnie paraliżować? Było jasne, że się z nią nie uporałam. Nie zdołałam zapomnieć.

Rana wciąż się nie zagoiła. Pozwoliłam jej ropieć zbyt długo.

Teraz mój błąd przypomniał o sobie w przygważdżający sposób.

Nim zdążyłam się zorientować, Royce przeprowadził mnie gdzieś na bok, w miejsce, gdzie mieliśmy nieco prywatności. Nie czułam teraz niczego poza jego obecnością.

Górując nade mną, patrzył na mnie. Jego postać aż mnie przytłaczała. Było w nim coś onieśmielającego.

– Nie dam mu cię skrzywdzić, Emily. Nigdy! Jesteś bezpieczna, uwierz. Nie dopuszczę do tego, żeby spotkało cię coś złego. Prędzej zginę! Kiedy tylko nie będziesz na scenie, nie odstępuj mnie. Pamiętaj, dziś go wykończymy. Razem!

Royce chwycił mnie mocno.

– Nie pozwól mu odebrać sobie tej chwili. Nie daj sobie ukraść ani jednej sekundy więcej. Zapłaci za to, co zrobił. Cieszy się właśnie ostatnimi chwilami na wolności. Słowo.

Przełamując strach, uniosłam wzrok. Wyraz twarzy Royce’a był złowieszczy. Jego oczy płonęły dziką żądzą krwi.

– Chcę być silna, nie bezradna.

– Nie jesteś bezradna. Ani trochę! Wyczułbym twoją siłę na każdą odległość. Twoja odwaga… lśni. Bije od ciebie tak, że aż oślepia. I nie możesz pozwolić, żeby przez niego przygasła! Siła fizyczna to nie wszystko. Ta prawdziwa jest w tobie głęboko ukryta. Pokaż mu, że nie da się cię powstrzymać. Niech zobaczy, że to on powinien się bać.

Być może dostrzegł, że sama siebie próbuję do tego przekonać, bo dodał zaraz szeptem:

– Wierzę w ciebie. Nigdy w nikogo nie wierzyłem tak jak w ciebie.

Przycisnął usta do mojego czoła. Szeptał wprost w moją skórę. Zupełnie jakby chciał, by jego słowa zapisały się w moim sercu i w moich myślach.

– Jesteś moim światłem.

Ale tak naprawdę to on był moim.

To dzięki niemu nie zgasł we mnie ogień.

Energicznie pokiwałam głową. Czując wciąż na sobie jego delikatny dotyk, zdławiłam w sobie panikę. Starałam się przemóc strach.

– W porządku – powiedziałam.

Na twarzy Royce’a pojawił się wyraz ogromnej ulgi.

– Dzielna dziewczyna! Jesteś gotowa?

– Tak.

Royce odprowadził mnie pod samo wyjście na scenę. Cała reszta zespołu już tam była. Teraz pozostało nam tylko czekać na sygnał.

Richard spojrzał na mnie zaniepokojony. Royce, stojący niezłomnie u mojego boku, odpowiedział na jego spojrzenie. Był teraz murem chroniącym mnie przed całym światem.

Poczułam, jak przewala się przeze mnie potężna fala strachu: Cory Douglas schodził właśnie ze sceny w towarzystwie popularnego zespołu country. Przed chwilą odebrali nagrodę.

Wyczułam niepokój stojącego obok Richarda. Jego też zżerał lęk.

Nie byłam jednak w stanie skupić się na nim. Musiałam zmagać się z własnym strachem. Z przerażenia aż zrobiło mi się słabo.

Włosy Cory'ego były jak zawsze niedbale rozpuszczone. Szczerzył się w odrażającym, obleśnym uśmiechu, napawając się tym, jak się przed nim płaszczono. Ludzie wyciągali do niego ręce, chcąc go dotknąć, za to ja miałam ochotę chwycić mikrofon i wykrzyczeć, co zrobił. Chciałam, żeby moje oskarżenie uleciało ku niebu i wzbijało się tak długo, aż po Corym nie zostanie nawet ślad.

Royce kipiał wściekłością. Sprawiał wrażenie, jakby zaraz z jego skóry miały wyłonić się ostre jak brzytwa kolce. Przerażające postaci wytatuowane na jego skórze zdawały się wznosić okrzyk nienawiści. Czyżby wrząca w Roysie wrogość była równie silna jak moja? Czy to możliwe, że kochał mnie tak bardzo, że z wściekłości zapierało mu teraz dech?

Objął mnie mocniej. Samym spojrzeniem mógłby zdziesiątkować tłum na sali.

Gdy Cory wszedł za kulisy, natychmiast obskoczyła go jego świta. Zauważył mnie jednak i na moment zwolnił. Uśmiechnął się szeroko i wlepił we mnie lubieżne spojrzenie.

Chciało mi się wymiotować.

Royce wysunął się przede mnie. Jak żywa forteca osłonił mnie przed złem i podłością.

Wyraz twarzy Cory’ego zmienił się natychmiast; prowokacyjnie zadarł brodę.

Wiedziałam, że Royce’a wiele kosztuje, by nie rzucić się natychmiast na niego. Żądza przemocy aż w nim kipiała. Wyła wściekle, naprężając każdy mięsień jego ciała.

Na obleśnej gębie Cory’ego pojawił się uśmieszek. Złośliwy i zdradzający obrzydliwą żądzę.

Napór pozostałych przepchnął go naprzód. Zniknął gdzieś za sceną, a ja pierwszy raz, odkąd usłyszałam głos konferansjera, wzięłam pełny oddech. Po kilku przerażających minutach powietrze wydało mi się gęste. Dochodząc do siebie, miałam wrażenie, że aż rozsadza moje płuca.

Starałam się opanować i przypomnieć sobie, po co to wszystko robię.

Moje dziecięce marzenia, ambicje brata, praca nas wszystkich – nie mogłam pozwolić, by Cory to zniweczył.

Royce ścisnął moją dłoń.

– Pokaż mu, kim jesteś – powiedział ochryple.

Kobieta z zestawem mikrofonowym na głowie zamachała energicznie w naszym kierunku. Światła na sali przygasły. Przyszła pora na przerwę reklamową w transmisji. Dwie minuty – tyle czasu mieliśmy na zajęcie swoich miejsc.

Ktoś wprowadził mnie na scenę, wyciągając mnie z objęć Royce’a. Zdążyłam jeszcze obejrzeć się przez ramię. Zaraz miałam zanurzyć się we wrzawie przygotowań. Ściszone głosy przekazywały ostanie polecenia. Ostatni raz spojrzałam w onyksowe oczy Royce’a. Był moim dzikim wybrykiem. Grzechem doskonałym. Moim życiem.

Oderwałam od niego spojrzenie i weszłam na zaciemnioną scenę. Nadstawiłam się nieco nieporadnie, chcąc pomóc asystentowi scenicznemu, który nasunął na mnie pasek gitary. Wskazał teraz na czarny znak „X” oznaczający miejsce, w którym miałam stanąć.

Poniżej sceny widziałam morze sylwetek pozbawionych twarzy.

Moją krew ściął lęk. Czułam, jak przenika mnie do kości. Nie mogłam oddychać, nic nie widziałam. Czułam tylko narastającą presję. Zespół czekał już w gotowości, a ja byłam sparaliżowana chwilą.

Nie potrafiłam udźwignąć energii, która zawisła w powietrzu.

Przyszłość najbliższych mi ludzi była w moich rękach, a te drżały tak, że nie byłam pewna, czy w ogóle dam radę grać.

Na widocznym tylko dla nas ekranie rozpoczęło się odliczanie. Serce podeszło mi do gardła i łomotało tak, że byłam pewna, że wychwyci to mikrofon.

Łup-łup-łup.

Punktowe światło oświetliło podest po prawej stronie sceny. Pojawiła się na nim Angelica Leon. Miała na sobie błękitną satynową suknię z trenem.

Zaczęła wygłaszać wyreżyserowane wprowadzenie. Przedstawiała nas światu.

Ona – pełnoprawna supergwiazda.

Zaczynała, grając country, potem poszła w pop, a z czasem zaczęła występować w kinowych superprodukcjach.

– …ich występ po raz pierwszy będzie transmitowany w telewizji. Z wielką przyjemnością przedstawiam kolejnych wykonawców na gali ACB. Przed państwem Carolina George! – ostatnie słowa wypowiedziała wyższym głosem, jednocześnie szerokim gestem wskazując na nas.

Widownia teatru zagrzmiała aplauzem. Kipiała energią, jakiej nie czułam nigdy wcześniej.

Było to piękne i przejmujące. Aż porażało zmysły.

Zadrżałam, przypatrując się rzędom cieni na widowni. Zdawały się nie mieć końca, od parteru aż po krańce balkonu. A przecież byli jeszcze widzowie w domach, przyklejeni do ekranów w całym kraju.

Rozbłysły światła sceny.

Oślepiające, dezorientujące.

Zalśniły stroboskopy, a jednocześnie scena zanurzyła się w niebieskawym dymie. Jakbyśmy mieli się wyłonić z nicości. Wyczarowani mocą naszej muzyki.

Leif uniósł pałki i zastukał nimi o siebie. Odliczając, dał nam znak.

Richard zaczął grać misterne intro piosenki, którą mieliśmy wykonać. Szybko i bezbłędnie mknął palcami po strunach i progach na gryfie.

To był nasz najbardziej znany kawałek.

Mój ulubiony. Najbliższy mojemu sercu ze wszystkich.

Jednak nie potrafiłam nawet drgnąć. Czułam, jak język staje mi kołkiem w gardle, a serce zaczyna łomotać. Jak wyrywa się i ucieka w przestrzeń, gdzie nie zdołam za nim nadążyć. Gdzie zagubię się tylko pośród pnączy i cierni.

Dotarło do mnie, że to koniec. Że nie dam rady.

Że pozwolę mu ograbić nas ze wszystkiego.

Nie mogąc znieść tej myśli, spojrzałam w stronę kulis.

Jakaś siła zwabiła mój wzrok w tamtym kierunku.

Stał tam Royce. Dostrzegłam go, choć był ukryty za grubą ciemną kotarą.

Coś we mnie wiedziało natychmiast, gdzie go szukać.

Był tam. Mój piękny nieznajomy. Mroczny, zabójczy i niebezpieczny.

Był tajemnicą, która mnie dopełniła.

Na sekundy przed swoją partią ścisnęłam gitarę akustyczną i tchnęłam w nią życie, trącając struny. Wybrzmiał akord.

Potem podeszłam do mikrofonu i zaczęłam śpiewać.

Całą sobą.

24

Royce

Widownia teatru wybuchła aplauzem i okrzykami, które niosły się aż pod strop i rozlewały po parterze, piętrach i za kulisami.

Emily wciąż stała przy mikrofonie, wyśpiewując słowa ostatniego wersu. Moc jej zmysłowego, odurzającego głosu odbijała się od ścian i wypełniała serca, raz po raz wracając potężnym echem do oczarowanych słuchaczy.

Odchyliła lekko głowę, wyprężyła pierś. Śpiewała z całych sił, wkładając w utwór całą siebie.

Boże, naprawdę dała z siebie wszystko.

Czułem ucisk w piersiach i ten sam kolosalny podziw, który udzielił się wszystkim wokół.

To było piorunujące. Caroline George właśnie stali się marką.

Strzał w dziesiątkę, gol dekady! Wyśpiewując ostatnie takty piosenki, Emily katapultowała wszystkich w kosmos.

Potem, mrugając powiekami, wolno odeszła od mikrofonu.

Była oszołomiona. Chyba sama aż do tej chwili nie miała świadomości, jak wiele potrafi.

Na sali trwała nawałnica okrzyków i wiwatów.

Emily zdążyła jeszcze nieśmiało pomachać publiczności, po czym światła przygasły. Jupitery oświetliły teraz sąsiednią scenę, by mogła zostać wręczona kolejna nagroda. Na zaciemnioną scenę wpadli zaraz technicy.

Trzeba było przygotować kolejny występ, więc Carolina George zostali szybko sprowadzeni za kulisy.

Oszołomiona i rozemocjonowana Emily pobiegła prosto do mnie. Ta sukienka, te szpilki, te oczy…

Mała bestia.

Sam już nie wiedziałem, jak się nazywam.

Gdy tylko weszła za kotary, rzuciła mi się na szyję.

– Udało się! Boże, udało się!

Objąłem ją w talii, uniosłem i mocno przytuliłem.

– No pewnie, że się udało – wymruczałem do jej ucha. – Ciebie nie da się powstrzymać.

Bijąca od niej radość była jak ciepły wiosenny wiatr. Taki, który sprawia, że czujemy się jak w raju.

– Nie wierzę… Ciągle nie wierzę. Myślałam, że nie dam rady. Kompletnie mnie sparaliżowało… ale nie mogłam dłużej dać mu się blokować. Nie mogłam pozwolić, żeby ukradł tę chwilę mnie i całemu zespołowi.

– Byłaś niesamowita – szepnąłem wzruszony i zachwycony.

Jej występem. Jej głosem.

Nie zasługiwałem na to, by trzymać w ramionach tę kobietę, ale nie zamierzałem nigdy jej puścić.

– Wzięłaś wszystkich z zaskoczenia, Emily. Nikt nigdy nie oczarował tak publiczności. Twoje miejsce jest na scenie. Jesteś gwiazdą.

Przylgnęła do mnie jeszcze mocniej. Słowa jej wyznania popłynęły wprost do mojej duszy.

– Chcę tego i chcę przeżywać to z tobą. Z nikim innym.

Wokół przewijała się masa ludzi, ale ja nie widziałem nikogo poza tą dziewczyną.

Potrzebowałem jej. Jak nikogo wcześniej w swoim życiu.

Była oszałamiająca.

Niesamowita.

Przepiękna.

– Chodź – powiedziałem, stawiając ją na ziemi.

Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą przez tłum kłębiący się za kulisami.

– Dokąd idziemy? – spytała. Jej głos był ledwie słyszalny w panującej wokół nas wrzawie, ale potrafiłem wyczuć jej ekscytację. Jej piękne ciało rozpierała ciekawość.

– Gdzieś, gdzie będziemy sami.

Pokonaliśmy jeden zatłoczony korytarz, potem drugi, aż w końcu wpadliśmy do jej garderoby. Nie dbałem o to, kto przyglądał się nam po drodze.

Gówno mnie to obchodziło.

Potrzebowałem jej.

Musiałem mieć ją teraz.

Natychmiast zatrzasnąłem za nami drzwi. Przestrzeń między nami skrzyła się energią.

Żywym ogniem.

Przesunąłem rygiel. Cichy trzask zamka zabrzmiał jak wystrzał. Wzmógł jeszcze wrzenie pożądania w moich żyłach. Naprzeciw mnie, pośrodku garderoby, stała Emily. Za jej plecami świeciła rama lustra do makijażu, poza tym pomieszczenie tonęło w półmroku. W padającym od tyłu świetle jej złota sukienka mieniła się i lśniła. Podobnie jak jej skóra. Jej kuszące spojrzenie było jak wir.

Jak supernowa, która miała zaraz mnie pochłonąć.

Czułem wewnątrz pulsowanie, wrzenie. Mój nabrzmiały kutas był głodny.

Rzuciłem się w stronę Emily. Chwyciłem dłońmi jej twarz i wbiłem się pocałunkiem w jej usta.

Chciwie. Żarłocznie.

Nasze języki zetknęły się w ognistym wirze pożądania. Nasze wargi całowały łapczywie, desperacko. Tak samo łapczywy i spragniony był dotyk dłoni Emily. Zerwała ze mnie marynarkę tak szybko, jakby miała oszaleć, jeśli natychmiast nie będzie mnie mieć.

Drżeliśmy odurzeni.

Nie było już odwrotu.

Ja już przepadłem.

Ciasną przestrzeń wokół nas wypełnił wybuch żądzy. Jej siła niosła się po ścianach i narastała z każdą obłąkańczą sekundą.

Emily odrzuciła moją marynarkę i dysząc łapczywie, wpiła się w moje ciało.

Ciasno przylgnęliśmy do siebie. Nasze serca gnały. Zapłonęliśmy w szale.

Chwyciłem ją w talii i obróciłem tyłem do siebie. Naparłem na jej plecy i idealne pośladki.

Całowałem jej nagie ramiona, łapczywie pochłaniając każdy centymetr.

– Royce… – Jej ton był spragniony, błagalny.

Chwyciła oparcie stojącej przed nami niewielkiej sofy. Zacisnąłem dłonie na jej talii.

– Tak… mówiłaś, że będziesz o to błagać, co?

– Tak… – jęknęła cicho.

Przesunąłem dłońmi po przodzie jej sukienki, mocno przyciskając je do jej ciała. Poczułem, jak drży jej brzuch. Potem położyłem dłonie na jej

perfekcyjnych piersiach.

– Powiedz, że mnie chcesz.

– Chcę cię, Royce – wyjęczała. – Nikogo nigdy nie chciałam tak jak ciebie.

– Czego teraz chcesz? – spytałem niecierpliwie, wodząc dłońmi po bokach jej ciała, jej biodrach i drżących udach.

Zebrałem w palcach materiał sukienki i podsunąłem go ku górze. Gładka skóra jej ślicznej pupy była naga. Pozostał tylko wąziutki pasek jedwabiu przykrywający jej wilgotną szparkę. Przesuwając po nim opuszkami palców, musiałem się powtrzymać, by nie jęknąć.

Emily się nie hamowała. Z głośnym miauknięciem przyparła mnie biodrami.

– Chcę tego! Chcę, żebyś mnie dotykał. Żebyś wziął mnie i został na zawsze.

Moja dusza się miotała.

Słowa Emily wnikały we mnie, meandrując pomiędzy nienawiścią a żądzą zemsty.

– O Boże, Royce. Proszę!

– Powiedz – zażądałem pożądliwie. – Powiedz, czego chcesz – jednocześnie, by dać jej przedsmak, wsunąłem palec w jej spragnioną cipkę.

Zrozumiała moje pytanie najpełniej, jak się dało. Odpowiedziała słodkim, cichym jękiem.

– Chcę wszystkiego… śpiewać, grać, mieć rodzinę. Chcę być twoją żoną. Chcę cię mieć dla siebie i przeżyć z tobą życie. Gdziekolwiek będziesz, chcę być przy tobie.

Wiła się w moich dłoniach. Powietrze przesycał jej gardłowy szept. Słuchając, jak oddaje mi swoje serce, czułem w żołądku wielki supeł.

Teraz to ja jęknąłem. Odchyliłem się i przyklękając, zsunąłem po jej nogach bieliznę. Miałem teraz przed sobą naprawdę obłędny widok. Jej cipka i wypięte pośladki były tuż przede mną.

Głęboko we mnie coś aż zadrżało. Zdążyłem się pogodzić z tym, że utonę, tymczasem ona była moim kołem ratunkowym. Nie wierzyłem, że jeszcze kiedykolwiek będę kochał. Czekałem, aż sam zginę w dziele zniszczenia. A teraz całowałem jej nogi, od dołu po samą górę. Przygryzałem skórę na jej pośladkach i przesuwałem po nich dłońmi.

Szybkim ruchem odpiąłem klamrę paska, a potem guzik spodni. Mój uwolniony kutas był twardy jak skała. Chwyciłem go dłonią i przesunąłem czubkiem pomiędzy jej pośladkami. Potem, delikatnie rozsuwając ją palcami, wszedłem w jej nabrzmiałą cipkę.

Nareszcie. Wstrząsnął mną jęk rozkoszy.

Byłem w niebie.

Myślałem, że jestem skazany na piekło, a trafiłem do raju. Emily, dysząc, pochyliła się naprzód. Kiedy wszedłem w nią cały, zacisnęła dłonie na obiciu sofy. Czułem ją na całej długości. Ciasną, smakowitą. Cudownie ściskała sobą mojego kutasa.

Była doskonała.

– Dobrze ci? – Chwyciłem dłońmi jej pośladki. Ściskając w palcach jej ciało, odczekałem, aż idealnie się dopasujemy.

Zerknęła w bok, na nasze odbicie w oświetlonym lustrze. Przyciśnięci do siebie zdawaliśmy się tylko parą cieni. Niewyraźnymi sylwetkami.

– Nie może być lepiej. Uwielbiam, kiedy mnie bierzesz.

Wyszedłem z niej prawie cały. Mój kutas był wilgotny jej wilgocią. Patrzyłem na jej reakcje, czując, jak pulsują we mnie pożądanie, łapczywość i miłość. Miłość, którą odkryła we mnie Emily. Poczułem ucisk w klatce piersiowej. Żołądek związał mi się w supeł. Wiedziałem, że to pragnienie nigdy we mnie nie ustanie. Że nigdy nie będę miał jej dość.

Wszedłem w nią pożądliwym pchnięciem.

– Moja! Jesteś moja, Emily. Tylko ty i ja, cudowna. Ty i ja!

– Jestem twoja – wyszeptała.

Przylgnęła piersią do szczytu oparcia. Z trudem łapała powietrze, gdy raz za razem wchodziłem w jej wygłodniałą cipkę. Zaciskała się na mnie, błagając o jeszcze. Materiał sukienki przesuwał się w górę jej bioder, a nasze ciała splatały się w jedno.

Jedno.

Nie mogło wydarzyć się nic lepszego niż ta chwila.

Chwila, w której poczułem, że jest dla mnie wszystkim.

Moim życiem i śmiercią.

Moją walką i zwycięstwem.

Trzymałem ją mocno, zanurzając palce w jej ciele. Poruszałem się w niej szybko, coraz szybciej. Pieprzyłem ją tak mocno, jak czułem się zdesperowany. Tak mocno, jak ją kochałem.

Rozsunąłem jej pośladki i przesunąłem kciukami w dół. Dotknąłem miejsca, w którym nasze ciała się łączyły. Chwytem od tyłu za nogę rozsunąłem jej uda. Potem od przodu wsunąłem dłoń między jej nogi i odnalazłem jej łechtaczkę. Jeszcze mocniej przylgnęła plecami do mojej piersi.

Brałem ją ostro. Oboje dyszeliśmy. Nasze serca waliły jak oszalałe.

Przestrzeń wokół była gęsta od emocji. Emily jęczała. Skomlała cicho.

– Kocham cię, Royce. Tak bardzo cię kocham! Gdyby nie ty, rozsypałabym się. To ty mnie w porę złapałeś.

Objąłem ją, przysuwając wargi do jej ucha.

– Jesteś dla mnie wszystkim.

Rozpostarła dłoń na mojej dłoni, która ją pieściła. Przesunąłem nas minimalnie, by lepiej widzieć odbicie Emily w lustrze. Miałem przed sobą wszystko, czego pragnąłem, a czego nie spodziewałem się już nigdy mieć.

Dyszała coraz szybciej. Jej drobne ciało się wiło. Przywierała do mnie, a ja wchodziłem w nią coraz głębiej i mocniej. Poczułem na własnym ciele, jak wstrząsa nią orgazm. Jej rozkosz była moją rozkoszą. Jej iskry i ukłucia czułem na całym ciele. Emily wnikała we mnie kawałeczek po kawałeczku.

By zostać tam na zawsze.

Przeszedł mnie dreszcz ekstazy. W lędźwiach poczułem prąd. Moje jądra skurczyły się, by zaraz eksplodować rozkoszą.

Dziką.

Potężną.

W żyłach poczułem zastrzyk odurzającej błogości. Nie widziałem niczego poza dziewczyną przed sobą.

Dochodząc, jęknąłem głośno. Wytryskując w głąb ciała Emily, zacisnąłem dłonie na jej biodrach. Do samego końca trzymała mnie w sobie. Zaciskała się na mnie, chcąc czuć mnie jak najgłębiej.

I jej, i moja skóra lśniły od potu. Dyszeliśmy, łapiąc pomału oddech. Nasze serca wciąż obłąkańczo łomotały.

Objąłem ją mocno i wtuliłem twarz w szalejący puls jej szyi.

– Kocham cię, Emily.

Spojrzała na mnie i musnęła mnie nosem.

– A ja ciebie, Royce.

Z głośnym westchnieniem wyszedłem z niej. Podciągnąłem spodnie i podszedłem do umywalki. Przemyłem się wilgotną ściereczką, po czym sięgnąłem po świeży ręcznik i wsunąłem go pod kran. Trzymając go w dłoni, wróciłem do Emily. Przesunąłem ręcznikiem pomiędzy jej udami. Podmywając ją, miałem nadzieję, że wie już, że nigdy nie przestanę o nią dbać.

Chwytając się moich ramion, spojrzała na mnie niespokojnie.

– Jesteś gotowy? – spytała szeptem z nieśmiałym podekscytowaniem.

Za cholerę.

Czułem pełzający pod skórą lęk. Przypływ niepokoju.

– A ty? – spytałem.

– Tak – odpowiedziała, uśmiechając się delikatnie.

Jej zielone oczy były pełne ufności.

– Jestem gotowa, żeby to zrobić. Zrobić to z tobą i z twojego powodu. Bo przypomniałeś mi, kim chcę być. A jutro… pójdę na policję.

Nagle wszystko wewnątrz mnie zamarło – serce, dusza i umysł.

Miłość do Emily zmierzyła się z miłością do Anny. Jak miałem odgrodzić je od siebie?

Słowa cisnęły mi się na język. Już miałem jej wyjawić, że jeśli pójdzie na policję jutro, będzie zbyt późno. Jednak zamiast tego sięgnąłem tylko dłonią do jej twarzy i czule dotknąłem jej podbródka.

– Jesteś prawdziwą wojowniczką, Emily.

Przez chwilę przyglądała mi się pośród gry cieni w garderobie. Potem otrząsnęła się z zamyślenia.

– Muszę się przebrać. Z tej sukienki nic chyba nie zostało. – Jej ton był figlarny, uwodzicielski z nutką udawanego zawstydzenia.

Zdjęła z wieszaka prostą sukienkę w kwiatowy wzór.

– Chodź, pomogę ci – szepnąłem, kładąc jej dłonie na ramionach.

Obróciłem ją plecami do siebie i powolnym ruchem rozpiąłem złotą sukienkę, pozwalając, by zsunęła się do jej stóp.

Emily westchnęła błogo.

Odwróciłem ją delikatnie przodem do siebie i przez głowę wsunąłem na nią zdjętą z wieszaka sukienkę. Materiał łagodnie spłynął po pięknym ciele Emily.

Pogładziłem kciukiem jej policzek. Miałem przed sobą dziewczynę, dla której zrobiłbym wszystko.

– Emily, zanim stąd wyjdziemy, chcę ci coś powiedzieć. Po pierwsze, wszystko, co robię, robię dla tych, których kocham. Cokolwiek będzie się dziać, pamiętaj o tym. A po drugie, nie oddalaj się ode mnie.

25

Emily

Limuzyna zajechała na podjazd przed domem Reubena Carmichaela. O ile „dom” to właściwe słowo. Ogromną posiadłość oddzielała od świata trzymetrowej wysokości brama z kutego żelaza. Pomiędzy nią a budynkiem rozciągał się trawnik, który zdawał się nie mieć końca. Cały teren porastały rzędy zadbanych drzew o przepysznych koronach.

Na widok tego wszystkiego aż zadrżałam.

Reuben Carmichael był jedną największych gwiazd country w historii. Żywą legendą. A teraz nagle my zostaliśmy zaproszeni do jego domu na *afterparty* po gali.

Richard zagwizdał cicho, gdy wiozący nas samochód minął wielką fontannę ze statuą anioła w locie. Skrzydlata postać zdawała się unosić nad tryskającym z dna strumieniem wody. Wokół niej wzbijały się łuki kropel mieniące się odcieniami różu, błękitu i zieleni.

– Więc to tak mieszka ta druga połowa… – rzucił Richard, wyglądając przez szybę.

Widziałam po bracie, że jest niesamowicie zdenerwowany. Gdy zbliżaliśmy się do celu, jego kolano podskakiwało z kosmiczną częstotliwością.

Byliśmy na miejscu.

Wszyscy wiedzieliśmy, że to ten moment.

Po dzisiejszym występie dotarliśmy na szczyt. Szczyt, na który pięliśmy się całe lata. Przyszła pora podpisać cyrograf, licząc na to, że sprzedajemy

się w imię lepszej przyszłości.

Cokolwiek miało z tego wyjść, wiedzieliśmy, że nasze życie się dziś zmieni.

– Przejdziecie dziś wszyscy na drugą stronę – rzucił Royce rozparty na skórzanej kanapie. Widać było, że luksus jest mu nieobcy. Jedną rękę oparł swobodnie na podłokietniku, drugą objął mnie w talii. – Jesteście na to gotowi? Ostatnia szansa, żeby się rozmyślić.

Nerwowo wciągnęłam powietrze.

W środku czekał na nas Karl Fitzgerald. Powiedziano nam, że nasze formalne spotkanie z nim odbędzie się o dwudziestej pierwszej trzydzieści w jednym z gabinetów wewnątrz posiadłości. Reubenowi najwyraźniej nie przeszkadzało, że pan Fitzgerald skorzysta z jego domu w środku imprezy. Zapewne dlatego, że Mylton Records wyłowiło go, gdy był jeszcze młodym chłopakiem, i katapultowało na sam szczyt, na którym pozostawał aż do dziś.

– Po tym występie to chyba jasna sprawa, gdzie jest nasze miejsce – puszył się Rhys.

Leif przesunął dłonią po twarzy, wciąż próbując otrząsnąć się z szoku, że właśnie skończyliśmy występ na gali ACB. Że tak wyglądało teraz jego życie.

– No… było w tym coś mistycznego – przytaknął. – Chyba nigdy nie zagraliśmy tak jak dziś. Czuło się, że coś wisi w powietrzu. Coś nowego, czego wcześniej w ogóle nie było.

– Po prostu kupa reflektorów świeciła ci w gębę! – Uśmiechnęła się przekornie Melanie.

Nie mogła się powstrzymać, by trochę się z nim nie poprzekomarzać.

– Że niby oślepł od świateł? – zaśmiał się Rhys. – Jeśli tak, to ja nie chcę znów zacząć widzieć.

– Nie ma już odwrotu – powiedział, patrząc na mnie, Richard.

Royce objął mnie mocniej, jakby chciał mi przypomnieć, że cokolwiek zrobię, będzie przy mnie; że nawet gdybym w tej chwili się rozmyśliła, będzie mnie bronił. I to pomimo tego, że z chwilą podpisania przez nas kontraktu miał wypełnić swoją misję i mnóstwo zarobić.

Zrobiłam nerwowy wdech.

– No dobra, zróbmy to – powiedziałam.

– Tak jest! – przytaknęli pozostali.

Rhys zamaszystym ruchem otworzył drzwi, nie czekając, aż zrobi to kierowca. Wysiadł, wyprostował się i przyjął kieliszek szampana, który natychmiast podsunął mu stojący na podjeździe kelner. Potem tanecznym krokiem ruszył przed siebie wyłożoną kamieniem alejką prowadzącą do wejścia. Zupełnie jakby chadzał nią już setki razy. Richard, Leif i Mia podążyli zaraz za nim, a kawałek z tyłu podreptała Melanie.

Ja odczekałam moment, by zostać sama z Royce’em. Gdy reszta się oddaliła, objęłam dłońmi jego twarz.

– Dziękuję ci za to wszystko. Dziękuję, że wierzyłeś we mnie, kiedy sama w siebie nie wierzyłam. Nie wiem, czy bylibyśmy tu dzisiaj, gdybyś się nie pojawił. Uwolniłeś mnie od czegoś, co nie dawało mi iść naprzód. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Jego onyksowe oczy rozbłysły.

– Jesteś gwiazdą – powiedział, gładząc palcami mój podbródek.

Przygryzłam wargę, starając się nie zaczerwienić.

– Lepiej już chodźmy.

– Jestem przy tobie, Emily. Cały czas.

Wysunęłam się z samochodu, starając się, by sukienka nie podjechała mi do góry. Royce wysiadł tuż za mną. Czułam, jak okrywa mnie jego cień. Był moim mrocznym obrońcą. Nigdy przy nikim nie czułam się tak bezpieczna.

Stanął obok mnie i splótł swoje palce z moimi. Uniósł moją dłoń do ust i mocno ją ucałował. Miałam wrażenie, że cały drży. Bił od niego niepokój, niemal rozpacz. Mocno zaciskał szczęki.

– Wszystko w porządku? – spytałam, podnosząc na niego wzrok.

Uśmiechnął się, ale bardziej przypominało to grymas bólu.

– Będzie, za godzinę. Daj mi trochę czasu.

Zaniepokojona zmarszczyłam brwi. Zaczęłam wypytywać, co ma na myśli i czym się niepokoi, ale on chwycił mnie tylko za rękę i pociągnął za sobą.

– Musimy iść do środka – rzucił zdawkowo.

Trzymając jego dłoń, ruszyłam za nim alejką, z trudem dotrzymując mu kroku. Moje obcasy głośno stukały o kamień pod naszymi stopami.

Weszliśmy po trzech łukowych stopniach prowadzących do drzwi posiadłości. Drzwi były już dla nas otwarte. Stał przy nich kolejny kelner, tym razem proponujący przekąski. Wszystko na tej imprezie było szykowne i z najwyższej półki. Aż drżałam, gdy wchodziliśmy do wystawnego wnętrza posiadłości.

– O rany… – wymamrotałam pod nosem.

Przez ostatni rok czy dwa szło nam wyraźnie lepiej i mieliśmy poczucie, że coś już osiągnęliśmy. Teraz mogłam się przekonać, że nie mieliśmy dotąd zielonego pojęcia, co w świecie muzyki oznacza *osiągnąć coś*.

To było po prostu… przegięte. Otaczała mnie ekstrawagancja na poziomie, do którego nie wiem czy kiedykolwiek mogłabym aspirować. Mnie urządzałoby zwykłe, wygodne życie, własny dom, może koń. Do tego najchętniej dwójka dzieciaków.

– Nie denerwuj się – szepnął do mnie Royce.

– Chyba trochę mnie to wszystko przerasta – odpowiedziałam, czując ciarki na plecach.

– Zasługujesz na znacznie więcej.

– A jeśli wcale tego nie chcę, Royce? Co, jeśli wolałabym żyć skromniej? Co byś na to powiedział?

Przyjrzałam mu się, starając się odczytać coś z jego niesamowitej twarzy. To było przedziwne: z jednej strony miałam poczucie, że znam go lepiej niż ktokolwiek, z drugiej – wciąż tak niewiele wiedziałam o jego dotychczasowym życiu. O tym, czego *on sam* pragnął.

Royce przeprowadził mnie pod ścianę, by wyrwać się spośród tłumu gości i krzątaniny kelnerów. Spojrzał na mnie z uśmiechem, który był jednak niemal smutny.

– Martwisz się o to, jak chcę mieszkać i żyć?

Przytaknęłam nerwowym skinieniem głowy.

– Tak mało o tobie wiem, Royce… Wiem, że praca jest dla ciebie ważna, nawet bardzo. Że jesteś dobry w tym, co robisz. Wiem, że mieszkasz w Los Angeles i nie, żebym nie mogła albo nie chciała tam zamieszkać, ale, o Boże… – przerwałam, słysząc, że zaczynam bezładnie trajkotać. Gorączkowo wybiegałam myślami naprzód i nie potrafiłam przestać. Zaczynałam układać przyszłość, o której ledwie zdążyliśmy wspomnieć.

Krzywiąc się lekko, sięgnął dłonią w moją stronę i wytatuowanym palcem odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. Prawie musnął przy tym mój policzek.

– Takie rzeczy mnie nie obchodzą, Emily. Mogę mieszkać w szopie, jeśli będzie to oznaczać, że moja siostra jest bezpieczna; że ty jesteś bezpieczna. Jedyne, na czym mi zależy, to żebyś zaakceptowała mnie i nadal kochała, gdy dowiesz się już, kim jestem.

Drżącą dłonią ujęłam jego twarz.

– Wiem, kim jesteś, Royce. Widzę i czuję, że za tym groźnym wyglądem kryje się piękne serce.

Jego oczy znów rozbłysły. Odchrząknął, po czym wziął mnie za rękę i poprowadził dalej w głąb domu. Po drodze wziął od jednego z kelnerów dwa kieliszki szampana. Do umówionej pory spotkania wciąż mieliśmy

piętnaście minut. Royce natychmiast opróżnił swój kieliszek. Ja pociągałam małe łyczki, przypatrując się wszystkim ludziom kręcącym się wokół.

Pełno było tu sławnych i bogatych, a cała sytuacja wydawała mi się nierzeczywista. Ja tkwiłam skrępowana w miejscu, próbując udawać luz, a Royce trzymał przy mnie wartę jak jakiś żołnierz. Ostry i nieugięty.

W korytarzu zrobiło się poruszenie. Na imprezę weszła właśnie jakaś nowa grupa. Było dużo entuzjastycznych powitań, podawania rąk i pozdrowień. Każdy chciał poznać nowo przybyłych gości lub przywitać się z nimi.

Sunder. Poznałam ich od razu.

Byli chyba najbardziej rozchwytywanym zespołem świata…

Miało się wrażenie, że uwaga wszystkich skupia się na nich, a inni znani goście nagle przestali być istotni. Nie byłam ich wielką fanką, lecz i tak poczułam natychmiast, jak żołądek zaplata mi się w supeł. W ciągu ostatnich lat otarłam się o nich parę razy, ale nigdy nie były to bliższe kontakty. Leif i Mia byli dla mnie jak gdyby przedłużeniem ich kręgu. Częścią ich świata, jednocześnie związaną z moim. Nie znaczyło to jednak, że bycie z nimi na jednej imprezie nie robiło na mnie wrażenia.

– Chodźmy się przywitać – rzucił Royce.

Aż mnie wryło.

– Odbiło ci? – spytałam zdumiona. – Przecież to Sunder.

No dobra, trochę mnie jednak grzali.

Royce się zaśmiał.

– Emily Ramsey taka nabożna wobec gwiazd?

Poczułam, że się czerwienię.

– Chodź, to najnormalniejsi ludzie na świecie.

– Znasz ich?

– Tak – przyznał to takim tonem, jakby niemal go to uwierało. Jakby był to jakiś grzech. – Znamy się od dawna.

Chwycił mnie za rękę i zaprowadził do ekskluzywnie wykończonego salonu. Grupa właśnie znalazła sobie miejsce przy wejściu do niego. Jeden z członków zespołu na widok Royce’a uniósł dłoń.

Lyrik West. O rany…

– Siema, Royce! Sto lat cię nie widziałem, stary.

Uścisnęli się po męsku, tymczasem ja nerwowo przestępowałam z nogi na nogę. Royce witał się z Westem, jakby byli kumplami od wieków.

– Za długo, wiem. Powiedz, co tam w twoim świecie?

West objął w talii stojącą obok niego kobietę, chcąc zwrócić jej uwagę. Potem mocno ją do siebie przytulił.

– Jest, kurwa, idealnie, i to jej zasługa! Wszystko dzięki temu, że mam taką żonę. To Tamar.

Kobieta podała Royce’owi rękę. Była oszałamiająca! Miała na sobie czarną, skórzano-koronkową sukienkę, w której mało która wyglądałaby dobrze. Do tego gładkie, czarne włosy i tatuaże – idealnie pasowała do stojącego obok niej obłędnego faceta. Gitarzysta Sunder był nieziemsko wysoki, a jego pięknie umięśnione ciało było jednym wielkim ciągiem wzorów i kolorów.

Patrzyłam to na Royce’a, to na Lyrika. W jakimś sensie oni też do siebie pasowali. Czuli ten sam klimat i obaj niesamowicie przyciągali uwagę. Gdy gdzieś się pojawiali, zaraz wypełniali sobą przestrzeń.

– Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać, Tamar. Mówili mi, że ktoś w końcu usidlił tego dupka! – Royce niczego nie udawał, a jednak wciąż co jakiś czas się rozglądał.

Coś nie dawało mu spokoju.

Chciałam powiedzieć mu, że temat naszego kontraktu ma już z głowy.

Że może się już uspokoić.

To naszą czwórkę zżerały teraz nerwy.

Tamar uśmiechnęła się namiętnie do swojego męża. Ten wpatrywał się w nią jak w najjaśniejsze ze słońc.

– Ktoś w końcu musiał – powiedziała.

West uśmiechnął się nieco ironicznie.

– Tajemnica polega na tym, że tylko jedna osoba mogła to zrobić. Nikt inny, tylko ty, czarodziejko.

Mało nie mdlałam z emocji.

Rany, czy tam było tak gorąco… Miałam ochotę się powachlować.

Royce objął mnie w talii swoją silną ręką.

Ten mocny, zaborczy dotyk… Znów poczułam iskrzącą energię.

– To Emily.

Teraz już naprawdę byłam o krok od omdlenia. Czułam, że jeszcze moment, a będą mnie stamtąd wynosić.

– Ozdoba Carolina George! – Mówiąc to, Lyrik przygryzł wargę, a ja byłam pewna, że właśnie mnie ocenia i miałam ochotę schować się na dnie szafy.

– Super cię poznać – powiedział.

– To dla mnie zaszczyt… – bąknęłam.

Tamar wyrozumiale machnęła ręką. Diamenty na jej wytatuowanej dłoni zalśniły w świetle lamp.

– To my powinniśmy się czuć zaszczyceni. Na gali o mało się nie popłakałam. Boże… to było niesamowite. Byłaś po prostu fenomenalna! Kilka razy słyszałam cię w Savannah, kiedy jeszcze pracowałam w *Charlie's*… ale dziś to było coś obłędnego.

Choć robiłam, co mogłam, by po wstrzymać rumieniec, zaczęłam się czerwienić. Czułam, jak błyskawicznie pąsowieję na twarzy, szyi i piersi.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu.

Tamar uśmiechnęła się do mnie.

– Nie mogę się doczekać ciągu dalszego.

– Będzie niezwykły, tego możesz być pewna – wtrącił Royce, obejmując mnie mocniej.

– Ja pierdolę… Royce Reilly! Król we własnej osobie!

Obróciłam się, by zobaczyć przepychającego się ku nam Asha Evansa. Na przywitanie nie podał Royce'owi ręki, o nie – wyściskał go z całej siły, a potem uniósł ponad ziemię!

– Cholernie się za tobą stęskniłem! Coś ty robił, że całe życie cię nie widziałem?!

Royce się zaśmiał, ale widziałam, że jest lekko skrępowany.

– Pracowałem.

– Błąd, jeśli pytasz mnie o zdanie.

– Nie pytam – odparł Royce nieco ostrzej, niż na moje wyczucie należało.

Cała ta sytuacja trochę zbijała mnie z tropu. Próbowałam wszystko to poukładać jakoś w głowie. Po chwili przypomniałam sobie, że Sunder nagrywało kiedyś w Mylton Records. Dopiero później ich pierwszy wokalista, Sebastian, rzucił scenę i założył własną spółkę produkcyjną. Nie chciał porzucać muzyki, ale wolał zajmować się nią w inny sposób. Od tamtego czasu to z nim współpracowali koledzy z zespołu. Potrafiłam zrozumieć jego wybór.

Ash zaśmiał się głośno. Koleś był tak wyluzowany, że uspokoiłby szarżującego byka.

– Trafiony! Luz, stary.

Spojrzenie jego niebieskich oczu powędrowało teraz w moją stronę, a jego twarz rozświetlił szeroki uśmiech.

– Hej, jestem Ash.

No tak. Jakbym nie wiedziała.

– Ja jestem…

– Emily Ramsey! No, kurwa! Po takim występie miałbym nie wiedzieć, jak się nazywasz?! Możesz się już nie troszczyć o przedstawianie: ciebie nie da się zapomnieć! – Tu, wskazując na mnie palcem, zwrócił się do Royce'a. – Ta laska… przypadkiem nie daj jej odejść!

Royce zerknął na mnie przyszpilającym wzrokiem.

– Nie zamierzam – powiedział ostro, co pasowało do jego spiętego wyrazu twarzy.

Ash poklepał go po ramieniu.

– I tak trzeba, stary! Kiedy trafi się na kogoś dobrego, trzeba go chronić i mocno trzymać… I za cholerę się go nie pozbywać.

Ash od tyłu chwycił za ramiona stojącą obok kobietę i przyssał się pocałunkiem do jej policzka.

– A oto najlepszy przykład!

Dała mu klapsa w pierś, by jednak zaraz oprzeć na niej swoją głowę i dać mu się mocno objąć.

– Cześć, jestem Willow. Olej tego buraka.

Ash wciągnął powietrze z udawanym przestrachem.

– Jak to ma mnie olać, skarbie? Nie ma lepszego ode mnie! Jestem megagwiazdą, najlepszym basistą w tym kraju!

Nie potrafiłam się nie zaśmiać.

– Tylko nie mów tego naszemu basiście, Rhysowi. Od lat uważa, że cię dogania.

– Powiedz mu, że czekam. Nadal założyłbym się o sporą kasę, że mi nie podskoczy! A w ogóle to gdzie Leif? Powinien dostać kopa za to, że zgarnął nam sprzed nosa Mię!

Willow żartobliwie zmarszczyła brwi.

– Żadnych zakładów i żadnych kopów, wielkoludzie. Daj biednemu Leifowi spokój. Już się nasłuchał od Lyrika.

– Chcesz mi popsuć całą zabawę?

– Tak jest, skarbie. Psucie ci zabawy to mój cel w życiu! – Przekornie przewróciła oczami.

Nie mogłam przestać się uśmiechać. Byli cudowni.

– Jest tu „Baz”? – spytał Royce, rozglądając się niespokojnie.

Zerknął na Austina i Zee, wokalistę i perkusistę zespołu, którzy gadali akurat z grupką zebranych wokół nich osób.

– Będzie za dwadzieścia minut. Chciał jeszcze pogadać z dzieciakami, zanim Shea je położy – wyjaśnił Lyrik.

Royce pokiwał głową i potarł dłonią usta, znów przeczesując wzrokiem tłum gości.

– Dobra, jak się pokaże, powiedzcie mu, że tu jestem.

– Jasne, stary.

Royce przybił z Ashem „żółwika”. Potem wziął mnie za rękę i mocno ścisnął moją dłoń.

– Już czas.

Znów dopadło mnie zdenerwowanie pomieszane z ekscytacją i obawą.

– Super było was poznać! – pożegnałam się, machając.

– Super było poznać ciebie! – odpowiedzieli chórem.

Potem ruszyłam za Royce’em przez tłum. Śmiech i rozmowy wokół stawały się coraz głośniejsze. Wychylano drinka za drinkiem, a goście robili się coraz bardziej niesforni.

Royce przepychał się, torując nam drogę. Pokonaliśmy dwa stopnie i z obniżonej części salonu weszliśmy poziom wyżej. Wtedy Royce stanął nagle jak wryty. Widać było, że coś wewnątrz niego aż rwie się do skoku naprzód. Zawrzał. Zionął taką nienawiścią, że czułam, jak przeszywa ona powietrze. Znieruchomiałam u jego boku, kierując spojrzenie tam, gdzie on… na Cory’ego Douglasa.

Zrobiło mi się niedobrze. Do gardła podeszła mi żółć.

Z trudem powstrzymałam odruch wymiotny.

Chciałam uciekać.

Royce ścisnął moją dłoń żelaznym chwytem. Trzymał mnie blisko przy sobie, gdy oboje patrzyliśmy, jak Cory z pyszałkowatą arogancją bryluje w tłumie. Z nieodłącznymi dołeczkami na policzkach słał na lewo i prawo nieszczere uśmiechy.

Czy to źle, że niemal poczułam ulgę, widząc, że jest z kobietą? Paradowali razem za rękę przez tłum, a ja zaraz poznałam, że to jego żona. Znałam ją ze zdjęć.

Była niesamowicie wysoka. Jej przycięte na równą długość ciemnobrązowe, niemal czarne włosy muskały smukłe ramiona. Krój jej czerwonej sukienki obejmował wcięcia i załamania pod różnym kątem – obniżony dekolt był przekoszony w bok, a długość samej sukienki różna po obu stronach; z jej prawej strony umieszczono jeszcze odsłaniające bok ciała wielokątne wycięcie. Cory musiał wyciąć sobie tę kobietę z czasopisma. Wyglądała jak supermodelka.

Część mnie chciała natychmiast do niej podbiec – potrząsnąć nią; ostrzec, jakie niebezpieczeństwo kryje się pod płaszczykiem uroku i charyzmy jej partnera. Druga część czuła się jak w sidłach – jakbym już zawsze miała być niezdolna do wyrwania się z własnej tragedii.

Nozdrza Royce’a się rozszerzyły. Ścisnął moją dłoń tak mocno, że aż skrzywiłam się z bólu. Choć może mój grymas wziął się stąd, że zobaczyłam, jak Cory zwalnia i kieruje wzrok w naszą stronę. Jego uwaga skupiła się na naszych splecionych dłoniach. Byłam tego pewna. Zobaczyłam coś w jego oczach.

Jakiś złowrogi błysk.

Ułamek sekundy później na jego lubieżną gębę wypełzł pogardliwy uśmiech. W łatwym do rozszyfrowania geście wyższości objął ramieniem

kobietę w czerwonej sukience. Ta, nim się odwróciła, musnęła Royce’a spojrzeniem zdradzającym jakąś zażyłość.

Kątem oka zdążyłam dostrzec jego reakcję.

Na twarzy miał wypisany potworny ból. Widziałam, jak zmaga się z zamętem w głowie i bolesną urazą.

Nogi uginały się pode mną. Cierpiałam, patrząc na nich oboje. Nie potrafiłam jednak odwrócić wzroku. Wpatrywałam się w kobietę w czerwieni, która coraz bardziej nerwowo przestępowała z nogi na nogę. O mało nie zwymiotowałam na podłogę, gdy dostrzegłam na skraju wycięcia jej sukienki znak „X”. Blizna odcinała się na jej skórze minimalnie tylko jaśniejszym odcieniem.

O Boże.

Przycisnęłam dłoń do ust. Royce musiał wyczuć, że jestem u kresu, bo nie mówiąc ani słowa, pociągnął mnie za sobą w głąb korytarza. Moje szpilki i podeszwy jego garniturowych butów głośno stukały o marmurową posadzkę. Odgłos nerwowych kroków niósł się głośnym echem. Tak głośnym, że z tyłu głowy zaczęłam słyszeć otępiający, głuchy szum.

– Nie tknie cię – warknął cicho Royce.

Dźwięk jego słów był jak strzaskane szkło. Ostry, złowrogi, przeszywający powietrze.

– Tylko trzymaj się mnie – rzucił tonem polecenia.

– Czy on ją… Czy ona? – próbowałam nadać słowom sens i wykrztusić z siebie pytanie.

Zmagałam się z wzbierającym we mnie z każdą sekundą poczuciem, że chodziło tu o coś więcej, niż sądziłam. Że prawda była szpetniejsza i boleśniejsza niż to, co dotąd prześwitywało w mojej świadomości. Myśl o tym szturmowała mój umysł, wiła się w nim.

Odpychałam ją od siebie. Nie zamierzałam dawać jej wiary. Mówiłam sobie, że Cory Douglas nie pozbawi mnie już ani jednej chwili radości.

– Nie tknie cię – powtórzył Royce niskim, ostrym tonem.

Miałam wrażenie, że składa obietnicę sam przed sobą.

Ścisnął mocno palce mojej dłoni. Im bardziej zbliżaliśmy się do drzwi gabinetu, tym jego oddech stawał się płytszy i bardziej niespokojny. Z wnętrza dobiegał gwar rozmów i echo zaaferowanych głosów. Prostując się i zbierając w sobie całą siłę, by chronić mnie do samego końca, Royce pchnął potężne dwuskrzydłowe drzwi.

We wnętrzu dominowały ciemne brązy. Rzeźbiony mahoń, kanapa obita byczą skórą, do tego ciemne kotary w wysokich na dwie kondygnacje oknach. Całe to miejsce emanowało władczością, ale i pretensjonalnością – bardzo w stylu Nashville.

Reszta zespołu była już na miejscu. Chłopcy wznosili toasty szklankami z whisky. Ja tymczasem zaczęłam nagle przeczuwać katastrofę.

W głębi skórzanego narożnika siedziała Melanie, a na jednym ze zdobnych krzeseł naprzeciw potężnego biurka – nasza menedżerka Angela.

Za biurkiem rozsiadł się Karl Fitzgerald. Człowiek, który polował na nas od blisko roku.

Wzbudzał respekt, a jednak było w nim jednocześnie coś oślizłego i napuszonego, co sprawiło, że wydał mi się odpychający.

No ale to on trzymał kasę. Trudno było o tym nie pamiętać. Zwłaszcza gdy na stole leżała tak intratna oferta. Oferta, która miała odmienić nasze życie. Ten kontrakt był spisany krwią i potem całego zespołu. Sam dzisiejszy wieczór był tego dowodem.

– O, jednak postanowiłeś się pokazać – zaczął Fizgerald, rozpierając się w fotelu i kierując swoje świdrujące spojrzenie na Royce’a.

Ten znów zawrzał w środku nienawiścią. Była tak wyczuwalna, że mógłby miotać pioruny albo zrobić dziurę w suficie.

– Nie przyszedłem się spierać, panie Fitzgerald. Polecił mi pan pozyskać zespół, więc jestem tu, by dopilnować podpisania kontraktu.

Royce stał się nagle rzeczowym biznesmenem. Tym samym mężczyzną, którym był pierwszego dnia – podczas spotkania w pokoju Richarda.

Wzrok Fitzgeralda padł teraz na nasze splecione dłonie. Przez jego twarz przemknął ironiczny, podszyty niedowierzaniem uśmieszek.

– Widzę, że „pozyskałeś” też coś dla siebie.

– Moje życie prywatne nie jest pańską sprawą.

– Nie? – spytał z ironią Fitzgerald.

– Nie – odparł Royce tonem tak chłodnym, że chyba wszystkim wokół zrobiło się zimno. Angela poruszyła się nerwowo na krześle. Jej wytrzeszczone oczy zdradzały, że była niemal w szoku.

Każdy z chłopaków również wyczuł wiszące w powietrzu jad i niechęć. Wszyscy zesztywnieli i nerwowo wyprostowali się na siedziskach.

Fitzgerald zaśmiał się cicho, po czym wskazał na leżący przed nim kontrakt. Angela już wcześniej przeczytała go wnikliwie i zatwierdziła w obecnej wersji. Nic nie stało na przeszkodzie, byśmy natychmiast go podpisali. Nic poza sączącym się do mojej krwi, wzbierającym z każdą sekundą strachem.

Czułam, że to ostrzeżenie.

Tląca się od dawna, ropiejąca niechęć przepoczwarzyła się tu w coś przerażająco toksycznego. Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Sfinalizujemy sprawę? – spytał Fitzgerald, wyciągając szyję.

– Po to przyszliśmy – odparł Richard.

Mój brat podniósł się i wziął od Fitzgeralda luksusowe pióro.

Miał w sobie moc. Był silny, dumny i potrafił przemawiać do ludzi. Ja jednak znałam go na tyle, by zauważyć, jak bardzo jest spięty.

Miał poczucie, że to na nim spoczywa odpowiedzialność za decyzję, która właśnie zapadała.

Po krótkim wahaniu przytknął stalówkę do strony i podpisał się w miejscu oznaczonym przerywaną linią. Miałam wrażenie, że przy

ostatniej literze zamarł na moment, jednak zaraz się wyprostował i odetchnął z wyraźną ulgą. Przekazał teraz pióro Rhysowi.

– Twoja kolej, stary. – Ustępując mu miejsca, poklepał go po ramieniu.

Teraz Rhys pochylił się nad biurkiem, by z szerokim uśmiechem podpisać się zamaszyście.

– I gotowe! Wchodzimy do grubej gry, kochani! Proszę, Leif.

Leif wziął od niego pióro i pochylił się nad kontraktem, kołysząc głową do rytmu, który on jeden słyszał. Zupełnie jakby chciał uczcić tę chwilę własną piosenką; tonami, które uwiecznią ten kluczowy moment. Złożył podpis i spojrzał na mnie. Przyszła moja kolej, by przejąć pałeczkę.

– Domknij temat, Em.

Ze zdenerwowania poczułam ucisk w piersi. Kompletnie zdrętwiałam. To było zwieńczenie wszystkich moich lęków.

Royce puścił moją dłoń. Czując na skroni siłę jego spojrzenia, także zerknęłam na niego.

– *Jesteś gwiazdą* – poruszył bezgłośnie ustami.

Powoli pokonałam odległość dzielącą mnie od biurka. Stojący na jego przeciwległym końcu Richard podsunął mi kontrakt. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnęłam się do niego.

To była ta chwila.

Podniosłam pióro i przytknęłam je do przerywanej linii. Drżącą ręką stawiałam kolejne litery, aż wreszcie na papierze widniały moje imię i nazwisko.

Gotowe.

Było po wszystkim.

Jak to ujął Leif – domknęłam temat.

Złożyłam podpis pod obietnicą lepszej przyszłości dla całej naszej czwórki.

Odetchnęłam – po części z ulgą, po części wciąż w szoku. Docierało do mnie, że najtrudniejsze w tym wszystkim było samo podjęcie decyzji.

Nie minęła jednak sekunda, a na dźwięk słów Fitzgeralda znów zadrżałam z niepokoju.

– Zuch dziewczyna. Czas zacząć postępować jak gwiazda, którą z pani zrobię! Na początek radzę się pozbyć mojego pasierba. Będzie wyłącznie źródłem rozczarowań.

Poczułam się nagle kompletnie zdezorientowana. W moim umyśle plątały się zniekształcone, nieuporządkowane myśli napędzane strachem, który wzbierał we mnie, odkąd znalazłam się w tym domu.

Pasierb.

Royce był pasierbem Karla Fitzgeralda?

Cofnęłam się niepewnie o krok.

Ta wiadomość trafiła mnie jak zdradziecki cios.

Dlaczego mi o tym nie powiedział? Po wszystkim, co sobie wyznaliśmy, sądziłabym, że o czymś takim dowiem się od razu.

Coś tu nie grało…

Mocno.

Fala niepokoju, która wzbierała we mnie, odkąd się tu znalazłam, osiągała właśnie pełną wysokość. Oszołomiona i zdumiona przeniosłam wzrok na Royce’a.

Pokręcił wolno głową w geście niemych przeprosin, by zaraz skupić uwagę na Fitzgeraldzie. Wyraz jego twarzy stał się natychmiast dziki i złowrogi. Widać było, że najchętniej rzuciłby się na człowieka, który patrzył na niego chłodno zza biurka, wyraźnie zadowolony z siebie.

Jakby właśnie pokazał Royce’owi jego miejsce.

W pomieszczeniu zapanowała nieznośna atmosfera wrogości. Widziałam, jak chłopaki nerwowo wiercą się na siedziskach, nie bardzo

wiedząc, co się dzieje. Każde z nas musiało jednak wyczuć, że to coś naprawdę niedobrego.

– Jesteś wolny – rzucił do Royce’a Fitzgerald, opadając na oparcie, jakby skończył właśnie podpisywać wyrok skazujący. – Bezterminowo.

Natychmiast ze ściśniętym sercem spojrzałam na Royce’a. Spodziewałam się, że będzie zdruzgotany. On jednak się uśmiechnął, mściwie i szyderczo.

– Obawiam się, że już o tym nie decydujesz, *ojcze* – rzucił, jakby wypowiadał najcięższą obelgę.

– Słucham? Nie zapominaj, z kim rozmawiasz!

Royce zadarł tylko podbródek. Niemal w tym samym momencie drzwi otworzyły się z hukiem, a do gabinetu weszli dwaj mężczyźni w garniturach w asyście dziesięciu umundurowanych policjantów.

W powietrzu natychmiast zapachniało agresją.

Pierwszy z mężczyzn miał w rękach grubą teczkę, drugi wyciągnął odznakę.

Oniemiała spojrzałam na Royce’a.

Jego ciemne oczy zalśniły.

Zobaczyłam w nich jednocześnie żądzę zemsty i poczucie winy.

Z przerażeniem pomyślałam, że to mnie zaraz zniszczy.

26

Royce

W pokoju od razu dało się wyczuć aurę strachu i poczucia zdrady. Gdy tylko Pete i detektyw Casile wparowali do środka w asyście mundurowych, stała się aż boleśnie wyczuwalna.

Nie ruszając się z miejsca, przyglądałem się, jak na twarz mojego ojczyma wypełza osłupienie. Chciałem nasycić się sekundą, w której się zorientował, że to jego spektakularny koniec. Koniec, który zgotowałem mu ja, po latach czyhania na niego.

Zaraz jednak przeniosłem wzrok na Emily. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Ta dziewczyna była jak magnes.

Jadeitowe spojrzenie jej oczu zatruła nieufność. Patrzyła na mnie, jakby koniecznie chciała usłyszeć, że miałem ważny powód, by ją w taki sposób zdradzić. By nie uprzedzić jej, co się stanie, choć sprawa była przesądzona i o wszystkim wiedziałem.

W jej czułym, uroczym spojrzeniu malował się natłok pytań.

Źle się stało, że się dowiedziała, że jestem pasierbem Fitzgeralda. Postanowiłem jej o tym nie mówić, bo uznałem, że to zbyt ryzykowne. Bałem się, że jeśli dopuszczę ją zbyt blisko, cały plan może się posypać.

Wiedziałem, że to, co się wydarzy, będzie punktem krytycznym.

Że nigdy mi tego nie wybaczy.

Targał mną żal – ból w obliczu kolejnej straty.

Żałowałem, że musiało się to odbyć w ten sposób, ale nie miałem wyjścia. Kontrakt musiał zostać podpisany.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – Stary skurwiel zerwał się z miejsca, zgarniając z blatu kartki kontraktu.

Przycisnąłem papiery dłonią, uśmiechając się do niego szyderczo.

– Nie tak szybko. To nam się jeszcze przyda.

Chciał wyrwać kontrakt spod mojej dłoni, ale ja byłem szybszy.

Chłopcy z Carolina George wstali, chcąc się przygotować na dalszy rozwój wydarzeń, ale nie bardzo wiedząc jak. Byli wyraźnie poruszeni i zdezorientowani.

Angela, menedżerka zespołu, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Wiedziała, co było w kontrakcie. Jego zapisy zmieniono, odkąd zespół ostatni raz czytał jego treść. Współpracowała. Wiedziała, że ma ani słowem nie dać Fitzgeraldowi znać, co jest grane. Była gotowa zeznawać, byle ocalić swój tyłek.

Chciwa suka. Czułem, że wywinie się bez jednej nocy w areszcie.

Zupełnie inaczej miało być w przypadku mojego ojczyma.

Pete i detektyw Casile podeszli bliżej biurka.

– Peter… – Stary kutas spojrzał na niego chłodno. – Co ty tu robisz?

– Wybacz najście – odparł Pete ironicznie, dając wyraźnie znać, że bynajmniej nie prosi o wybaczenie.

Był tyczkowatym facetem po czterdziestce. Fitzgerald trzymał go w garści od lat, przyszła pora wreszcie się uwolnić.

Powiedzieć „nie”.

Postanowił zrobić to razem ze mną, a widział tu więcej śliskich numerów niż ktokolwiek inny. Od dziesięciu lat pracował dla Fitzgeralda jako jego osobisty asystent. Gdy się połapał, w jaki sposób naprawdę działa firma, zaczął zbierać dowody i przekazywać je detektywowi Casile’owi.

Czekaliśmy tylko, aż materiał dowodowy będzie wystarczający, żeby Karl i Cory na długie lata poszli siedzieć.

Wściekły Fitzgerald świdrował spojrzeniem na zmianę mnie, Pete’a i detektywa. Gdy podeszli do niego uzbrojeni policjanci, zaczęła mu drżeć grdyka. Choć winę miał wypisaną na twarzy, wciąż próbował udawać niewinnego.

– Co to wszystko ma znaczyć? Jesteśmy w trakcie spotkania!

Starałem się skupić na moim celu i nie zauważać przerażenia Emily, która cofała się krok po kroku.

– To ma znaczyć tyle, że jesteś skończony – odpowiedziałem, przekrzywiając głowę. – Myślałeś, że będę tak stał i się przyglądał? Że pozwolę tobie i Cory’emu się wywinąć? Z urojeniami jest u ciebie gorzej, niż myślałem.

Spod fasady spokoju coraz mocniej wyzierała furia. Fitzgerald tak poczerwieniał na twarzy, że czekałem tylko, aż wybuchnie.

Na to właśnie liczyłem.

– O czym ty w ogóle mówisz? To jakieś bzdury! – rzucił wściekle.

Oparłem dłonie na blacie biurka.

– Mówię o wymuszeniach na kobietach. O narkotykach, które kazałeś im przywozić ze swoich krajów za obietnicę lepszego życia. Miały mieć tu dom, a ty zaganiałeś je siłą do swojego prywatnego burdelu. Mówię o kasie, którą wyprałeś przy pomocy Cory’ego Douglasa, przepuszczając ją przez tantiemy Riot of Roses. Mówię o jego pojebanych zabawach, które kryłeś, żeby dalej współpracował. – Zbliżyłem się do niego, by kolejne słowa cisnąć mu prosto w twarz. – *Mówię o tym, co pozwoliłeś zrobić mojej siostrze*. O tym, jak przymknąłeś oko na to, co zrobił jej ten skurwiel Cory. O tym, że jesteś chciwym bydlakiem, który odebrał mi wszystko.

Wykrzyczałem mu prawdę w twarz.

Moja słowa ociekały jadem.

W powietrzu zawisła teraz zupełnie inna energia.

– Że co, kurwa… – wymamrotał Rhys.

Richard zrobił nerwowy wdech. Sam nie wiedziałem jeszcze, na ile był umoczony – czy uczestniczył w tym świadomie, czy przypadkiem trafił na jedną z tych podejrzanych imprez Fitzgeralda, które nadawały nowe znaczenie powiedzeniu „seks, narkotyki i rock and roll”.

Mógł po prostu być w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

Karl dość regularnie wyprawiał potajemne imprezy. Narkotyki, kobiety i mężczyźni dla każdego. Wszystko niby za darmo, ale tak naprawdę płaciło się ogromną cenę. Wszyscy goście byli bez swojej wiedzy fotografowani, a zdjęcia pozwalały potem Karlowi ich szantażować. Mając haki na swoich artystów, mógł ograbiać ich z tantiem, zachowując dla siebie większą część zysków.

Ciche jęknięcie zdruzgotanej Emily mówiło wszystko.

Wzdrygnąłem się cały wewnątrz. Walczyłem ze sobą, by natychmiast nie podbiec do niej i nie błagać, by mnie wysłuchała. Musiałem jednak doprowadzić sprawę do końca.

– To jakiś żart? To są kalumnie. Nie macie żadnych dowodów. – Bydlak kręcił lekceważąco głową. Chyba wciąż mu się zdawało, że to kolejny drobny zgrzyt, który zdoła zamieść pod dywan. Że sypnie kasą i będzie po sprawie.

Pete zaśmiał się sarkastycznie i rzucił na blat opasłą teczkę. Wysunęło się z niej kilka zdjęć – tym dowodom nie dało się zaprzeczyć: niewola seksualna, wymuszenia i niewyobrażalna demoralizacja.

– Pozwolę sobie się nie zgodzić – odparł. – Przez całe lata się o to prosiłeś.

Na widok zawartości teczki Fitzgerald zrobił się czerwony jak burak. Z rosnącym przerażeniem patrzył to na mnie, to na Pete’a.

– Pieprzeni zdrajcy! Dbałem o was!

Detektyw Casile zrobił krok naprzód. Karl z niedowierzaniem próbował się cofnąć. Pomału docierało do niego, co się dzieje. Zerkał na boki, jakby poważnie się zastanawiał, czy nie zacząć uciekać.

Bardzo chętnie bym mu to uniemożliwił. Starczyłaby sekunda.

– Panie Fitzgerald, oto nakaz pańskiego zatrzymania.

– To bzdury! Sfabrykowane haki! Chcę rozmawiać z adwokatem!

Karl rzucił mi nienawistne spojrzenie, którym dałoby się zabić. Detektyw tymczasem stanął obok biurka.

– Właśnie miałem do tego przejść – ciągnął spokojnie. – Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie, może zostać wykorzystane przeciw panu w trakcie procesu. Mam pan prawo do adwokata… – Przeciągając nieco złośliwie ostatnie zdanie, detektyw sięgnął jednocześnie po kajdanki.

Mój ojczym uśmiechnął się jadowicie, gdy Casile skuwał mu ręce za plecami.

– Myślisz, że twoje na wierzchu? – wycedził. – Zniszczę cię, gnoju! Powinienem był cię załatwić lata temu! Co ci to niby da? Podcinasz właśnie złotą gałąź, na której sam siedziałeś!

Stary złamas zapomniał o jednej ważnej rzeczy – firma stawała się w tym momencie moja. Oczywiście nie dlatego, że sam by tego chciał. Był to jedyny warunek, który postawiła mu moja matka, kiedy wychodziłem z więzienia.

Położyłem na blacie biurka kontrakt z Carolina George i przycisnąłem go czubkiem palca wskazującego. Fitzgerald zmienił w nim dopiski drobną czcionką – bez wiedzy zespołu, za to za wiedzą przekupionej wcześniej menedżerki. Chciał Emily, ale nie pozostałych. Dokument pozbawiał chłopaków praw jako członków zespołu.

Wiedziałem, że robił już wcześniej takie rzeczy, ale dotąd nie miałem twardych dowodów. Teraz było inaczej – miałem w rękach i pierwotną, i zmienioną wersję kontraktu.

– Pragnę przypomnieć ci punkt 17.B3 statutu Mylton Records. „Nieuczciwe praktyki w zakresie wprowadzania zmian lub poprawek do kontraktów skutkować będą natychmiastowym odwołaniem przewodniczącego i zastąpieniem go na stanowisku przez kolejną osobę w hierarchii”. Zgadniesz może, kto nią jest?

Mimo miażdżącej przewagi głosów w radzie mój ojczym sam odebrał sobie właśnie stery firmy.

Szarpnął się, gdy Casile zatrzaskiwał kajdanki na jego nadgarstkach.

– Nie pozwolę ci przejąć tej firmy. Nigdy, ty jebany gówniarzu!

Uniosłem tylko podbródek i poprawiłem mankiety. W całej tej sytuacji odnalazłem jakąś chorą błogość.

Po latach nienawiści.

Latach planowania.

Latach wdrażania planu.

– Odebrałeś mi wszystko, co było dla mnie ważne. Nie możesz zabrać mi już niczego więcej. To za moją siostrę, moją rodzinę i za te wszystkie kobiety, ty stare ścierwo. Szykuj się, bo nie zostawię kamienia na kamieniu.

– To moja firma – wrzasnął.

– Idziemy – Casile pchnął go naprzód.

– Kurwa, macie mnie puścić! – darł się Fitzgerald.

– To się raczej szybko nie stanie. – Casile szarpnął go, nie dając mu się dłużej awanturować.

Z rosnącą satysfakcją przyglądałem się, jak wyciągają go zza biurka, choć jednocześnie czułem narastający niepokój.

Przygniotła mnie potężna fala niedowierzania i bólu – prawdziwy potok jej cierpienia.

Zaraz dostrzegłem ją za tabunem policjantów. Stała nieruchomo, zamarła pośród całego tego chaosu. Spojrzenie jej zielonych oczu było studnią cierpienia, która zatruła całą energię pomiędzy nami.

Gdy chciałem się do niej zbliżyć, drogę zastąpił mi Richard. Rwąc sobie włosy z głowy, zmusił mnie, bym stanął z nim twarzą w twarz.

– Co to, kurwa, miało być? – wycedził cicho.

– Sprawa jest chyba dość jasna.

– Tak, jasno widać, że nas wydymałeś.

Zaśmiałem się.

– Raczej właśnie uratowałem ci tyłek.

Gdzieś za nami mój ojczym wciąż próbował się szarpać. Łudził się wciąż, że odzyska kontrolę nad sytuacją. Ale to ja ją teraz miałem.

Richard wbił wzrok w ziemię i pokręcił energicznie głową. Po chwili uniósł wzrok i z wyraźnym lękiem spojrzał mi w oczy.

– Kto jest na tych zdjęciach?

Zazgrzytałem zębami.

– Nie ty – odparłem, nie wiedząc, czy jest winny, czy nie.

Ale nie on był moim celem.

– To jakaś kpina… ma tu być mój adwokat! – wykrzykiwał mój ojczym, którego wypychano właśnie z gabinetu. Mocujący się z nim policjanci przepchnęli mnie z drogi i wyprowadzili go w środek imprezy. Holowali go teraz przez tłum gości, którzy się zorientowali, że oto w środku przyjęcia dochodzi do aresztowania. Wokół Fitzgeralda robił się coraz większy ścisk. Łatwo było wyobrazić sobie, co będą wałkować następnego dnia wszystkie tabloidy.

Mojego ojczyma zabierano właśnie do aresztu stanowego, skąd miał zostać przewieziony do Los Angeles. Wyjściowy plan zakładał, że do aresztowania dojdzie w jego domu, tak by była przy tym moja siostra. Ponieważ uparł się, by osobiście uczestniczyć w podpisywaniu kontraktu, plan trzeba było w ostatniej chwili zmienić. Pete i detektyw Casile zjawili się jednak zgodnie z obietnicą.

Karl wciąż się szarpał i próbował uwolnić. Chyba bardzo chciał uniknąć wstydu na oczach wszystkich gości. Był to dodatkowy cios dla jego walącej się właśnie dyktatury.

W ogólnym zamieszaniu szukałem wzrokiem *jej*. Jedynej, która się teraz liczyła. Zahaczyłem spojrzeniem o Melanie, która patrzyła na mnie z nieskrywanym obrzydzeniem i zawodem.

Szybko odwróciłem od niej wzrok i rozglądałem się dalej. Patrzyłem po kolejnych osobach, zauważając po drodze, jak policjanci wyprowadzają Angelę. Nie skuto jej rąk.

Wiedziałem, że w tym samym momencie wyprowadzano w kajdankach jeszcze jednego oślizłego skurwysyna. Osobna grupa policjantów miała zatrzymać Cory'ego w trakcie spotkania, by nie zdążył nabrać podejrzeń. Jego świat miał runąć tak, jak kiedyś przez niego runął mój.

Na samą myśl o tym bydlaku poczułem we krwi wrzenie nienawiści. Natychmiast przypomniałem sobie, jak na jego widok zareagowała Emily.

Była przerażona i zszokowana, a jednocześnie na usta cisnęła jej się masa pytań.

Byłem wściekły, że musiała przez to wszystko przechodzić.

W końcu ją wypatrzyłem. Uprzedzając największe zamieszanie, wypadła właśnie przez drzwi i biegiem rzuciła się naprzód.

Wiedziałem od razu, przed kim ucieka.

27

Emily

Boże.

O Boże.

Co się właśnie stało?

Gnając przed siebie korytarzem, próbowałam uciec przed narastającym zamieszaniem.

Z trudem zmuszałam nogi do posłuszeństwa, przygnieciona świadomością tego, co właśnie zrobił Royce.

Wykorzystał mnie.

Użył mnie, by przejąć kontrolę nad wytwórnią ojczyma. Byłam dla niego tylko przynętą.

Boję się, że mnie znienawidzisz, kiedy się dowiesz, kim naprawdę jestem.

Kiedy to mówił, myślałam, że to niemożliwe.

Łzy zalewały mi oczy i z coraz większym trudem łapałam dech. Mój umysł był w szoku, a serce o włos od pęknięcia. Jak mógł mi to zrobić?!

Stukot moich obcasów o posadzkę niósł się głośnym rytmem. Gnałam w stronę końca korytarza, ale był to zły wybór. Drogę zaraz zagrodził mi tłum ludzi kłębiących się od ściany do ściany.

Rozejrzałam się desperacko wokół i wypatrzyłam na lewo od siebie wąską klatkę schodową. Szybko wspięłam się po schodach, oddalając się od wzbierającego poniżej chaosu.

Będąc już na górze, ruszyłam w głąb korytarza, rozpaczliwie szukając odrobiny prywatności. Wpadłam do pierwszego pustego pokoju, na jaki trafiłam.

Marzyłam o tym, by zostać sama. Chciałam oczyścić umysł i zapanować nad szalejącym we mnie wirem emocji. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Z trudem stałam na nogach. Objęłam się za ramiona, starając się uspokoić i kompletnie nie posypać.

W saloniku, do którego wbiegłam, panował półmrok. Dwie lampy świeciły ciepłym światłem, które jednak nie działało na mnie kojąco. Na ścianach wisiały wielkie, ręcznie malowane portrety rodzinne, a pośrodku pokoju, naprzeciw wielkiego telewizora, ustawiono dużą, skórzaną sofę. Obok niej stało jeszcze kilka foteli.

Wciąż ciężko dysząc, powlekłam się w stronę sofy. Chciałam usiąść, bo nie byłam już w stanie stać prosto. Czułam, że oderwano mnie właśnie od fundamentów. Wszystko, co mówiłam Royce’owi, to, z czego mu się zwierzyłam… Czy wszystkie nasze chwile to był tylko podstęp?

Zwiesiłam głowę, chcąc sobie jakoś w niej poukładać, gdy nagle usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Włosy na karku stanęły mi dęba.

Przeszył mnie lęk. Wewnątrz mnie uruchomił się jakiś alarm.

Drzwi się zamknęły, a zaraz potem usłyszałam odgłos przekręcanego zamka.

Ledwo panując nad nogami, zmusiłam się, by wstać i obejrzeć się za siebie, w kierunku czegoś przerażającego, co nadciągało w moją stronę jak czarne chmury.

– Wyjdź – wykrztusiłam z siebie ochrypłym głosem, czując, jak uginają się pode mną kolana.

Stojący przy drzwiach Cory Douglas zaśmiał się tylko. Burza jego blond włosów pasowała do szaleństwa czającego się w jego oczach.

Cmoknął z dezaprobatą i ruszył pomału w moją stronę.

– Emily Ramsey, znowu ten chłód… A mówią, że dziewczyny z południa są najfajniejsze.

Po grzbiecie przebiegł mi dreszcz, który rozlał się zaraz na całe ciało. Czułam się, jakby owijano mnie drutem kolczastym. Kolejne ukłute metalem miejsca krwawiły jak blizna, którą zostawił na moim ciele.

– Już po ciebie idą.

To nie był chyba dobry moment, by to mówić, ale czułam, że jest w tym jakaś sprawiedliwość. Może i znienawidziłam Royce'a za to, jak użył mnie w tej rozgrywce, ale teraz nie miało to znaczenia.

Rozumiałam, dlaczego to zrobił. Aż zadrżałam, przypominając sobie nienawiść, która rozbłysła w jego oczach, gdy mówił o tym, że ktoś skrzywdził jego siostrę. Takie samo spojrzenie w jego oczach widziałam też, kiedy znalazł się dziś naprzeciw Cory'ego i jego żony.

Byłam już pewna, że Cory Douglas skrzywdził nie tylko mnie.

Zobaczyłam na jego twarzy przerażający uśmiech.

– Na to wygląda… Dlatego musiałem cię odszukać, zanim będzie za późno.

W gardle poczułam rosnącą gulę, byłam przerażona. Próbowałam jednak nad sobą zapanować.

– Już jest za późno – wykrztusiłam z siebie.

Cory podszedł jeszcze bliżej. Czułam jego lodowatą podłość.

– Nie… jeszcze nie – wycedził, odchylając głowę na bok z mściwym spojrzeniem w oczach. – To aż smutne, co? Że Royce ciągle próbuje przywłaszczać sobie to, co jest moje…

Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem i niepewnie cofnęłam się o krok, jednak on nie przestawał się zbliżać.

– To od początku była jego wina, wiesz? Zaczęło się w naszym zespole. Właśnie mieliśmy się wybić, a kiedy sukces był na wyciągnięcie ręki, ten bydlak chciał mi go odebrać.

Zdezorientowana uniosłam brwi. W głowie miałam zamęt. Cory musiał to zauważyć, bo zaśmiał się protekcjonalnie.

– Co, nie wiedziałaś? Royce Reilly nazywał się kiedyś Royce Reed i był wokalistą Riot of Roses. Zawsze uważał mnie za zagrożenie. Wiedział, że jestem od niego lepszy, bardziej utalentowany. Próbował wywalić mnie z zespołu tuż przed tym, zanim staliśmy się znani. Musiałem mu pokazać, kto tam naprawdę rządzi. Chyba nic dziwnego, nie? – cedząc wszystkie te ohydne słowa, cały czas przesuwał się w moją stronę. Ja z kolei cofałam się rozpaczliwie wokół sofy, starając się pozostawać jak najdalej od niego i odgradzać się od niego meblami. Jednocześnie nie chciałam mu przerywać, gdy tak otwarcie przyznawał się do winy.

Cory otarł dłonią usta. Może nie był już w stanie znieść smaku własnej podłości.

– Szybko zrozumiał, że nie ma nic do gadania. Byłem dużo cenniejszy niż on sam i te jego wszystkie durne żale. Musiałem po prostu dać mu nauczkę, rozumiesz? – Ton Cory’ego się zmienił. Słychać było w nim teraz potworny chłód i jakąś zadawnioną urazę.

– Wziąłem się za jego siostrę. Dziwce i tak się należało.

Czułam pełzające po mojej skórze obrzydzenie. Kiedy się odezwałam, w moim głosie słychać było przerażenie.

– Tak jak za mnie? I tę dziewczynę na zdjęciu z moim bratem? Jak za swoją żonę? Ona była z Royce’em, prawda? Była jego dziewczyną? – rzucając oskarżenia, cały czas próbowałam się cofać. Z każdym wypowiadanym słowem robiło mi się coraz bardziej niedobrze. Wszystko we mnie wrzało.

Cory był socjopatą. Psychopatą.

A Royce posłużył się mną, by go zniszczyć.

– Właściwie to żoną – wyszczerzył się w uśmiechu. To było jak cios w splot słoneczny. Natychmiast przeszył mnie dźwięk słów wytatuowanych na piersi Royce’a.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

Jego serce wciąż należało do jego żony!

Anna, Anna, Anna.

– Kutas zasadził się na mnie, kiedy dowiedział się o siostrze – ciągnął Cory. – Powinien wtedy wiedzieć, że to on beknie. Skurwiel trzy lata siedział za napaść. Mało mnie nie zabił, kiedy po prostu wyrównywałem rachunki – przekrzywił głowę. – Widzisz, Emily, tak to już jest. Oko za oko. Kiedy ktoś coś mi odbiera, upominam się o to. Twój brat próbował mi odebrać Leah, a Royce mój zespół. Teraz… myśli, że zabierze mi *ciebie.* Trudno, żebym się na to zgodził. Zwłaszcza że nawet cię jeszcze nie miałem.

Chryste… ani trochę nie przeszkadzało mu, że jest żonaty. Że jego żona była gdzieś w tym domu, niemal tuż obok. Zbierało mi się na wymioty. Naznaczył ją i pewnie uważał za swoją własność.

Strach przeszył mnie jak tępe, zimne ostrze. Rozpłatał mnie, a wewnątrz mnie nie było już nic oprócz złamanego serca i poczucia straty.

Drżąc, cofnęłam się w stronę ściany. Centymetr po centymetrze starałam się dotrzeć w pobliże drzwi. Musiałam się stamtąd wydostać, zanim temu monstrum do reszty odbije.

Nie zamierzałam dawać się więcej krzywdzić ani dotykać wbrew swojej woli.

Był coraz bliżej. Aż ociekał złem i ohydą.

– Klękaj – wycedził.

– Nie należę do ciebie – sprzeciwiłam się.

Gdzieś z dołu dobiegały krzyki i odgłosy zamieszania.

– Już tu idą – ostrzegłam go, starając się być silna i panować nad sobą.

Tylko się zaśmiał.

– Ty naprawdę myślisz, że coś mi za to zrobią? Ty i Royce musicie w końcu zrozumieć, że mnie wolno wszystko. Biorę, co chcę, świat należy

do mnie! Czy nie tak mówią? „Cory Douglas, król muzyki!”

Przed oczami stanęła mi postać króla wytatuowana na dłoni Royce’a i pionki na jego kostkach. Kto był tu kim? Kto kim pogrywał?

Skręcało mnie od nudności. Czułam, że zaraz zwymiotuję.

Cory wciąż się zbliżał. Był już tylko pół metra ode mnie. Wszystko wokół przysłoniła mi jego odrażająca obecność.

– Masz się do mnie nie zbliżać, ostrzegam cię!

Słysząc mój krzyk, tylko uśmiechnął się bezczelnie.

– Bo co, Em? Jeśli nie posłucham, to co niby zrobisz?

To, co powinnam była zrobić od dawna.

Będę walczyć.

28

Royce

Wokół mnie panowało ogromne ożywienie. W pokoju kłębił się tabun ludzi. Gdy chciałem pobiec za Emily, jeden z policjantów odciągnął mnie na bok i zaczął mi zadawać pytania. Odpowiadając, nieustannie zerkałem za jego ramię, wypatrując jej. Czułem się, jakby przygniatał mnie olbrzymi ciężar.

Byłem potwornie zdenerwowany. Ale nie tak samo jak wtedy, gdy ojczym doprowadzał mnie do wrzenia.

Wyczuwałem w powietrzu coś bardzo złego. Złowieszczego.

To przeczucie nie dawało mi spokoju.

– Dziękujemy za współpracę – zakończył policjant.

Mało się nie zaśmiałem.

Poświęciłem pięć lat na przygotowania. Chyba nic dziwnego, że chciałem współpracować.

– Jestem do dyspozycji. Gdybym mógł się do czegokolwiek przydać, złapią mnie państwo przez detektywa Casile’a.

Po tych słowach natychmiast wyrwałem naprzód i przepchnąłem się pomiędzy stojącymi w przejściu ludźmi. Musiałem odszukać Emily.

Wśród gości szybko się rozniosło, że do posiadłości weszła policja. Wielu z nich natychmiast się ulotniło, nie chcąc, by ich nazwiska pojawiły się w prasie. Sporo jednak zostało, by przyjrzeć się wszystkiemu możliwie z bliska.

Tymczasem cała akcja miała trwać moment. Szybki wjazd i wymarsz.

Od dobrych kilku minut nie widziałem detektywa Casile’a, a przecież powinno być już po wszystkim.

Przepchnąłem się na korytarz, czując coraz większe zaniepokojenie. Po chwili zobaczyłem Casile’a z wyrazem frustracji na twarzy.

– Macie go? – spytałem, gdy tylko nieco się zbliżył.

Zaprzeczył, kręcąc głową.

Kurwa mać!

Teraz wystraszyłem się na dobre. Cory powinien być już na zewnątrz, skuty kajdankami. Najlepiej jeszcze z kamieniem młyńskim u szyi.

– Nie – odezwał się detektyw. – Ludzie, którzy mieli go zatrzymać, nie zdołali go namierzyć. Jest pan pewien, że tu był?

– Tak – odparłem bez wahania.

Alarm rozbrzmiewający z tyłu mojej głowy z każdą sekundą wył głośniej. Starałem się nie zwracać na niego uwagi, ale czułem, jak sączy się we mnie strach.

– Szlag… może ktoś go uprzedził. Mógł się wymknąć, kiedy zatrzymywaliśmy Fitzgeralda.

– Nie. On tu jest.

Czułem to.

– Niech pana ludzie rozejdą się po domu. Trzeba go natychmiast znaleźć – nalegałem.

Pobiegłem do centralnej części domu. Tu wciąż było gęsto od gości. Większość się nie zorientowała, że do posiadłości weszła policja. Pulsował rytm, a ludzie tańczyli stłoczeni na parkiecie. Didżej cały czas grał przy zewnętrznym basenie, na który otwierał się ogromny salon.

Skakałem spojrzeniem po kolejnych twarzach. Były tu wielkie gwiazdy, byli tacy, którzy zaczynali być znani, i wreszcie tacy, którzy jakoś załatwili sobie wejściówki VIP, a teraz snuli się po posiadłości oniemiali z wrażenia.

W tłumie gości nigdzie nie widziałem jednak dwóch osób, które rozpaczliwie próbowałem odszukać.

Zacząłem przepychać się przez gąszcz ludzi. Moje ruchy stawały się coraz bardziej nerwowe.

Czułem ścisk w klatce piersiowej.

Emily.

Kurwa mać, gdzie ona mogła się podziać?

Emily…

Musiałem ją znaleźć.

Moje serce tłukło się szaleńczo. W całym życiu nie czułem takiego strachu jak w tamtej chwili.

Wzbierał we mnie kolejnymi falami. Chmury burzowe gęstniały.

Omal nie podskoczyłem, gdy ktoś położył nagle dłoń na moim przedramieniu. Kiedy spojrzałem, kto próbuje mnie zatrzymać, poczułem w ustach cierpki smak.

Nadia.

Nagłemu przypływowi odrazy i żółci towarzyszył we mnie zadawniony żal. Wróciły dawne wspomnienia, nadzieje i wyrządzona na całe życie krzywda.

Spojrzała na mnie ciemnymi oczami, które kiedyś wydawały mi się bliskie. Patrzyła na mnie, jakby wciąż dobrze mnie znała; jakbyśmy wciąż znaczyli coś dla siebie. I jakby nie była częścią mojego upadku.

– Czego chcesz? Nagle się mnie nie boisz? Nie jestem już niestabilny, nie stanowię zagrożenia? – Moje słowa ociekały jadem i zadawnionym żalem. – Załatwiłaś mi sądowy zakaz zbliżania się do ciebie, pamiętasz?

Jej spojrzenie zdradzało poczucie winy

– Royce… – wypowiedziała błagalnie moje imię.

Zlekceważyłem jej ton.

Sam byłem zdumiony, że nie chciałem natychmiast jej objąć, przytulić. Przecież to wszystko miało być dla niej. Jasne, wolałem, żeby nic jej nie groziło, ale mój cel był już inny. Teraz moje uczucia wobec niej wydawały się przy miłości do Emily blade i żałosne.

– Gdzie on jest? – warknąłem.

Na jej twarzy odmalowało się zaniepokojenie.

– Nie… nie wiem… Sama od dwudziestu minut go szukam. Dziwnie się zachowywał.

Jakby ten skurwiel kiedykolwiek zachowywał się normalnie.

Spojrzałem na nią pogardliwie.

– Gdzie on, kurwa, jest, Nadiu? Nie żartuję. Jeśli go kryjesz…

– Mówiłam, że nie wiem… – zarzekała się drżącym głosem.

Ona, kobieta, której oddałem kiedyś wszystko.

Jej twarz przybrała bolesny wyraz.

– Boję się, Royce… Popełniłam wielki błąd.

Poczułem ukłucie gniewu, ale zapanowałem nad nim.

– Nie masz się czego bać. Więcej cię nie skrzywdzi.

– Przepraszam – jęknęła cicho.

Nie miałem czasu wysłuchiwać teraz jej przeprosin.

Całą uwagę skupiłem na lustrowaniu wzrokiem tłumu gości. Musiałem skupić się na najgorętszych miejscach na całej imprezie. Pierwszym była przestrzeń wokół chłopaków z Sunder. Wszyscy pchali się do nich, by choć przelotnie zagadać i otrzeć się o nich. Kolejny magnes to sam Reuben Carmichael i jego ekipa. Cory’ego nie było ani przy jednych, ani przy drugich, bo wystarczał sam sobie. Nie musiał podpinać się pod nikogo, żeby zrobić wrażenie i narobić hałasu.

Nigdzie jednak nie było po nim śladu.

Jęknąłem bezgłośnie, przesuwając dłonią po twarzy. Próbowałem nie dać się ponieść emocjom, bo byłem bliski paniki. Strach ściął krew w moich żyłach.

Raz jeszcze przepchnąłem się przez tłum, by dotrzeć do detektywa Casile’a, który wydawał akurat polecenia jednemu z policjantów.

– Szukajcie w całym domu. Jest tu. Jego żona to potwierdziła.

Ponure przeczucie mówiło mi, że nie jest sam.

Pobiegłem teraz w stronę kuchni. Pchnąłem drzwi i aż zmrużyłem oczy w ostrym świetle wiszących ponad wyspą żyrandoli. Rozejrzałem się szybko po jasno rozświetlonej przestrzeni.

Chciałem odszukać tę jedną twarz.

Emily.

Moje światło.

Nic dziwnego, że jej tu nie było. Wiedziałem od razu, że nie szukałaby teraz zgiełku. Gdy tylko nie była na scenie, zawsze wolała trzymać się z boku, przebywać w cieniu i cieszyć się pięknem innych. Chłonęła ich muzykę, nadzieję i serdeczność, po cichu dorzucając coś od siebie.

Szybkim krokiem wyszedłem z kuchni i skierowałem się w stronę gabinetu, spod którego przede mną uciekła. Nie potrafiła dłużej przebywać ze mną w jednej przestrzeni.

Zaglądałem po drodze do wszystkich pokoi wychodzących na korytarz, jednak po chwili dostrzegłem wąskie schody prowadzące na górę. Natychmiast pomyślałem, że mogły ją skusić.

Przeskakując po dwa stopnie, wbiegłem na piętro. Mój puls przypominał teraz pracę młota pneumatycznego. Czułem, jak pęcznieją mi żyły.

Na górze w pierwszej chwili skierowałem się na prawo, jednak zaraz przystanąłem, wiedziony przeczuciem. Obejrzałem się przez ramię. Coś ciągnęło mnie w przeciwnym kierunku.

Przyciągało.

Wołało.

Ogarniała mnie coraz większa groza. Czułem, jak oplata mój umysł i przyprawia go o drżenie.

Musiałem ją obronić. Nic innego się teraz nie liczyło.

Cel, który stawiałem sobie wcześniej, przestał się liczyć. Teraz ważna była tylko ona. Moja czarodziejka.

Odwróciłem się i ruszyłem w kierunku, który podpowiadała mi intuicja. A raczej jakiś zew; siła, która przyciągała mnie coraz mocniej. Wiedziałem już, dokąd iść. Nie musiałem nawet otwierać mijanych po drodze pokoi. Byłem pewien.

Chwyciłem za klamkę dwuskrzydłowych drzwi po prawej stronie korytarza.

Były zamknięte.

Niesiony kipiącą furią, zacząłem dobijać się do drzwi.

– Emily! Emily! – Było to jednocześnie nawoływanie i krzyk bólu.

Za drzwiami rozległ się dźwięk tłuczonego szkła. Potem coś uderzyło o podłogę.

Wziąłem rozbieg i natarłem na drzwi ramieniem. Zatrzęsły się, ale nie ustąpiły.

Spróbowałem jeszcze raz. I kolejny. Jak taranem nacierałem ramieniem na drewno. W szale i strachu o nią.

Obiecałem jej, że to się nie zdarzy. Że Cory już nigdy jej nie tknie. Zawiodłem.

Naraziłem ją, by osiągnąć swój cel. Poczucie winy i wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju.

Nie mogłem, po prostu nie mogłem dopuścić, by coś jej się stało.

Czułem w barku narastający ból, ale zdawało mi się, że drzwi zaczynają ustępować. Cofnąłem się, by wziąć jak najdłuższy rozbieg i natarłem na nie jeszcze raz.

Siła mojego rozpędu roztrzaskała drewno wokół zamka. Drzwi z hukiem otworzyły się na oścież.

Zobaczyłem Emily leżącą na brzuchu na posadzce. Wczepiając się w podłogowe deski, próbowała odczołgać się od uczepionego jej kostek potwora. Nie miała na sobie jednego buta.

Na twarzy Cory’ego była rozmazana krew. Wbijał mocno palce w ciało Emily, która usiłowała mu się wyrwać. W końcu zdołała kopnąć go w twarz.

Rycząc z bólu, rzucił się na nią i uderzył ją wierzchem dłoni.

W tym momencie nienawiść wzięła we mnie górę nad wszystkim. Rozum przestał się liczyć, przed oczami miałem już tylko czerwień.

29

Emily

Usłyszałam zza pleców łoskot. W moim sparaliżowanym strachem sercu zatliła się nadzieja. Ktoś tu był. Ktoś się dobijał do drzwi.

Jednak kiedy Cory wczołgał się na mnie, pomyślałam, że pomoc może nadejść zbyt późno.

Uderzył mnie dłonią w twarz. Na policzku poczułam piekący ból, a siła ciosu odrzuciła moją głowę do tyłu.

Krzyknęłam przerażona, widząc furię i obłęd Cory'ego. Całkowicie uległ rozpalającej go żądzy.

Zacisnął dłonie na mojej szyi. Z przerażenia nic już prawie nie widziałam i nie dawałam rady złapać oddechu.

Wiłam się i miotałam. Na moją twarz kapała krew z jego rozciętego policzka. Trafiłam go szklanym abażurem lampy. Kiedy oszołomiony upadł, krwawiąc, próbowałam nad nim przeskoczyć, by dosięgnąć drzwi, ale w ostatniej chwili zdołał złapać mnie za kostkę. Przewrócił mnie na podłogę, do której teraz mnie przygważdżał.

– Jebana kurwo, zatłukę cię! Myślałaś, że dam ci stąd wyjść?! – cedził, dysząc wściekle.

Wtedy nagle ujrzałam niewyraźny kontur. Cień. Zjawę.

Mojego mrocznego nieznajomego, który przybył się zemścić.

Nim zdążyłam się zorientować, byłam wolna. Zrzucił ze mnie Cory'ego potężnym ciosem, po czym obaj potoczyli się po podłodze. Łapiąc oddech, zobaczyłam, jak uderzają o stół. Rozległ się trzask pękającego drewna.

Siłowali się i mocowali, próbując nawzajem przyprzeć się do podłogi. W końcu Royce zdołał rozłożyć Cory’ego na łopatki.

– Ty jebany skurwysynu. Ty odrażający bydlaku! – rzucił wściekle.

– Pierdol się! – Cory splunął mu krwią w twarz. – Wyrucham cię jak dziwkę. Siostrę i żonę już ci wyruchałem!

W tym momencie w Roysie coś pękło. Jakby stracił poczytalność.

Tłukł pięściami pokaleczoną twarz Cory’ego, nie próbując dłużej pohamować żądzy krwi.

Słychać było tylko uderzenia i trzaski.

To nie było to samo, co podczas bójki z Nile’em. Patrzyłam teraz na akt zemsty. Ten mężczyzna był mścicielem, który przybył z misją zniszczenia.

Padał cios za ciosem. Furia nie ustępowała. Na podłogę tryskała krew.

Oszołomiona, dźwignęłam się na nogi. Powłócząc nogą na obcasie, cofnęłam się.

Byłam w szoku. Osłupiałam na widok tego, co się działo.

Cory śmiał się maniakalnie. Biel jego zębów odcinała się od czerwieni krwi na jego twarzy.

Nagle zobaczyłam, że dosięgnął dłonią odłamanego kawałka drewna. Uniósł go i uderzył nim Royce’a w skroń.

Oszołomiony Royce stoczył się na podłogę, a Cory natychmiast to wykorzystał. Stanął nad Royce’em i jak włócznię wycelował w jego głowę ostry kawałek drewna. Gdy się zorientowałam, co zamierza zrobić, na ułamek sekundy zamarłam. Ale nie było czasu do stracenia. Bez zastanowienia rzuciłam się na niego, chwytając go w pasie. Próbując mnie powstrzymać, zdążył wyciągnąć rękę w moją stronę. Ostre drewno przeszyło moją skórę. Poczułam potworny ból w ramieniu. Z krzykiem potoczyłam się na ziemię, przyciskając dłonie do rany. Potem jęcząc, próbowałam dźwignąć się z podłogi, bo dostrzegłam kątem oka, że Cory zdążył się podnieść. Byłam pewna, że to mój koniec.

– Nie ruszaj się! – dobiegł nagle krzyk zza moich pleców.

Odetchnęłam głośno, czując kolosalną ulgę.

Wokół rozległ się ciężki odgłos kroków wpadających do pokoju policjantów. Cory natychmiast został skuty twarzą do ziemi i z rękoma za plecami. Wciąż śmiał się przerażającym śmiechem szaleńca.

Leżąc na podłodze, natychmiast zaczęłam rozglądać się za mężczyzną, który skradł mi serce. Royce siedział na podłodze jakieś dwa metry ode mnie. Jego onyksowe oczy były pełne żalu i czułości. Krew z rozcięcia na skroni posklejała mu włosy.

Myślałam, że już zawsze będzie stał u mojego boku.

Widziałam w nim swojego towarzysza.

A teraz – czułam w duszy ból. Chyba niektórzy ludzie, w których chcemy widzieć towarzyszy życia, pojawiają się, by być przy nas tylko przez moment.

By odegrać jakąś rolę; pomóc osiągnąć cel.

Tak jak ja pomogłam Royce’owi osiągnąć jego cel.

Nagle zza drzwi dobiegł krzyk, a zaraz potem usłyszałam stukot szpilek o posadzkę. Do pokoju wpadła kobieta, którą widziałam z Corym i natychmiast uklękła obok niego.

– Cory, o Boże – wołała przez łzy. – Co się stało? Co zrobiłeś?

Przysiadła ciężko na podłodze, gdy policjanci chwycili Cory’ego pod ramiona i poderwali do góry. Nie stanął prosto na nogach. Wlókł je za sobą, nie pozwalając normalnie wyprowadzić się z pokoju.

Gdy kobieta patrzyła, jak go zabierają, po jej policzkach ciekły łzy. Potem spojrzała na Royce’a i nie wstając z podłogi, pomału przysunęła się do niego.

– Royce… co ja zrobiłam. Przepraszam. Tak mi przykro.

Wtuliła twarz w jego szyję, a on przeczesując palcami jej włosy, oparł się ciężko o ścianę.

Miłość – najokrutniejszy podstęp serca.

Chyba miało się to okazać prawdą.

Czułam przygniatający żal. Miażdżący. Ponad moje siły.

Po chwili zjawił się ratownik medyczny i oparł dłoń ma moich plecach.

– Proszę się nie poruszać. W którym miejscu jest uraz?

– Na ramieniu – odpowiedziałam.

Ratownik sięgnął dłonią w rękawiczce do paskudnej rany na moim ramieniu. Ale to nie ta rana bolała mnie najbardziej, tylko ta zadana mojej duszy.

W głębi czułam się poobijana, rozbita.

A jednak czułam, że warto było dać się poświęcić.

Cory miał zniknąć i przestać komukolwiek zagrażać. Uratowane zostały jego ofiary. Siostra Royce'a była wreszcie bezpieczna. Ja również.

Gdzieś bardzo głęboko we mnie kiełkowała ulga.

Zwiesiłam głowę. Miałam wrażenie, że rozpłatał mi ją obosieczny miecz.

Ratownik pomógł mi usiąść i okrył kocem.

– Musimy zabrać panią na oddział ratunkowy, żeby założyć szwy.

– Dobrze – szepnęłam, wciąż przypatrując się Royce'owi, który był w podobnym stanie jak ja.

Ratownik badał go, a kobieta wciąż siedziała skulona u jego stóp.

Przestrzeń pomiędzy nami zatruły wyrzuty sumienia. Niezwykła wcześniej energia była teraz bolesna. Niewłaściwa.

Royce miał ponury wyraz twarzy potwierdzający, jakie od samego początku snuł plany.

Położono mnie ostrożnie na noszach i już miano wynieść z pokoju, gdy nagle zdołał przebić się do mnie Richard. Podbiegł, trzymając się za głowę.

– Chryste, Em… jesteś ranna? Boże…

Część mnie chciała natychmiast się do niego zbliżyć. Uklęknąć przy nim, objąć jego ciepłe, mocne ciało i błagać, by wytłumaczył mi wszystko. Jeszcze bardziej jednak bałam się tego, co bym usłyszała. Tego, do czego mógłby się przyznać.

Richard chwycił mnie mocno za rękę.

– Przepraszam, Em. To wszystko moja wina. Powinienem był od razu się domyślić, że Royce coś kombinuje. Zadzwonił do mnie tydzień przed tym, jak do nas dołączył i sam zaproponował, że będzie z nami w trasie. Mówił, że jeśli zgodzę się go zabrać, namówi cię do podpisania kontraktu. Kazał mi tylko obiecać, że nic ci nie powiem. Myślałem, że po prostu chce nas ściągnąć do wytwórni. Że ja i on razem załatwimy nam kontrakt…

– Nie przejmuj się… – wymamrotałam.

To wszystko nie miało już znaczenia. W całej tej sprawie chodziło o znacznie więcej niż tylko o naszą czwórkę. Jednocześnie wciąż bardzo się bałam o Richarda. Nie potrafiłam uwierzyć, że mógłby mieć coś wspólnego z tym wszystkim, o co Royce oskarżył Fitzgeralda.

Po tym, co zrobił mi Cory, nie miałam wątpliwości, że te oskarżenia są prawdziwe.

Richard odgarnął z mojej twarzy posklejane włosy.

– Wiesz, kim on jest?

Royce Reilly.

Kłamca. Kochanek. Moje serce. Moja największa pomyłka.

Nowy szef Mylton Records. Dawniej – wokalista Riot of Roses.

Nie, długo tego nie wiedziałam. Choć może powinnam.

W gwiazdach, do których chciałam sięgnąć, były zapisane znaki. Tymczasem ja nie potrafiłam oprzeć się pokusie. Ostrzegał mnie, że będę tego żałować. Powtarzał to od samego początku.

A jednak moje serce miało własne zdanie. Było nieposłuszne i krnąbrne. Rwało się ku niebezpieczeństwu, wierząc, że ryzyko się opłaci.

Moja dusza była wciąż rozedrgana.

Zresztą może i tak było warto? Może oddałabym wszystko choćby za tych kilka skradzionych losowi chwil? Nie spodziewałam się jedynie, że kiedyś aż tak bardzo mnie to zaboli.

– To upadła gwiazda – szepnęłam.

– Powinienem był ci powiedzieć – powiedział Richard, obejmując mnie mocno.

– To nie miałoby żadnego znaczenia. – Pokręciłam głową.

Temu, że nie poznałam prawdy, był winien Royce.

Odrażające przestępstwa popełnił Cory.

– To wszystko przez Cory’ego. Nie zapominaj o tym – dodałam po chwili.

Richard zacisnął powieki. Na jego twarzy odmalowały się dziesiątki różnych emocji, aż po chwili zrozumiał.

– To on? On cię skrzywdził? Czy to przez niego tak się bałaś? Przez to, co ci zrobił przeze mnie? – Ton Richarda przechodził się w gardłowy jęk.

Teraz ja zacisnęłam powieki. Nie odpowiadając Richardowi, sama zadałam mu teraz pytanie.

– Kto to jest, Richard? Ta kobieta ze zdjęcia? Błagam… nie mów mi, że razem z nimi robiłeś coś tak okrutnego…

– Nie, nigdy – wyszeptał, przyciskając usta do mojej skroni. – A teraz dzięki tobie ona jest już wolna. Tylko to się liczy.

W przypływie emocji zakrztusiłam się łzami.

Podszedł do mnie teraz detektyw, który jako pierwszy pojawił się w gabinecie na górze. Przyjrzał mi się, jakby szukał na moim ciele obrażeń. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, jego twarz przybrała współczujący wyraz.

– Przykro mi, że spotkało to panią w czasie naszych czynności. Nie tak miało to wyglądać.

Z trudem skinęłam głową.

– Chciałbym, aby jutro złożyła pani oficjalne zeznanie. Oczywiście, o ile zgodzi się pani zeznawać.

Coś we mnie drgnęło.

Kolejne elementy zaczynały się ze sobą łączyć. To właśnie od samego początku zakładał Royce. Byłam w tej grze celem. Ofiarą wliczoną w koszta.

– Jeśli dzięki temu Cory na dłużej trafi do więzienia, to zgadzam się zeznawać.

Detektyw posępnie skinął głową.

– Niech teraz zajmą się panią lekarze. Jutro skontaktuję się z panią, żebyśmy mogli sporządzić protokół.

Oddalił się, a miejsce obok noszy znów zajął Richard. Ratownicy ruszyli właśnie z miejsca.

Coś szarpnęło mną od środka, gdy nagle poczułam *jego* obecność.

Jakaś siła znów ciągnęła mnie ku niemu, ale tym razem nie wolno mi było jej ulec.

Ratownicy przystanęli na moment. Nagle zobaczyłam ponad sobą Royce’a.

– Emily – wypowiedział moje imię z oporem.

Jakby stało się dla niego mdłe.

Jakby było już tylko prochem przeszłości.

Czymś, co zaraz ma rozpłynąć się w niebyt.

A jednak aż wzdrygnęłam się na ten cień poufałości.

Przecież jeszcze tak niedawno rozpaczliwie pragnęłam bliskości tego mężczyzny.

– Chcę, żebyś odpowiedział mi na jedno pytanie. Powiedz mi prawdę. – Próbowałam zebrać się w sobie, nie będąc wcale pewna, czy jestem

gotowa na to, co usłyszę.

Royce zadarł podbródek, odsłaniając tatuaż na szyi.

– Pierwszego wieczora, w Savannah… to dlatego odszukałeś mnie w barze? Bo wiedziałeś, że Cory coś mi zrobił? Bo chciałeś, żebym zeznawała przeciwko niemu? Bo wiedziałeś, że dzięki Carolina George będziesz mógł odebrać ojczymowi firmę?

Jego przygarbione plecy świadczyły o żalu, ale w jego spojrzeniu… nie było już żadnej tajemnicy.

Nie miał teraz powodu, by cokolwiek przede mną ukrywać.

– Tak – jego odpowiedź przeszyła mnie jak strzała.

Z kącików oczu gdzieś pomiędzy moje włosy spłynęło kilka łez.

Royce wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Nie dotykaj mnie – jęknęłam, odwracając twarz.

Tego bym nie zniosła. Jego wyrzutów sumienia i smutku.

Wystarczająco mnie już zranił.

Zwilżyłam językiem usta i zmusiłam się, by jeszcze raz zwrócić się do niego.

– Nie wiem, skąd wiedziałeś i nie chcę wiedzieć. Chcę za to, żebyś wiedział, że zrobiłabym to wszystko dla ciebie, twojej siostry, żony i dla tamtych kobiet. Sama z siebie. Wystarczyło poprosić.

– Emily… – Na jego twarzy malowała się rozpacz.

– Przestań, proszę. – Zamknęłam oczy. – Prosiłam cię tylko o jedno – żebyś mnie nie okłamywał. Tymczasem wygląda na to, że nie robiłeś nic innego.

Pobladł i odsunął się od noszy.

Gdy ratownicy wypychali je na korytarz, czułam się, jakbym porzucała za sobą kawałek siebie.

Odcięty. Zabity.

Miało nie pozostać nic poza strzępami przeszłości we mgle.

Idący przy noszach Richard schylił się i pocałował mnie w skroń.

– Tak mi przykro.

– To nie twoja wina.

– Moja – szepnął.

30

Royce

– Na pewno tak chcesz to załatwić? – Sebastian Stone siedział naprzeciw mnie przy stole w kuchni swojego domu w Savannah.

Pomału przewracał strony leżących przed nim dokumentów. Nie żeby nie znał ich już od deski do deski – nasi prawnicy spędzili długie godziny na dopieszczaniu każdego szczegółu.

Przez okna niemal dwustuletniego domu sączyły się promienie słońca. Ten dom jak mało co oddawał magię Południa. Wszystko wokół oddychało duchem country. Nie tylko wystrój kuchni, ale i żona Sebastiana Shea.

Zupełnie jak Emily.

Emily.

Przesunąłem dłonią po włosach, opędzając się od myśli o niej.

Nie chciałem o niej myśleć.

Nie potrafiłem robić tego bez rozdzierającego bólu.

– Przecież wiesz, że tak – odparłem ze zgrzytnięciem zębów.

Westchnął i rozparł się na białym drewnianym krześle. Przypatrywał się, jak chodząc w kółko, wydeptuję wgłębienie w podłodze.

Nie byłem w stanie usiedzieć spokojnie.

Nie potrafiłem się uspokoić.

Gdzieś zza ściany dobiegł dziecięcy śmiech. To Kallie i Connor, dzieciaki Sebastiana i Shei, bawiły się na górze. Ich beztroskie głosy niosły się po całym domu.

Ściszony głos nucącej Shei mieszał się z odległymi nawoływaniami jej córki.

Poczułem w środku bolesne ukłucie. Za dużo było tego wszystkiego.

– Stary, przecież musisz mieć pojęcie, ile jest wart Mylton. – „Baz” odwrócił moją uwagę od swojej rodziny, wskazując na umowę.

Wyjrzałem przez okno do ogrodu ciągnącego się wzdłuż bocznej ściany zabytkowego domu.

– Artyści w tej wytwórni są warci więcej niż jakiekolwiek pieniądze.

– Tak, masz rację – westchnął. – Ze sto różnych firm chętnie zrobiłoby z ciebie bardzo bogatego człowieka, byle móc się dobrać do tej wytwórni.

Zwróciłem się w jego stronę i spojrzałem mu w oczy.

– Dlatego rozmawiam z tobą, nie z nimi. Bo nie myślisz wyłącznie o kasie.

Powoli pokiwał głową, pocierając dłonią podbródek. Widać było, że się namyśla.

– Działajmy razem. Przeprowadźmy fuzję. Będziesz pracować ze mną i dopilnujesz, żeby wszystkie zespoły były jak najlepiej promowane. Nikt nie zna się na tym biznesie lepiej od nas.

Oparłem dłoń na ścianie i zwiesiłem głowę.

Doceniałem to, że we mnie wierzy i że był wiernym przyjacielem już od ponad dziesięciu lat – od dnia, w którym Riot of Roses zagrało przed Sunder w obskurnym klubiku w Hollywood.

Zerknąłem w jego stronę.

– Nie tak chcę żyć.

Produkcja. Nigdy nie miałem jej we krwi. Wejście w nią było tylko moją taktyką. Sposobem na wgryzienie się w Mylton Records.

„Baz” zmarszczył brwi.

– A jak chciałbyś żyć? Wiesz to?

Westchnąłem cicho z żalem.

Emily. Anna. Emily. Anna. Mój umysł powtarzał ich imiona, tworząc błędne koło.

– Nie wiem – odparłem.

Tyle że właściwie wiedziałem. Lepiej niż cokolwiek innego. Sęk w tym, że jeszcze pół roku wcześniej, zanim w moim życiu pojawiła się Emily, obraz, który miałem w głowie, wyglądał zupełnie inaczej.

Zamierzałem odzyskać swoją rodzinę.

„Baz” podsunął umowę w moją stronę.

– Musisz chociaż wziąć więcej kasy. Albo procent. Jakiś, kurwa, jebany udział. Cokolwiek.

Zaciskając wargi, pokręciłem głową.

– Nie chcę tych pieniędzy, Baz. Sam będziesz wiedział lepiej, jak je wydać.

Przeciągnął dłonie po twarzy, by ostatecznie oprzeć je na blacie stołu. Lekko ironiczny uśmiech na jego twarzy stał się cierpki.

– Skoro nie pieniądze, to co? Powiedz chociaż, że weźmiesz ten cholerny zespół.

Dochodziła północ, kiedy mój kierowca zajechał na podjazd przed posiadłością Karla Fitzgeralda. Jej białe kamienne ściany aż ociekały pretensjonalnością. Do tego wszystkie okna były rozświetlone – jakby to miejsce było nie domem, a jakimś unoszącym się ponad miastem światłem nawigacyjnym. A jednak tego wieczora coś sprawiało, że robiło ono wrażenie smutnego i żałosnego.

Uchyliłem drzwi auta.

– To nie potrwa długo – rzuciłem.

Kierowca potwierdził krótkim skinieniem głowy. Wysiadłem i ruszyłem w górę prowadzącą do głównego wejścia alejką. Wszedłem po frontowych schodach i nie fatygując się pukaniem, sam się wpuściłem do środka.

Na mój widok matka przystanęła na drugim końcu holu. Miała na sobie jedwabną koszulę nocną i pasujący do niej szlafrok. W dłoni trzymała kieliszek wina. Miała czerwone, opuchnięte oczy.

– Coś ty zrobił? – spytała ostro.

– To, co ty powinnaś była zrobić lata temu – rzuciłem, nie zwalniając nawet kroku.

Natychmiast ruszyłem spiralnymi schodami na górę.

– Royce, jak mogłeś? Zniszczyłeś naszą rodzinę! – krzyknęła za mną matka.

Zignorowałem ją i dalej szedłem przed siebie schodami. Gdy dotarłem na piętro, ruszyłem w głąb korytarza, by zaraz delikatnie zapukać do drzwi pokoju po prawej stronie.

Maggie otworzyła natychmiast, zupełnie jakby na mnie czekała i widziała przez okno, jak podjeżdżam pod dom. Od razu objęła mnie w pasie i wtuliła głowę w moją pierś.

Przytuliłem ją mocno.

– Wróciłeś – wyszeptała, przyciskając się do mnie. – Wróciłeś!

Jej głos natychmiast chwycił mnie za serce. Tak mocno, że sam nie rozumiałem już do końca, co czuję.

– Jestem. Wróciłem i nigdzie się nie ruszę.

Maggie odsunęła się nieco ode mnie i uniosła wzrok. Wyglądała prawie tak, jakby bała się mieć nadzieję, że wszystko jest już dobrze.

– Załatwione? – spytała.

Położyłem jej dłonie na barkach i potarłem pieszczotliwie kciukami jej ramiona.

– Tak, załatwione – odpowiedziałem.

Ulżyło jej tak bardzo, że aż cichutko jęknęła. Próbowała stłumić ten jęk, znów wtulając się w moją pierś. Objąłem ją i delikatnie kołysałem.

– Jestem przy tobie. Teraz wszystko będzie dobrze. Już nikt cię nie skrzywdzi.

Nerwowo kiwała głową, starając się chwycić moich słów i przyjąć je jako prawdę.

– Nadal chcesz się stąd wynieść? – spytałem, szepcząc w jej czoło.

– Tak. Niczego nie chcę bardziej.

– No to zbierajmy się.

Nie wahała się ani chwili. Odsunęła się ode mnie, przesunęła dłonią po zaczerwienionej twarzy i zaraz podeszła do dwuskrzydłowych drzwi szafy. Wyciągnęła z niej wielką, już spakowaną torbę turystyczną.

– Ktoś tu nie mógł się doczekać… – Uniosłem żartobliwie brew.

Starałem się stwarzać wrażenie luzu, chociaż sprawa była na tyle poważna, że zagnała mnie z powrotem aż do Los Angeles.

Od wydarzeń w Nashville minęły cztery dni.

Cztery dni temu Emily spojrzała na mnie z nienawiścią, której się spodziewałem.

Od czterech dni czułem się tak, jakbym powoli się wykrwawiał.

Od czterech dni ogień, który we mnie rozniecіła, przygasał.

Maggie zaśmiała się krótko.

– Od lat nosiło mnie, żeby się wyrwać z tego domu. Kiedy podjeżdżałeś, mało nie wybiegłam na powitanie.

Podała mi torbę. Zarzucając pasek na ramię, zauważyłem, że wyraz jej twarzy stał się nagle znacznie poważniejszy.

– Chcę zacząć od nowa, Royce. Chcę mieć życie. Prawdziwe. Tutaj nie mogłam, nie po tym, co się stało. Koniec z życiem w strachu.

Dotknąłem dłonią jej podbródka.

– To właśnie dostaniesz.

Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech niewyraźny i podszyty troską.

– Ty też zaczniesz od nowa. Zrobisz restart. Dasz sobie szasnę.

Próbowałem odpowiedzieć jej uśmiechem, ale wyszedł mi chyba raczej grymas.

– Dla mnie jest już raczej za późno, siostrzyczko.

31

Emily

Z bezchmurnego, błękitnego nieba lał się letni żar. Oślepiające, złote promienie słońca raziły oczy, a powietrze falowało od gorąca. Na czoło wystąpiły mi kropelki potu. Czułam, jak ścieka mi też po plecach, piersiach i wsiąka w mój top.

Nieznośny żar sprawił, że na moment zrobiło mi się słabo, ale zmusiłam się, by nie odpuszczać. Wytrwale karczowałam dalej morze chwastów, które obrosło ogródek warzywny mojej mamy. Nie bardzo miałam zresztą inne wyjście.

Rób coś.

Znajduj sobie zajęcie.

Nie zatrzymuj się.

Wiedziałam, że jeśli to zrobię, natychmiast się posypię; ulegnę złamanemu sercu, które zdawało się z każdym dniem boleć coraz bardziej. Złamanie stawało się ziejącą przepaścią dzielącą całą mnie na pół. Przepaścią bez dna.

Ostatnie tygodnie były niewyraźnym ciągiem dłużących się dni.

Przyszłość nigdy nie była tak niepewna. Ani moja własna, ani zespołu, ani Mylton Records.

Znów chwyciły mnie za gardło rozżalenie i ból. Zaczęłam nerwowo mrugać powiekami, próbując wyjrzeć poza wzbierające we mnie cierpienie i poczucie beznadziei.

– Mogłabyś wrócić do środka, zanim dostaniesz udaru? – usłyszałam głos mamy.

Otarłam przedramieniem twarz – sama nie wiem, czy z potu, czy z łez.

Zbierałam się w sobie, by się odwrócić i spojrzeć jej w oczy, przyklejając sobie do ust najsztuczniejszy uśmiech świata.

Mamie wystarczył jednak jeden rzut oka na mnie.

– Ojej, Emily… – powiedziała natychmiast ze współczuciem.

Sęk w tym, że jak dotąd nie potrafiłam czerpać z tego współczucia siły.

– Daj spokój, mamo. Nic mi nie jest – zapewniłam.

Zmarszczyła brwi.

– Co jak co, ale to na pewno nie jest „nic”.

Zaczęła iść w moją stronę, a ja z każdym jej krokiem czułam, jak kruszy się fasada, którą tak pracowicie budowałam. Wszystkie moje gadki szmatki, kłamstewka i nieprawdziwe uśmiechy miały się nie zdać na nic, a ich zapas musiał się w końcu wyczerpać.

Przymusową przerwę nazywaliśmy przy innych „wakacjami”. Niby to świętowaliśmy podpisanie kontraktu i kolosalny napływ fanów po naszym występie na gali. Nikomu nie powiedzieliśmy, że spadł na nas potężny cios. Że wyrwano nam czerwony dywan spod nóg.

Ani ja, ani Richard wciąż nie doszliśmy do siebie.

On był zdruzgotany zwłaszcza tym, czego się dowiedział o mnie i Corym. Obwiniał się, a jednocześnie nie chciał mi wyznać, dlaczego ukrywał prawdę o sobie. Nie zgodził się wytłumaczyć, co właściwie znaczyły jego zdjęcia, choć obiecywałam mu, że pozostanie to naszą tajemnicą. Że nie zamierzam go oceniać.

Ja sama snułam się jak zombie, jednocześnie nie czując nic i czując znacznie więcej, niżbym chciała. Tabloidy tymczasem prześcigały się w spekulacjach na temat Mylton Records. Wypływały kolejne zdjęcia

Royce’a z czasów, kiedy był wschodzącą gwiazdą – gdy lśnił i kroczył od sukcesu do sukcesu. Silący się na mroczność, a tak cudownie radosny.

Taki był, zanim upadł.

Zanim – o czym nie wspomniał mi ani słowem – nie spędził trzech lat w ciasnej celi.

Zanim po wyjściu z więzienia nie pojawił się w Mylton Records jako drugi po Bogu.

Teraz, odkąd Fitzgerald został zdetronizowany, to on stał na czele wytwórni. Boże, ależ to bolało – dowiedzieć się, że tak naprawdę wcale go nie znałam.

Jego zamiary nie były może podłe, ale jednak niewłaściwe. Posłużył się mną, a potem odrzucił jak zużyty przedmiot.

Nie potrafiłam uwolnić się od wspomnienia twarzy jego żony; od obrazu jego samego głaszczącego z ulgą jej włosy. Widać było, jak się cieszy, że jest wolna i bezpieczna.

Czy w ogóle można było płakać z tego powodu?

Szkoda tylko, że sprawił po drodze, że się w nim zakochałam. Ot, kolejny rozegrany pionek do kolekcji na dłoni.

– Ledwo się trzymam, mamo – wyznałam pospiesznie.

Nagle kompletnie opadłam z sił. Padłam na trawnik między ogródkiem warzywnym a domem dzieciństwa.

Mrugałam jak oszalała, wszystko wewnątrz mnie zwariowało. Czułam się, jakby słoneczny żar parzył mnie wewnątrz i na wylot. Zaczynałam wątpić, czy te męczarnie kiedykolwiek się skończą.

W gardle miałam wielką gulę. Wzbierały we mnie emocje, które od tygodni tłumiłam i skrywałam, udając, że mam się świetnie.

Mama przysiadła obok mnie na trawie. Utkwiłyśmy obie wzrok w drżącym z gorąca powietrzu ponad pagórkowatymi polami.

– Strasznie mi przykro, Emily… Ten cały koszmar, który cię spotkał, wciąż jest dla mnie nie do pojęcia. Nie ma dla matki nic gorszego, niż wiedzieć, że gdy krzywdzono jej dziecko, nie powstrzymała tego. Cokolwiek teraz zrobię czy powiem, nie naprawi już tego. Przeszłości się nie zmaże, choć niczego nie chciałabym bardziej. Na niczym nie zależy mi tak jak na tym, żeby uwolnić cię od bólu.

Powędrowałam spojrzeniem w stronę mojej mamy. Była wyraźnie przybita.

– Przecież wiesz, że to nie twoja wina. Jestem dorosła.

– Ale nigdy nie przestaniesz być moim dzieckiem – próbowała dotrzeć do mnie z bolesnym wyrazem twarzy.

Dotarła.

Rozumiałam ją świetnie.

– Liczy się tylko to, że on nikogo więcej nie skrzywdzi – szepnęłam.

– Na pewno? Tylko to? – spytała, przekrzywiając nieco głowę. Chciała dobrze mi się przyjrzeć i wydobyć ze mnie szczerą odpowiedź. Obie doskonale wiedziałyśmy przecież, że nie chodzi tu wyłącznie o moje traumatyczne przejścia z Corym.

Wzięłam głęboki, aż bolesny wdech, by zaraz potem wyrzucić z siebie wezbrany potok żalów.

– Nie byłam w stanie śpiewać, mamo. Nie pisałam. Coś się we mnie wypaliło, wyczerpało… – Wycelowałam palce dłoni w pierś. – Od kiedy mi to zrobił, czułam w środku pustkę. Coś utraciłam. Zablokowałam się.

Powiodłam spojrzeniem po naszym domu i drzewach szumiących w podmuchu letniego wiatru.

Poczułam wewnątrz drżenie.

– I wtedy odnalazł mnie on… Facet, o którym od razu wiedziałam, że nie wolno mi się w nim zakochać, sprawił, że po raz pierwszy w życiu czułam się na swoim miejscu. Czułam, że chce mnie taką, jaka jestem.

Rozbudził we mnie coś, czego wcześniej nie znałam. A jednak myliłam się… I to bardzo. Tylko mnie zwodził. Porzucił mnie kompletnie pogubioną. Wciąż się czuję, jakbym spadała. – Z trudem łapałam oddech. – Pogubiłam się. Zupełnie. Nie wiem, czy kiedykolwiek odnajdę drogę powrotną.

Mama wyciągnęła do mnie dłoń i splotła swoje palce z moimi.

Bez słów dała mi wsparcie.

Przybita i znów przeszyta bólem, zwiesiłam głowę. Zacisnęłam powieki, jednocześnie mocniej ściskając dłoń mamy.

– Jestem w ciąży.

Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam, jak uśmiecha się do mnie smutno.

– Myślałaś, że nie zauważyłam, jak od tygodnia biegasz co rano do łazienki?

Moje wargi drgnęły, układając się w coś pomiędzy uśmiechem a wyrazem rozpaczy.

– Wiesz… kiedy marzy się o czymś przez lata, a potem nagle dostaje się to w taki sposób, to pojawia się myśl, że to jakaś drwina losu. Klątwa.

Usta mamy drgnęły, jej twarz przybrała lekko surowy wyraz.

– Naprawdę tak myślisz?

Poczułam na rozgrzanym ciele powiew wiatru. Jego podmuch uniósł moje włosy i rozrzucił je w nieładzie.

Wyrwa wewnątrz mnie zdawała się pulsować. Naprawdę cierpiałam. I wcale nie próbowałam uciec przed tym cierpieniem. Przyjęłam je, pozwalając sobie czuć. Czuć coś w pełni po raz pierwszy od tygodni.

Spojrzałam na mamę – kobietę, która stała przy mnie na każdym etapie mojego życia. Była obok i gdy pokonywałam drobne przeszkody, i gdy zmagałam się z największymi problemami. Była przy moich małych zwycięstwach i największych sukcesach.

– Nie. Chyba po prostu nie wiem, jak przyjąć to błogosławieństwo. Strasznie się boję.

Mama uśmiechnęła się czule i odgarnęła mi za ucho luźny kosmyk włosów.

– Tak to już jest, że najbardziej boimy się tego, co najważniejsze.

– Nic dziwnego, że się przeraziłam, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Royce'a.

– Po nim też było widać, że się ciebie boi.

– Nie, mamo. – Pokręciłam głową. – Byłam dla niego tylko środkiem do celu. Jego polisą.

– Jesteś pewna?

Moja dusza zaniosła się krzykiem, wijąc się i rzucając w bólu. Wciąż miałam przed oczami wyraz jego twarzy tamtego wieczora.

– Sam to przyznał – odparłam.

– Z miłości robimy czasem okrutne rzeczy, Emily – powiedziała, otrzepując szorty z ziemi i wyciągając do mnie dłoń, by pomóc mi wstać.

– Nie odezwał się do mnie od miesiąca, mamo. Nie próbował nawet niczego mi wyjaśnić. Bez słowa porzucił nasz zespół i nadal nie wiemy, czy kontrakt będzie obowiązywał w pierwotnej wersji. Detektyw Casile pokazał mi, jak wiele w nim zmieniono. Nowa wersja pozwala wytwórni w każdej chwili pozbyć się z zespołu dowolnej osoby. Fitzgerald nie chciał mieć u siebie Richarda. Chciał za to mieć pełną kontrolę nade mną. Aż boję się o tym myśleć. Teraz mówi się, że Mylton Records może zostać rozwiązane. Podobno przyszłość wytwórni jest niepewna. Nie wiemy, na czym stoimy, a nasz adwokat każe nam czekać, aż ustali coś więcej. Nie, żeby mnie ten kontrakt jakoś bardzo obchodził, ale Royce wiedział, jak ważny był dla reszty zespołu – dla ludzi, których traktuję jak rodzinę. Cała ta historia z trasą i podpisywaniem miała nas do siebie zbliżyć. Milczenie naprawdę mówi czasem sporo o człowieku, co?

Mama dotknęła delikatnie mojej twarzy.

– Spróbuj lepiej usłyszeć, co mówi o jego uczuciach.

Było tuż po siódmej wieczorem. Schodząc na dół, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi frontowych. Do cichego domu sączyło się różowoszare, gasnące światło zmierzchu.

Słysząc, że ktoś jest przy drzwiach, poczułam lekkie zaniepokojenie. Moje serce zabiło mocniej. Starając się zachować spokój, przyspieszyłam kroku i podeszłam do wychodzącego na ganek okna. Szykowałam się na kolejny łyk goryczy rozczarowania – że nie będzie to on.

Że naprawdę zniknął z mojego życia.

Że więź, którą widziałam między nami, nie istniała.

Z zaskoczeniem spostrzegłam, że przed domem stoi kobieta. Włosy miała upięte w trochę nieskładny kok na czubku głowy. Rozglądała się po otoczeniu, wyglądając na zalęknioną.

Była bardzo młoda.

Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, przygryzając dolną wargę.

Sięgnęłam do zamka i odsunęłam skobel, a gdy tylko uchyliłam drzwi, poczułam wokół siebie szczególną energię.

Znaną, a jednak inną.

Kobieta uniosła wzrok i spojrzała na mnie. Jej oczy miały barwę onyksu. Nie kipiały jednak białym ogniem, a miały w sobie ciepłą nutę bursztynu.

Poczułam ukłucie w sercu. Coś wewnątrz mnie natychmiast zmiękło, ugięło się. Ogarnęło mnie poczucie, że oto mam przed sobą brakujący element.

– Cześć – powiedziała ledwie słyszalnym, onieśmielonym tonem.

Przełknęłam gulę w gardle, walcząc z nagłym przypływem emocji.

– Cześć… – wydusiłam z siebie z trudem.

– Je… jestem…

– Wiem, kim jesteś – powiedziałam, otwierając szerzej drzwi.

Maggie.

Natychmiast przypomniałam sobie, jak zalśniły jego oczy, kiedy o niej mówił. Pełne miłości, współczucia i lojalności.

– Wejdź – zaprosiłam ją.

Przepuszczając ją i zamykając za nami drzwi, uświadomiłam sobie, jak potwornie drżą mi ręce.

Maggie miała przy sobie skórzaną torbę na ramię. Była ubrana bardzo prosto – w dżinsy, biały T-shirt i parę vansów. Była tak śliczna i urocza, że trudno było mi pamiętać o tym, jak obszedł się ze mną jej brat. Jedyne, co natychmiast sobie przypomniałam, to jego niesamowita opiekuńczość i troska wobec niej.

– Napijesz się czegoś? – spytałam.

Wyszło mi to jakoś niezdarnie. Pewnie dlatego, że tak naprawdę chciałam natychmiast spytać ją, co tu robi i czy Royce o tym wie. Cisnęło mi się na usta, że to wszystko nie było w porządku. Zaraz potem jednak miałam ochotę przytulić ją mocno i powiedzieć, że rozumiem.

Tymczasem stałam tylko nieruchomo, przypatrując się jej. Ona zaś przyglądała się mnie. Jakbyśmy obie czekały, aż druga strona pęknie.

– Nie, dziękuję. Nie zostanę długo – odpowiedziała.

Czy poczułam właśnie rozczarowanie?

– On nie wie, że tu jestem. Myśli, że pojechałam z koleżankami na weekend do Palm Springs… na mój pierwszy dorosły wypad – przyznała ze wstydem, czerwieniąc się. – Ale musiałam tu przyjechać. Royce za dużo dla mnie poświęcił.

Skinęłam głową.

– Tak… jesteś dla niego bardzo ważna.

Zaśmiała się lekko i z nutą niedowierzania. Jej wzrok powędrował na moment ku podłodze, jednak zaraz znów spojrzała na mnie.

– To samo mogłabym chyba powiedzieć o tobie…

Każdy centymetr mojego ciała przeszył żal. Całą sobą odrzucałam jej słowa, a jednocześnie niczego nie chciałam tak bardzo jak tego, by były prawdą.

– Zrobił dla ciebie to, co musiał. Rozumiem to. Pogodziłam się z tym i wybaczyłam mu.

Byłam gotowa zostać jednym z pionków na jego dłoni, jeśli miało to oznaczać, że jego siostra będzie bezpieczna; że będzie mogła bez lęku wyjść z domu i żyć w końcu zupełnie wolna.

Jej twarz przybrała nieco bolesny wyraz.

– Uważasz… że on cię wykorzystał? – Widać było, że sama myśl o tym jest dla niej odrażająca.

– Nie mam mu tego za złe – odpowiedziałam na pół szczerze.

Zaśmiała się cicho. W jej śmiechu słychać było niedowierzanie, ale i czułość.

– Mogę ci coś powiedzieć, Emily? – spytała lękliwie. – Mogę w ogóle tak do ciebie mówić…?

– Jasne – odparłam szybko.

Widziałam jej onieśmielenie, ale sama byłam przerażona tym, co mogę zaraz usłyszeć.

– Rozumiem, że tak się czujesz… Mój brat… – Porozumiewawczo przewróciła oczami, jakbyśmy były starymi kumpelami. – Bywa trudny.

Maggie poczuła się chyba nieco pewniej, a ja nie potrafiłam się lekko nie zaśmiać.

– No, troszkę – przyznałam.

Skrzyżowała ręce na piersi. Wciąż lekko skrępowana zaczęła krążyć po pokoju.

– On nie umie być letni, zawsze jedzie po bandzie… Wiesz, że kiedy byłam młodsza, zawsze był moim bohaterem? – Zerknęła na mnie.

Milczałam, wciąż nie wiedząc, po co dokładnie przemierzyła cały kraj i zjawiła się u mnie.

– Pomyśl tylko… jakie to megafajne mieć brata, który jest wokalistą zespołu. Kto by nie chciał być taki jak on? No, ty w sumie trochę jesteś. – Uśmiechnęła się przewrotnie.

Poczułam się, jakby ktoś okrył mnie ciepłym kocem. Miałam ochotę zaraz odwzajemnić się Maggie. Polubiłam ją od pierwszej chwili.

Nasza rozmowa była dla mnie przez to jeszcze trudniejsza.

– No, to musiało być coś – przyznałam.

Wyobraziłam sobie Royce’a jako nastolatka. Pełnego życia, dzikiego i niepokornego. Pochłoniętego pasją do muzyki i oddającego się jej na sto procent.

Wypełniającego magnetyczną siłą każdą przestrzeń, w której się znalazł.

– Miał naprawdę być kimś. Megagwiazdą! Wszyscy widzieli, jaki ma talent. No, tylko mój ojciec nim gardził…

Wzdrygnęłam się na myśl, w jakim domu dorastał Royce.

– Skoro jednak chciał mieć w wytwórni zespół Royce’a, to znaczy, że byli naprawdę dobrzy. Dla ojca liczyły się tylko pieniądze, a było jasne, że Riot of Roses zarobi ich masę.

Z jej twarzy zniknął nagle uśmiech.

– Royce włożył w ten zespół całego siebie. Pracował non stop, żeby się wybili. Ale nawet wtedy znajdował czas dla mnie. Rodziców gówno obchodziłam, za to on zawsze był przy mnie.

Przygryzła górną wargę. Chyba robiła tak zawsze, gdy się denerwowała.

– Nawet po tym, jak się ożenił, dalej o mnie dbał i mówił, że jestem najważniejsza.

Walczyłam ze sobą, by się nie wzdrygnąć, przypominając sobie tamtych dwoje razem.

Objęłam ramiona dłońmi. Starałam się zachować spokój i nie czuć wewnętrznego buntu, słuchając o życiu Royce'a w tamtym czasie. A jednak – nie dawała mi spokoju myśl, że to mnie się ono należało.

– Kiedy urodziła mu się córka…

Zatkało mnie. Nie potrafiłam ukryć zdumienia. Byłam w szoku i czułam się, jakby ktoś zaczął mnie dusić. Ostatecznie się przekonałam, że nie znałam Royce'a ani trochę. Że nigdy mnie do siebie nie dopuścił.

Chwyciłam się dłonią oparcia kanapy. Musiałam się oprzeć.

– On ma dziecko?

Maggie spochmurniała.

– Przepraszam… Nie wiedziałam, że ci nie mówił… – Skrępowana zaczęła przebierać palcami. – W sumie nic dziwnego. On nigdy o niej nie mówi.

Zmusiłam się, by na nią spojrzeć.

– Kiedy ją stracił, był zdruzgotany. Kompletnie rozbity, Emily…

– Jak to się stało?

Po co pytałam? Po co sama sobie zadawałam ból?

Maggie westchnęła lękliwie. Wyglądało na to, że walczy sama ze sobą, by mówić dalej.

– Royce się dowiedział, że Cory robi do spółki z moim ojcem coś złego. Nie powinnam w ogóle o tym wiedzieć, ale kiedyś usłyszałam, jak kłócili się w biurze. Royce zdecydował wtedy, że wyrzuci Cory'ego z zespołu, ale mój ojciec zażądał, żeby go przywrócił. Royce się nie zgodził. Powiedział, że zespół ma nie mieć nic wspólnego z jakimikolwiek przestępstwami. Między nim a moim ojcem narastało napięcie. Sytuacja robiła się coraz trudniejsza… – Ze wzrokiem utkwionym w podłodze, wciąż krążąc po pokoju, strzepnęła nagle dłonie. Jakby próbowała strząsnąć traumę.

– Tamtego wieczora Royce przyjechał po mnie i powiedział, że zabiera mnie na randkę na koncert. Byłam taka dumna, Emily! Dumna, że mogę być koło niego. Byłam jego największą fanką… Potem, po koncercie, miał jeszcze umówiony wywiad. Zaprowadził mnie do prywatnej garderoby na zapleczu i kazał mi obiecać, że nie ruszę się stamtąd, póki po mnie nie wróci…

Maggie drgnęła, tłumiąc wzbierający szloch. Na ten widok zachciało mi się płakać. Czułam ogromny ból – chyba sama po części przeżywałam jej cierpienie.

– Ktoś zastukał do drzwi… Myślałam, że to Royce czegoś zapomniał. Ale to był Cory. Próbowałam zamknąć drzwi, naprawdę, ale on był za silny. Wepchnął się do środka i zamknął drzwi na zamek. Mówił, że mój brat próbował odebrać mu to, co dla niego najważniejsze, i że teraz za to zapłaci.

Boże.

Nie byłam w stanie tego słuchać.

Jej historia była tak podobna do mojej!

Ten podły, odrażający człowiek siał tylko spustoszenie.

– Maggie… – jęknęłam, niemal wstrzymując oddech.

Nie podnosząc wzroku, uniosła dłoń. Dawała mi znać, żebym nic nie mówiła, póki nie zdoła dokończyć.

Widziałam, jak trawi ją cierpienie.

Ból nie ustępował – aż od niej bił.

– On… mnie zmusił, Emily – jej słowa przeszły w szloch. – Wziął mnie na siłę. Powtarzał, że to wina Royce’a… że ma prawo… A potem mnie pociął. Naznaczył mnie… Mówił, że teraz należę do niego. – Przez ciało Maggie przebiegł dreszcz obrzydzenia.

Odciągnęła koszulkę na dekolcie, by odsłonić koszmarny znak „X” – niemal identyczny z tym, który nosiłam na biodrze.

Sięgnęłam wierzchem dłoni do ust. Z kącika mojego oka spłynęła łza.

Twarz szlochającej Maggie była cała mokra.

– Cory… zostawił mnie na podłodze – ciągnęła, mówiąc z ogromnym trudem. – Krwawiłam, płakałam i byłam pewna, że umrę… – Znów przygryzła drżącą wargę. – Znalazł mnie Royce. Ledwo to pamiętam. Byłam jak nieprzytomna, w ciężkim szoku… Stanął w drzwiach i krzyknął przeraźliwie, widząc mnie w takim stanie. Potem podbiegł do mnie i wziął mnie na ręce.

Maggie z trudem przełknęła łzy.

– Ocknęłam się następnego dnia, w szpitalu. Był tam mój ojciec… siedział obok mnie na krześle. – Znów zadrżała na całym ciele. – Pamiętam… ten potworny chłód wokół siebie, to poczucie, że w moim życiu nic już nie będzie jak wcześniej. A on zachowywał się… z takim bezdusznym luzem. Jakby nie stało się nic wielkiego. Leżałam w szpitalnym łóżku, a on był rzeczowy i nieporuszony. Powiedział, że Royce został aresztowany za usiłowanie zabójstwa po tym, jak nieprowokowany napadł na Cory’ego.

Czułam się przygnieciona – ciężarem jej spojrzenia i prawdy, którą próbowała mi przekazać.

– Tłumaczyłam, co naprawdę się stało. Błagałam go, mówiłam, że się myli i że musi mi uwierzyć. Wtedy on… wstał z krzesła, pochylił się nade mną i zaczął mówić do mnie takim szorstkim, oziębłym tonem…

Zawiesiła głos, przeszyta potwornym bólem. Znów zbierało jej się na płacz.

Pamięć o tym, jak została zdradzona, była wciąż żywa.

– Powiedział wtedy: „Schodziłaś po schodach ze szklanką w ręku. Potknęłaś się i pokaleczyłaś rozbitym szkłem. Nic więcej”. A potem tak po prostu wstał i wyszedł. Mój własny ojciec! Za to mój brat odsiedział trzy lata, bo jako jedyny próbował mnie bronić.

Ból chwycił mnie za gardło.

Przeszywał mnie i darł na strzępy. Walczyłam ze sobą, by się nie rozpłakać.

Nad losem Maggie.

I Royce’a.

To nie był jednak koniec opowieści.

Nie wiedziałam tylko, ile jeszcze jestem w stanie wytrzymać.

– Miesiąc po wyroku żona mojego brata wniosła o rozwód i o odebranie Royce’owi praw rodzicielskich. Uznano, że stanowi zagrożenie dla rodziny. Jestem pewna, że mój ojciec przekupił sędziego… Niedługo później Cory i ona zaczęli pojawiać się razem na zdjęciach.

Boże.

Nie mogłam oddychać.

– Cory odebrał mu wszystko, Emily. Żonę, dziecko, zespół. I wolność.

– Royce… – Jego imię wymknęło mi się z ust cichym jękiem.

Maggie odchrząknęła.

Wciąż nerwowo przebierała palcami, ale już trochę się uspokoiła.

– Kiedy go wypuszczono, dostał propozycję pracy jako szef A&R w Mylton Records. Jednocześnie został drugą osobą w firmie. Załatwiła mu to nasza matka – to jedyna dobra rzecz, którą dla niego zrobiła. Pewnie zresztą nie z troski, a po to, żeby ulżyć wyrzutom sumienia, że grała, jak jej kazał mój ojciec. Zawsze wiedziałam, że Royce ma plan. Obiecał mi, że dokończy, co zaczął, ale mówił, że rozmontowanie takiego imperium trochę potrwa.

Wstrząsnął mną dreszcz.

W tym momencie opowieści pojawiałam się ja. Jako narzędzie; pionek w misternej grze.

Maggie musiała zauważyć moją reakcję. Pochyliła głowę, na jej twarzy malował się ból.

– Emily, po tym wszystkim, co spotkało nas obie… spróbuj sobie wyobrazić, co poczuł mój brat, kiedy poleciał do Atlanty, żeby podpisać kontrakt z młodym zespołem Carolina George i przyłapał Cory’ego na tym, że ich wokalistce chce zrobić to samo co mnie. Czy to dziwne, że stracił panowanie nad sobą?

Zamarłam.

Czułam, że ziemia drży mi pod stopami.

– Co ty mówisz…

Straszne wspomnienia natychmiast wróciły. Hotelowy pokój. Ktoś z obsługi dobijający się do drzwi i udaremniający atak Cory’ego…

Maggie przysunęła się w moją stronę.

– Pojechał tam podpisać z wami umowę… a trafił na *ciebie*.

Zachwiałam się. Jej słowa wciąż nie do końca do mnie docierały.

Tymczasem Maggie z namaszczeniem mówiła dalej.

– Wspomnienie o tej dziewczynie nie dawało mu spokoju. Zrobiła na nim ogromne wrażenie, którego nic nie mogło zatrzeć. Obiecał sobie, że zrobi wszystko, by ją również ochronić. Tak jak swoją siostrę.

Przycisnęłam dłonie do ust.

– Nie… to nie mogło…

Ale znałam już prawdę. To wrażenie, że go znam. To niesamowite ciepło. Otucha, którą poczułam, kiedy zobaczyłam go w barze.

Zupełnie jakby został wysłany, by mnie odszukać.

Royce.

– Tak było, Emily. To był on. Wiem, że się nie znamy i że nie ufasz ani mnie, ani jemu, ale musiałam ci o tym powiedzieć. Nie byłaś częścią jego planu. Ty i ja byłyśmy powodem, dla którego robił to wszystko.

Ścierały się we mnie nadzieja i wątpliwości. Czułam, jak łomocze mi serce.

– A co z jego żoną? – spytałam.

Przeszyło mnie wspomnienie nocy, kiedy najpierw się kochaliśmy, a potem on wyznał mi jej imię. Wypowiedział je na głos, kiedy gładziłam litery na jego piersi.

– Anna – powiedziałam, jakbym stawiała zarzut. – Kocha ją. Sam mi o tym powiedział.

Wypowiadając jej imię, o mało nie zgięłam się z bólu.

Czułam, jakbym oddawała jej pole.

Maggie przekrzywiła głowę i spojrzała na mnie zdezorientowana. Przymrużyła oczy, by po chwili się uśmiechnąć.

– Anna? – spytała spokojnie.

W odpowiedzi pokiwałam tylko nerwowo głową.

– Emily, jego żona to Nadia. Anna to imię jego córki.

To był szok. Zaczęłam drżeć na całym ciele tak mocno, że zdawało mi się, że drży ze mną cały dom.

– To imię jego córki…

Maggie uśmiechnęła się ponuro.

– Royce musiał walczyć w życiu o wszystko. O każdego, kogo kochał. Odebrano mu ją, ale chcę wierzyć, że ją odzyska. Chciałam, żebyś wiedziała, że ciebie potrzebuje tak samo. – Maggie sięgnęła do torby i wyjęła z niej opasłą kopertę. – Zabrałam to wczoraj od prawnika. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli dostarczę ci to osobiście. W razie gdybyś miała jeszcze wątpliwości.

Drżącymi rękami przyjęłam od niej kopertę.

Moja dusza dygotała, a nogi uginały się pode mną.

– Co to? – spytałam.

– Coś, co powinnaś przeczytać – odparła Maggie, patrząc na kopertę w moich dłoniach.

Potem podeszła do drzwi i chwyciła za klamkę, by w progu przystanąć jeszcze na moment.

– Cieszę się, że cię poznałam. Naprawdę mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Po tych słowach wyszła na zewnątrz, zostawiając mnie z papierami, które ciążyły mi, jakby ważyły tonę.

Zaaferowana podbiegłam natychmiast do stolika pod schodami. Nerwowymi, rozpaczliwymi ruchami opróżniłam kopertę i z duszą na ramieniu rozłożyłam dokumenty na blacie.

Zaczęłam czytać.

Pierwszy druk był kopią dokumentu przejęcia Mylton Records przez Stone Industries, spółkę produkcyjną Sebastiana Stone’a.

Royce pozbył się firmy.

Co to mogło znaczyć?

Zaczęłam dalej przetrząsać stos papierów i zaraz zdumiałam się po raz drugi.

Miałam przed sobą nową wersję kontraktu dla Carolina George. Oferta była dwukrotnie wyższa od poprzedniej. Mogliśmy też jej nie przyjąć i bez konsekwencji zrezygnować ze współpracy.

Do oczu napłynęły mi łzy. Moje serce szaleńczo łomotało.

Zaczęłam wołać Richarda. Chciałam, by jak najszybciej dowiedział się, że zespół jest bezpieczny. Że Royce jednak zadbał o nas – tak, jak obiecywał.

Zaraz jednak zamarłam, bo spomiędzy dokumentów wysunął się niewielki skrawek papieru. Gdy zatańczył w powietrzu, spadając na podłogę, poczułam znów falę tej niezwykłej energii. Jakby był tu sam Royce.

Jakby patrzył na mnie właśnie swoim płomiennym, niezachwianym spojrzeniem.

Podniosłam karteczkę z podłogi i choć ledwie byłam w stanie czytać, utkwiłam wzrok w odręcznym piśmie.

Nie rozumiałem, zagubiłem się w gniewie.

Myślałem, że moje serce pęka,

a robiło miejsce dla Ciebie.

Uratuj mnie przed upadkiem. Złap.

To właśnie na Ciebie czekał mój świat.

W tym momencie już wiedziałam. Wiedziałam… że pora dokończyć naszą piosenkę.

32

Royce

Z przedniego siedzenia samochodu obserwowałem przez szerokość ulicy teren za ogrodzeniem. Moje serce przypominało teraz silnik na najwyższych obrotach. Czułem też, jak mocno pocą mi się dłonie.

Co ja w ogóle robiłem?! Siedziałem w tym samochodzie jak jakiś psychol podglądacz.

Sęk w tym, że zrozumiałem tego dnia, że nie dam rady zmusić się do wyjazdu.

Po placu zabaw biegały bawiące się dzieci. Nawet tu słyszałem ich śmiechy i krzyki niosące się w nieruchomym powietrzu Los Angeles.

W ich donośnych, rezonujących pokrzykiwaniach brzmiały beztroską i radością, które ja sam utraciłem lata temu. W dniu, kiedy wyrwano mi serce z piersi, a cały mój świat pchnięto w niebyt.

W mrok, w którym nie było nic poza żądzą zemsty.

To ona stała się moim jedynym celem.

To aż zabawne, jak ludzie nieoczekiwanie pojawiający się w naszym życiu potrafią nagle wszystko zmienić. Sprawiają, że kwestionujemy wszystko, w co wierzyliśmy wcześniej. Stają się światełkiem w morzu mroku.

Jej blask był ze mną nawet w dniach upadku.

Była światełkiem dla mojej duszy.

Ból i poczucie straty ściskały moje serce. Sączyły się do mojej duszy i mojego umysłu. Czując ich kolejne uderzenie, zacisnąłem powieki. Starałem się im nie ulec; zapanować na sobą i nie zapominać, dlaczego nie mogłem jej mieć.

Wykorzystałem ją.

Zobaczyłem, jak wzdłuż ogrodzenia biegnie roześmiana dziewczynka. Jej śliczną buzię okalały krótkie, czarne włosy. Miała różowe policzki i ciemne oczy.

Zadygotałem w środku.

Wpatrywałem się przez szybę w dziecko, którego już nie znałem, ale które rozpoznawałem każdym skrawkiem siebie.

Czułem przerażenie.

Przerażenie na myśl o tym, kim się stałem.

O tym, co straciłem.

I o tym, jaka była moja przeszłość.

Ale nie zamierzałem spędzić w tym poczuciu reszty życia. Przyszła pora na zmianę. Dłużej po prostu nie mogłem tak żyć.

Sięgnąłem po telefon i napisałem wiadomość do adwokata. Tego samego, z którym przegadałem ostatnie dwa tygodnie.

Zbierałem się na odwagę.

Ja: Jestem gotowy.

Odpowiedź przyszła już po kilku sekundach.

Kimpleton: Jesteś pewien? Tu nie może chodzić o zemstę.

Jeszcze raz spojrzałem na dziewczynkę biegającą po boisku za piłką.

Na moją córkę.

Moją córkę.

Ja: I nie chodzi. Nigdy nie chodziło.

Odłożyłem telefon do kasetki, wrzuciłem bieg i ruszyłem. Jadąc ulicą, poczułem wewnątrz coś nowego – tak już przeze mnie zapomnianego, że aż nierzeczywistego. Nadzieję. Ledwie się tlącą, ale przybierającą na sile. A wszystko dzięki temu, że niedawno ktoś mnie nauczył, że życie to nie nasza przeszłość. Owszem, to, co było, kształtuje nas i zmienia. Najważniejsze jednak jest to, jak sobie z tym później radzimy.

Po raz pierwszy w życiu zamierzałem poradzić sobie z przeszłością tak, jak należało. Aby tak się stało, pozostawało mi zrobić ostatni krok.

Pół godziny później zatrzymałem się pod magazynem w przemysłowej części miasta – jednym z tych bardziej zapuszczonych rejonów Los Angeles, do których nie dało się trafić przypadkiem. Większość blaszanej elewacji pokrywały graffiti – głównie prace miejscowych artystów powstałe na zamówienie. Były też jednak „wrzuty" wykonane nocą, po cichu. Miałem przed sobą obłędną galerię portretów i scen. Aż trudno uwierzyć, że namalowano je farbą z puszki. Ale cóż – kiedy artysta ma natchnienie, siły ekspresji nie da się powstrzymać. Nieważny jest wtedy środek. Liczą się pasja i serce do tego, co się robi. I chyba to właśnie one przygnały mnie w to miejsce.

Wysiadłem z mojego audi S7 na miękkich nogach. Trzęsły mi się kolana i czułem się jak czternastolatek, który ma się zaraz rozprawiczyć. Nic dziwnego – miałem zacząć od nowa. Dać sobie drugą szansę.

Zrobić coś wartościowego i zostawić za sobą żądzę zniszczenia, która tak długo wypalała mnie od środka.

Maggie tyle razy powtarzała mi, żebym wypełnił jakoś pustkę. Sięgnął po to, czego chcę, po prostu słuchając wewnętrznego głosu. Żebym chwycił w końcu ten pieprzony telefon i zadzwonił.

Spojrzenie Emily tamtego wieczora zdawało się wszystko przesądzać. Nie było już powrotu. Narobiłem za wiele szkód. Modliłem się tylko, żeby

po tym wszystkim odnalazła spokój i zdołała mnie zrozumieć. Chciałem wierzyć, że jakaś jej część wie, że już zawsze będę ją kochał.

Po pięciu betonowych schodkach wszedłem przed prowadzące do budynku dwuskrzydłowe, szklane drzwi. Gdy otworzyłem jedną ich połowę, zaraz usłyszałem lecący z głośników pod sufitem heavy metal. Niósł się głośno w poczekalni, która był niezłą norą. Kilka syfiastych kanap, przepełnione popielniczki i swąd zwietrzałego piwa. Ale nie tylko. Była tu też iskra energii.

Poczułem moc.

Wracałem do domu.

Za ladą recepcyjną stała dziewczyna z zielononiebieskimi włosami, kolczykiem w przegrodzie nosowej i dwoma diamentami w policzkach. Kiedy podszedłem, oderwała wzrok od telefonu. W ciągu sekundy wyraz jej twarzy zmienił się z obojętnego w zdumiony.

Natychmiast nachyliła się do mnie.

– Nie byłem umówiony – powiedziałem, wsuwając ręce do kieszeni dżinsów.

Prychnęła rozbawiona.

– Jakby akurat pan musiał…

– Upewniam się.

– Myślę, że może pan śmiało wchodzić.

Na usta cisnął mi się szeroki uśmiech. Przeczesałem dłonią włosy i ruszyłem w stronę kolejnych podwójnych drzwi. Po drodze zerknąłem jeszcze pożegnalnie na dziewczynę, zastanawiając się przy tym, czym ja się, kurwa, tak denerwuję…

– Dzięki – rzuciłem.

– Nie ma sprawy.

Otworzyłem drzwi i znalazłem się na próbie. Wyraźnie granej na pół gwizdka.

Ekipa Riot of Roses siedziała, sącząc ciepłe browary. Ćwiczyli set koncertowy, który na dobrą sprawę nie miał już chyba sensu.

Jako pierwszy zobaczył mnie siedzący na kanapie Van. Uniósł wzrok znad opartej na udzie gitary elektrycznej. Zamarł. W jego niebieskich oczach widać było zdumienie. Pomału odłożył instrument na bok.

Zaraz po nim zauważyli mnie Arsen i Hunter. Natychmiast mnie wyczuli. Energia przemieszczała się szybko.

Byli moimi najdawniejszymi kumplami.

Arsen oderwał się natychmiast od strojenia basu.

– Royce.

Hunter przyglądał mi się z drugiego końca pomieszczenia, zza perkusji, której używał podczas prób. Wyglądał, jakby nie miał zielonego pojęcia, jak odczytać moją obecność w tym miejscu.

W głębi widać było dobudowane do ściany studio i pokój realizatorski.

To miejsce było kiedyś opuszczonym magazynem, do którego zakradaliśmy się nocami. Graliśmy tu godzinami jeszcze jako gnojki. Żyliśmy wtedy bez oglądania się na nic, dla siebie. Nikomu się nie kłanialiśmy. Przychodziliśmy tu jak złodzieje, żeby podążać za marzeniami.

Aż się prosiło, żeby kupić to miejsce, kiedy będziemy mogli sobie na to pozwolić.

Ta przestrzeń była kolejną rzeczą, którą mi odebrano.

Kolejnym brakującym kawałkiem.

Przystanąłem w drzwiach. Oczy wszystkich były utkwione we mnie. Patrzyli na mnie trochę z niepewnością i obawą, a trochę z nadzieją.

– Royce… – zagaił Van pytającym tonem, zadzierając lekko podbródek.

– Hej, stary. Kopę lat.

– Tak – przytaknął, po czym zmierzył mnie wzrokiem. – Ty na próbę?

– Mówią, że szukacie kogoś.

Van podrapał się po brodzie, a potem uśmiechnął szeroko.

– Kurwa, nareszcie.

33

Royce

Zanim wróciłem do domu na wzgórzach, zrobiło się późno. Moje nowe miejsce zamieszkania było położone powyżej niewielkiego urwiska i ani trochę nie przypominało wielokrotnie większego, stojącego jakieś półtora kilometra dalej domiszcza mojego ojczyma.

Choć skromniejszy, mój dom w sam raz odpowiadał mojemu stanowisku dyrektora A&R w Mylton Records. Nowoczesny luksus z widokiem wartym każdych pieniędzy.

Światło reflektorów padło na bryłę domu. Powoli wjechałem do garażu.

Cały dzień i wieczór spędziłem w studiu. To właściwie nie była próba. Po prostu… sobie brzdąkaliśmy. Bawiliśmy się, odkurzając stare kawałki, które wzbudzały we mnie wielką nostalgię. Potem graliśmy też te nowe, których nie byłem współautorem. Wszedłem w to bez goryczy, widząc szansę. Wybierając życie.

Maggie napisała mi, że zostanie na noc u przyjaciółki. Weekend spędziła poza miastem, ale choć wróciła dopiero wczoraj, dziś znów była na mieście. Byłem cholernie szczęśliwy, że odzyskiwała pewność siebie i raz za razem wychylała się poza swoją strefę komfortu.

Chwyciła byka za rogi i żyła – patrząc w przyszłość, zamiast tkwić w przeszłości.

Oczywiście, tym jej wyjściom towarzyszyło trochę nerwów z mojej strony. Nieraz włączał mi się tryb nadopiekuńczości. Nachodziła mnie myśl, że jest przecież bezbronna.

Ale nie mogłem martwić się o nią dłużej jak o dziecko. Stawała się już kobietą. Nie potrzebowała, by trzymać ją pod kloszem i chronić. Była gotowa, by na własną rękę wzbić się wysoko.

Gdy zaparkowałem w garażu i wyłączyłem silnik, westchnąłem boleśnie. W nocy budziły się wspomnienia. Zaczynałem czuć pełzającą wokół samotność.

Przesunąłem dłonią po twarzy, starając się odegnać napływające obrazy. Łudziłem się, że ból ustanie. Cóż, był on dla mnie przypomnieniem. O tym, że sięgnąłem po coś, po co nie powinienem. Że chciwość popchnęła mnie do tego, by ukraść coś dla siebie, gdy nie tym miałem się zajmować.

Nim zupełnie dopadła mnie rozpacz, otworzyłem drzwi i wysiadłem. Poniżej rozlewały się światła miasta. Słyszałem odgłosy owadów pośród drzew. Szum wiatru w dolinie i pośród okolicznych palm. Gdzieś z oddali dobiegał szmer samochodów.

Wcisnąłem przycisk zamykający drzwi garażu i ruszyłem w stronę wejścia do domu. Pchnąłem je i postawiłem krok w pustkę. Przywitał mnie echem odbijającym się od trawertynowych posadzek.

A jednak tej nocy było inaczej.

Coś zakłócało monotonię ciszy.

Nachylając się lekko naprzód, zajrzałem w głąb domu.

Bezruch. I tylko blada poświata z kuchni sącząca się do eleganckiego salonu.

A jednak – czułem to. Tę energię. Życie.

Coś, co wyrwało z bezruchu pustkę wewnątrz mnie.

Boże. Zaczynało mi odbijać.

Próbowałem zdławić w sobie to uczucie. Nie mogłem ulegać sztuczkom umysłu próbującego słuchać złamanego serca.

Ruszyłem w głąb domu. Odgłos moich kroków niósł się po podłodze. Skręciłem w prawo, by wejść schodami do sypialni na górze, ale nagle

zamarłem.

Znów świadomość jej obecności. Nuta pragnienia wisząca w przestrzeni.

W tym momencie zauważyłem, że na podłodze w przedpokoju coś leży. Pomału ruszyłem w tę stronę, czując, jak mój puls zmienia się w przewód pod napięciem.

Powoli ukląkłem i podniosłem kawałek wyrwanego z notesu papieru. Był zapisany jej słowami.

Chodź.

Czekam, by przestać żyć biegiem.

Uczę się nie ranić więcej samej siebie.

Emily.

Mój oddech stał się nagle urywany.

Płytki.

Emily.

Chciwie zaciskając palce na skrawku papieru, ruszyłem dalej w głąb domu, korytarzem prowadzącym w stronę największego pokoju i kuchni. Kolejna fala emocji: na podłodze przed sobą zobaczyłem drugą kartkę. Słowo daję, kiedy schylałem się po nią, czułem, jak ziemia drży mi pod stopami. Trzymałem w dłoni kolejny fragment, tym razem zapisany moim własnym pismem.

Czy szukasz kogoś, kto wypełni

tę bolesną pustkę dookoła?

Kim będzie ten, kto wyrwie cię z błędnego koła?

Rozedrgany wybiegłem wzrokiem naprzód i zauważyłem kolejny skrawek papieru. Leżał na podłodze jakieś trzy metry przede mną. Czułem, jak moja dusza zawisa u progu wieczności.

Żyję w wirze wrażeń. On zaczął się od ciebie.

Nie panujemy nad nim i nie wiem już, co będzie.

Szedłem dalej. Posłuszny jakiejś sile. Odurzony.

Podniosłem się z dna, by złapać cię, gdy spadałaś.

Zaklęłaś moje myśli, choć się nie spodziewałaś.

Stawiając kolejne kroki, pomyślałem, że naprawdę mi odbija. Nie będąc pewny, czy to wszystko dzieje się naprawdę, sięgnąłem po kolejny fragment, leżący tuż przy uchylonych drzwiach prowadzących na patio.

Nie dałaś mi utonąć, gdy opadałem na dno.

Moje stracone lata to było zło.

Ale doczekałem, aż pojawiłaś się Ty.

Dziś nadrabiam z Tobą tamte złe dni.

Napięcie narastało. Energia sięgała zenitu, przyciągając nas ku sobie.

Z sercem w gardle wyszedłem na patio, z którego rozpościerał się widok na miasto. Na jego skraju znajdował się basen bez krawędzi. Turkusowa woda zdawała się spadać poza urwisko, a światła miasta poniżej ciągnęły się aż po horyzont. To ten widok sprawiał, że dom był wart fortunę, ale teraz to nie on się liczył.

Bo oto zobaczyłem ją. Emily.

Jej widok był jedynym, co miało dla mnie znaczenie.

Obłędna piękność.

Moja czarodziejka.

Siedziała na hokerze zwróconym w stronę miasta. Miała na sobie białą sukienkę z głębokim wycięciem odsłaniającym jedwabistą skórę jej pleców. Blond loki spięła wysoko i tylko kilka niesfornych kosmyków muskało skórę jej szyi.

Moje ciało zawyło na jej widok pożądaniem, a dusza wzniosła okrzyk radości.

Czułem się, jakby nadmiar emocji miał zaraz rozsadzić moją pierś.

Miłość śpiewała we mnie, rwąc się w jej stronę.

W stronę *mojego światła*.

Na jej udzie oparta była gitara. Emily śpiewała.

Cicho i powoli.

Rozpoznałem słowa, które napisałem pięć dni wcześniej, nie mogąc zasnąć. Zanotowałem je na skrawku papieru i zostawiłem na szafce nocnej.

Tęskniłem za Emily tak potwornie, że czułem, jak miażdży to moją duszę.

Nie rozumiałem, zagubiłem się w gniewie.

Myślałem, że moje serce pęka,

a robiło miejsce dla Ciebie.

Uratuj mnie przed upadkiem. Złap.

To właśnie na Ciebie czekał mój świat.

Jej drobne ciało poruszało się delikatnie, gdy trącając struny, grała hipnotyzującą melodię. Miała moją duszę w garści. Zasłuchany w naszą piosenkę, teraz wreszcie gotową, powoli szedłem w jej stronę.

Moje stracone lata to było zło.

Ale doczekałem, aż pojawiłaś się Ty.

Dziś nadrabiam z Tobą tamte złe dni.

Po tylu straconych latach czekałaś na mnie.

Nie rozumiałem, zagubiłem się w gniewie.

Myślałem, że moje serce pęka,

a robiło miejsce dla Ciebie.

Uratuj mnie przed upadkiem. Złap.

To właśnie na Ciebie czekał mój świat.

Śpiewając ostatnie słowa refrenu, obejrzała się i spojrzała na mnie. Jej oczy przepełniało zaufanie, którego nie spodziewałem się już nigdy zobaczyć.

Uratuj mnie przed upadkiem. Złap.

To właśnie na Ciebie czekał mój świat.

Jadeitowa zieleń jej oczu lśniła w blasku księżyca.

– Royce, będziesz już zawsze przy mnie? Złapiesz mnie i uratujesz? Będziesz melodią mojego życia?

To było jak trzęsienie ziemi.

Nie dało się opisać miłości, którą do niej czułem.

Jej obecność przysłoniła wszystko.

Zapach czereśni i niebo o brzasku.

Słońce wychylające się ponad ciemny horyzont.

Olśniewające i oślepiające.

Ruszyłem w jej stronę. To był zew. Każdy mój rozpaczliwy krok krzyczał pragnieniem.

Poddałem się jej. Byłem nią owładnięty. Opętany miłością.

Uległem jej całkowicie.

Po jej nagich plecach przebiegł dreszcz. Gęsia skórka na jej pięknym ciele była wołaniem o mój dotyk.

Jeszcze chwila i stałem tuż przy niej. Moja pierś unosiła się i opadała, gdy z trudem łapałem oddech. Z łomoczącym sercem nachyliłem się

i musnąłem czubkiem nosa jej długą szyję. Chłonąłem jej zapach. Jej słodki, słodki zapach.

Czując odurzenie, niemal nieprzytomny ze szczęścia, wyszeptałem jej do ucha.

– Chcę patrzeć, jak się wzbijasz. Jak latasz.

– To się dzieje, odkąd tylko pojawiłeś się w moim życiu – powiedziała w noc, pośród gry cieni znad basenu.

Ująłem dłonią jej szyję, delikatnie odchylając jej głowę. Czułem pod palcami jej puls.

– Dzięki tobie odzyskałem wolność.

– Nie, Royce. – Pokręciła głową. – To dzięki tobie oboje ją odzyskaliśmy. Wiem, co zrobiłeś i ile poświęciłeś. Wiem, że przyszedłeś po mnie i mnie uratowałeś. Wtedy, w hotelu – to byłeś ty. Wiem, ile zrobiłeś dla swojej siostry. Walczyłeś dla niej i dla mnie. Wiem już też, co zrobiłeś dla mojego zespołu.

Energia iskrzyła pomiędzy nami.

– Zrobiłbym to samo jeszcze milion razy – odpowiedziałem, muskając wargami przód jej szyi.

Nie potrafiłem się powstrzymać. I nie chciałem próbować.

Poddałem się.

– Muszę wiedzieć jedno, Royce. Czy to, co do mnie czujesz, to na pewno miłość? Nie jakaś przedziwna litość? Coś, co narosło w tobie, kiedy chciałeś mnie bronić przed Corym?

Zaciskając zęby i próbując pohamować emocje, delikatnie zwróciłem ją ku sobie. Oszałamiała mnie. Swoją twarzą, oczami i duszą jaśniejącą niezwykłym światłem.

Powoli wyjąłem z jej rąk gitarę i odłożyłem ją na bok. Potem ująłem w dłonie jej śliczną twarz.

– Próbowałem cię nie kochać, Emily. Próbowałem trzymać się z dala i pamiętać, jaki cel sobie wyznaczyłem. Tu wchodziły w grę dwie rzeczy… Po pierwsze, wystarczyło, że raz usłyszałem, jak śpiewasz, a wiedziałem, że nigdy nie spotkałem nikogo bardziej utalentowanego. Mylton Records nic mnie nie obchodziło, ale ty i twój zespół… po prostu musiałem odkryć was dla świata. No a druga sprawa to Cory… – Zacisnąłem zęby na samą myśl o nim. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek przestanę go nienawidzić. – Przyleciałem do Atlanty na koncert. Fitzgerald chciał, żebym tamtej nocy zaklepał was dla wytwórni. Poszedłem do hotelu porozmawiać z Richardem. Chciałem zaproponować spotkanie i przedstawić warunki. Szedłem właśnie do jego pokoju… – Ująłem mocniej jej skronie. Moja dusza aż się do niej rwała. – Coś wtedy poczułem, Emily. Wyczułem, że dzieje się coś złego. Spodziewałem się tamtego wieczora złych emocji. Wiedziałem, że na miejscu będą Cory i mój dawny zespół, a rany były wciąż świeże. Ale to nie było to. To *ciebie* wtedy wyczułem – Przełknąłem potężną gulę w gardle. – Jakiś głos w środku nie dawał mi spokoju. Sam nie wiedziałem, czego szukam, ale wiedziałem, że nie wolno mi przestać. Chodziłem korytarzem tak długo, aż cię usłyszałem. Najpierw twoje serce i duszę, a potem twój krzyk.

Przez jej twarz przebiegł cień potwornego bólu sprzed lat.

– Wtedy mnie ciął.

Wzdrygnąłem się. Czułem wściekłość na myśl, jaki zadał jej ból, a z drugiej strony to dzięki temu ją odnalazłem.

– Tak… – powiedziałem po chwili. – Już wtedy miałem z nim skończyć. Jakaś część mnie wciąż żałuje, że tego nie zrobiłem… Ale zdołałem się powstrzymać. Zmusiłem się, by spojrzeć na to szerzej i uznałem, że jeśli trafię do więzienia, moja siostra źle to zniesie.

Moja siostra.

Uśmiechnąłem się lekko, widząc błysk w oku Emily, gdy tylko o niej wspomniałem. Wiedziałem od razu, że zawdzięczam to wszystko tej małej kombinatorce.

Nie mogłem narzekać.

– Jak mogłem, starałem się udawać, że tamtej nocy niczego we mnie nie zmieniłaś – ciągnąłem. – Że nie poczułem cię w sposób, w jaki nigdy nie czułem nikogo. Zamierzałem doprowadzić do podpisania kontraktu, a potem załatwić ojczyma i Cory'ego, po drodze dopilnowując, żebyś była bezpieczna.

Opuszkiem kciuka otarłem łzę, która ześliznęła się z kącika jej oka.

– Cały czas sam siebie okłamywałem, Emily. Tamtego wieczora, kiedy zobaczyłem cię w barze, coś natychmiast mną zawładnęło. Długo nie chciałem przyznać tego sam przed sobą, ale chyba już wtedy się w tobie zakochałem.

Rozemocjonowana Emily szybko mrugała powiekami. Jej wargi drżały.

– Nigdy do nikogo nie poczułem tego, co do ciebie. To było… jakbym wszedł w inny wymiar. Nie rozumiałem tego wtedy, tymczasem po prostu zakochiwałem się w tobie.

Trzymałem jej twarz w dłoniach jak największy skarb.

– Obiecuję ci, że zawsze będę przy tobie, by cię złapać. Nie chcę bez ciebie żyć. Te ostatnie cztery tygodnie… – Zawiesiłem głos, nie potrafiąc opisać koszmaru życia bez niej.

Na jej twarzy odmalował się żal.

– Tęskniłam za tobą. Tak strasznie za tobą tęskniłam.

– Powinienem był powiedzieć ci od razu – mówiłem z trudem, dławiąc się poczuciem winy. – Po prostu przerażała mnie myśl, że mógłbym zawieść siostrę.

– Powinieneś zaufać mojej miłości do ciebie.

Czując, jak roznoszą mnie uczucia, musnąłem ustami jej usta.

– Nie ufałem swojej miłości do ciebie.

Jedno muśnięcie ust wystarczyło.

Miłość i pożądanie splotły się w nas i eksplodowały.

Chwyciłem jej uda i rozsunąłem je. Wszedłem między jej obłędne nogi.

– Byłem głupi. Mojej miłości do ciebie nic już nie mogło powstrzymać.

Scałowywałem łzy płynące po jej policzkach. Czując ich słonawy smak, szeptałem wprost w jej skórę.

– Kocham cię. Kocham cię.

– Dałeś sens każdej piosence, którą napisałam – wyszeptała.

Uczucie do niej rozsadzało mnie. Uskrzydlało.

Raz jeszcze ująłem jej twarz. Nim zdecyduje się ze mną zostać, musiałem spojrzeć jej w oczy i powiedzieć jej jeszcze jedno.

– Mam córkę…

– Annę. – W jej tonie słychać było zachwyt, a ja poczułem w tym momencie, że należę do niej każdym najmniejszym nawet kawałkiem siebie.

– Anna… – ze wzruszenia ledwie zdołałem wypowiedzieć jej imię. – Moja córka ma pięć lat, Emily. Nie widuję jej, odkąd skończyła dziewięć miesięcy, ale nigdy nie przestałem jej kochać. Ani na chwilę nie przestałem za nią tęsknić. Dotąd chciałem tylko odsunąć od niej Cory’ego, ale teraz będę o nią walczyć. Wiem, nie planowałaś mieć ze mną rodziny, ale nie chcę dłużej życia, w którym jej nie brakuje…

Emily musnęła palcami włosy, które opadły mi na czoło. Czułem na sobie blask jej spojrzenia.

– Tego właśnie chciałam, Royce. I na to się pisałam. Chcę spędzić z tobą życie, a ta dziewczynka jest częścią ciebie. – Jej zalaną łzami twarz rozświetlił uśmiech. – Chcę tego wszystkiego. Z tobą. Chcę śpiewać. Chcę grać. Chcę mieć rodzinę. Czy ty też chcesz tego ze mną? – spytała, przybierając poważniejszy ton.

Sięgnęła po moje dłonie i przyłożyła je do swojego brzucha.

– Czujesz? – spytała szeptem. – To *my* żyjemy we mnie w środku. Będziemy mieć dziecko, Royce.

Zamknąłem oczy, pozwalając jej słowom wniknąć we mnie.

Emocje opanowały mnie całkowicie.

Byłem wobec nich bezradny.

Przełknąłem ślinę, czując jak moje gardło się zaciska.

Pod dłońmi, które Emily przycisnęła silniej do swojego brzucha, czułem jej mocny puls. Jej niesamowite ciepło.

– Proszę, powiedz, co myślisz – szepnęła błagalnie.

Ująłem dłonią tył jej głowy i delikatnie przyciągnąłem ją ku swojej. Nasze nosy się zetknęły. Otworzyłem się i wyszeptałem jej zielonym oczom całą prawdę.

– Nigdy w życiu nie czułem się szczęśliwszy.

Pocałowałem ją.

Całym sobą. Z całych sił. Szaleńczo. Tak szaleńczo, jak zaczęła się nasza przygoda.

Emily jęknęła i przylgnęła do mnie. Tak mocno, jak tylko mogła.

Przycisnąłem do siebie jej ciało. Chciałem mieć je całe i dawać mu wszystko.

Chciałem kochać i żyć.

Przechylając jej głowę, całowałem ją dalej.

– Jesteś ze mną szczęśliwa? Tego chcesz?

Odsunęła się delikatnie, zmuszając mnie, bym na nią spojrzał. Opuszkami palców pogładziła zarost na mojej twarzy.

– Kochać cię to największa radość. Założyć z tobą rodzinę to rozkosz.

Uniosłem ją i wziąłem na ręce. Moje dłonie wędrowały łapczywie po całym jej ciele.

Nasze pocałunki były szaleńcze.

Dłonie wygłodniałe.

Nasze języki tańczyły, dając i biorąc.

Nie mogliśmy się sobą nasycić, nie mogliśmy dość się do siebie zbliżyć. Dysząc i łakomie obłapiając się nawzajem, przesuwaliśmy się w stronę domu.

– Rozkosz? To dobrze, bo zamierzam zadomowić się w raju!

Czułem pod pocałunkami, jak się uśmiecha.

Oddychała coraz szybciej. Pragnienie było jak blask w przestrzeni między nami.

– Raj? A gdzie to?

– Pokażę ci.

Zaśmiała się, gdy znów wziąłem ją na ręce.

Niosłem ją przez cały dom, aż na górę. Zarzuciła mi ręce na szyję, a jej zielone oczy lśniły zachwytem i nadzieją.

Minęliśmy pusty pokój Maggie. Cwaniara… Czułem, że muszę jej podziękować. Moja mała siostrzyczka zatroszczyła się o mnie tak, jak ja zawsze starałem się troszczyć o nią.

Gdy tylko przeniosłem Emily przez próg sypialni, pożądanie wystrzeliło. Krew pędziła w naszych żyłach, a usta znów łapczywie dopominały się o jeszcze.

Zerwałem z niej sukienkę, a ona rozebrała mnie, zanim doszliśmy na drugi koniec pokoju. Opadłem na krzesło, a Emily natychmiast mnie dosiadła. Jej słodkie ciało mnie przyjęło. Jęknęła, zsuwając się na mnie coraz niżej. Jedną rękę zanurzyłem w jej włosy, drugą objąłem ją w talii. Nasze nosy spotkały się, oddechy przemieszały. Serca biły jednym rytmem.

Byliśmy razem, dzieląc ze sobą wszystko.

– Raj jest tu!

I tu właśnie zamierzałem zostać.

Na zawsze z nią.

Zawsze gotów złapać tę, która złapała mnie.

Epilog

Sześć miesięcy później

Małe rączki mocno obejmowały jego szyję. Trzymał córkę, czując, jak jej serduszko bije coraz szybciej.

– Tatusiu, złapiesz mnie, jeśli będę spadać?

Objął Annę mocno i przycisnął usta do jej skroni.

– Oczywiście, kochanie. Złapię cię. Po to jestem.

KONIEC

Dziękuję, że przeczytaliście *Chwyć mnie*. Mam nadzieję, że historia Royce’a i Emily oczarowała Was tak samo jak mnie.

[1] Ang. *Artists and Repertoire* – skrót określający w branży muzycznej dział wytwórni odpowiedzialny za dobór wykonawców i ich artystyczny i komercyjny rozwój w ramach kontraktu płytowego.

[2] W Stanach Zjednoczonych numer alarmowy pozwalający wezwać policję, pogotowie itd. Odpowiednik 112.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz